

Anchee Min

Perła Chin

(Z angielskiego przełożyła Zofia Uhrynowska-Hanasz)



Należę do Chin, ponieważ żyłam tam od dzieciństwa do dorosłości... I całe szczęście, bo zamiast wieść ograniczone, konwencjonalne życie białego człowieka w Azji, żyłam wśród Chińczyków i mówiłam ich językiem, zanim zaczęłam mówić swoim własnym, a ich dzieci były moimi pierwszymi przyjaciółmi.

Pearl S. Buck, *Moje różne światy (My Several Worlds)*

W spokojnym, pewnym spojrzeniu chińskich kobiet wyczuwam ogromne ciepło. Mogłyśmy od razu — ona i ja — zostać przyjaciółkami, gdyby na samym początku nie zdecydowała, że jestem jej wrogiem. Oczywiście ona, nie ja. Nigdy bowiem nie dałam się zwieść chińskim kobietom, nawet tym uroczym, podobnym do kwiatu dziewczynom. Chinki są najsilniejszymi kobietami na świecie i chociaż zawsze sprawiają wrażenie uległych, nie ulegają nigdy. Ich mężczyźni wydają się przy nich słabi. Skąd się bierze ta kobieca siła? Jest to odwieczna siła istot niechcianych.

Pearl S. Buck, *List z Pekinu (Letter from Peking)*

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

Zanim zostałam Wierzbą, byłam nazywana Chwastem. Moja babka, Nainai, uparła się, że Chwast to lepsze imię. Uznała, że jeśli w życiu od razu znajdę się na dnie, to bogom będzie trudno zepchnąć mnie jeszcze niżej. Tata się z nią nie zgadzał. „Mężczyźni żenią się z kwiatami, nie z chwastami”. Po wielu kłótniach zgodzili się na Wierzbę, jako że jest „wystarczająco łagodna, żeby płakać, i dostatecznie twarda, żeby z niej wyrabiać narzędzia rolnicze”. Zastanawiałam się zawsze, jakie by w tej sprawie zdanie miała moja matka, gdyby żyła.

Tata okłamywał mnie w sprawie śmierci mamy. I on, i Nainai twierdzili, że umarła podczas porodu, ale z krążących wśród sąsiadów plotek zorientowałam się, że było inaczej. Tata po prostu „wynajął” żonę miejskiemu „przedsiębiorcy seksualnemu”, by w ten sposób spłacić długi, i jeden z kawalerów zrobił mamie dziecko. Miałam wtedy zaledwie cztery lata. Żeby mama mogła się pozbyć „bękarciego nasienia”, tata kupił u zielarza magiczny korzeń w proszku. Wymieszał go z herbatą i mama to wypijała, po czym umarła — razem z nasieniem. Tata bardzo z tego powodu rozpaczał, bo chciał zabić tylko płód, a nie swoją żonę. Na następną nie było go stać. Wściekał się na zielarza, ale nic nie mógł zrobić — został uprzedzony o trujących właściwościach tego specyfiku.

Nainai bała się, że za śmierć mamy spadnie na nią kara bogów. Że w przyszłym życiu będzie chorym ptakiem, a jej syn psem bez nóg. Palila więc kadzidelka i błagała bogów, by zmniejszyli jej karę. Kiedy skończyły się pieniądze na kadzidelka, zaczęła kraść. Zabierała mnie ze sobą na targ, do świątyni i na cmentarze. Zaczynałyśmy działać dopiero po zapadnięciu ciemności. Nainai poruszała się na czworakach, jak zwierzę. To znikwała, to się wyłaniała z bambusowych zagajników, murowanych podcieni, zza wzgórz czy znad stawów. W ostrym świetle księżycy jej długa szyja wydawała się jeszcze dłuższa, a głowa mniejsza. Kości policzkowe Nainai nabierały ostrości, a skośne oczy gorzały, kiedy myszkowała po świątyniach. Pojawiała się, znikwała i znów się pojawiała jak duch. Ale pewnej nocy ustała, a ściśle mówiąc, upadła. Wiedziałam, że jest chora; włosy wychodziły jej całymi garściami, a z ust cuchnęło zgnilizną.

— Idź, poszukaj swojego ojca — poleciła mi — i powiedz mu, że zbliża się mój koniec.

Tata był przystojnym trzydziestokilkuletnim mężczyzną i miał wygląd, jak by to określiła wróżka, „starożytnego króla” albo „energię równą energii nieba i ziemi”, co z grubsza biorąc, oznaczało szerokie czoło i kwadratowy podbródek. Miał też sarnie oczy i nos jak główka czosnku, który siedział na twarzy niby łagodny wzgórek, a także usta wiecznie gotowe do uśmiechu. Włosy taty były gęste i lśniące jak czarny jedwab. Co rano czesał je i zwilżał wodą, żeby jego warkoczyk był gładki i miał połysk. Chodził wyprostowany, z podniesioną głową. Mówił po mandaryńsku z akcentem wykształconych mieszkańców stolicy i nosił swój głos jak kostium. Ale kiedy tracił cierpliwość, głos go zawodził i zszokowani ludzie słyszeli, jak z pana Ye wydobywają się jakieś dziwne dźwięki. Ignorując opinię Nainai, że nigdy nie zrealizuje swoich ambicji, marzył o tym, iż pewnego dnia rozpocznie pracę jako doradca

gubernatora. Chodził do herbaciarni, gdzie popisywał się swoimi talentami w dziedzinie klasycznej chińskiej poezji.

— Muszę mieć jasny umysł i zdolności literackie nastrojone na najwyższe tony — powtarzał często. Ze sposobu, w jaki się prezentował przed obcymi, trudno się było domyślić, że pracuje jako sezonowy kulis.

Mieszkaliśmy w Jinjiang, małym miasteczku położonym z dala od stolicy, Pekinu, na południowym brzegu rzeki Jangcy w prowincji Jiangsu. Nasza rodzina wywodzi się z prowincji Anhui, biednego regionu kraju, gdzie warunkiem przeżycia jest nieustanna mordercza praca. Od wielu pokoleń moja rodzina uprawiała cieniutką warstwę tutejszej nieurodzajnej gleby, walcząc z głodem, powodziami, plagą szarańczy, bandytami i tropicielami długów. Nainai chwaliła się, że to ona przyniosła szczęście rodzinie Ye. Dziadek kupił ją, kiedy miał czterdzieści lat. Nikt nie śmiał pisnąć słowem, że do transakcji doszło w lokalnym domu uciech. Kiedy Nainai była w kwiecie wieku, miała szczupłą figurkę, łabędzią szyję i lisie oczy ze wznoszącymi się zewnętrznymi kącikami. Codziennie się malowała i robiła wymyślne fryzury a la cesarzowa; podobno na widok jej uśmiechu w mężczyznach burzyła się krew.

Zanim rodzina Ye przekroczyła rzekę Jangcy i przeniosła się na południe, Nainai obdarzyła ją trzema synami. Tata był najstarszy, a zarazem jedyny, którego posłano do szkoły. Dziadek oczekiwał, że ta inwestycja mu się zwróci i że jego najstarszy syn zostanie księgowym po to, by rodzina mogła skutecznie walczyć z poborcami podatkowymi. Ale sprawy przybrały niepomysłny obrót i dziadek bezpowrotnie stracił syna na rzecz edukacji.

Tata uznał mianowicie, że jest za dobry na to, by zostać kulisem. W wieku szesnastu lat nabrał bardzo kosztownych nawyków i fanaberii ludzi bogatych. Zaczął czytać książki na temat chińskich reform politycznych i żuć liście herbaty, żeby zagłuszyć pospolity czosnkowy zapach swojego oddechu. Idealne życie — zwierzał się innym — to takie, w którym możesz „pisać poezje pod kwitnącą śliwą z dala od żadnego bogactw świata materialnego”. Zamiast więc powrócić do domu, podróżował po świecie, podczas gdy rodzina płaciła za niego rachunki. Pewnego dnia otrzymał od matki wiadomość, że jego ojciec i bracia zapadli na poważną chorobę zakaźną, która nawiedziła ich rodzinne miasto, i są bliscy śmierci.

Tata pospieszył do domu, ale kiedy przyjechał, było już po pogrzebie. Wkrótce dom został przejęty przez wierzycieli. Nainai i tata popadli w biedę i zostali kulisami. I chociaż Nainai przysięgała, że odzyskają dawny dobrobyt, to jednak jej zdrowie zaczynało poważnie szwankować. Już kiedy przyszłam na świat, cierpiała na nieuleczalną chorobę jelit.

Tata, starając się nie utracić swojej „intelektualnej godności”, dalej komponował poezję. Napisał nawet wiersz na pogrzeb mojej matki pod tytułem Słodki zapach książek. Odwołując się do swojej nowej duchowości, twierdził, że jego słowa będą dla niej lepszym wyposażeniem na nowe życie niż biżuteria i diamenty. I chociaż w kategoriach materialnych był żebrakiem, to przynajmniej zawsze wystrzegął się wszy. Regularnie strzygł brodę i nigdy nie ominął okazji, żeby wspomnieć o swojej „zaszczytnej przeszłości”.

Dla mnie zaszczytna przeszłość taty nie znaczyła nic. Przez pierwsze lata dzieciństwa myślałam tylko o jedzeniu. Co rano budziłam się głodna i co wieczór głodna szłam spać. Czasem ssanie w żołądku spędzało mi sen z powiek. Nieustannie grzebiąc po śmietnikach w poszukiwaniu resztek jedzenia, żyłam w jakiejś niezdrowej gorączce. Nieoczekiwany uśmiech szczęścia czy obfite znaleziska mogły na chwilę tę sytuację zmienić, ale głód zawsze powracał.

W 1897 roku, kiedy skończyłam siedem lat, sprawy miały się jeszcze gorzej. Mimo że stan zdrowia Nainai dalej się pogarszał, postanowiła zrobić coś dla poprawienia naszego losu. Powróciła do swojej dawnej profesji i zaczęła przyjmować mężczyzn na tyłach naszego domu. Dostawałam garść prażonych ziaren soi i rozumiałam, że jest to sygnał, bym zniknęła z domu. Biegłam wtedy przez poletka ryżowe i uprawy bawełny na wzgórze, gdzie kryłam się w gajach bambusowych. Płakałam na myśl o tym, że mogłabym stracić Nainai w taki sam sposób, w jaki straciłam matkę.

* * *

Mniej więcej w tym czasie pracowaliśmy z tatą jako najemni robotnicy rolni. Ojciec siał ryż, pszenicę i bawełnę, a także rozrzucał nawóz. Do mnie należało obsiewanie soją obrzeży pól. Codziennie wstawaliśmy o świcie i szliśmy do pracy. Jako dziecko dostawałam mniejszą zapłatę niż dorośli, ale i tak byłam szczęśliwa, że w ogóle zarabiam jakieś pieniądze. Cały czas musiałam rywalizować z innymi dziećmi, głównie chłopcami. Przy sianiu soi zawsze byłam szybsza od chłopaków.

Używałam pałeczki do robienia dziurki w ziemi, do której wrzucałam ziarno, a potem nagarniałam nogą ziemię do dołka i ugniatałam paluchem.

Po zakończeniu sezonu na roboty w polu nie mogliśmy znaleźć pracy nawet jako kulisi i zostaliśmy z tatą bezrobotni. Tata całe dni spędzał, spacerując po ulicach w poszukiwaniu jakiegokolwiek zajęcia. Ale nikt go nie chciał zatrudnić, mimo że był traktowany grzecznie. Włókłam się za nim przez całe miasto. Ale kiedy zobaczyłam, że zaczyna błędzić po okolicznych wzgórzach, zwątpiłam w to, że istotnie chodzi mu o znalezienie pracy.

— Jaki wspaniały widok! — wykrzyknął, patrząc na rozpościerający się u jego stóp krajobraz. — Chodź, Wierzbo, podziwiać ze mną piękno przyrody.

Spojrzałam. Rzeka Jangcy płynęła szeroko, swobodnie, skacząc na boki i zasilając kanałami i strumieniami południową część kraju.

— Za tymi dolinami kryją się stare świątynie sprzed setek lat. — Głos taty wzniósł się ponownie. — Żyjemy w najlepszym miejscu pod słońcem!

Potrząsnęłam głową i powiedziałam mu, że mieszkający w moim brzuchu demon zjadł cały mój zdrowy rozsądek.

Tata potrząsnął głową.

— Czego cię uczyłem?

Wzniósłam oczy do nieba i wyrecytowałam:

— Cnota przetrwa i zwycięży.

* * *

Cnota jednak w tacie nie przetrwała i nie zwyciężyła. Zwyciężyły mieszkające w jego brzuchu demony i ojciec został przyłapany na kradzieży. Sąsiedzi się od niego odwrócili.

Problem polegał na tym, że tata nigdy nie odniósł sukcesu jako złodziej. Był na to zbyt niezdarny. Nieraz widywałam, jak go bili ludzie, których chciał okraść. A gdy go wrzucano do otwartego rynsztoka, mówił, że się „potknął o pieniek”. Pytali go wtedy ze śmiechem: „O ten sam co poprzednio?”. Pewnego dnia przyszedł do domu, trzymając się za ramię, które mu wybito ze stawu.

— Należało mi się — powiedział. — Nie powinienem był odejmować dziecku jedzenia od ust.

W wieku ośmiu lat byłam już doświadczoną złodziejką. Zaczęłam od kradzieży kadzidełek dla Nainai. I chociaż tata mnie krytykował, to jednak wiedział, że beze mnie rodzina umarłaby z głodu. Sprzedawał więc to, co ukradłam.

Początkowo kradłam drobne rzeczy, takie jak warzywa, owoce, ptaki i małe pieski. Potem przerzuciłam się na narzędzia rolnicze. Po sprzedaniu tego, co ukradłam, tata szedł do lokalnego baru na wino ryżowe. Popijał wolno, przymykając oczy, jakby się rozkoszował jego smakiem. Kiedy dostawał rumieńców, zaczynał recytować swój ulubiony poemat. I mimo że już dawno opuścili go przyjaciele, wyobrażał sobie swoje audytorium.

Wielka rzeka Jangcy do oceanu biegnie

I już nie wróci, jak nie powrócą wielkie dni cesarskiego rodu.

Kiedyż znów nadejdzie bohaterów czas?

Melodia ciągle dźwięczy radośnie, triumfalnie,

Reformy poronione, reformatorzy dali głowy,

A Cesarz na wyspie Jintai uwięziony.

Co na to bogowie?

Łka uczony mędrzec

Zrozpaczony, ze złamanym sercem...

Pewnego dnia jakiś siedzący w rogu mężczyzna zaczął klaskać, a potem wstał, żeby tacie pogratulować. Był bardzo wysoki — w oczach Chińczyków po prostu gigant. Jasnowłosy niebieskooki cudzoziemiec okazał się amerykańskim misjonarzem. Przyszedł sam, tylko z

grubą książką; przed nim stała filiżanka herbaty. Uśmiechnął się i pochwalił tatę za ładny wiersz.

* * *

Mężczyzna nazywał się Absalom Sydenstricker. Miejscowi ludzie nazywali go „zwariowanym cudzoziemcem o demonicznych oczach i nosie jak pług”. Jak daleko sięgnę pamięcią, Absalom stanowił stały element lokalnego krajobrazu. Był wysoki aż do sufitu, a ramiona i wierzch dłoni miał porośnięte włosami jak chwastem. Przez okrągły rok nosił szarą chińską szatę i warkoczyk, o którym wszyscy wiedzieli, że jest sztuczny. Wyglądał śmiesznie w tym przebraniu, ale nic sobie z tego nie robił. Po całych dniach ścigał ludzi na ulicach i próbował ich zatrzymać, żeby z nimi porozmawiać. Chciał, żebyśmy uwierzyli w jego Boga. Kiedy byliśmy dziećmi, mówiono nam, że mamy go unikać, ale zabraniano mówić rzeczy, które mogłyby go urazić, jak na przykład: „Wynoś się!”.

Tata zaprzyjaźnił się z Absalomem Sydenstrickerem, kiedy sam włóczył się po ulicach. Doszedł do wniosku, że Absalom usiłuje zasłużyć się swojemu Bogu, żeby dostać po śmierci bilet do nieba.

— Bo po co by inaczej opuszczał swój dom i szwendał się po ulicach?

— pytał tata i podejrzewał, że w swoim kraju Absalom musi być przestępcą. Tego dnia z czystej ciekawości postanowił posłuchać, co cudzoziemiec ma do powiedzenia, a następnie zaprosił go do domu „na dalszą dyskusję”.

Absalom, niesłuchanie podniecony, przyjął zaproszenie. Nie przeszkadzała mu nasza brudna chata. Usiadł i otworzył swoją księgę.

— Posłuchacie historii biblijnej? — zapytał.

Ale taty nie interesowały takie historie. Chciał się dowiedzieć, jakim bogiem jest Jezus.

— Sądząc po sposobie, w jaki go torturowano: przeszyto mu bok włócznią i przybito do krzyża, musiał być jakimś królewskim przestępcą. W Chinach tak wyszukane tortury przysługują tylko przestępcom wysokiej rangi, jak były cesarski premier Su Shun.

W głosie Absaloma wyczuwało się podniecenie. Zaczął wyjaśniać, ale jego chińszczyzna była trudna do zrozumienia.

Tata stracił cierpliwość. Kiedy gość zrobił pauzę, przerwał mu:

— Jak Jezus mógł chronić innych, skoro nie potrafił ocalić nawet siebie?

Absalom wymachiwał rękami, wskazując palcem to w górę, to w dół, a następnie zaczął czytać Biblię.

Tata zdecydował, że czas pomóc cudzoziemcowi.

— Chińscy bogowie są jacyś sensowniejsi — zaczął. — Wydają się bardziej przyjaźni wobec swoich wyznawców...

— Nie, nie, nie. — Absalom potrząsał głową jak dobosz anonsujący kupca. — Nie rozumiesz mnie...

— Posłuchaj, cudzoziemcze, moje sugestie mogą ci pomóc. Ubierz Jezusa i daj mu broń. Spójrz na naszego boga wojny Guangonga. Ma na sobie zbroję generalską z ciężkiego metalu i trzyma w dłoni potężny miecz.

— Jesteś mądrym człowiekiem — odparł Absalom — ale twój błąd polega na tym, że wiesz wszystko o wszystkich bogach, z wyjątkiem tego jednego, prawdziwego.

* * *

Zauważyłam, że twarz Absaloma była jak wielka palarnia opium, pośrodku której tkwił wystający nos, jak duży stół. Jego brwi, pod którymi kryły się czyste niebieskie oczy, przypominały ptasie gniazda. Po rozmowie z tatą Absalom wrócił na ulicę. Poszłam za nim.

— Bóg to wasze szczęście! — wykrzykiwał do ludzi, którzy się przed nim zatrzymywali. Ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Ludzie zawiązywali sobie sznurowadła, wycierali dzieciom zasmarkane nosy i szli dalej, a on wyciągał w górę długie ramiona jak dwie miotły. Kiedy znów zobaczył tatę, uśmiechnął się, a tata ten uśmiech odwzajemnił. Dłuższą chwilę trwało, nim się zorientował, co Absalom chciał mu powiedzieć.

— Bezprawnie przelaliśmy krew — zaczął, wymachując tacie przed nosem Biblią. — Może to jest niezawinione, ale piętno na nas pozostało. Ludzkość może je zmasać tylko przez modlitwy i dobre uczynki.

Odkryłam, gdzie Absalom mieszkał. Jego dom typu bungalow znajdował się w dolnej części miasta, a sąsiadami byli kulisi i wieśniacy. Zastanawiałam się, co sprawiło, że wybrał akurat takie miejsce. Chociaż Jinjiang było najmniejszym miastem w prowincji Jiangsu, to od czasów starożytnych pełniło funkcję najważniejszego portu w regionie. Od nabrzeża brukowane ulice prowadziły do sklepów i dalej do centrum, gdzie mieściła się ambasada brytyjska. Z ambasady usytuowanej w najwyższym punkcie w tej okolicy roztaczał się wspaniały widok na rzekę Jangcy.

Chociaż Absalom nie był pierwszym amerykańskim misjonarzem, jaki przyjechał do Chin, to w każdym razie twierdził, że był pierwszym, który się zjawił w Jinjiang pod koniec dziewiętnastego wieku. Według opowieści starych ludzi wkrótce po swoim przybyciu kupił kawałek ziemi za cmentarzem i postawił na nim kościół. Chodziło mu o to, by „nie niepokoić żywych”, ' ale dla Chińczyków niepokojenie zmarłych jest najgorszą zbrodnią, jaką mógł popełnić. Wysoki cień świątyni kładł się na cmentarzu i ludzie zaczęli protestować. Absalom musiał opuścić to miejsce. Przeniósł się nieco niżej i jako nową siedzibę kościoła wynajął sklep. Było to pomieszczenie z niskim sufitem, krzywymi belkami, walącymi się dźwigarami i powybijanymi oknami.

Większość ludzi uważała Absaloma za nieszkodliwego wariata, za którym lubiły się włóczyć dzieci. Główną atrakcją były jego stopy z powodu swoich wielkich rozmiarów. Kiedy Absalom poprosił miejscowego szewca o parę chińskich butów, stało się to ważnym wydarzeniem w życiu całego miasta. Ludzie przychodzili do sklepu po to tylko, żeby zobaczyć, ile materiału wyjdzie na buty dla Absaloma i czy szewc każe sobie podwójnie zapłacić.

Kiedy pytano Absaloma, po co przyjechał do Chin, odpowiadał, że po to, by ratować nasze dusze.

— A co to takiego jest dusza? — Ludzie się śmiali.

Absalom poinformował nas, że zbliża się koniec świata i że jeśli nie będziemy żyli według przykazań Bożych, to pomrzemy.

— A jakie masz na to dowody? — zapytał tata.

— Od tego jest właśnie Biblia. — Absalom mrugnął i uśmiechnął się.

— Bóg wyjaśnia jedyną prawdę.

Tata powiedział, że był rozczarowany opisem piekła Zachodu w wykonaniu Absaloma. Twierdził, że chińskie piekło jest znacznie bardziej przerażające. Bardzo lubił prowokować Absaloma podczas rozmów w herbaciarniach i barach. Upajał się tłumem i swoją rosnącą popularnością. Za plecami Absaloma przyznawał jednak, że chodził za nim ze względu na jedzenie, a szczególnie na ciasteczka pieczone przez jego żonę Carie.

W porównaniu z Nainai Carie była dużą kobietą. Miała jasnobrązowe oczy i miękką, pomarszczoną, okrągłą białą twarz. Nosiła dziwne nakrycie głowy nazywane czepkiem, w którym upychała swoje brązowe kręcone włosy. Przez okrągły rok chodziła w tej samej ciemnej sukni koloru wodorostów, tak długiej, że zamiatała nią ziemię.

Carie ostrzegęła swojego męża przed tatą. Nie miała do niego zaufania. Mimo to Absalom nadal traktował tatę jak bliskiego przyjaciela, mimo że tata nie uczestniczył regularnie w odprawianych przez niego niedzielnych nabożeństwach.

Jak przystało na prawdziwego artystę, oszukiwał Absaloma, udając zainteresowanie i dając mi w ten sposób okazję do kradzieży. Dzień po tym, jak ukradłam wycieraczkę z kościoła, usłyszałam krzyk Carie:

— Nie ma potrzeby sprzątać, wszystko przepadło!

ROZDZIAŁ 2

Kiedy Absalom podniósł do góry Biblię z obrazkami, zapytałam go o brodatych mężczyzn ze złotymi obręczami wokół głów:

— A dlaczego oni chodzą po pustyni okryci prześcieradłami? Absalom nie wiedział, że pytam tylko po to, żeby odwrócić

jego uwagę i móc dalej kraść.

Trudno mu się było skoncentrować. Przeszkadzały mu ciągle krzyki ludzi:

— Kiedy będzie jedzenie, panie Absalomie? Czy mógłbyś poprosić Boga, żeby nam dał jeść już teraz?

Kiedy Absalom przemawiał, dzieci szarpały go za rękawy i popychały.

— Kto to jest Dziewica? Kto to jest Maria?

— Kto to jest Madonna? — zapytałam głośno, przyklejając się do Absaloma jak pijawka. Ręce miałam w jego kieszeniach.

A kiedy błogosławił mnie słowami: „Jezus cię kocha”, trzymałam już w dłoni jego portfel.

Wsunęłam zdobycz do kieszeni i pospieszyłam boczną uliczką, żeby się jak najprędzej wydostać z miasta. Miałam świadomość, że ktoś za mną idzie, i dlatego obrałam okrężną drogę. Mimo to czułam na plecach wzrok dwojga niebieskich oczu, które należały do białej dziewczynki o śmietankowej skórze, noszącej czapkę z czarnej dzianiny. Była trochę młodsza ode mnie i zawsze siedziała w kącie kościelnej izby z oprawną w czarną skórę książką w rękach. Jej oczy zdawały się mówić: „Widziałam cię”.

Teraz już wiedziałam, kim ona jest. Była córką Absaloma i Carie. Ich służąca nazywała ją Pearl. Pearl mówiła do niej w dialekcie Jinjiang. Wyglądało na to, że ani matka, ani ojciec nie potrzebowali córki; dziewczynka zawsze była sama i zawsze miała przy sobie książkę.

Żeby się jej pozbyć, zaczęłam biec bardzo szybko w kierunku wzgórz, mijając po drodze pola pszenicy i bawełny. Po przebyciu jakichś dwóch mil przystanąłam. Rozejrzałam się dokoła i z zadowoleniem stwierdziłam, że nie ma jej w zasięgu mojego wzroku. Odetchnęłam głęboko i usiadłam mile podniecona myślą o swojej zdobyczy.

Kiedy zaczęłam otwierać portfel, usłyszałam hałas. Ktoś nadchodził.

Zamarłam, wstrzymując oddech. Powoli odwróciłam głowę.

Za sobą, w krzakach, zauważyłam parę niebieskich oczu.

* * *

— Ukradłś mojemu ojcu portfel! — wrzasnęła Pearl.

— Wcale nie ukradłam. — Wyobraziłam sobie całe to jedzenie, jakie można było kupić za znajdujące się w portfelu pieniądze.

— Owszem, ukradłaś.

— Udowodnij mi to!

— Masz go w kieszeni. — Odłożyła książkę i próbowała sięgnąć do mojej kieszeni.

Odepchnęłam ją łokciem. Pearl upadła.

Trzymałam portfel z całej siły.

Pearl wstała. Jej różowe wargi drżały ze złości.

Stałyśmy twarzą w twarz. Widziałam kropelki potu na jej czole. Skóra Pearl wydawała się tak biała, jakby ją ktoś sztucznie wybielił. Czubek nosa sterczał ostro zakończony. Jak sztuczny warkoczek jej ojca, czarna czapeczka kryła jasne kręcone włosy. Miała na sobie chińską tunikę haftowaną w kwiaty koloru indy go.

— Twoja ostatnia szansa: oddajesz portfel albo oberwiesz! — zagroziła mi Pearl.

Nazbierałam pełne usta śliny i splunęłam, a kiedy się zasłoniła, uciekłam.

Ruszyła za mną przez pola i wzgórza, a kiedy mnie wreszcie dogoniła, zdążyłam już ukryć portfel. Podniosłam ręce do góry i powiedziałam:

— No, proszę, możesz mnie obszukać. Podeszła, ale portfela nie znalazła. Uśmiechnęłam się.

Pearl wydała stłumiony okrzyk i zdjęła czapkę. Złote loki rozsypały się po jej twarzy.

* * *

Od tej pory nie odstępowała mnie na krok. Wszędzie za mną chodziła, uniemożliwiając kradzieże. Dzień i noc kombinowałam, jak się jej pozbyć. Dowiedziałam się, że ma rodzeństwo, młodszą siostrę Grace. Wang Ama, chińska służąca, która zajmowała się dziewczynkami, od dawna była zatrudniona przez rodzinę.

— Pearl i Grace koniecznie chcą wyglądać jak chińskie dziewczynki

— opowiadała Wang Ama, plotkując ze swoimi przyjaciółkami od robótek ręcznych. Siedziały przed domem na słońcu i Wang Ama dziergała dla swoich podopiecznych nowe czepki. Miały one zasłaniać ich jasne włosy, upodabniając je do małych Chinek. Wang Ama mówiła, że musi się spieszyć z robotą, bo stare czepki Pearl i Grace są już zniszczone. — Biedna Pearl codziennie mnie błaga o jakiś sposób na to, żeby jej wreszcie zaczęły rosnąć czarne włosy.

Kobiety się roześmiały.

— I co jej powiedziałaś?

— Powiedziałam jej, żeby jadła czarne nasiona sezamowe, i ona zaczęła się nimi dosłownie objadać. Matka myślała, że Pearl je mrówki.

Przed rozpoczęciem sezonu wiosennych siewów rolnicy przyjeżdżali do miasta zaopatrywać się w sprzęt na cały rok. Podczas gdy mężczyźni kupowali nawóz, reperowali i ostrzyli narzędzia, kobiety doglądały żywego inwentarza. Kręcąc się przy stoiskach z żywnością i sklepach z różnego rodzaju sprzętem, szukałam okazji do tego, żeby coś ukraść. Od tygodni nie jadłam przyzwoitego posiłku.

Tata zastawił niemal wszystkie meble, jakie były w domu. Zniknęły stół, ławki i moje łóżko. Sypiałam teraz na słomianej macie położonej na klepisku. Nocami łażyły mi po twarzy stonogi. Nainai cierpiała na niekończące się infekcje. Prawie nie ruszała się z jedyne go łóżka, jakie nam zostało. Tata spędzał teraz jeszcze więcej czasu z Absalomem, starając się nająć do jakiejś pracy.

— Absalom potrzebuje mojej pomocy — mówił codziennie — Nie potrafi przekazać tego, co chce. Ludzie usypiają z nudów. To ja powinienem opowiadać jego biblijne historie. Ja bym mu rozruszał interes.

Ale Absalom był zainteresowany jedynie ratowaniem duszy taty. Pewnej nocy usłyszałam, jak tata szeptał do Nainai:

— Będzie przyzwoity posag. — Chwilę potrwało, zanim zrozumiałam, co miał na myśli. Otóż jeden z jego przyjaciół zaproponował, że kupi mnie na swoją konkubinę.

— Nie sprzedasz Wierzby! — Nainai waliła się pięścią w piersi. — To jeszcze dziecko.

— Trzeba mieć pieniądze, żeby robić pieniądze — argumentował tata.

— A poza tym nie mamy na twoje lekarstwa. Doktor powiedział, że twój stan zdrowia się pogarsza...

— Dopóki jeszcze oddycham, nawet o tym nie myśl. — Nainai się załamała.

A jeśli Nainai umrze? Zaczęłam się bać. Po raz pierwszy z utęsknieniem czekałam niedzieli, kiedy będę mogła pójść do kościoła, gdzie Absalom mówił o niebie, a Carie rozdawała posiłki. Tata i Nainai chcieli iść ze mną, ale krępowali się okazywać swoją rozpacz wobec obcych.

* * *

Kościół Absaloma był zwykłym pokojem, z ławkami, o ścianach w kolorze błota. Absalom oświadczył, że Bóg jest skromny i bardziej dba o swoich wyznawców niż o wygląd świątyni. Dodał, że jest w trakcie zbierania funduszy na wybudowanie właściwego kościoła.

Miałam ochotę mu powiedzieć, że ludzie nie są zainteresowani jego Bogiem ani jego kościołem. Że przychodzimy wyłącznie z powodu jedzenia. Że tylko czekamy, żeby skończył

kazanie, które trzeba było jakoś wytrzymać. Chwilę, w której można było wreszcie, klaszcząc w ręce, powiedzieć „amen”, witałam radosnymi okrzykami.

Po posiłku czuliśmy się wspaniale. Śpiewaliśmy pieśni, dziękując Bogu Absaloma za jedzenie. Carie nauczyła nas hymnów i oratorium. Pierwszą pieśnią, którą nam śpiewała, była Cudowna łaska. Jej potężny głos wprawiał wszystkich w zdumienie. Był głęboki jak chiński gong. Przypominał spadające z gór wiosenne wodospady. Wibrował z nim cały pokój. Na delikatnej okrągłej twarzy Carie pojawiał się wyraz słodczy. Bez wysiłku posyłała w górę, pod sam sufit, swoje pienia.

Dosłownie zakochałam się w Cudownej łasce. Ta pieśń w dziwny sposób mnie poruszała. Dorastałam w tradycji chińskich oper, ale to pieśń Carie przywodziła mi na myśl matkę. Nigdy do tej pory nie byłam w stanie wyobrazić sobie, jak wyglądała. Cudowna łaska przybliżyła mi ją bardzo wyraźnie. Matka była piękna jak chińska bogini. Niemal czułam jej zapach. Jej twarz kształtem przypominała jajko, a oczy były łagodne i jednocześnie bystre. Mimo filigranowej figury miała pełne kobiece kształty. Prawie słyszałam, jak do mnie mówi: „Chodź, dziecino, stęskniłam się za tobą”.

Nie mogłam powstrzymać łez. Zauważyłam, że nie ja jedna zakochałam się w Cudownej łasce. Nainai zażądała, żebym się nauczyła całej pieśni i zaśpiewała ją na jej pogrzebie.

Carie miała gigantyczny instrument muzyczny zwany fortepianem. Często, śpiewając, sama sobie na nim akompaniowała. Siedziała wtedy na stołku, rąbkiem sukni muskając podłogę, a jej palce przeskakiwały po klawiszach. Spędziłyśmy tak razem wiele niedzielnych popołudni. Słowo po słowie nauczyła mnie tekstu Cudownej łaski. Szłam potem do domu i ćwiczyłam pieśń przy Nainai i tacie.

Cudowna Boża łasko, Jakaś ty słodka,

Zbawiłaś mnie nędznego.

Śpiewałam tak, jakbym śpiewała chińską operę — emocjonalnie i głośno.

Zagubionego dziś Bóg mnie spotka, Uzdrawiasz niewidomego.

Tacie i Nainai podobała się pieśń i niecierpliwie czekali dalszego ciągu. Musiałam im się przyznać, że jak dotąd więcej nie umiem.

Tata na chwilę zamilkł, po czym rzekł:

— Chociaż Cudowna łaska jest obcą pieśnią, to jednak mówi o nas, bo to właśnie my jesteśmy zagubieni, niepewni i przestraszeni. — Nainai się z nim zgodziła.

— Wierzbo — zwróciła się do mnie — koniecznie naucz się od Carie reszty tekstu, bo moje chwile są policzone.

Zapytałam ją, czy pójdzie do nieba, a jeśli tak, to czy się tam spotka z moją mamą. Nainai skinęła głową.

— Twoja mama byłaby szczęśliwa, gdyby słyszała, jak śpiewasz Cudowną łaskę.

Poszłam do Carie i poprosiłam ją, żeby mnie nauczyła pieśni do końca. Była zachwycona. Posadziła mnie obok siebie przy fortepianie i zaczęła:

Pan szczęście mi obiecał, Wsparciem słowo Twe, Panie, I moją tarczą wieczną,

Póki mi życia stanie.

Jej głos się zmienił. Teraz był delikatny i przypominał strumyk wijący się łagodnie wśród łąk.

A kiedy ziemskie miną chwile, To w chwale Pana i w pokoju, Dusza szczęśliwie żyje.

Od Wang Amy dowiedzieliśmy się, że po przyjeździe do Chin Carie straciła czwórkę dzieci.

— Nie znam kobiety, którą by dotknęło gorsze nieszczęście... czterech chłopców. — Wang Ama westchnęła, unosząc cztery palce.

Według tego, co mówiła, Carie miała wyryte imiona swoich czterech synów na zagłówku łóżka.

— Pani co wieczór przed snem rozmawia z duchami swoich dzieci.

Ludzie zastanawiali się, co takiego je rodzina Absaloma i jak to smakuje.

— Ser i masło. — Wang Ama wsadziła sobie palec do gardła i nachyliła się, udając, że wymiotuje. — To smakuje jak zepsute tofu.

— A Pearl? — zapytałam.

— Pearl jest inna. Ona ma chiński smak. — Wang Ama uśmiechnęła się z aprobatą. — Pearl je to co ja. Jest silna jak wół.

— To znaczy, że nie umrze tak jak jej bracia? — zapytałam. Wang Ama zniżyła głos do szeptu:

— To bez sensu, że czwórka dzieci Carie musiała umrzeć. I to na tę samą chorobę. Chcę powiedzieć, że chłopcy Carie chorowali na to samo co chińskie dzieci. Dlaczego mali Chińczycy nie umierają? Ciało Pearl nauczyło się zwalczać chorobę tak samo jak ciała Chińczyków. Na miłość Buddy, naprawdę ma szczęście!

Słuchacze kiwali głowami z podziwem.

— Masz wielką zasługę przed swoją panią, Wang Ama.

Twarz kobiety rozkwitła jak lotos latem.

— Pearl jada podwójne posiłki. Jeden w kuchni ze służbą, a drugi z rodzicami. To dziecko ma niesamowity apetyt. Uwielbia orzeszki sojowe, nasiona lotosu i prażone wodorosty. A jej ulubione danie to naleśniki z szalotką, które kupuję co tydzień specjalnie dla niej.

* * *

Powinłam była wiedzieć, na co się zanosi, kiedy mnie Pearl złapała. Miałam buzię wypchaną naleśnikami, którego zwędziłam Wang Amie. Pearl czekała na tę chwilę. Chciała mieć świadka. Moja ręka była w koszyku służącej, ale ona nie wiedziała, co się święci.

Pearl zawlokła mnie do Carie, która siedziała przy fortepianie. Za mną ruszyło całe miasto.

Wezwano tatę i Nainai.

— Szczur ze swojej natury wie, jak wykopać dziurę — radośnie wykrzykiwały dzieciaki. — Czego się można po niej spodziewać, skoro ojciec daje taki przykład?

— Złapałam ją na gorącym uczynku — oznajmiła Pearl.

Carie nawet nie spojrzała na córkę, tylko zwróciła się do mnie.

— Ty tego nie zrobiłaś, prawda, Wierzbo? — Zamknęła wieko fortepianu.

W obawie, że tata i Nainai stracą twarz w obecności całego miasta, zdobyłam się na zuchwałe kłamstwo.

— Nie, ja tego nie zrobiłam — odparłam.

Carie wstała, żeby się przywitać z tatą i Nainai.

— Bardzo przepraszam, moja córka się pomyliła. — Jej głos zabrzmiał łagodnie.

— Ale, mammo! — przerwała jej Pearl. — Przyłapałam Wierzbę na kradzieży! — Po czym zwróciła się do Wang Amy: — Powiedz mamie, jak było naprawdę...

— Pearl wcale się nie pomyliła... — zaczęła Wang Ama. Carie gestem ręki kazała jej zamilknąć i powiedziała:

— Amo, zupa ci wykipi.

— Nie wykipi, proszę pani. Dopiero co sprawdzałam.

— Idź i sprawdź jeszcze raz — powtórzyła Carie.

— Tak jest. — Ama skłoniła głowę. — Już idę. Ale z tym naleśnikiem to Pearl miała rację. Wierzba go ukradła.

— Nie, nie ukradła — powtórzyła Carie, nie patrząc na nikogo w szczególności.

Nainai i tata wymienili pełne ulgi spojrzenia.

— Mamo! — Po policzkach Pearl płynęły łzy. — Powąchaj oddech Wierzby, to na pewno poczujesz szalotkę!

— Dość tego, Pearl! — machnęła ręką Carie.

— Przysięgam na Boga. — Pearl zaczęła płakać.

— Idź i pomóż nakryć do obiadu — poleciła jej matka. — Ojciec już jest w drodze do domu.

— Mamo, to nie ja kłamałam!

— Ja nie powiedziałam, że kłamałaś, Pearl.

Było to dla mnie bardzo ciężkie popołudnie. Kark miałam ' sztywny, jakby ściśnięty w żarnach. Poszłam na wzgórze i dłuższy czas siedziałam tam samotnie. Nie ruszyłam się aż do zachodu słońca, dopóki nie wrócili przewoźnicy. Na brzegu rzeki snuły się mgły. W płucach miałam pełno wilgoci. Tego dnia nie mogłam zasnąć. Odczuwałam głęboki wstyd. Całą noc miałam przed oczami zapłakaną twarz Pearl. Wstałam i przyznałam się przed tatą i Nainai do kradzieży naleśnika.

Nie byli zdziwieni.

ROZDZIAŁ 3

Herbaciarnie uroczysto obchodziły nastanie wiosny, urządzając przyjęcia. Wokół kwitnących kamelii, drzew brzoskwiniowych i śliw zbierali się „ludzie słowa” i układali poezje. Tata uwielbiał te spotkania; ja uwielbiałam kwiaty brzoskwini, które przypominały różowe obłoki. A potem przyszedł mokry kwiecień. Deszcze w południowych Chinach to nie ulewy

— to ścielące się wszędzie grube warstwy mgieł. Kiedy wystawiałam rękę, nie czułam kropeł, ale kiedy wyszłam na zewnątrz, wilgoć otulała mnie mokrą szmatą od stóp do głów. Po dziesięciu minutach marszu miałam przesiąknięte ubranie, a kiedy otarłam twarz, z ręki kapłała mi woda. Włosy też chłonęły wilgoć, a w końcu przypominały przylepione do czaszki strąki.

W ciągu miesiąca poziom wody podnosił się o kilka cali. Woda i niebo zlewały się w jedną ponurą szarość. Wszędzie pełno było ropuch, węgorzy, dżdżownic i pijawek. Na ścieżkach robiło się ślisko. Bambusy rozrastały się jak szalone. Z nastaniem lata południowe stoki wzgórz były już nimi pokryte.

Zęby miałam zielone od żucia mleczu. Skończyłam właśnie osiem lat. Coraz trudniej było mi oprzeć się pokusie kradzieży. Myślałam o chłopaku, który odwiedził nas w poprzednie święta Chińskiego Nowego Roku. Jest naszym dalekim krewnym i ma siedemnaście lat. Nazywa się Sanbao i uczy się zawodu u kowala. Ale tak naprawdę myślałam o orzeszkach sojowych, które mi obiecał. Zastanawiałam się, kiedy wreszcie dostanę od niego ten prezent.

Nogi same zaprowadziły mnie do kuźni, w której pracował Sanbao. Szkoda, że nie miałam lepszego ubrania. Sanbao zdziwił się na mój widok. Miał na sobie brudny fartuch i gołe ramiona. Był silnym, wesołym mężczyzną o końskiej szczęce. Pod skórą wiły mu się jak glisty grube żyły. Odłożył młot i zapytał, co mnie sprowadza.

Nie mogłam mu powiedzieć prawdy. Nie mogłam się przyznać, że przyszłam po obiecane orzeszki sojowe. Powiedziałam, że akurat wtedy przechodziłam. W odpowiedzi uśmiechnął się wesoło.

— Jadłaś coś? — zapytał po chwili.

— Nie. — Zawstydziałam się swojej zbyt pochopnej odpowiedzi.

— A na co miałabyś ochotę?

Zanim zdołałam ugryźć się w język, powiedziałam:

— Na orzeszki sojowe.

— Orzeszki sojowe, dobrze. — Przypomnił sobie o swojej obietnicy. Kazał mi zaczekać, a sam zniknął we wnętrzu kuźni. Po chwili znów się pojawił i powiedział: — Przejdziemy się kawałek i dostaniesz swoje orzeszki.

Kiedy tylko zapłacił, sięgnęłam po torebkę.

— Jeszcze nie. — Wyrwał mi torebkę z ręki. — Nie chcę, żeby napadły cię żebrzące dzieciaki. Musimy usiąść w jakimś zacisznym miejscu.

Poszłam za Sanbao i po chwili znaleźliśmy się na tyłach starego cmentarza przykościelnego, gdzie chwasty sięgały nam do pasa. Czarne wrony zerwały się w niebo. Wśród dzikich krzewów śmigały polne myszy.

Usiedliśmy i Sanbao przyglądał się, jak jem. Kiedy tylko skończyłam, objął mnie ramieniem.

— Jestem dla ciebie dobry, prawda? Skinęłam głową, czując się dosyć głupio.

— To teraz ty wyświadczysz mi przysługę — powiedział, biorąc moją rękę i kładąc ją sobie na kroczu.

Przeżyłam szok.

— Nie bądź taka poważna. — Uśmiechnął się.

— Idę do domu.

— Daj spokój, Wierzbo.

— Nie, Sanbao.

— Jesteś mi coś winna. — Przestał się uśmiechać, a jego głos stał się lodowaty.

Byłam przerażona. Zerwałam się i rzuciłam do ucieczki, ale mnie złapał.

— Naprawdę myślałaś, że wypuszczę z rąk taki smakowity kąsek? — Popchnął mnie na ziemię.

Zaczęłam się wyrywać.

Złapał mnie za szyję i wykręcił mi głowę.

— Zapłaciłem za twoje orzeszki.

— Zwrócę ci pieniądze!

— Nie masz żadnych pieniędzy.

— Znajdę na to sposób.

— Oddawaj pieniądze, już!

— Nie mam ich przy sobie.

— Owszem, masz... coś, co lubię. Daj mi tylko tego dotknąć— — Sięgnął ręką pod moje ubranie.

- Sanbao, proszę cię!
- Nie przeszkadzaj mi, Wierzbo.
- Puść mnie!
- Uspokój się, bo jak nie, to cię będzie bolało,
- Nie!
- Ty suko!
- Nie!

Zasłonił mi twarz ręką, żebym nie krzyczała. Wyrywałam mu się i kopałam, ale był dla mnie za silny. Moje ubranie porwał w strzępy. Błagałam, żeby przestał. W odpowiedzi zwałił się na mnie.

W poczuciu bezsilności poddałam się. Nie było żadnej możliwości ucieczki. Pożałowałam swojej głupoty.

W chwili kiedy Sanbao odwrócił mi głowę na bok, zobaczyłam cień; ktoś się ukrywał za blokiem skalnym. Znajoma czarna czapeczka zdradziła mi, kto to jest.

— Ratunku! — wrzasnęłam.

Zanim Sanbao zdążył zareagować, przybiegła Pearl i zdzieliła go wielkim kamieniem. W jednej chwili zsunął się ze mnie i znieruchomiał.

— O mój Boże! — Pearl odskoczyła. — Zabiłam go? Wstając, jęknęłam.

Pearl nachyliła się i podetknęła Sanbao palec pod nos.

— Żyje! — powiedziała. — Mam mu jeszcze dolożyć?

— Nie, nie, wystarczy! — błagał Sanbao, usiłując się podnieść.

— Zasłużyłeś sobie na śmierć! — wrzasnęłam. Pearl ponownie podniosła kamień.

— Nie! — Sanbao zerwał się i uciekł.

Pearl ruszyła za nim; ścigała go, dopóki nie zniknął jej z oczu. Moje serce wypełniła wdzięczność.

Wróciła Pearl i otrzepała mnie z piasku.

— Dziękuję ci, moja przyjaciółko, za to, że mnie uratowałaś — powiedziałam.

— Nie jestem twoją przyjaciółką! — Odwróciła się do mnie tyłem. — Kłamczucha!

— Wybacz mi, Pearl, proszę cię. Ja ci to wynagrodzę, jak tylko będziesz chciała.

— Wyobrażasz sobie, że ci jeszcze zaufam? — Spojrzała na mnie z niesmakiem. — Ukradłaś mojemu ojcu portfel i wydałaś jego pieniądze; ukradłaś naleśniki Wang Amy i okłamałaś moją matkę, ty... ty Małe Ośle Podogonie!

Ruszyła stokiem wzgórza, wymachując koszykiem. Za wszelką cenę usiłowałam powstrzymać łzy.

Podśpiewywała przy tym chińską piosenkę, którą dobrze znałam. Wzgórza odpowiadały jej echem. Opromienione słońcem kolorowe polne kwiaty podskakiwały wesolo w jej koszyku.

Kwiecie jaśminu, o słodki kwiecie,

Kocham twe piękno i wiosenną woń,

Co zrobić mam, byś bez urazy

Uwieńczyć zechciał moją skroń?

* * *

Niedzielny kościół rozbrzmiewał gwarem głosów. Mężczyźni wymieniali opinie na temat pogody i walki ze szkodnikami.

Kobiety robiły na drutach, reperowały garderobę, haftowały i plotkowały. Ktoś krzyknął na cały głos. Działwa rzucała w siebie orzeszkami. Matki karmiły niemowlęta i pokrzykiwały na starsze dzieci. Absalom nie był w stanie uciszyć ludzi i udało się to dopiero tacie, który uderzył w dzwonek handlarza.

— Ludzie, zachodni mnich potrzebuje naszej pomocy! — Tata podniósł głos. — Moim zdaniem Absalom nie oferuje alternatywy, tylko lepszy interes. Posłuchajcie, karmiliśmy naszych bogów, którzy są tłuści i szczęśliwi. A co takiego oni dla nas zrobili? Nic. Ludzie, przyjrzyjcie się dobrze Bogu Absaloma. Spójrzcie, jak on wygląda. Każdy, kto nie jest ślepy, z pewnością widzi, że Jezus Chrystus pracuje ciężiej od chińskich bogów. Dlatego słuchajcie, ludzie, słuchajcie Absaloma.

Absalom skorzystał z okazji.

— Dziś będziemy mówili o chrzcie Chrystusa. — Wyciągnął kolorowy obrazek i pokazał zgromadzonemu. — Ci dwaj mężczyźni to Chrystus i Jan.

Obrazek przedstawiał dwie postacie stojące w rzece i dokonujące obrządku. Jan i Chrystus mieli prawie orientalne rysy — płaskie nosy i lekko skośne oczy. Absalom posłuchał w końcu rad taty: wydobyl na wierzch głęboko osadzone oczy ludzi Zachodu i spłaszczył spiczaste nosy. Chrystus w tej wersji miał też większe uszy, trochę podobne do uszu Buddy.

Tata powiedział mi, że początkowo Absalom zamierzał przedstawiać Chrystusa z długą brodą. I dopiero kiedy mu tata wytłumaczył, że żaden Chińczyk nie będzie czcił boga, który z wyglądu przypomina małpę, ustąpił i skrócił mu brodę.

— Twarz Buddy się zmieniała, kiedy podróżował z Indii do Chin. — Tata zwrócił uwagę Absalomowi na różnicę między wczesnym indyjskim Buddą a późniejszym chińskim. Po przybyciu do Chin oczy Buddy stały się niniejsze, a skóra jaśniejsza i gładsza, chińscy rzeźbiarze zaś zadbali o to, żeby wyglądał na dobrze odkarmionego. Z półprzymkniętymi oczami wyglądał, jakby drzemał po dobrym posiłku.

* * *

Kiedy Absalom chrzczył tatę, było to wydarzenie na miarę całego miasta. Każdy chciał obejrzeć tatę zanurzonego w wodzie jak pałeczka w sosie sojowym. Wtedy po raz pierwszy Pearl i ja siedziałyśmy obok siebie.

Wspólnie starałyśmy się pomóc naszym ojcom przyciągnąć ludzi na tę uroczystość.

Absalom i tata stali w rzece naprzeciwko siebie po pas w wodzie. Absalom był ubrany w tę samą co zawsze ciemnoszarą szatę, a tata w swoją spraną do białości płócienną koszulę. Tata był czerwony na twarzy i sprawiał wrażenie zdenerwowanego; Absalom zachowywał się poważnie i uroczyście.

Mówiąc po chińsku z wyraźnym obcym akcentem, wyjaśniał:

— Zanurzenie się w wodzie oznacza wyznanie winy i prośbę o wybaczenie.

Tata powtarzał za nim głośno.

— Uczyń nowy początek! — wykrzykiwał Absalom. — Przyjdź do światła na krzyżu!

Tata próbował ustać równo, ale nie był w stanie.

— Kiedy mogę zaczerpnąć tchu? — zapytał. Absalom go zignorował.

— Weź mnie i wrzuć do morza, powiada Jezus — recytował.

— Powiedz mi kiedy — powtórzył tata.

— Zaczekaj. — Absalom go przytrzymał.

— Boję się, że się utopię — nie dawał za wygraną tata. — Naprawdę się boję.

— Ufaj Panu.

Absalom popchnął go delikatnie, aż tata zanurzył się razem z głową.

Tłum wstrzymał oddech.

— Jezus Chrystus to jedyna prawda — recytował dalej Absalom. Tłum wiwatował.

Tata sprawiał wrażenie przemarzniętego. Wychynął z wody i ponownie się zanurzył.

— Tata, co ty robisz?! — wrzasnęłam.

— On akceptuje śmierć Chrystusa — wyjaśniła mi po cichu Pearl.

— Za co?

— Za swoje grzechy i za grzechy ludzkości.

Tata ponownie wynurzył się z wody, która lała się z niego strumieniami. Nie zachłysnął się — stwierdziłam z ulgą. Zobaczyłam w tłumie ocierającą łzy Nainai. Poprzedniego wieczoru powiedziała nam, że jest zadowolona z tego, iż jej syn zostanie oczyszczony.

— Bóg woła: „To jest mój syn umiłowany!” — wykrzykiwał Absalom. — „A oto oczekiwanie jego śmierci na krzyżu i zmartwychwstania!”.

Z pomocą Absaloma tata wyszedł z rzeki.

— Czuję Boga i jego wolę! — zwrócił się do tłumu. — Za sprawą Jezusa pozbyłem się dotychczasowego złego życia i zaczynam nowe!

Jestem przekonana, że tata zrobił to dla Absaloma, żeby mu podziękować.

Jak gdyby wzruszony przemianą taty, Absalom wyciągnął w górę ramiona i zawołał:

— Chwała niech będzie Panu!

* * *

Mówiąc razem, jakby śpiewali w duecie, tata i Absalom w każdą niedzielę stali w kościele obok siebie. Ludzie, ciekawi szczęścia taty, który dostał błogosławieństwo od obcego boga, przychodzili do kościoła w nadziei, że może i im się powiedzie.

Tata wykonał na użytek Absaloma całe przedstawienie.

— Żyjemy w przeklętej krainie, pełnej demonów — zaczął z takim samym entuzjazmem, z jakim recytował swoje chińskie poematy. — Skazani przez los, żyjemy w uścisku grzechu, w mocy złych duchów. My, którzy palimy kadzidło, kulisi, utracjusze, hazardziści, pijacy, złodzieje, a także głusi i ślepi. Nie lękajcie się więcej, bo Jezus przyszedł do nas, żeby nam pomóc. A wy, by zacząć wszystko od nowa, musicie tylko zapisać się u Absaloma.

Tata zapytał siedemnastoletnią wdowę Lili, która żyła ze sprzedaży jajek:

— Czy słusznie sędzę, że Budda nie wysłuchał twoich modłów?

— Słusznie — odparła Lili.

— Czy tracisz wiarę w niego?

— Boję się powiedzieć, że tak, ale tak.

— Jesteś rozczarowana.

— Nie chciałabym obrazić Buddy, ale jestem.

— Chodzisz do świątyni od urodzenia, Lili. Ze spalonych przez ciebie kadzideł można by usypać pagórek. Czy twoje życie zmieniło się na lepsze? Dwukrotnie byłaś kupowana i sprzedawana. Wydano cię za chorego umierającego mężczyznę. Zmuszano cię do sypiania z tym trupem, żeby mu przywrócić równowagę in i jang w organizmie. Ledwie uciekłaś swoim teściom. Przybyłaś do Jinjiang, nie mając przyjaciół ani rodziny i dalej ich nie masz. Czy kiedykolwiek zwątpiłaś w boga, którego wyznajesz?

Lili potrząsnęła głową i zaczęła płakać.

— No cóż, to spójrz na swoje rozczarowanie jak na inwestycję — powiedział tata.

— Inwestycję? — Wielkie oczy Lili stały się jeszcze większe. Absalom zmarszczył czoło.

Słowa płynęły tacie z ust, a jego język nigdy nie był taki giętki.

— Ta inwestycja to ostrzeżenie, żebyś już nigdy więcej nie dokonywała niewłaściwych wyborów i nie popadła na wieki w niewolę złych duchów!

— Ale przecież ja paliłam kadzidła! — zaprotestowała Lili. — Nie zasługuję na wiecznego pecha.

— Czy kiedykolwiek zadawałaś sobie pytanie, dlaczego ten pech cię stale prześladowuje? — zapytał tata.

Lili potrząsnęła głową.

— Dlaczego akurat ciebie i nikogo innego?

— Dlaczego?

Żeby dobitniej przedstawić swoje racje, tata zaczął walić prawą pięścią w lewą dłoń.

— Bo po prostu czcisz niewłaściwego boga!

Lili osłupiała.

— Chrześcijański Bóg mówi, że ty, Lili, zasługujesz na to, by dostać szansę na lepsze życie. Tak, Lili, właśnie ty! — Jak solista operowy tata bez reszty zawładnął sceną. — Bóg mówi mi, że Lili zasługuje na taką samą szansę jak jego ukochany syn Jezus Chrystus! A teraz wyraż swoje życzenie!

— Z pewnością wyrażę — powiedziała Lili cichym głosem — ale przede wszystkim życzę sobie, żeby moje jajka dostały szansę stania się kurczakami.

* * *

Podziwiałam Lili, która nigdy nie narzekała z powodu swoich nieszczęść. Była zawsze wesoła i miła. I zawsze na zimę dobrze przygotowywała swój jajczarski interes. W tym roku uznała, że jestem wystarczająco dorosła, żeby jej pomagać w oddzielaniu jajek dobrych od złych, i mnie zatrudniła. Zdziwiło mnie bardzo, że zastałam tam też Pearl. Dowiedziałam się, że odwiedzała Lili, jeszcze kiedy była małą dziewczynką, a kurnik Lili służył jej za plac zabaw. Lili uwielbiała Pearl, która okazała się bardzo solidną współpracownicą. Carie powiedziała Lili, że pozwala córce do niej przychodzić, żeby nabrała doświadczenia. Pearl tak wspaniale się tam bawiła, że czasem zapominała o upływie czasu, i wtedy przychodziła po nią wieczorem Wang Ama, która musiała wlec małą na siłę do domu.

Na prośbę Lili Pearl pokazała mi, o co w tym wszystkim chodziło. Dowiedziałam się więc, że proces wylęgu piskląt trwa około półtora miesiąca. Pearl nauczyła mnie też segregowania jajek z głównego kosza. Przede wszystkim eliminowałyśmy z niego jajka za małe, te, które miały za cienką skorupkę, uszkodzone żółtko albo zbyt długo leżały.

Wyznała mi, że najbardziej lubi prześwietlanie jajek. Odbywało się to już po zamknięciu kurnika przez Lili, która zostawiała tylko niewielki otwór w drzwiach. Na zmianę z Pearl trzymałyśmy jajka przed tą dziurą, przez którą wpadało słońce. Nazywało się to „pierwszym spojrzeniem”. Sprawdzaliśmy w ten sposób, czy w żółtku jest „perełka”. Jeśli była, to znaczyło, że kura spotkała się z kogutem i że wobec tego z jajka wykluje się kurczak.

Po takim sprawdzeniu wybrane jajka wkładaliśmy do ciepłych, wyściełonych wata koszyków. Te koszyki Lili umieszczała następnie pod swoim wielkim łóżkiem z cegieł, za piecem. Po odczekaniu czterech dni przychodziła kolej na „drugie spojrzenie”.

Celem „drugiego spojrzenia” było sprawdzenie, czy perełka się powiększyła. Lili nauczyła nas, jak trzymać jajko pod światło i obracać je w poszukiwaniu cienia, czyli perełki. Nie było to łatwe i wymagało doświadczonego oka. Po „drugim spojrzeniu” usuwałyśmy jajka, których perełki się nie powiększały. Ponownie wybrane jajka wkładaliśmy do koszyków, a te wsuwałyśmy następnie pod łóżko.

Co cztery dni powtarzałyśmy tę procedurę. Lili nazywała to „trzecim” i „czwartym spojrzeniem”. Kiedy cień był wyraźnie widoczny, wyjmowałyśmy koszyki spod wielkiego łóżka Lili i umieszczałyśmy jajka w glinianych garach, w których znajdowała się mieszanka ziemi i słomy. Wnętrza tych naczyń przypominały ciepłe jaskinie. Pod naczyniami Lili rozniecała niewielki ogień, żeby utrzymać odpowiednią temperaturę. Według niej był to kluczowy moment. Gdyby temperatura okazała się zbyt wysoka, jajka by się ugotowały, gdyby natomiast była za niska, kurczęta by się nie wykluły.

O sukcesie bądź porażce całorocznego przedsięwzięcia decydowało dosłownie kilka dni. Lili wzywała na pomoc wszystkich bogów. Palila kadzidełka i dokonywała ceremonii, by wybłagać u bogów powodzenie. W tym roku powiesiła u siebie obraz przedstawiający Jezusa Chrystusa.

Miałam wielką pokusę, żeby zajrzeć do garnków. Ale Pearl odmówiła współpracy. Bardzo uczciwie stosowała się do wskazówek Lili. A Lili jak kwoka strzegła jajek. Dzień i noc pilnowała garnków, to dokładając do ognia, to ujmując źdźbeł słomy. Przestała mówić normalnym głosem; zaczęła szeptać — nie chciała zakłócać spokoju jajek.

* * *

Patrzyłam, jak Pearl rysuje Lili, która spała z szeroko otwartymi ustami. Przed zaśnięciem mówiła o niezłych pieniądzach, jakie można zarobić na wylęgu kurcząt. W ciągu ostatnich dwóch tygodni schudła. Nie miała czasu ani na jedzenie, ani na spanie. Bała się wahań temperatury, które mogłyby zrujnować wszystkie jej starania. Oczy miała zaczerwienione, policzki zapadnięte. Obie z Pearl unikałyśmy rozmów z nią, tak bardzo była zniecierpliwiona i zirytowana.

Kiedy zgasła ogień, wiedziałyśmy, że zima się skończyła. W ciągu kilku dni zrobiło się ciepło. Nadeszła wiosna, z całą swoją wilgocią, i trzeba było uważać, żeby jajka nie pokryły się pleśnią.

We trójkę wyjmowałyśmy z wielkich glinianych naczyń jajka, żeby je przewietrzyć, i następnie układałyśmy je na łóżku Lili na podkładkach z waty. Lili wysłała mnie i Pearl do rolników, żebyśmy ich zawiadomiły, że mogą odbierać swoje kurczaki.

Byłyśmy zachwycone widokiem pojawiających się małych dzióbków. Kurczaki rozbijały nimi skorupki i wychodziły na zewnątrz. Kiedy wreszcie wszystkie się wykluły, Pearl nazwała to jednym wielkim przyjęciem urodzinowym.

— Jakie cuda! — wykrzykiwała, kiedy maleństwa włożyły jej na ręce i zeskakiwały.

Lili była jednak zbyt zmęczona na to, żeby celebrować uroczystość. Oparta o ścianę chrapała, podczas gdy Pearl i ja liczyłyśmy kurczaki, a następnie wkładałyśmy je do koszyków, w których miały być zabrane. Lili śmiała się i krzyczała we śnie. Jej twarz promieniała radością.

— Tego, co powinno być zrobione w lecie, nie robi się wiosną! — skrzeczała. — Czy nie mam racji?!

— Masz całkowitą rację, Lili! — odpowiedziałyśmy zgodnym chórem, a następnie pomogłyśmy jej się położyć do łóżka, gdzie miała spać ciurkiem przez wiele dni.

ROZDZIAŁ 4

Był początek września. W płucach czułam gorące, miłe powietrze. Razem z Pearl biegałyśmy po wzgórzach; spotykałyśmy małe dzieci bawiące się w błocie dżdżownicami i widziałyśmy też najstarszego człowieka w mieście, który drzemał w cieniu drzewa. Byłam uradowana, bo Pearl zaprosiła mnie w końcu do domu.

— Mama nic o tym nie wie — powiedziała.

— A czy... czy ona nie będzie miała nic przeciwko temu? — Byłam podenerwowana. — Ostatecznie przecież wtedy skłamałam.

— Och, ona już dawno o tym zapomniała.

— Naprawdę?

— Mama powiedziała, że czasem ludzie nie odpowiadają za to, co robią, bo... bo nie znają Boga.

Zatrzymałam się.

— A jeśli jednak pamięta? Jeśli mi powie, że sobie nie życzy kłamczuchy w swoim domu?

— Och, ona cię zna. I zawsze cię lubiła.

— Skąd wiesz?

— Wierzbo, mama musiała cię pokochać.

— Dlaczego?

— Bo umiesz śpiewać.

Spojrzałam na Pearl.

— Moja mama od dawna usiłuje zorganizować chór dziecięcy, ale nie może znaleźć dzieci, które by umiały czy choć chciały śpiewać.

— Ona wie, że ja chcę — odparłam — ale czy uważa, że śpiewam wystarczająco dobrze?

— Tak uważa.

— Chociaż nie umiem wyciągać wysokich tonów i głos mi się łamie?

— Mama cię nauczy, jak sobie z tym radzić. A zresztą kościelne pieśni to nie chińska opera. Są znacznie łatwiejsze do zaśpiewania.

— A ty też będziesz śpiewała, Pearl?

— Tak, bardzo lubię śpiewać, ale szczerze mówiąc, nie mam dobrego głosu. Zresztą to nieważne, mogę bez końca śpiewać Kwiecie jaśminu, o słodki kwiecie.

Pearl zaintonowała piosenkę, a ja się do niej po chwili przyłączyłam. Kiedy skończyłyśmy, zaczęła to samo, tylko z akcentem dialektu Yangzhou. I tym razem też się do niej przyłączyłam. A potem zaśpiewałyśmy tę samą piosenkę w dialekcie Suzhou i Nankinu.— Czy masz jakąś ulubioną chińską operę? — zapytałam Pearl, kiedy już wyczerpałyśmy wszystkie znane akcenty.

Liang Zhu.

— To jest i moja ulubiona opera!

— W wersji z czasów dynastii Ming czy Qing? — zapytała Pearl. Zdumiała mnie jej wiedza.

— Oczywiście w wersji Qing. — Skinęła głową i zaczęłyśmy śpiewać.

Mieszkam u źródeł rzeki Jangcy,

A ty gdzieś u jej ujścia,

Pijemy z jednego strumienia.

Czy jesteś, czy cię nie ma.

Czyż rzeka zatrzymać się może?

Czy kochać nie przestanę?

Niech nasze serca biją razem

Dniem, nocą, w wieczór, rano.

— Trzymając się za ręce, ruszyłyśmy brzegiem rzeki. Zapytałam Pearl, czy jej wolno śpiewać w domu chińskie opery.

— Chyba żartujesz? — odparła z ironią. — Absalom zabrania jakichkolwiek innych śpiewów poza bożymi.

Zapytałam ją więc, czy żyje w zgodzie z rodzicami.

— Moi rodzice używają noża i widelca; ja używam pałeczek.

* * *

Kiedy przyszłyśmy, nie było ani Absaloma, ani Carie, więc Pearl oprowadziła mnie po całym domu. Był to trzypokojowy parterowy budynek z cegieł i desek. Środkowy pokój pełnił funkcję jednocześnie pokoju dziennego i jadalni. Po obu jego stronach znajdowały się

sypialnie. Pearl dzieliła pokój ze swoją malutką siostrzyczką Grace. W sypialni rodziców stało wielkie drewniane łóżko. Czysta biała pościel była uszyta z szorstkiego materiału. Plamy na ścianach świadczyły o tym, że dach przecieka. Wszędzie panowała nienaganna czystość. Lśniły nawet zniszczone meble. Pearl wskazała na różowe zasłony.

— Mama uszyła je sama z materiału przywiezionego z Ameryki.

Z boku domu stały dwa wielkie dzbany z wodą z rzeki. Byłam zdziwiona, że rodzina Absaloma żyje tak skromnie.

— Mama przez okrągły rok zostawia drzwi domu otwarte — oznajmiła Pearl.

— Wpuszcza wszystkich, obojętne, kto zapuka?

— Moi rodzice korzystają z każdej okazji, żeby krzewić słowo Boże.

— Ale Carie zależy na ludziach, prawda?

— Tak, jej tak, odwrotnie niż ojcu; jemu zależy tylko na Bogu.

— Nie jestem pewna, czy zostawianie otwartych drzwi przez cały czas to dobry zwyczaj — powiedziałam. — Mogą przez nie wchodzić żebracy, których trudno się potem pozbyć.

— Ci ludzie, którzy przychodzą, „są za biedni na to, żeby sobie pozwolić na sznurek, na którym mogliby się powiesić”, jak to mówi moja mama. Nazywają ją Zagraniczną Panią Carie Taitai i żebrzą o jedzenie.

— Twoja mama musi wiele znosić.

— To jest nic w porównaniu z tym, co znosi od swojego męża. — Pearl powiedziała mi, że Carie usiłowała przekonać Absaloma do wyjazdu z Chin w celu ratowania ich umierających dzieci.

— Twoja mama w dalszym ciągu chce opuścić Chiny? — zapytałam.

— Nie, poddała się. — Pearl przerwała na chwilę, po czym podjęła swoją opowieść. — Gośćmi, którzy naprawdę ją cieszą, są amerykańscy żeglarze. Piecze dla nich ciasteczka, a oni ją za to kochają. Przy jedzeniu i winie śpiewają razem Daleko od domu, śmiejąc się przy tym i jednocześnie płacząc.

* * *

Zgodnie z przewidywaniem Pearl Carie entuzjastycznie przyjęła wiadomość, że chciałabym śpiewać w chórze dziecięcym. Zaprowadziła mnie do pianina i zaśpiewałam jej Cudowną łaskę.

Nauczyła mnie też, jak oddychać przy braniu wysokich tonów. Dowiedziałam się, jak oszczędzać głos. W celach instruktażowych Carie sama zaśpiewała inne pieśni. Podobał mi się jej głos, chociaż nie rozumiałam słów. Obiecałam, że będę przychodziła do niej na lekcje śpiewu. Uważała, że w miarę szkolenia mój głos zmieni się na lepsze. I rzeczywiście, po kilku

miesiącach się poprawił. Wysokie tony nie sprawiały mi już takiego kłopotu. Umiałam też naśladować głos Carie i kiedy mi raz coś zaśpiewała, byłam w stanie zapamiętać melodię. Wkrótce zaprosiła mnie do występów na niedzielnych nabożeństwach odprawianych przez Absaloma. Zaśpiewałam pieśń czysto, emocjonalnie, jakbym rozumiała słowa.

Pearl była dumna. Dosłownie promieniała, kiedy Carie powiedziała:

— Dziękuję Bogu za Wierzbę.

Absalom też sprawiał wrażenie zadowolonego.

— Wykonuj dobrą pracę w imię Boże — zachęcał mnie.

* * *

Wiedziałam, że w głębi duszy tacie nie zależało na Bogu, chociaż udawał, że jest inaczej. Pomyślałam sobie, że i ja bym tak mogła. Najbardziej lubiłam siedzieć obok Carie, kiedy grała na pianinie. Nigdy mnie nie przepytowała z mojej wiedzy o Bogu. Byłam jej wdzięczna za to, że mi zwyczajnie pozwalała siedzieć koło siebie w milczeniu. Mówiła, że trzeba dać dziecku nacieszyć się muzyką. Potrafiła zaśpiewać coś, co jej się właśnie przypomniało, a ja w jej głosie słyszałam pory roku. Wiosna to wody Jangcy wypełniające strumienie. Lato — muśnięcie słońca. Jesień — barwy wprawiające w drgania moje zmysły. O zimie mówiły głębokie, niskie rejestry jej głosu: widziałam w nich śnieg.

Siedząc obok Carie, czułam się szczęśliwa. A jednak od czasu do czasu jej słowa napelniały moje serce smutkiem. Zaczęło się to mniej więcej w połowie naszych lekcji śpiewu. Ścisnęło mnie coś za gardło i głos mi się łamał, a Carie obejmowała mnie wtedy ramieniem.

— Zrobimy przerwę— mówiła. — Zagram ci moją ulubioną melodię.

Jeszcze się nie zdarzyło, żeby mi to nie pomogło. Kiedy Carie była w dobrym humorze, śpiewaliśmy w duecie. Dźwięk, jaki wydobywał się z naszych ust, bardzo mi się podobał. Jeśli kiedykolwiek byłam bliska wyobrażenia sobie nieba, to właśnie dzięki naszemu wspólnemu śpiewaniu.

* * *

— Nie masz pojęcia, Wierzbo, jak bardzo bym chciała móc ci pokazać Amerykę — powiedziała pewnego dnia Carie.

Zaczęła mi opowiadać o swojej ojczyźnie. Powiedziała, że nie zamierza na zawsze zostać w Chinach. Jako żona chrześcijanka uważała za swój obowiązek towarzyszyć Absalomowi w jego misji w Chinach i wraz z nim rozbić namiot w małym miasteczku Jinjiang. Jak jednak podkreśliła — nie był to jej wybór.

Zapytałam Pearl, czy podziela uczucia matki.

— Dla mnie Chiny są bardziej ojczyzną niż Ameryka — odparła rzeczowo. Ostatni raz była w Ameryce, kiedy miała trzy miesiące. — Ameryka jest prawdziwą ojczyzną mojej matki i dlatego mówi, że moją też. — Urwała i po chwili dokończyła: — Z Ameryki moja matka pochodzi i do Ameryki chce wrócić.

— A ty?

— Nie mam pojęcia, gdzie ja w końcu wyląduję. Zapytałam ją, czy tęskni za Ameryką. Roześmiała się.

— Jak mogę tęsknić za czymś, o czym nie mam zielonego pojęcia. — Zapytałam więc, czy zna swoich krewnych w Ameryce. — Wiem, jak się nazywają, ale nie znam ich osobiście. Rodzice mówią o moich ciotkach, wujach i kuzynach, ale oni są dla mnie obcy. Jedynymi ludźmi, których znam poza rodzicami i siostrą, są mieszkańcy Jinjiang. Boję się, że pewnego dnia ojciec postanowi wracać do Ameryki. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym wyjechać z Chin.

Spojrzałam na nią, próbując sobie wyobrazić chwilę rozstania.

— W pewnym sensie to smutne, że moja matka nie jest taka jak jej mąż — podjęła Pearl po chwili. — Dom Absaloma jest tam, gdzie jest praca dla Boga. Wszystko mu jedno, gdzie mieszka... może to być Ameryka, ale równie dobrze mogą być Chiny. A matka żyje ze złamanym sercem... wiecznie na wygnaniu. Kurczowo trzyma się pianina, bo przywiozła je z domu rodzinnego.

* * *

Zauważyłam, w jaki sposób Carie dbała o swój instrument: nogi miał zabezpieczone specjalnymi kaptami, których zadaniem było odizolowanie pianina od wilgotnej ubitej ziemi, na której stało. W Jinjiang pod koniec każdego sezonu deszczowego woda wdzierała się do mieszkań. Drewniane meble trzeba było stawiać na ceglach. Kiedy poziom wody nadmiernie się podnosił, układaliśmy deski pod meblami w kolejnych pokojach. Największym zmartwieniem Carie była pleśń, która mogła w końcu zniszczyć jej ukochany instrument.

Przygotowywałyśmy właśnie program na Boże Narodzenie. Carie tłumaczyła słowa z angielskiego na chiński. Mimo że w dziedzinie języków byłam analfaberką, to angielska wersja bardziej mi się podobała. Powiedziałam jej, że Cicha noc po chińsku nie brzmi tak ładnie jak po angielsku, na co Carie odpowiedziała:

— Przesłanie pieśni jest ważniejsze od jej piękna.

Absalom jeszcze nigdy nie miał takiej frekwencji — w Wigilię śpiew dzieci przyciągał ludzi z ulicy. Po raz pierwszy zobaczyłam na jego twarzy szczery uśmiech. Z okazji świąt pozbył się swojego sztucznego warkoczka i rozpuścił długie do ramion ciemnoblonde włosy. Chwilę potrwało, nim tłum przyzwyczaił się do jego nowego wyglądu człowieka Zachodu. Tata powiedział Nainai, że Absalomowi bardzo potrzebny jest sukces. Niedawno miał

nieprzyjemne przeżycie. Gdy wygłaszał kazanie w pobliskiej wsi, gdzie nigdy nie widziano cudzoziemca, spuszczone psy i wygnano go, uważając, że przyszedł we wrogich zamiarach.

Pearl pokazała mi ogródek Carie.

— Mama postanowiła stworzyć tu amerykański ogród. W tym celu przywiozła z domu rośliny. Tu jest dereń, a tu róża Mister Lincoln, ulubiona mamy.

— To wygląda jak chiński storczyk. — Wskazałam na dereń. — A róża Mister Lincoln musi być kuzynką peonii.

— Jestem przekonana, że jedno z drugim ma jakiś związek. Mama powiedziała, że Bóg stworzył przyrodę w taki sam sposób, w jaki stworzył człowieka. Widzimy w tym Bożą mądrość.

— Czy ty naprawdę wierzysz w Boga, Pearl? — zapytałam.

— Wierzę — odparła. — Ale znasz mnie. Jestem też Chinką.

Część mnie nie może rozmawiać z rodzicami, na czym im zresztą wcale nie zależy.

— Czy masz też wątpliwości? — zapytałam ostrożnie. — To znaczy co do istnienia Boga?

Pearl kopnęła kamień, który leżał na drodze.

— Boli mnie to, że Bóg nie odpowiada na modlitwy mojej mamy.

— Czy twoja mama jest zła na Boga?

— Mama jest zła na ojca, a nie na Boga — wyjaśniła Pearl. — W dalszym ciągu nie może się pogodzić ze śmiercią moich czterech braci.

— Czy to dlatego nie naucza, mimo że lepiej mówi po chińsku od Absaloma? — zapytałam.

Pearl skinęła głową.

— Matka chciałaby wierzyć w to, co robi ojciec, ale nie może się przekonać. Powiedziała mi, że trudno jej stać po słonecznej stronie.

— Twoja matka pokazuje nam dobro Boga.

— Mówi, że pomaga innym, bo w ten sposób koi własny ból.

— Kobieta potrafi ukryć w rękawie złamaną rękę — powiedziałam, powtarzając za Nainai. — Twoja matka opuściła rodziców dla swojego szalonego męża.

Pearl i ja odkryłyśmy, że Bóg w dziwny sposób pozwala Carie realizować swoje cele. Na początku nie mogła skłonić ludzi do tego, żeby się przyłączyli do kościoła Absaloma, ale " kiedy zaczęła pomagać lokalnej społeczności — opiekować się chorymi i umierającymi i

rozdawać zachodnie leki dla ludzi i zwierząt, nie biorąc za to pieniędzy ani darów — ludzie zaczęli tłumnie odwiedzać kościół.

* * *

Carie obawiała się, że mogę przeszkadzać Pearl w nauce. Absalom się z tym nie zgadzał.

— Pearl naprawdę dobrze służy Bogu, oddziałując na swoją przyjaciółkę.

Aby więc wpłynąć na wzmocnienie mojej przyjaźni ze swoją córką, Absalom dawał mi różne prezenty, jak na przykład namalowany przez siebie wizerunek Chrystusa. Próbował też skłonić Pearl do pracy nade mną z pomocą własnego tłumaczenia Biblii. Ale myśmy wołały się wygłupiać. Pearl miała kłopot ze skupieniem się na pracy dla Boga. Tylko kiedy widziałyśmy przesuający się na tle okna cień Absaloma, zaczynałyśmy teatralnymi głosami recytować Biblię.

Carie ustanowiła dla Pearl nowe reguły spędzania ze mną czasu. Mogłyśmy się bawić tylko wtedy, kiedy matka i córka skończyły naukę. Bo Carie sama uczyła Pearl w domu. Oprócz tego Pearl pobierała lekcje chińskiego u pana Gongga, chudego; Jak pałeczka pięćdziesięciokilkuletniego Chińczyka. Siedziałam wtedy pod jej drzwiami i cierpliwie czekałam, aż wyjdzie.

Zauważyłam, że często wyprzedzała program. Skończyła na przykład czytać powieść Opowieści znad brzegów rzek, zanim jeszcze zaczęła się poświęcona jej lekcja. Powiedziała mi, że jest to książka o grupce biednych wieśniaków, których rozpaczliwa sytuacja życiowa pchnęła na drogę rozboju. W książce znajdują jednak sprawiedliwość i zostają bohaterami. Pan Gong był pełen podziwu dla Pearl, że potrafiła się nauczyć stu ośmiu występujących w książce znaków, ale jednocześnie skrytykował ją w sposób typowy dla chińskich nauczycieli:

— Prawdziwie inteligentna osoba... — tu przerwał i dwoma palcami wygładził swoją koziań bródkę, po czym zakończył: — ...to taka, która jest dostatecznie mądra, by się nie afiszować ze swoją bystrością.

— Tak jest, proszę pana — odparła Pearl z pokorą i puściła do mnie oko.

* * *

Tata bardzo przeżywał dzień, w którym Absalom „wyświęcił” go na duchownego.

— A ja myślałem, że mógłbym zostać co najwyżej stróżem w kościele. — Siedział na progu i płakał.

Nainai dosłownie promieniała szczęściem.

— Obiecuj mi, synu, że będziesz stał u boku Absaloma na dobre i na złe.

Tata obiecał, jak przystało na prawdziwie kochającego syna. Powiedział Nainai, że Absalom zaczął go już szkolić na zarządzającego kościołem Jinjiang.

— A co pan Absalom będzie robił, kiedy ty przejmiesz od niego zarządzanie kościołem?
— zapytała Nainai.

— Będzie pracował w terenie. Planuje wniknięcie głęboko w środowiska wiejskie.

Tata zwierzył się Nainai, że chociaż czuje się wielce zaszczycony, to jednak ma poważne trudności z uwierzeniem w Boga.

— Absalom wyznaczył psa do łapania myszy — westchnęła. Martwiła się, że tata zawiedzie Absaloma.

A tata robił, co mógł, żeby sprostać nowej roli. Nigdy by się nie przyznał — powiedział — że robi to wszystko dla pieniędzy. Zdradził nam też, że jego awans jest wynikiem walki Absaloma z innym sługą bożym.

— A jest tu jeszcze jakiś inny? — zapytała Nainai.

— Jest nowy misjonarz, który nazywa siebie baptystą — wyjaśnił tata.

— A czy Absalom też jest baptystą?

— Nie, Absalom jest prezbiterianinem.

Co do różnic między jednym a drugim, to tata powiedział, że sam je nie bardzo rozumie, chociaż Absalom mu tłumaczył.

— W każdym razie według Absaloma Jinjiang to jego rewir — podsumował.

* * *

Baptysta był rudym, masywnie zbudowanym, ślepy na jedno oko mężczyzną. Często przychodził pod nasz kościół i przekonywał ludzi, że Absalom się myli. Wytykał mu na przykład, że tylko spryskuje ludziom głowy, zamiast je zanurzać w wodzie.

Do Chińczyków to przemawiało. Było zgodne z ich logiką: jeżeli trochę wody jest dobre dla duszy, to więcej wody powinno być jeszcze lepsze, a zanurzenie w wodzie — najlepsze.

Absalom nie miał wątpliwości, że baptysta przybył tu tylko po to, żeby zrujnować efekty jego pracy duszpasterskiej, odbierając mu nawróconych.

— Podrywa ich zaufanie do mnie — żalił się tacie.

Nie wiedziałam, jak mam się zachować wobec baptysty, kiedy go spotkałam przed kościołem. Gdybym odeszła bez słowa, tobym go obraziła. Dlatego poczekałam, aż skończy mówić o zanurzaniu głów w wodzie.

Nasze spotkanie zdenerwowało Absaloma. Poprzysiął zemstę. Nainai nie bez zadowolenia prorokowała:

— Kiedy krab i langusta ze sobą walczą, korzysta rybak. — Przez rybaka rozumiała tatę.

Tata zgodził się z nią.

— Słyszałem, jak Absalom wykrzykiwał do swojej żony — donosił, naśladując Absaloma: — „Uczyłem, męczyłem się i ponosiłem wszelkie trudy kładzenia fundamentów chrześcijaństwa w tym pogańskim kraju! To nic innego jak religijne złodziejstwo, skoro przyszli członkowie mojego Kościoła mają się przyczynić do chwały Kościoła baptystycznego!”.

— Czy sprawa jest aż tak poważna? — zastanawiała się Nainai.

— O tak, dla Absaloma z pewnością — odparł tata. — Inaczej przecież by mnie nie „wyświęcił” na duchownego. Absalom nie jest głupi.

— Ty się w to lepiej nie mieszaj — ostrzegła go Nainai. Tata się uśmiechnął.

— Im dłużej będą się kłócili, tym więcej na tym zyskam. Nainai potrząsnęła głową i powiedziała:

— Jak kulawy osioł idzie po dziurawym moście, to prędzej czy później musi z niego spaść.

— Ja już nie jestem tym samym zdemoralizowanym człowiekiem, choć może nadal mnie za takiego uważasz — powiedział tata. — Nie pozwolę na to, żeby Kościół Absaloma stał się przedmiotem pogardy. Absalom zwycięży.

— Chcę umierać, mając czyste sumienie. — Oczy Nainai wezbrały łzami.

Tata wyjął miedziane monety i położył jej koło poduszki.

— Absalom dał mi pieniądze na twoje lekarstwa, matko. Nainai ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

— A gdzie on teraz jest? — zapytałam.

— Podróżuje po wsiach. Prawdopodobnie prowadzi kursy szkolne.

— To on uczy?

— Tak.

— A czego?

— Absalom uczy historii biblijnej, filozofii, religii, greki i hebrajskiego. Głosi ewangelię.

— Czy ma też uczennice?

— Nie, uczniami Absaloma są sami chłopcy.

— A jak daleko on podróżuje?

— Jak daleko się da. — Tata zamilkł na chwilę, po czym dodał: — Ten człowiek jest bardzo ambitny. Nie mam wątpliwości, że pewnego dnia jego chrześcijański Bóg podbije Chiny. — Był też szczerze zdumiony, że młodzi wykształceni Chińczycy szli za Absalomem. — Absalom nawrócił nawet chińskich muzułmanów. — Tata z niedowierzaniem drapał się po głowie. — Przypuszczam, że to sposób, w jaki toczy wojnę w imię Boga, przyciąga młodych ludzi. Działa z prawdziwym oddaniem i uporem. Jest w pewnym sensie fanatykiem. Młodzi cenią go za energię i determinację. Ale przede wszystkim potrafi sprzedać triumf Boga. Ludzie chcą mieć silnego przywódcę.

— Jak możesz być duchownym, skoro nie wierzysz w Boga w stu procentach? — zwróciłam się do taty.

— Ciszej, córko — odparł speszony. — Dotrzymaj mojej tajemnicy. Według tego, co mówi Absalom, Bóg sam da mi sygnał.

— Czekasz na to?

— Tak, czekam i muszę być cierpliwy.

— Mam nadzieję, że mówisz poważnie.

— Mówię poważnie — zapewnił mnie tata.

* * *

Zima 1899 roku była okrutnie mroźna. Niebo i wzgórza zlewały się w jeden wielki wir śnieżnej zamieci, co rzadko się zdarzało na południu Chin. Rankiem doliny leżały ciche pod białym puchowym przykryciem. Pogoda sprzyjała tacie w wypełnianiu nałożonych na niego przez Absaloma obowiązków, pomagając zapewnić tak pożądaną frekwencję. Zachęcenie ciepłem płonącego ognia biedni zbierali się pod obrazem Jezusa Chrystusa na modłach.

Ale tata inaczej głosił słowo Boże niż Absalom. Mówił do ludzi tak, jakby to była chińska opowieść. Przygotowywał się zawsze bardzo starannie, dbając, żeby każda historia miała na początku element napięcia i dobre zakończenie.

Kiedy Absalom wrócił ze swojej wyprawy, nie był zachwycony przesadą i inwencją, z jaką tata snuł swoje opowieści.

Szczególnie kiedy porównywał Jezusa do chińskich ludowych bohaterów czy choćby fikcyjnego Małpiego Króla. Tata upierał się, że Małpi Król miał tak samo szlachetne serce jak Jezus. Robił wszystko, co w jego mocy, żeby zainteresować słuchaczy i zachęcić ich, by przychodzili do kościoła.

— Od tej pory trzymaj się Biblii — przykazał mu Absalom. — Podkreślaj, że ziemską podróż człowieka to walka z biedą i poświęcenie.

Tata przekonał Absaloma, żeby ten mu pozwolił przynajmniej wspomnieć o buddyzmie.

— To mi pozwoli lepiej przybliżyć ludziom chrześcijaństwo — wyjaśnił. I wychodząc naprzeciw wątpliwościom Absaloma, dodał: — Nikt nie lubi, żeby mu mówiono, że jego religia jest zła i głupia.

* * *

Ludzie, owszem, przychodzili do kościoła, ale niewielu się nawracało. Zainspirowany więc przez miejscowego wróża, przywołując całą swoją pomysłowość, tata przerysowywał obrazki z Biblii i grał nimi w karty z chętnymi. Korzyściami płynącymi z przyłączenia się do Kościoła i okazywania posłuszeństwa Bogu będą obfite zbiory, narodziny synów i długowieczność — obiecywał. Co zaś do kar, to ich scenariusze zapożyczał z chińskiego piekła, gdzie kobiety i mężczyźni byli cwiartowani i rzucań zwierzętom na pożarcie.

Pearl wybuchnęła śmiechem, kiedy usłyszała, że tata chrześcijańskim świętym nadawał imiona chińskich bogów. Na przykład Marię nazwał Guanyin.

— Absalom powyrywa mu za to wszystkie włosy — powiedziała Pearl.

Zapytałam ją, czy tęskni za swoim ojcem, kiedy on wyjeżdża. Powiedziała, że nie.

— Za mało go znam, żeby za nim tęsknić. — Za to uwielbiała tatę i uważała go za zabawnego i kreatywnego. Szczególnie podobały jej się kuplety i zagadki, jakie przygotował z okazji Nowego Roku. Całe zdania były żywcem wzięte z Biblii. Urządzał nawet losowanie pałeczek biblijnych; ten pomysł ukradł ze świątyni buddyjskiej, gdzie losowanie pałeczek szczęścia stanowiło część religijnej ceremonii.

Absalom jednak narzekał w dalszym ciągu, grożąc nawet tacie, że go wyrzuci. Ale jego wyniki mu imponowały. Frekwencja poszybowała w górę. Kościół w Jinjiang stał się znany w całej prowincji, chociaż nawróceń ciągle było za mało.

* * *

Nasi ojcowie powiedzieli Pearl i mnie, żebyśmy pracowały nad naszymi kolegami. Nie czułam się jednak dobrze, mówiąc o obcym Bogu. Pearl podobnie. Przekupywaliśmy więc kolegów i koleżanki różnymi grami i jedzeniem w zamian za obietnicę pokazywania się w niedzielę w kościele. Problem z dziećmi polegał jednak na tym, że kiedy im się znudziły biblijne opowieści taty, żądały nowych albo przestawały przychodzić do kościoła. A tymczasem nadeszła wiosna i robotnicy powyjeżdżali do domów do prac w polu.

Tata martwił się, że kiedy Absalom wróci ze swojego ostatniego wyjazdu, stwierdzi, że wskaźniki uczestnictwa w niedzielnych nabożeństwach poszły w dół. Bardzo nie chciał stracić pracy. Co wieczór ślęczał nad swoimi biblijnymi historyjkami, próbując je odświeżyć.

Przez kilka niedziel siedziałyśmy z Pearl w tylnych ławkach, słuchając, jak tata mówi do prawie pustego kościoła. Pearl najwyraźniej nie przejmowała się spadającą frekwencją. Cały czas siedziała z nosem w książce.

Zastanawiałam się, co zrobimy, jeśli tata zostanie bez pracy. Stan zdrowia Nainai zimą wyraźnie się pogorszył. Lekarstwa przestały działać. Nainai jednak sprzeciwiała się wezwaniu lekarza z obawy przed dalszym brnięciem w długi. Na myśl o tym, że mogłabym ją stracić, łzy same cisnęły mi się do oczu. Kiedy zadarłam głowę, żeby je powstrzymać, zauważyłam, że z sufitem kościoła dzieje się coś dziwnego. Belki sufitowe były pokryte brązowymi plamami. Podeszłam do Pearl i pokazałam jej to. Zastanawiała się, czy te plamy to nie są przypadkiem pluskwy.

Przez kilka kolejnych dni obserwowaliśmy sufit. Pluskwy się nie poruszały. Tydzień później stwierdziłyśmy, że napęczniały i zaczęły się zamieniać w zielone liście.

— Na sklepieniu rosną liście! — Spojrzałyśmy na siebie podekscytowane.

W ciągu tygodnia cały róg sufitu pokrył się zielenią. Liście zaczęły sięgać okna, a potem futryny drzwi. Zwołałyśmy wszystkich swoich przyjaciół, żeby przyszli to zobaczyć. Opowiedzieli potem swoim rodzicom o zielonym cudzie, jaki się dokonał na suficie kościoła.

Okazało się w końcu, że to pędy wierzbowe wypuściły liście. Bo belki sufitowe zostały zrobione z pni wierzbowych. I mimo że zostały obdarte z kory, to wiosenne słońce z powrotem powołało je do życia.

Na wiadomość, że obcy Bóg daje oznaki swojego istnienia, ludzie znów zaczęli walić do kościoła drzwiami i oknami. Tata nazwał sufit kościoła bożym ogrodem. W dniu, w którym wrócił Absalom, kościół wypełnił się po brzegi. Belki były w rozkwicie. Młode pędy miały po pięć czy siedem stóp. W podmuchach wpadającego przez okna wiatru liście kołysały się jak rękawy tancerzy.

Stojąc u boku Absaloma, tata czytał Apokalipsę. Tłum stał zasluchany i urzeczoney dziejącym się na jego oczach cudem. Pszczoły, motyle i ptaki wpadały do kościoła i wyfruwały; dzieci szalały z radości.

ROZDZIAŁ 5

Przyjechała do nas trupa teatralna Melodie Wanwan. Z okazji Wiosennego Festiwalu Księżycowego mieli grać operę Liang Zhu. Nie mogliśmy się z Pearl doczekać występów. Pearl ubłagała Carie, żeby jej pozwoliła pójść na spektakl ze mną i z Nainai, która powiedziała, że jeszcze przed śmiercią chciałaby tę operę zobaczyć.

Ubrałyśmy się z tej okazji elegancko. Ja włożyłam bawełnianą sukienkę w kwiatki; Pearl fioletową, jedwabną, haftowaną w różowe motylki. Starannie wepchnęła pod czarną czapczkę swoje jasne loki. Z tyłu wyglądałyśmy jak bliźniaczki. Do tego zrobiliśmy sobie naszyjniki ze świeżych pąków jaśminu. Trzymając się za ręce, poszliśmy nad rzekę, gdzie miało się odbyć Przedstawienie.

Scena znajdowała się nad samą wodą w dawnej opuszczonej świątyni o czterech kolumnach. Zachód słońca zgromadził tłumy. Jedni przypłynęli łódkami, inni powchodzili na dachy domów. Byli i tacy, którzy zajęli miejsca na odległym wzgórzu. We trzy, z Nainai w środku, przepychaliśmy się przez tłum.

W końcu usadowiliśmy się przy scenie. Nainai wyciągnęła prażone orzeszki sojowe, żebyśmy miały co pogryzać, czekając na podniesienie kurtyny.

Wreszcie odezwały się bębny. Serca zaczęły nam bić jak oszalałe. Wraz z innymi skandowałyśmy: „Melodie Wanwan! Melodie Wanwan!”.

Odsunięto kurtynę i weszli „animatory sceny”, którzy dla rozgrzania publiczności wykonali szereg tak zwanych gwiazd. Chór wprowadził publiczność w treść fabuły, a chwilę później pojawili się na scenie aktorzy. Gwiazda przedstawienia, która grała kochankę, przystojnego Lianga, była dziewczyną. Miała ostry makijaż i wspaniały kostium w kolorze słońca, ozdobiony długim sznurem koralu z nefrytu. Jej głos, odznaczający się, jakby to nazwali miłośnicy opery, spizowym brzmieniem, spełniał najwyższe wymagania stawiane

młodym męskim głosem. Na dźwięk melodii Wanwan w oczach Nainai pojawiły się łzy radości.

Śledziłam każdy ruch Lianga. Jego kochanka Yingtai była skończoną pięknnością. Grająca ją aktorka miała na sobie suknię z długimi rękawami z różowego jedwabiu. Poruszała się jak zstępująca z obłoków bogini. I mimo że zdawała się lekko zdyszana, to głos miała słodki.

Zrobiło się ciemno, ale scena była jasno oświetlona lampionami. Przed naszymi oczami rozgrywał się dramat miłosny. Kochankowie wyznawali sobie uczucie, starając się pokonać wynikające z rodzinnych sporów przeszkody, które miały ich rozdzielić. Obie z Pearl płakałyśmy rzewnymi łzami, kiedy — w obliczu okrutnego losu, jaki ich czekał— odbierali sobie życie.

Później Pearl miała mi powiedzieć, że poznała chińską wersję Romea i Julii, zanim jeszcze usłyszała o Szekspirze.

Martwi kochankowie ozywają na koniec jako motyle. Połączeni, tym razem na zawsze, więzami miłości żyją długo i szczęśliwie. Tragedia doczekała się szczęśliwego zakończenia. Rozpościerając swoje gigantyczne skrzydła, kochankowie tańczą i śpiewają:

Ogarnął mnie sen:

Szłam i nagle znalazłam się przy tobie

W jakiejś altanie,

A ty nucileś, jakbyś był wiatrem.

Wtedy się zbudziłam,

Nikogo przy mnie,

Błyszczał księżyc,

Połyskiwały martwe płatki kwiatów

I pomyślałam, że Ciebie nie ma.

Po przedstawieniu odprowadziłyśmy Nainai do domu, a same wróciłyśmy pod scenę i stanęłyśmy przy wyjściu w nadziei, że zobaczymy wychodzące aktorki. Wielkie wrażenie zrobiło na nas to, że cała obsada była żeńska. Młodymi dziewczynami rządziła łysa, podobna z twarzy do żółwia, starsza pani. W operze wcieliła się w złego bogatego mężczyznę. Pearl rozpoznała dziewczynę, która grała Lianga, i tę drugą, która grała jego kochankę. Bez makijażu i kostiumu robiła wrażenie wychudzonej. Wyszła na zewnątrz i usiadła na stołku, z głową opartą o ścianę. Była blada i najwyraźniej chora. „Liang” pomogła jej zdjąć buty, a potem poskładała kostiumy i schowała je do skrzyń.

Dowiedziałyśmy się, że trupa mieszka w dwóch łodziach zacumowanych po naszej stronie rzeki, dokładnie tam, gdzie wyrzucano fekalia i śmieci. I mimo że cały czas

towarzyszył nam paskudny odór, nie ruszyliśmy się z miejsca, dopóki żółwica nie zagroziła, że pośle po naszych rodziców.

Wracając do domu, rozmawialiśmy o spektaklu. Zabawialiśmy się, podśpiewując melodie Wanwan i motyw przewodni opery. Tańczyliśmy jak motyle, wymachując rękami.

Nazajutrz po południu znów spotkałyśmy się i odwiedziłyśmy trupę, zanim wyjechała do następnego miasta. Stałyśmy się przy okazji mimowolnymi świadkami czegoś zupełnie nieoczekiwanego: aktorki zostały zmuszone do ćwiczeń akrobatycznych na wybrukowanym kamieniami placu. Byłyśmy szczęśliwe, że nasi rodzice nas nie sprzedali.

W pewnym momencie zauważyłyśmy dziewczynę, która grała Lianga; myła w rzece wiadro.

Pearl przedstawiła się i wyraziła nasz podziw dla ich występów.

„Liang” wdzięcznie skinęła głową, ale spuściła oczy. Zobaczyłyśmy w nich łzy.

— Co się stało? — zapytała Pearl. — Gdzie się podziała twoja przyjaciółka Yingtai?

— Jest chora.

— Może to po prostu zmęczenie — próbowała ją pocieszyć Pearl. — Wystarczy dzień przerwy i na pewno przyjdzie do siebie.

— Nie, nie ma nadziei.

— Jak to nie ma nadziei?

— Umiera na gruźlicę. — Aktorka zaczęła szlochać. Wyciągnęła jedną ze sztuk bielizny, którą właśnie prała, i pokazała nam krwawą plamę.

Obie z Pearl byłyśmy w szoku.

— I dziś wieczorem znów ma grać? — zapytałyśmy.

— Właśnie przedstawienie zostało odwołane. — Dziewczyna się załamała. — Lekarz twierdzi, że nie przeżyje nocy.

Nie wiedziałyśmy, co powiedzieć.

* * *

Śliczna aktoreczka umarła. Ponieważ nie miała pieniędzy na godny pochówek, żółwica wrzuciła po prostu jej ciało do rzeki. W związku z tym, że dziewczyna została w bardzo młodym wieku sprzedana do trupy teatralnej, nikt nie zawiadomił o jej śmierci rodziców ani żadnych krewnych. Dowiedziawszy się o tragedii od Pearl, Carie wezwała do siebie Absaloma i tatę, którzy udali się nad rzekę i wyłowili z wody ciało dziewczyny. Absalom odprawił skromne nabożeństwo i zwłoki zostały pochowane za starym kościołem. Nainai,

Wang Ama i Lili umyły je i ubrały w sukienkę, w której byłam na operze. Ucieszyłam się, że moja sukienka idealnie na biedaczkę pasowała.

Na pożegnalną ceremonię przysła też „Liang”. Była bardzo zasmucona. Na chwilę wróciłam pamięcią do sceny, w której wyznawała umierającej kochance dozgonną miłość.

Pearl nie mogła opanować łez. Kilka tygodni później zwróciła się do Absaloma z następującym pytaniem:

— A dlaczego Bóg nic w tej sprawie nie zrobił?

Absalom odpowiedział, że na bożą łaskę trzeba sobie zasłużyć.

Przygnębiona Pearl poszła z tym do Nainai. Ta zabrała ją do świątyni buddyjskiej i kazała przeczytać ROZDZIAŁ z buddyjskiego świętego pisma. Tytuł ROZDZIAŁ u brzmiał: „Niebiańskie śmierci i krąg życia”. Potem paliłyśmy kadzidełka i modliłyśmy za duszę aktorki.

— Uczę się, co jest radosne i co jest straszne — powiedziała Pearl jak gdyby do siebie.
— Zgadzam się z buddyjską ideą, według której to, co jest prawdziwe, jest zarazem piękne.

* * *

Krwawa dyzenteria zebrała w Roku Szczura obfite żniwo. Choroba nie ominęła Nainai. Miejscowy doktor zabronił Absalomowi i Carie leczyć ją zachodnimi specyfikami. Twierdził, że zaburzy to działanie chińskich ziół, jakie jej zapisywał.

Tata wydał na nie całe swoje oszczędności. Mimo to stan Nainai stale się pogarszał. Kiedy bawiliśmy się z Pearl na wzgórzach, przysła jedna z sąsiadek i powiedziała, że koniec Nainai jest bliski. Pobiegłam natychmiast do domu, ale była już prawie nieprzytomna.

— Carie... — wołała — Carie...

Poleciałam po Carie, która bez słowa chwyciła skrzynkę z lekami i ruszyła za mną.

— Moją matkę opanowały złe duchy — ostrzegł ją ogarnięty paniką tata. — Jeśli jej dotkniesz, przekleństwo pójdzie za tobą aż do domu.

— Niepotrzebnie mój mąż cię nawracał! — rzuciła z niesmakiem Carie. — Czy tak mówi chrześcijanin?! — Otworzyła pudełko z lekami i rozkazała: — Tylko się do mnie nie zbliżaj.

Carie wyjęła strzykawkę, założyła na nią igłę i zrobiła Nainai zastrzyk.

— Ta dawka powinna wystarczyć — powiedziała. — Dajcie mi znać, jeśli się okaże, że nie zadziałała. Przyprawdżę lekarza z ambasady.

O północy Nainai poprosiła o wodę. O świcie oświadczyła, że jest głodna.

Tata padł na kolana, chcąc w ten sposób wyrazić Carie swoją wdzięczność, ale Absalom powiedział, że wolą Boga było, aby Nainai żyła.

— Wyzdrowienie Nainai nie ma nic wspólnego z moją żoną— upierał się. — Po prostu Bóg odpowiedział na zbiorowe modły wiernych.

Jeśli do tej pory tata był fałszywym chrześcijaninem, to od tej chwili zmienił się w sposób zasadniczy. Podobnie było z Nainai, która oficjalnie pożegnała stojącą dotychczas w jej pokoju małą statuetkę Buddy. Zastąpiła ją gliniana figurka Chrystusa, którą dostała w prezencie od Absaloma.

A jednak nie wszystko się zmieniło. W chrześcijańskim niebie Nainai anioły miały postać kwiatów brzoskwini, motyli i kolibrów. Sam Bóg zaś żył w chińskim krajobrazie, gdzie w jeziorach przeglądały się obłoki, a wzgórza były porośnięte bambusem i sosną. Najśmieszniejsze jednak zarówno Pearl, jak i mnie wydawało się to, że chrześcijański Bóg Nainai podróżował na grzbietach jeleni albo — na dłuższych trasach — żurawi.

* * *

Kiedy skończyłam jedenaście lat, Pearl знаła już prawie wszystkich w Jinjiang. Naszym ulubieńcem był człowiek, który sprzedawał prażoną kukurydzę i w pierwszym tygodniu każdego miesiąca pojawiał się w naszym mieście. Mówił północnym dialektem, miał skórę koloru węgla i zlepione brudem włosy. Co roku nosił to samo płócienne połatane ubranie. Trudno sobie wyobrazić kogoś miłszego. Jego wachlarzowaty nos był zawsze pokryty węglowym pyłem. Wędrował z miasteczka do miasteczka, popychając swój wózek.

Do wózka miał zamocowaną żelazną kuchenkę w kształcie armaty. Z podstawą komory paleniskowej, zrobionej z blaszanych puszek, był połączony drewniany mieszek z aluminiową rurką. Z boku stała skrzynka z drewnem na opał, na którym leżał płócienny worek. Kiedy mężczyzna zaczynał palić pod kuchenką, ogarniało nas podniecenie. Patrzyliśmy na wysoko strzelające płomyki. Ostrzeżone przez dorosłych, że kuchenka może wybuchnąć, trzymałyśmy się od niej z daleka.

Godzinami mogłyśmy tak stać i gapić się na sprzedawcę kukurydzy. Lewą ręką obracał armatę, a prawą obsługiwał miech. Nie potrzebował zegarka, żeby wiedzieć, kiedy kukurydza będzie gotowa. Gdy uznał, że temperatura osiągnęła właściwą wysokość, nakrywał kuchenkę workiem. Następnie za pomocą metalowej rurki otwierał kuchenkę, po czym następował wybuch. Była to chwila najbardziej upragniona przez dzieci.

— Buch! — wykrzykiwał mężczyzna, uprzedzając eksplozję.

Małe dzieci zakrywały rękami uszy, a niektóre nawet zamykały oczy; my z Pearl uwielbiałyśmy odgłos wybuchu, zwłaszcza że towarzyszył mu upragniony zapach. W jednej chwili płócienny worek napełniał się prażoną kukurydzą. Dla nas graniczyło to z magią. Można było w ten sposób kilkakrotnie zwiększyć objętość puszek ryżu czy kukurydzy.

* * *

W dniu, w którym Carie zgodziła się w końcu dać nam puszkę kukurydzy, szalałyśmy z radości. Ale zapadł zmrok i mężczyzna zdążył już sobie pójść. W ostatniej chwili złapałyśmy go jednak i zaczęłyśmy błagać, żeby nam uprażył kukurydżę. Potrząsnął głową i powiedział, że kuchenka jest wygaszona. Ale my nie dawałyśmy za wygraną, obiecując, że mu pomożemy.

Kiedy się wreszcie zgodził, byłyśmy wniebowzięte. Ja się zajęłam armatką, a Pearl miechem. Strzeliły płomienie. Pearl nie spuszczała mężczyzny z oka — nie chciała, żeby armatka wybuchła. Jakies dziesięć minut później nadszedł moment kulminacyjny. Mężczyzna przejął od nas obsługę swojego urządzenia.

Usłyszałyśmy wielki huk — myślałam, że ogłuchniemy.

Jeszcze nigdy prażona kukurydza nie smakowała nam tak bardzo jak wtedy.

Chodzenie za mężczyzną stało się naszą manią. Zachowywałyśmy się jak dwie idiotki — powiedziała Carie. Wzięłyśmy sobie za cel słój z ryżem. Wkrótce zorientowała się, że jej zapasy systematycznie topnieją. Kiedy pojawił się mężczyzna, jak spod ziemi wyrosła koło niego Carie. Nazwała go oszustem, a jej potężny operowy głos rozbrzmiewał w całym mieście. Złapała go za ramię i kazała mu się wynosić.

Obie z Pearl byłyśmy speszone. Próbowaliśmy zatrzymać Carie, żeby mężczyzna mógł pozbiierać swoje manatki.

Ale Carie dalej wrzeszczała, wygrażając mu pięścią.

— Nigdy mi się tu więcej nie pokazuj! Żeby tak okradać dzieci! Mężczyzna zmykał, ciągnąc za sobą wózek.

Całymi dniami chodziłyśmy jak strute. Nie mogłyśmy odżalować człowieka od prażonej kukurydzy. Czułyśmy się też winne, że popsowałyśmy mu interes.

ROZDZIAŁ 6

Absalom pracował teraz ciężko nad nawróceniem nowego przybysza, niejakiego Cieśli Zhana. Zhan miał szesnaście lat, pochodził z Kantonu i utykał na jedną nogę. Wyznał Absalomowi, że poprzedni pracodawca go bił. Chłopak nie miał pracy, był bezdomny i zadłużony. Absalom wziął go pod swoje skrzydła i w zamian za dach nad głową i jedzenie zatrudnił przy budowie kościoła. A wiedział dokładnie, o jaki kościół mu chodzi. Miał bardzo konkretny plan: kupił ziemię, kawałek płaskiego terenu przy głównej ulicy w pobliżu targu.

Ale jednego nie przewidział: że Zhan okaże się człowiekiem niezwykle upartym, o bardzo zdecydowanych upodobaniach. I że przy całej swojej bystrości nie będzie się trzymał jego projektu, ponieważ uzna go za brzydki. Zhan dotychczas budował chińskie świątynie i szczyił się swoim kunsztem. Jego przodkami byli budowniczości Zakazanego Miasta, które zostało wzniesione dla cesarza. Specjalizował się w dougong, tradycyjnej metodzie łączenia drewnianych elementów. Nie mając możliwości

wykorzystania swoich talentów, czuł się sfrustrowany. Nie omijał też okazji, by przekonać Absaloma do zmiany projektu.

Najwybitniejsze obiekty chińskiej architektury mają system łączenia dougong symbolizujący potęgę, bogactwo i szlachetność.

Wykluczone. — Absalom był niezłomny. — Kościół to miejsce, w którym zbierają się wierni w obliczu Boga. Żadna dusza nie może być ani wywyższona, ani poniżona wobec innych. Zamiast potęgi, bogactwa i szlachetności masz wyeksponować prostotę, pokorę i ciepło. — Absalom chciał, by jego nowy kościół reprezentował styl zachodni — by zapraszał, a nie upokarzał.

Dlaczego nie pozwolisz, żebym zaofiarował Jezusowi swoje najlepsze umiejętności? Mam mu zbudować świątynię, a nie dom.

I tak krok po kroku Cieśla Zhan i Absalom ze sobą walczyli. Zhan był greczny i posłuszny, ale kiedy tylko Absalom się oddalił, przywracał to, co mu kazano rozebrać.

Absalom zagroził mu, że go wyrzuci. Zażądał, żeby Zhan pozmieniał wszystkie okna.

Mają być węższe i zakończone ostrymi łukami — rozkazał Cieśli i jego ludziom. — Bo was wyrzucę, wszystkich co do jednego!

Spełniając w końcu życzenia Absaloma, Zhan był bardzo nieszczęśliwy. Fasadę z surowego kamienia traktował jak obrazę dla swojej reputacji.

Absalom z kolei uznał budowlę za arcydzieło i wychwalał budowniczego za jego sztukę.

Kiedy Cieśla Zhan zaczął prace wykończeniowe wewnątrz świątyni, Absalom zaprosił miejscowych artystów i rzeźbiarzy, by mu w tej sprawie doradzali.

— Rozumiem, że jesteście mistrzami w wyrażaniu boskości chińskich bogów — powiedział na powitanie. — Ale nie chciałbym, żeby wizerunek Jezusa, ten przy wejściu do kościoła, przypominał figurkę Buddy Guany

ina. Nie może mieć okrutnego wyrazu twarzy jak chiński bóg wrót. I żebyście go, Boże broń, nie przedstawili z odsłoniętymi zębami. A co do sceny adoracji Jezusa przy ołtarzu, to nie chciałbym, żeby Chrystus wyglądał jak chiński bóg pieca. Przede wszystkim nie może być tusty.

Kiedy wreszcie pokazano Absalomowi gotowego Jezusa, okazało się, że ma on brzuch Buddy.

— Żaden Chińczyk nie będzie czcił boga, który wygląda jak wychudzony kulis — odpowiedział tata.

Absalom był wściekły. Wziął skrobak i osobiście zeszkrobał z brzucha Jezusa cały tłuszcz.

* * *

Na niedzielnym nabożeństwie Cieśla Zhan poznał Lili, handlarkę jaj. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. On też się spodobał Lili, chociaż trochę jej przeszkadzało to jego utykanie. Wiedząc, że się świeżo nawróciła, sam też przyjął chrześcijaństwo, żeby się jej przypodobać. Tata był cały szczęśliwy, bo mógł sobie dopisać jeszcze jedną duszyczkę do listy wiernych. A tymczasem Absalom przystąpił do nowego projektu — tym razem miała to być szkoła. Wynajął więc Cieślę Zhana, żeby zrobił za kościołem dobudówkę.

Tatę uczynił odpowiedzialnym za zgromadzenie funduszy. O ile był pod wrażeniem jego skuteczności i entuzjazmu, o tyle irytowały go taty metody. Tata powiedział mianowicie miejscowym biznesmenom, że nadarza się okazja, by dobrze zainwestować pieniądze; o zyski miał zadbać Bóg, obdarzając ich swoimi łaskami i dobrobytem.

A tymczasem pod nosem Absaloma tata stale zwiększał frekwencję wiernych, z czym poczynał sobie coraz śmielej: każdego z przypadkowych nawet gości wpisywał na listę wiernych. Zwiększał też ilość żywności dla zachęcenia żebraków z sąsiednich miasteczek.

— Czy widzicie ten dywan, po którym weszliście do kościoła? — Tata rozpoczął swoje kazanie zawsze od tego samego zdania. — To jest dywan, który chciała ukraść moja córka Wierzba, zanim Bóg ją oświecił. Tak, ten Bóg, który odmieni wasze życie.

* * *

Pearl nie chciała mi powiedzieć, co ją nęka. Nainai podejrzewała jakieś kłopoty rodzinne.

— Absalom ma wielkie problemy — oznajmił nam pewnego dnia tata. — Wspólnota Chrześcijan w Ameryce prowadzi przeciwko niemu dochodzenie.

— A co takiego zrobił? — zapytała Nainai.

— Jest podejrzany o oszustwo.

— W jakiej sprawie?

— W sprawie zawyżania liczby nawróceń — westchnął tata. Zamilkłyśmy. Wiedziałyśmy, że to on zawinił.

— Może to ty powinieneś ponieść konsekwencje, nie on — Powiedziała Nainai.

— Problem polega na tym, że Absalom nie wie, co ja takiego zrobiłem. Tak bardzo mi ufa, że kazał śledczym rozmawiać bezpośrednio ze mną.

— Och, nie! — Zaczęłam się bać o tatę.

— Zawiodłeś Absaloma. — Nainai potrząsnęła głową.

W świetle świecy przymrużone skośne oczy taty przypominały szparki; tata wzdychał i wzdychał.

— Jak mogłeś to zrobić Absalomowi? — Nainai otarła łzy.

— Ja tylko chciałem mu pomóc — odparł tata. — Połowa ludzi, w których nawracaniu pomagałem, nawróciła się naprawdę.

— Na mnie w każdym razie Absalom może liczyć jako na prawdziwego członka Kościoła — oznajmiła Nainai. — Synu, chciałabym, żebyś naprawił wyrządzone zło.

Tata zaczął chodzić od drzwi do drzwi świeżo nawróconych mieszkańców miasta.

— Musimy być gotowi na to, żeby stanąć w obronie pana Absaloma

— wzywał ludzi, mówiąc im o toczącym się dochodzeniu. — Kiedy będą was pytali, zachowujcie się, jak przystało na prawdziwych chrześcijan. Postarajcie się nauczyć

podstawowych prawd wiary, jak to, że Jezus wszedł do rzeki Jordan, żeby zmyć grzechy ludzkości, czy to, że rozpoczął swoją publiczną działalność od nawracania grzeszników.

Tata nie dawał ludziom spokoju, dopóki nie uzyskał prawidłowej odpowiedzi. Do północy wszyscy byli wykończeni. I ciągle odpowiadali źle.

— Co Jezus powiedział załodze statku? — nie dawał za wygraną.

— Nie pamiętam...

— „Weźcie mnie i rzućcie do morza!” — wykrzykiwał za nich tata.

— Co znaczy dla Jezusa słowo chrzest? — drążył dalej.

— Jego śmierć! — skandowali ludzie. — Własną śmierć Jezusa!

* * *

Następnego dnia rano przysła Pearl.

— Nic nie pomogło — oznajmiła. — Wyrzucili Absaloma.

— To niemożliwe! — wykrzyknęła Nainai. Pearl wybuchnęła płaczem.

— W drodze do Chin jest już pastor, który ma go zastąpić. Tata był w szoku.

— A co z mamą? — zapytała zatroskana Nainai.

— Mama jest zrozpaczona. Powiedziała, że tata straci posiadłość. Dłuższy czas zajęło Carie tłumaczenie nam, co się stało.

Absalom nie przywiązywał większej wagi do rachunków. Tata zapewniał go, że prowadzi księgę rachunkową. Problem polegał na tym, że Absalom takiej księgi nie potrafił przedstawić. Tata wydawał kościelne fundusze, nie zadając sobie nawet trudu, żeby robić dokładne zapiski. Sam Absalom go nauczył, że jak długo wydaje pieniądze na chwałę Boga, to wszystko jest w porządku. By zwiększyć wskaźniki nawróceń, tata większość kościelnych funduszy pożyczal rodzinom, których domy uległy zniszczeniu w powodziach i sztormach.

— Czy bez zarobków Absaloma twojej rodzinie grozi głód? — zapytałam Pearl.

— Nie mam pojęcia — odparła. — Mama już powiedziała służbie, że nie wie, czy będzie w stanie ich nadal zatrudniać.

— Miasto nie da swojemu pastorowi i jego rodzinie umrzeć z głodu — zapewniła Nainai zasmuconą Pearl. — Powiedz mamie, że masz moje zaproszenie, żeby się do nas wprowadzić i mieszkać z nami.

W ciągu kilku najbliższych tygodni miasto Jinjiang zjednoczyło się w obronie Absaloma. Śledczy ze Wspólnoty Chryścjan oskarżył tatę o korupcję i złodziejską przeszłość. Absalom odpowiedział, że Bóg przywrócił tacie duszę.

— Od chwili nawrócenia pan Ye może być dla lokalnej społeczności przykładem chrześcijanina. — Absalom przyznał, że jest w jego pracy wiele do naprawienia, ale zaprzeczył, jakoby tata nadużywał kościelnych funduszy.

* * *

A tymczasem przyplłynął statkiem z Ameryki nowy pastor, młody mężczyzna. Miał rude włosy, małą głowę i bladą cerę. Jeśli Absalom był lwem, to on musiał być kozą. Nie chciał rozmawiać z tatą, który próbował z nim negocjować.

— Z Bogiem się nie negocjuje — powiedział.

Podczas kolejnego niedzielnego nabożeństwa tata przedstawił nowemu pastorowi petycję. Podpisali ją wszyscy obywatele Jinjiang. Domagali się w niej przywrócenia Absaloma, grożąc opuszczeniem Kościoła przez wszystkich jego członków.

Pastor nie wierzył własnym oczom. Kiedy unikając niewygodnego tematu, próbował rozpocząć kazanie, ludzie wstali i wyszli. Dzieci tłoczyły się wokół niego, wykrzykując:

— Absalom! Oddajcie nam Absaloma!

Młody duszpasterz wsiadł na ten sam statek i wrócił do Ameryki. Nigdy więcej go nie widzieliśmy.

Przed upływem miesiąca Absalom został przywrócony.

W kościele odbyła się wielka uroczystość. Posypały się datki. Poproszono go, żeby udzielił ślubu Cieśli Zhanowi i Lili. Jeszcze w tym samym roku przyszły na świat bliźniaki. Cieśla Zhan i Lili poprosili tatę, żeby im wybrał imiona dla chłopców. Po naradzie z Absalomem zaproponował David Podwójny Szczęściarz i John Podwójny Szczęściarz.

* * *

Miasto Jinjiang żyło w spokoju, dopóki Cieśla Zhan nie popadł w konflikt z jednym z potężnych watażków, który mimo swojego młodego wieku — zaledwie dwudziestu kilku lat — był już znany wzdłuż całej rzeki Jangcy jako Cesarz Burak. Do jego terytoriów należała większość kanałów w prowincji Jiangsu. Miał dwóch oddanych sobie braci, których lokalna ludność nazywała Generał Homar i Generał Krab. Do tej pory ich jedynymi wrogami byli inni watażkowie.

Zaczęło się od tego, że Cesarz Burak przybył do miasta i zaczął czynić awanse Lili, twierdząc, że Cieśla Zhan ukradł mu kochankę. Między mężczyznami doszło do bitki i Cesarz Burak porzysiągł Zhanowi zemstę.

Wzięta przez tatę na spytki Lili wyznała, że zanim poznała Zhana, miała jednorazową przygodę z watażką i obiecała zostać jego konkubiną.

— Absalom o tym wiedział — broniła się — ale powiedział, że Bóg mi wybaczy i będzie nas chronił, jeśli przyjmimy Jezusa jako naszego zbawiciela, i myśmy tak zrobili! Myślałam, że to koniec kłopotów.

Tata pocieszał Lili i Zhana jak mógł, mówiąc im, żeby ufali Bogu.

Ale Cesarz Burak powrócił nazajutrz ze swoimi „wojskami”. Groził, że spali kościół, jeśli nie dostanie Lili.

Tata szalał, bo Absaloma, który wyjechał nauczać, nie było akurat w mieście, a Cesarz Burak dał mu trzy dni na wydanie pary.

Ogarnięty paniką wysłał człowieka z zadaniem odnalezienia Absaloma.

Pearl i ja odwiedziłyśmy Zhana i Lili ukrywających się gdzieś na tyłach kościoła. Przekonani, że to ich koniec, siedzieli wtuleni w siebie i szlochali. Ale Pearl na wiadomość o tym, że Cesarz Burak jest bardzo przesądny, przyszedł do głowy pewien pomysł.

— Wydaje mi się, że znam ten typ człowieka z Wszyscy ludzie są braćmi — zwróciła się do Cieśli Zhana. — Powiedz mi, jakich bogów czci Cesarz Burak.

— Cesarz Burak czci wszelkiego rodzaju bogów i duchy — odparł Cieśla Zhan. — Przed każdą bitwą zaprasza mistrza bagua, żeby mu doradził, co robić. Pali kadzidełka i kłania się nie tylko Buddzie, ale także bogu słońca, bogini księżyca, bogu ziemi, bogu wojny, bogu wody, bogu piorunów, bogu wiatru i deszczu, a nawet bogu zwierząt. Wierzy we wszelkie siły nadprzyrodzone i boi się zemsty wszystkich bogów.

* * *

Minęło trzydniowe ultimatum. Cesarz Burak pojmał i uwięził Lili i Zhana, a potem zwołał wiec publiczny. Był zdecydowany ściąć Zhanowi głowę.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłyśmy z Pearl Cesarza Buraka z bliska. Miał duże żabie oczy, pomarańczową skórę, policzki jak kotlety i głowę jak gruszka. Nosił ciemnobrązowy mundur z wełny, z galonami na naramiennikach i kolekcją medali na piersiach. Stał z mieczem w ręku pośrodku placu miejskiego. A za nim oddział jego żołnierzy.

Podeszłyśmy do niego; Pearl miała w ręku wiaderko atramentu. Po raz pierwszy nie włożyła na głowę swojej czarnej czapeczki. W ostrym słońcu jej złociste loki lśniły jak jesienne liście.

Początkowo nikt nie zwrócił na nią uwagi. Wszystkie oczy były wbite w Cesarza Buraka. Cieśla Zhan i Lili stali z rękami związanymi z tyłu. Cesarz Burak ogłosił ścięcie Zhana.

Wezwano kata, żeby sobie dobrał topór.

Lili padła na kolana, czołgając się do stóp ukochanego. Tłum zaczął błagać Cesarza Buraka o litość.

Tata i Nainai modlili się o boże miłosierdzie.

Żołnierze odepchnęli tłum.

Pearl wyszeptała mi do ucha:

— Teraz!

Uniosła czarkę do góry i wylała sobie na głowę zmieszany z wodą atrament.

— Zły duch! — wykrzyknęłam.

Pearl zaczęła udawać, że jest opętana przez złe duchy. Z twarzą zalaną czarną cieczą puściła się biegiem w kierunku Cesarza Buraka.

Tłum wstrzymał oddech.

— Złe duchy!

— Czarna krew!

Pearl zatrzymała się przed samym watażką, wymachując rękami i wierzgając nogami, to znów zwijając się w kłębek i jęcząc, jakby niewidzialne duchy zadawały jej tortury.

— Co to ma znaczyć? — zapytał głośno Cesarz Burak. — Kim jesteś?

Wierzgając energicznie, Pearl wyrzuciła z siebie potok niezrozumiałych słów.

— Mów! Kim jesteś? — Burak był wyraźnie zdenerwowany.

— Musiałeś zrobić coś, co zagniewało bogów — zwróciła się do niego Nainai.

Watażka padł przed Pearl na kolana.

— Czyimkolwiek jesteś duchem, jak mogę ci pomóc? — Próbował zapanować nad drżeniem głosu.

— Muszę rozmawiać z kimś, kto tu dowodzi — wymamrotała Pearl zduszonym głosem i z mocno zaciśniętymi oczami. — Muszę rozmawiać z samym generałem.

— Ja jestem generałem. — Cesarz Burak wstał z kolan. Pearl zaczęła mówić po angielsku.

— Co ona bełkocze? — Po Cesarzu Buraku widać było napięcie. — Którego boga reprezentujesz? Czy ona mówi do mnie?

— Tak. — Zaofiarowałam się, że będę tłumaczyć.

— Co ona mówi? — zwrócił się tym razem do mnie Cesarz Burak.

— Ona mówi, że u twoich drzwi jest pożar.

— Pożar u moich drzwi? Co to ma niby znaczyć?

— W imię Ducha Świętego... — ciągnęła Pearl.

— Ducha Świętego? — Cesarz Burak był zdezorientowany. — Na matkę muła, nic z tego nie rozumiem!

— Czy mam przestać? — zapytałam.

— Ależ skąd — odparł. — Mów dalej, do diabła!

— Jej słowa nie mają sensu.

— Zrób wszystko, żeby miały!

Zaczęłam grać — schyliłam się, żeby jak najbardziej zbliżyć się do Pearl.

— Tak, słyszałam cię... Wyszła do niego? Cały kraj Judasza? Zaczekaj chwilę. — Zwróciłam się do Buraka. — Ona powiedziała: „Wszyscy mieszkańcy Jerozolimy idą nad rzekę wyznać swoje grzechy”...

Całkowicie zdezorientowany Cesarz Burak wykrzyknął:

— Który to jest bóg? Potrząsnęłam głową.

— Potężny Bóg — powiedział tata, unosząc rękę i pokazując w niebo.

— Być może prawdziwy.

— Jak się nazywa? Powiedz mi, proszę cię — błagał Cesarz Burak.

— Anioł — odparła Pearl.

— Nazywa się Anioł — przetłumaczyłam.

— Nigdy nie słyszałem o takim bogu — odparł Cesarz Burak. — Czy to jakiś nowy bóg?

— On jest starożytny — ciągnęła Pearl. — Jest tutaj od początku wszech czasów. Ale słyszą go tylko mądrzy. Jest na ciebie wściekły.

— A czego on ode mnie chce? — Głos Cesarza Buraka wyraźnie osłabł.

Pearl zamilkła.

— Bóg już nie chce z tobą rozmawiać — przetłumaczyłam. — Bóg odchodzi.

— Nie! Proszę, nie idź! — Cesarz Burak był przerażony. — Zapytaj, jaką miał tu sprawę do załatwienia. Jeśli to jest obcy Bóg, to jakiego ma w Chinach patrona?

— Zostałam zaproszona przez Cesarzową Wdowę z waszego kraju.

— Pearl zaczęła mówić po chińsku. — Przyproceedził mnie tutaj cesarski premier, pan Li Hongzhang...

Zanim zdążyła skończyć zdanie, Cesarz Burak padł na kolana i zaczął bić przed nią pokłony, uderzając czołem w ziemię.

— Wasza Wysokość, nie chciałem Waszej Wysokości obrazić... ja... ja po tysiącokroć zasłużyłem na śmierć! Błagam o przebaczenie!

Pearl ponownie zamknęła oczy.

— Proszę cię, nie odchodź! Daj mi szansę — błagał Cesarz Burak. — Wasza Wysokość, proszę, ostatnią szansę!

— Uwolnij Cieślę Zhana i jego żonę. — Pearl przemawiała teraz władcym tonem. — I natychmiast opuść Jinjiang.

— Tak jest, Wasza Wysokość, opuszczam to miasto natychmiast.

* * *

— Nie ma najmniejszej wątpliwości, że to Bóg zesłał Pearl, żeby was ocaliła — powiedział Absalom, zwracając się do Cieśli Zhana i Lili. — Moja córka nie jest aniołem, ale jest dobrą chrześcijanką.

Nieco później Pearl mi wyznała, że nie była specjalnie zadowolona z tego, co powiedział ojciec, ale cieszy się, że jej sztuczka okazała się skuteczna.

— Jestem przekonana, że twój ojciec cię kocha — starałam się pocieszyć przyjaciółkę.

Potrząsnęła głową.

— Jeśli mam być szczerą, to jestem zazdrosna o tych, których on chrzci. Okazuje wiele sympatii obcym, takim jak ty, Nainai, twój tata, Cieśla Zhan, Lili i właściwie niemal wszyscy w mieście. Ale dla swoich dzieci nie ma czułości. Wobec mnie jest zawsze zimny.

— Absalom cię kocha, Pearl.

— Ja tego nie czuję. Moja matka też nie czuje jego miłości. Ojciec zamyka się w swoim pokoju tak, żeby być sam na sam z Bogiem i żeby mu nikt w tym nie przeszkadzał!

— Twój ojciec jest z ciebie dumny, inaczej by nie mówił, że jesteś dobrą chrześcijanką.

— Absalom tak bardzo ceni sobie Chińczyków, że gotów oddać za nich życie, ale jednocześnie uważa ich za pogan i podkreśla swoją wyższość nad nimi. Żyje po to, żeby nawracać ludzi. Próbuje nawet szczęścia z tutejszymi watażkami.

— Absalom chce nawrócić Cesarza Buraka, Generała Homara i Generała Kraba? —
Roześmiałam się.

— Tak, razem z ich żonami rybami, braćmi krewetkami i konkubinami ślimakami.

— To niemożliwe!

— Owszem, owszem, Bóg czyni cuda cha, cha, cha!

— Tata uwierzy we wszystko, żeby tylko ocalić swój tyłek.

— Mój ojciec jest stuknięty, a twój jest oszustem. Roześmiałyśmy się i przestałyśmy myśleć o naszych ojcach.

Ruszyłyśmy w stronę przedmieść, gdzie odbywał się jakiś ślub. Przyłączyłyśmy się do gromadki zaproszonych dzieci, których obecność miała pozytywnie wpłynąć na płodność państwa młodych. Dostałyśmy orzeszki i nasiona, żeby nimi rzucać w młodą parę. Kiedy przyszłyśmy, pan młody, miejscowy wieśniak, już był pijany. Chciał podziękować gościom za przybycie, ale zamiast tego zwymiotował. Panna młoda, ubrana w jaskrawoczerwony haftowany strój, miała twarz przysłoniętą kawałkiem jedwabiu. Podziwiałymy zarówno jej suknię, jak i lśniący stroik we włosach. Kiedy orkiestra zaczęła grać pieśń weselną, przyłączyłyśmy się do chóru:

Budda zasiada na kwiecie lotosu, Jak orchidee palce jego.

Słońce zachodzi i księżyc wschodzi, A tobie życzę — życia spokojnego. Własnego domu, łoża miękkiego, Owoców, synów, ziarna złotego, Szczęścia i życia bardzo długiego, Pogodnej wiosny, nieba błękitnego.

ROZDZIAŁ 7

Powstanie bokserów omijało Jinjiang aż do początku nowego wieku. Rozprzestrzeniało się w zastraszającym tempie. Z głębi kraju napływali wieśniacy w czerwonych turbanach. Uważali, że cudzoziemcy rujnują Chiny. Nie przyszło mi do głowy, że Pearl i jej rodzina są cudzoziemcami. Moja przyjaciółka nie lubiła ludzi Zachodu. Widziała w naszym mieście ludzi uzależnionych od opium i krytykowała białych za handel narkotykami. Z jej punktu widzenia walki bokserów nie miały z nią nic wspólnego.

Ale czasy się zmieniły. W północnych prowincjach zdarzały się morderstwa popełniane na misjonarzach. Carrie bardzo pilnowała, żeby Pearl ubierała się jak Chinka i zawsze nosiła swoją czarną czapkę.

Pewnego dnia Pearl wyznała mi, że matka zaczyna mówić o wyjeździe.

— Mama powiedziała, że spodziewa się statku, który ma zabrać nas wszystkich z powrotem do Ameryki.

Byłam załamana tą wiadomością. Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

Pearl też sprawiała wrażenie niespokojnej i zdenerwowanej.

— Ale... ale przecież ty nic nie wiesz o Ameryce! — wybuchnęłam w końcu.

— Mama powiedziała, że szybko się tam zadomowię — odparła rzeczowym tonem Pearl. — Przynajmniej nie będę się różniła wyglądem od innych. Mam już serdecznie dosyć

noszenia tej cholerycznej czarnej czapki! Spalę ją natychmiast, jak tylko wylądujemy w Ameryce.

— Ale mówiłaś, że nikogo tam nie znasz — nie dawałam za wygraną.

— No, nie znam.

— I mimo to tam pojedziesz?

— Nie mam ochoty, żeby mama nie wiem jak mnie zachęcała.

— Ale przecież to jest decyzja Carrie, nie twoja! — Próbowałam mówić spokojnie, lecz bez skutku. Chciało mi się płakać. — W Ameryce nie znajdziesz takiej przyjaciółki jak ja!

— Może i nie, chociaż mama mnie zapewnia, że znajdzie.

— Ona cię oszukuje. — Roześmiałam się ponuro. — Byłabyś głupia, gdybyś w to uwierzyła.

— Ale przecież ja nie zostanę, jeśli ona zdecyduje się wyjechać.

Przez następnych kilka tygodni ich wyjazd był jedynym tematem naszych rozmów. Ale im więcej o tym mówiłyśmy, tym bardziej pogłębiało się nasze poczucie nieuchronności tego, co miało nastąpić. Biegałyśmy po wzgórzach, śmiejąc się i udając, że nic takiego nam nie grozi. Ale od czasu do czasu różne wydarzenia nam o tym przypominały. Na przykład przygnębienie Wang Amy, której Carrie powiedziała, że będzie musiała pójść swoją drogą. To znów wizyta ciężarnej Lili i Cieśli Zhana, którzy opowiadali tacie i Nainai o przypadkach morderstw popełnianych na obcych misjonarzach.

Pearl i ja dowiedziałyśmy się, że do bokserów przyłącza się coraz więcej ludzi domagających się, żeby rząd cesarski wyrzucił z kraju wszystkich cudzoziemców i na zawsze zlikwidował ich firmy. Kiedy władze nie reagowały, zaczęli szturmować banki i budynki cudzoziemców i demolować koleje państwowe. Chrześcijańskim kościołom w sąsiedztwie uniemożliwiano działalność. Wyciągano z domów misjonarzy i publicznie torturowano. Kiedy te wieści do nas dotarły, uznałyśmy z Pearl, że nasze wspólne dni są policzone.

Pearl coraz częściej mówiła o Ameryce jako o „swojej prawdziwej ojczyźnie”, ja byłam coraz bardziej cyniczna i poirytowana.

— Prawdziwa ojczyzna? — szydziłam. — Założę się, że nawet nie będziesz wiedziała, gdzie są wejściowe drzwi do twojego amerykańskiego domu. — Zapytałam też Pearl, czy zna jego feng shui, i byłam zadowolona, kiedy nie potrafiła odpowiedzieć na moje pytanie. — Twój dom może być ustawiony w niewłaściwym kierunku, a to znaczy, że nigdy was nie opuści pech.

Wyobraź sobie, że mam to głęboko w nosie, czy mój amerykański dom ma dobre feng shui, czy nie. — Pearl podniosła kamień i cisnęła go w dolinę. — To i tak będzie dom mojej matki, nie mój!

— Ale ty musisz w nim mieszkać. Będiesz samotna i nieszczęśliwa, bo nie chcesz mnie słuchać.

— Będę miała towarzystwo moich kuzynów! — odgryzła się Pearl.

Roześmiałam się na to i powiedziałam, że kuzyni mogą znać jej imię, ale nie mają pojęcia, kim ona jest i co lubi.

— A zresztą będzie im wszystko jedno. Dla nich jesteś kimś całkowicie obcym.

— Przestań, Wierzbo, daj spokój! — błagała mnie Pearl. Siedziałyśmy w milczeniu, z trudem powstrzymując łzy.

* * *

Wieści dotyczące bokserów były coraz gorsze. Widziano ich w Suzhou, niecałe sto mil od Jinjiang. Carie usiłowała przekonać Absaloma, żeby się czasowo gdzieś przenieśli, ale on nie chciał o tym słyszeć.

— Nie mam zamiaru porzucić pracy dla Boga — brzmiała jego odpowiedź.

Carie zagroziła mu, że wyjedzie sama i zabierze ze sobą dziewczynki.

— Mama powiedziała, że muszę zaufać Bogu i pogodzić się z losem — oznajmiła Pearl. Siedziałyśmy na szczycie wzgórza, trzymając się za ręce i w milczeniu obserwując zachód słońca.

Wszystko to wydawało się koszmarnym snem. Próbowałam sobie wyobrazić amerykański dom Pearl. Z tego, co mi mówiła, został zbudowany przez jej dziadka. Opisując go, powtarzała słowo w słowo to, co mówiła Carie.

— Jest duży, biały, ze wspartym na kolumnach podwójnym portykiem i położony w pięknej okolicy — powiedziała. — Za domem rozciągają się bogate zielone równiny i góry.

Usiłowałam też wyobrazić sobie krewnych Pearl, z ich białymi jak mleko twarzami. Oczyma wyobraźni widziałam, jak ją ciepło witają, ściskając, jakby ją znali, i mówią: „Jak się masz, kochanie? Tak dawno...”. Pearl będzie spała w białej pościeli i na miękkich poduszkach. Będzie też miała pod dostatkiem jedzenia, ale nie takiego, jak lubi. Z chińskim jedzeniem może się pożegnać. I z chińskimi twarzami. Koniec z językiem mandaryńskim, opowiadaniem czy chińską operą. Koniec z Kwiecie jaśminu, o słodki kwiecie.

— Myślę, że się do tego wszystkiego przyzwyczaję — westchnęła głęboko, przeciągle Pearl.

Będzie zmuszona się przyzwyczać. Nie będzie miała wyboru. Zapomni o Chinach i o mnie.

* * *

— Wiesz, że przy następnym spotkaniu mogłybyśmy się nie poznać

— przekomarzała się ze mną moja przyjaciółka.

Nie było to dla mnie nic śmiesznego, ale podjęłam grę.

— Może nawet zapomnimy, jak brzmiały nasze imiona.

— A ja zapomnę mówić po chińsku.

— No pewnie.

— A zresztą niekoniecznie — powiedziała Pearl. — Zrobię wszystko, żeby nie zapomnieć.

— Może będziesz tego chciała. Co ci po chińskim w Ameryce? Z kim będziesz mówiła po chińsku? Z Grace? Ona jest za mała. Nie bawicie się razem. Może po powrocie do Ameryki zaczniecie? Nie będziecie miały wyboru.

Odwróciła głowę i wpatrywała się we mnie, a w jej dużych, błękitnych, czystych oczach wezbrały łzy.

— Będziesz piła mleko i jadła ser — starałam się ją pocieszyć.

— I zamienię się w dużą, tłustą kurę domową— odparła. — Będę miała brzuch jak chiński arbuż i piersi jak dorodne kabaczki.

Wybuchnęliśmy śmiechem.

— A ja może wyjdę za mąż — powiedziałam. — Swaci już pytali o mnie Nainai. Może wyjdę za starego, tłustego, bogatego mężczyznę i zostanę jego konkubina. A on się okaże potworem, który będzie mnie katował co noc.

— Czy to nie koszmarne? — Pearl spojrzała na mnie poważnie.

— Koszmarne? A co cię to może obchodzić? Ciebie już wtedy nie będzie.

Wyciągnęła do mnie rękę.

— Będę się modliła za ciebie, Wierzbo. Odepchnęłam ją.

— Wiesz, że mam z tym problem. Nie potrafiłaś mi udowodnić, że twój Bóg istnieje.

— To udawaj, że istnieje. — Z oczu Pearl popłynęły łzy. — Musisz uwierzyć w Boga.

Postanowiłyśmy przestać rozmawiać o rozstaniu i zamiast pławić się w smutku, dobrze wykorzystać pozostały nam wspólny czas. Poszłyśmy więc odwiedzić objazdową trupę teatralną zwaną Wielkim Artystycznym Teatrem Cieni. Grali Małpiego Króla pijaczną i Żeńskich generałów z rodziny Yang. Bawiłyśmy się wspaniale. Pearl była zafascynowana cieniami animowanymi ruchami rąk. Postacie były wykonane z oczyszczonych bydłowych skór. Szef trupy, który pochodził ze środkowej części Chin, zaprosił Pearl i mnie za kulisy, gdzie nam pokazał, jak działa teatr. Ukryci pod wielką zasłoną aktorzy trzymali każdy

swojego bohatera na czterech bambusowych prętach, tak poruszając postacią, że potrafiła ona wystukiwać stopami takt, tańczyć do rytmu czy walczyć ' w bitwach, podczas gdy aktor śpiewał naszą ulubioną melodię Wanwan.

* * *

Wczesną jesienią upowszechniła się pewna dziecinna gra. Nazywała się „bokserzy i cudzoziemcy” i obowiązywały w niej te same tradycyjne zasady co w „chowanim”. Chłopcy nie dopuszczali nas jednak do wspólnej zabawy, bo byliśmy dziewczynami. Całymi dniami przesiadywałyśmy z Pearl na wzgórzu, ssąc mlecz i z zazdrością obserwując grających w bokserów i cudzoziemców chłopaków. Pewnego ranka Pearl zjawiała się w zachodnim ubraniu pożyczonym od brytyjskiego ambasadora. Był to żakiet w kolorze wielbłądziej sierści, z miedzianymi guzikami z przodu i wycięciem przy szyi. Rękawy miał luźne w łokciach i obcisłe w nadgarstkach. Całości stroju dopełniały spodnie z brązowej wełny.

— To są spodnie do konnej jazdy ich córki — wyjaśniła. Kiedy zapytałam, dlaczego się tak przebrała, odpowiedziała:

— Będziemy się bawiły w naszych własnych bokserów i cudzoziemców. — I pokazała mi czerwony szal. — A to jest twój kostium. Przewiąż nim sobie czoło. Ty będziesz bokserem, a ja cudzoziemcem.

Żeby się jeszcze bardziej uwiarygodnić, zdjęła czarną czapkę i rozpuściła długie do pasa jasne loki.

Byłam bardzo podniecona. Owiązałam sobie głowę szalem jak turbanem.

Trzymając w rękach kije, które miały pełnić funkcję mieczy, ruszyliśmy z góry. Chłopcy byli zaskoczeni wyglądem Pearl.

— To prawdziwy zagraniczny diabeł! — wykrzykiwali.

Wkrótce dzieci zaczęły prosić, żeby je dopuścić do zabawy. Pearl została przywódczynią oddziałów cudzoziemskich, a ja stałam na czele grupy bokserów.

Rzucaliśmy kamieniami, biegaliśmy po wzgórzach i kryliśmy się w krzakach. Po południu dzieciaki z mojej grupy powłaziły na dachy, a ludzie Pearl szukali nas, chodząc od domu do domu. Snuliśmy się po ulicach aż do zmroku.

Kiedy nadszedł czas pojmania bokserów, pozwoliliśmy ludziom Pearl związać sobie ręce za plecami. Moja grupa stanęła w szeregu, szykując się do egzekucji. Każdy z nas dostał tak na niby czarę wina do wypicia przed wypowiedzeniem swojej ostatniej woli. Huknęły strzały, po których padliśmy na ziemię. Pozostaliśmy martwi, dopóki Pearl nie ogłosiła, że teraz zamieniamy się rolami.

Na dany sygnał puściliśmy się w pogoń za cudzoziemcami, aż ich dopadliśmy, powiązaliśmy razem jak kraby i przegoniliśmy po ulicach miasta. Zaprosiliśmy też

publiczność, żeby była świadkami egzekucji. Pearl bawiła się wspaniale, wykrzykując coś po angielsku. Początkowo mieszkańcy miasta byli zszokowani, ale potem zaczęli bić nam brawo i śmiać się razem z nami.

ROZDZIAŁ 8

Podczas niedzielnego nabożeństwa Absalom poinformował wiernych o wyjeździe swojej rodziny. Słowami „Bóg zwycięży” pożegnał się z nami i obiecał wrócić, jak tylko urządzi swoją rodzinę w Szanghaju.

— Kiedy pada drzewo, mały się rozbiegają — powiedział tata. Był zatroskany.

Pod kierunkiem Absaloma wierni zapakowali cenne przedmioty z kościoła, żeby je ukryć w swoich domach. Największy problem stanowiło pianino Carie. Nie było gdzie go ukryć. Tata postanowił zwrócić się o pomoc do Cesarza Buraka i jego ludzi, którzy byli wrogami bokserów.

Na początek przypomniał im stare przysłowie:

— Mądry królik kopie dla bezpieczeństwa trzy nory. Ja bym na twoim miejscu skorzystał z okazji i zaprzyjaźnił się z obcym bogiem. — I zaczął opowiadać, jak to niedawno zachodnia flota zniszczyła Cesarską Marynarkę Wojenną.

Cesarz Burak ukrył pianino w rezydencji swojej konkubiny.

Carie odetchnęła z ulgą i podziękowała tacie. Po raz ostatni przycięła róże i posprzątała podwórko. Podlewając rośliny, załamała się jednak, usiadła na ziemi i zaczęła płakać.

Wymieniłyśmy z Pearl pożegnalne podarunki. Ja jej dałam różowy jedwabny wachlarz, malowany w kwiaty; ona mi zapinkę do włosów ze srebrnym feniksem. Miała wyjechać za dziesięć dni, może nawet wcześniej.

* * *

Tego wieczoru zamknęłam oczy, wmawiając sobie, że muszę zasnąć. Ale moje oczy pozostawały otwarte. Przewracałam się na łóżku aż do świtu. Nainai powiedziała mi, żebym zapomniała o Pearl i bawiła się z innymi dziewczynkami z naszego miasta. Przez następne kilka dni próbowałam zastosować się do jej rady, ale bezskutecznie. Nikt nie chciał się ze mną przyjaźnić. Od czasu kiedy zaczęłam chodzić do szkoły kościelnej, bardzo się zmieniłam. Inne dziewczynki przestały mi się podobać — wydawały mi się ograniczone i płytkie. Odruchowo porównywałam je z dobrą, ciekawą i mądrą Pearl. Tutejsze dziewczyny walczyły o jedzenie i o terytorium; walczyły między sobą. W ciągu jednego dnia mogły być dla siebie najlepszymi przyjaciółkami i najgorszymi wrogami, a potem znów przyjaciółkami. Często po prostu wybierały sobie na chwilowego wroga którąś z koleżanek i atakowały ją, starając się w jakiś sposób skompromitować swoją ofiarę. Unikałam tych dziewczyn; wiedziałam, że znając przeszłość taty i Nainai, z pewnością by mnie dręczyły.

Odwrotnie niż córki wieśniaków, które były zbyt obciążone obowiązkami i zmęczone, żeby mieć czas dla siebie, dziewczyny z Jinjiang nie narzekały na brak czasu. Rodzice wielu z nich byli właścicielami sklepów albo kupcami, a one lubiły udawać wielkomijskie damy. Niewiele jednak wiedziały o wielkich miastach, takich jak choćby Szanghaj, gdzie mieszkała Carrie przed urodzeniem Pearl. Dziewczęta z Jinjiang patrzyły z góry na wieśniaków. Wyśmiewały ich prostackie maniery, zapominając, że same niewiele się od nich różniły.

Już dawno przywykłam do tego, że uważano mnie w mieście za dziwaczkę. Pyskówki mi nie odpowiadały, a jako przyjaciółka Pearl stałam się celem złośliwości. To, że byłyśmy ze sobą tak blisko, doprowadzało dziewczyny do szału. Obserwowały nas z zazdrością i zawiścią. Znalazłam się w kłopotcie: nie mogłam się dostać do ich kręgu towarzyskiego. Obawiałam się, że przyłgnie do mnie etykietka porzuconej.

Pewnego popołudnia grałam z dziewczynami w karty. Czułam w sercu tęsknotę za Pearl. Do jej wyjazdu pozostało jeszcze tylko kilka dni i pragnęłam spędzić z nią jak najwięcej czasu. Na siłę próbowałam skoncentrować się na kartach. W pewnym momencie jedna z dziewcząt zaczęła oszukiwać, na czym ją złapałam. Klóćąc się ze mną, wszystkiego się wyparła. Nie była agresywna ani nawet nie powiedziała nic takiego, co mogłoby mnie sprowokować, a mimo to ją zaatakowałam. Przerwałam grę i nazwałam ją kłamczuchą. Krok po kroku zaczęłam obnażać jej oszustwa, po czym cisnęłam w nią kartami. Skompromitowana dziewczyna nie wytrzymała i rzuciła się na mnie. Nikt nie był w stanie nas rozdzielić, dopóki nie przyszła Pearl.

Moja przyjaciółka wiedziała, że kłótnia nie leży w moim charakterze. Rozumiała, że przyczyną mojego zachowania była rozpacz spowodowana jej bliskim wyjazdem. Starannie wytarła mi chusteczką krew z czoła. Miejsce, w którym moja przeciwniczka zadrapała mnie w policzek, spuchło. Pearl popatrzyła na mnie swoimi łagodnymi błękitnymi oczami i westchnęła.

— Nie potrzebuję cię tutaj — powiedziałam.

— Boli cię? — spytała.

— Nie.

— Przecież nie jest powiedziane, że się już nigdy nie zobaczymy — starała się mnie pocieszyć.

— Ale kiedy?! Kiedy wrócisz?! — wykrzyknęłam. Na to jednak nie potrafiła mi odpowiedzieć.

* * *

Dzień, w którym rodzina Absaloma wsiadła na pokład parostatku przybyłego z górnej Jangcy, był pogodny. Mieszkańcy miasta tłumnie przyszedli na przystań, żeby ich pożegnać. Byli wśród nich: tata, Nainai, Cieśła Zhan z Lili, ich bliźniacy David Shuangxi — Podwójny Szczęściarz i John Shuangxi — Podwójny Szczęściarz, a także ich nowo narodzony synek. Absalom zdążył właśnie ochrzcić wszystkich trzech chłopców, dając najmłodszemu na imię Salomon Sanxi — Potrójny Szczęściarz.

Absalom zobowiązał Cieślę Zhana do ukończenia budowy piętra nowej szkoły, zachęcając go cytatem z Pisma Świętego:

— Jako ofiarę spaloną, jako całopalenie dla Pana....

Cieśła Zhan skinął głową i dał słowo.

Wang Ama zaczęła błagać Carie, żeby ją ze sobą zabrała.

— Mój mąż już podjął decyzję: musisz iść własną drogą — powiedziała Carie przez łzy.
— Nie mamy pieniędzy, żeby ci płacić.

— Będę pracowała za darmo! — Wang Ama wepchnęła sobie do ust róg niebieskiej bluzki, żeby stłumić płacz. — Nie musicie wydawać na mnie żadnych pieniędzy. Ja nikogo nie mam. Dokąd pójdę? Państwo i dzieci jesteście moją jedyną rodziną.

Przyszli aktorzy z trupy operowej Melodie Wanwan. Wielu z nich, nie wyłączając ohydnej kobiety z twarzą żółwia, zostało dzięki Absalomowi chrześcijanami.

— Aktorzy podróżują — powiedział kiedyś Absalom tacie. — Nadają się idealnie do szerzenia słowa Bożego.

Aktorzy życzyli rodzinie Pearl szczęśliwej podróży i zaśpiewali swoją nową arię będącą adaptacją fragmentu Biblii:

Błogosławieństwo i łaska boża

Niech idą z tobą przez wszystkie twe dni, My, twoi wierni słudzy, pozostaniemy

Na zawsze w domu Pana.

Pearl obiecała, że wróci, ale obie wiedziałyśmy, że są to tylko z jej strony pobożne życzenia. Bokserzy posuwali się w stronę wybrzeża i mogli wkrótce dotrzeć do Szanghaju. Nie ulegało wątpliwości, że w końcu Carrie i cała jej rodzina odpłyną do Ameryki.

Obie z Pearl starałyśmy się znaleźć jakieś miłe słowa pożegnania, ale okazało się to za trudne.

Powiedziałyśmy więc sobie po prostu do widzenia i uściskałyśmy się w milczeniu.

Parostatek odbił od nabrzeża, zostawiając zmarszczki na wodzie. Z twarzą zalaną łzami machałam im na pożegnanie.

Zmarszczki się wygładziły i powierzchnia wody znów była gładka.

Kiedy tak stałam na pustym nabrzeżu, przypomniał mi się poemat z czasów dynastii Tang, który tak lubiła recytować Pearl:

Przyjaciółka opuszcza Dom Żurawi i dąży na południe, gdzie ryba obgryza

Płynącą z prądem wierzwą, płatki rozwiane w ucieczce Jej łódź znika, kędy fale wielka
wchłania rzeka

A księżyc łśni nad sklepieniem nieba.

Dziki gęsi nad wzgórze ciągną i ponad budowle Uśmiechem witasz słodycz wina
czerwonego z sorgo Wpleć w moje włosy chryzantem kwiecie

Opuść zasłonę z bambusa na okna i śnij noc całą.

CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ 9

Zaręczyłam się jako czternastoletnia dziewczynka. Nie miałam w tej sprawie nic do powiedzenia. Miejski swat powiedział tacie:

— Jedynym lekarstwem, jakie mogłoby przywrócić twojej matce zdrowie, byłaby wiadomość o ślubie Wierzby.

Rozpaczliwie pragnęłam kontaktu z Pearl, ale nasze życie biegło teraz odrębnymi ścieżkami. Pearl poszła do misyjnej szkoły w Szanghaju. Obecnie stanowiłyśmy dwa odległe od siebie światy.

Szanghaj jest jak obcy kraj — pisała Pearl. — Międzynarodowe siły wojskowe utrzymują tutaj porządek Ojciec czeka, żeby sytuacja się uspokoiła i żeby mógł wrócić do Jinjiang. Obecnie zajmuje się tłumaczeniem Nowego Testamentu. Wieczorami głośno czyta grecki oryginał i paulińską teologię, a także ćwiczy intonację chińskich idiomów. Mama choruje. Tęskni za swoim ogrodem w Jinjiang.

Odpisałam wprowadzie Pearl, ale nie miałam odwagi jej się przyznać, że wychodzę za mąż za człowieka dwa razy starszego ode mnie. Czułam się bezradna i bliska rozpacz. Listy Pearl pokazywały, że są w życiu inne możliwości, gdybym tylko mogła uciec. Teraz zrozumiałam, dlaczego tak bardzo podobała mi się Liang Zhu. Dzięki tej operze mogłam uciec przynajmniej w wyobraźni. Śniąc na jawie, uciekałam ze swojego życia w życie operowej heroiny.

Im większy miał być posag od mojego przysłego męża, tym gorzej się czułam. Najwyraźniej ani tata, ani Nainai nie uważali, że zasługuję na coś lepszego. Tata był zły, kiedy błagałam, żeby mnie posłali do szkoły w Szanghaju. Nainai powiedziała, że im bardziej dziewczyna z małego miasteczka pragnie wielkiego świata, tym gorszy będzie jej los.

* * *

Napisałam Pearl, że ich dom spłonął, kiedy bokserzy napadli na miasto. Aby ocalić kościół, tata zamienił postać Jezusa na siedzącego Buddę. Powiedział bokserom, że jest buddystą i że to jego świątynia. Aby uwiarygodnić swoje kłamstwo, przebrał się w szatę mnicha buddyjskiego. Kiedy bokserzy myszkowali po obejściu, neofici recytowali buddyjskie sutry. Nie było to dla nich nic trudnego, jako że wszyscy nawróceni na chrześcijaństwo wyznawali do niedawna buddyzm.

Tata poprosił Cesarza Buraka o pomoc w obronie kościoła.

— Obcy Bóg odplaci ci za to dobrem — obiecał. — Zapewni ci miejsce w niebie. Spotkasz się tam ze wszystkimi zmarłymi z rodziny i będziecie wspólnie ucztować.

Sztuczki taty nie na wiele się jednak zdały. Gdy tylko bokserzy się zorientowali, że „mnisi” to świeżo nawróceni chrześcijanie, wymordowali wszystkich. Jeden z członków trupy Melodie Wanwan został wywleczony podczas przedstawienia i na oczach taty zabity.

Na liście bokserów do ścięcia znaleźli się także Cieśla Zhan i Lili; tylko cudem uszli z życiem.

Tata uciekł z miasta jako ostatni z nawróconych. Schwytali go rankiem pierwszego dnia Chińskiego Nowego Roku. Miał zostać ścięty na rynku.

Błagał bokserów, żeby mu darowali życie. Przyznawał, że był głupi.

Bokserzy śmiali się i mówili, że chcą pokazać publicznie, iż chrześcijański Bóg to jedno wielkie oszustwo.

— Jeśli twój Bóg jest prawdziwy, to go wezwij, bo zaraz cię powiesimy.

Tata padł na kolana i zawołał:

— Absalomie! — Bo chociaż nie wierzył w Boga, to wierzył w Absaloma.

Kiedy w odpowiedzi odezwał się jakiś głos, wszyscy byli zaskoczeni. Głos dochodził z nad rzeki. Z łodzi wyskoczyła jakaś wysoka postać — był to Absalom! Trzymał w uniesionych nad głową rękach kawałek papieru, którym powiewał. Tuż za nim podążali Cesarz Burak, Generał Homar i Generał Krab.

— Stary nauczycielu! — wykrzyknęli wszyscy nawróceni.

Ale bokserzy sobie nie przeszkadzali — założyli tacie pętlę na szyję.

— Przerwać egzekucję! — Absalom zatrzymał pierwszą linię bokserów. — A oto dekret Jej Wysokości Cesarzowej Wdowy. Jej Wysokość podpisała z obcymi wojskami traktat pokojowy! Ósmy paragraf mówi: Zagranicznym misjonarzom i nawróconym należy się ochrona!

* * *

Minęło jeszcze pięć lat, zanim znów zobaczyłam Pearl. Miałam wtedy dziewiętnaście lat, a ona siedemnaście. Do naszego spotkania doszło wkrótce po śmierci Cesarzowej Wdowy Tsu Cixi. Mówiło się, że umarła z wyczerpania po ugaszeniu pożogi, jaką było powstanie bokserów. Nowy cesarz, którego wyznaczyła na swojego następcę, miał zaledwie trzy lata.

Naród przeżywał długotrwałą żałobę. W sensie lokalnym nic się nie zmieniło, chociaż mówiono, że kraj przypominał teraz bezgłowego smoka.

W dniu powrotu Carie i Pearl do Jinjiang poszłam na przystań, by je powitać. Byłam zdenerwowana, bo miałam świadomość, że zmieniła się moja powierzchowność. Zarówno mój strój, jak i uczesanie wskazywały na to, że jestem mężatką. Zamiast warkocza nosiłam teraz kok. W listach do Pearl unikałam tematu pożycia małżeńskiego. Cóż miałam jej powiedzieć? W chwili kiedy przestąpiłam próg domu swojego męża, zorientowałam się, że jest on uzależniony od opium. Swat nas okłamał. Majątek mojego męża zniknął już dawno roztrwoniony. Został jedynie fantastycznie haftowany wieczorowy strój na pół zjedzony przez mole. Pan młody był tak zadłużony, że cała służba od niego uciekła. A na mój posag musiał pożyczyć pieniądze. Na pomysł tego małżeństwa wpadła moja teściowa. Było to typowe trafienie dwóch ptaków jednym strzałem. Jej syn będzie miał konkubinę, a ona służącą za darmo.

Moje życie polegało na obsłudze męża i jego matki. A także starszych żon z ich dziećmi. Ścieliłam łóżka, opróżniałam nocniki, prałam pościel i zamiatałam ogród. Żeby móc się zobaczyć z Pearl i Carie, musiałam się wykraść z domu. Gdybym zapytała męża o pozwolenie, nigdy bym go nie otrzymała.

Pearl wyrosła na olśniewającą piękność. Wysoka i szczupła, nosiła teraz zachodnią odzież. Wyglądała na wolnego ducha, a jej uśmiech to było samo słońce.

— Proszę, proszę, Wierzbo! — zawołała z odległości jakichś stu metrów, wyciągając ręce. — Czy ta piękna dama to moja przyjaciółka?

— Witaj w domu. — Na nic więcej nie mogłam się zdobyć.

Promiennie roześmiana Pearl zaczęła mnie ścisnąć.

— Och, Wierzbo, jak okropnie za tobą tęskniłam!

Wkrótce pojawili się tata, Cieśla Zhan i inni. Wszyscy pomagaliśmy nieść ich bagaże do świeżo wynajętego przez Absaloma domu. Był to dom należący do dawnego kupca i położony na samym szczycie wzgórza.

— Jaki piękny dom! — zachwyciła się Pearl. — Tato, czy my możemy sobie pozwolić na takie luksusy?

— To jest dom, w którym straszy — wyjaśnił Absalom. — Nikt z miejscowych w nim nie zamieszka. Czysz jest bardzo niski, a ponieważ nie wierzę w chińskie duchy, postanowiłem skorzystać z okazji.

Kiedy tylko Pearl się rozpakowała, poszliśmy na wzgórze. Jej młodsza siostra Grace chciała się do nas przyłączyć, ale jej uciekłyśmy. Pearl powiedziała, że Szanghaj jest płaski i że jej brakowało wzgórz i gór. Marzyła o dalekiej wędrowce. Mówiła o różnych sprawach, o których nigdy nie słyszałam, opisując świat, który mogłam sobie tylko wyobrazić. Jej słownictwo w języku mandaryńskim stało się bardziej wysublimowane. Powiedziała mi, że się szykuje na studia w Ameryce.

— A potem będę podróżowała po świecie!

Ponieważ nie miałam wiele do powiedzenia o sobie, skupiłam się na powstaniu bokserów i na tym, jak je przeżyliśmy. Mniej więcej w środku przerwałam opowieść.

— Co się stało? — zapytała Pearl.

— Nic.

— Wierzbo! — zawołała łagodnie Pearl.

Próbowałam zmusić się do uśmiechu i odsunąć od siebie czarne myśli, ale zdradziły mnie łzy.

— Czy chodzi o twoje małżeństwo? — zapytała, wyciągając do mnie rękę.

* * *

Moje małżeństwo nie było niczym niezwykłym dla chińskiej dziewczyny, ale dla Pearl było tego za wiele.

Powiedziałam jej, że w dobre dni mój mąż pali i uprawia hazard, a w złe wyładowuje całą swoją złość na mnie. Że czasem mnie bije, a czasem gwałci. Że muszę być bezwzględnie posłuszna teściowej. Według niej to moja wina, że rodzina podupadła.

— Ale przecież to najzwyklejsze niewolnictwo! — podsumowała Pearl z wyrazem oburzenia na twarzy.

Powiedziała mi, że w Szanghaju pracowała z dziewczętami, które były zmuszane do małżeństwa albo prostytucji.

— Nie potrzebujesz chować złamanej ręki do rękawa, Wierzbo — dodała.

* * *

Mój mąż wziął sobie nową konkubinę. Zdziwiłam się, bo wiedziałam, że nie ma pieniędzy. Zignorował mnie jednak, kiedy go o to zapytałam. Tradycja pozwalała mężczyźnie pozbyć się żony praktycznie w każdym momencie. W akcie protestu co rano szłam do wspólnej studni dla wszystkich mieszkańców i tam stałam. Chciałam na głos wykrzyknąć te wszystkie krzywdy, jakich doznawałam od jego rodziny. Znikąd jednak nie doczekałam się współczucia. Starszyzna skrytykowała mnie, twierdząc, że powinnam popełnić samobójstwo.

Upominanie się o swoje tylko przysporzyło mi złej reputacji.

Tata uznał, że jestem egoistką, a Nainai, że jestem głupia. Nie czułam się jednak całkowicie opuszczona — miałam wsparcie Pearl. Poszłam do Carie i zaoferowałam swoją pomoc w szkole i przy zakładaniu nowej kliniki. Poza uczeniem angielskiego Carie uczyła mnie i inne dziewczyny zawodu pielęgniarki.

Dalej spędzałyśmy z Pearl wiele czasu razem, ale nasza przyjaźń nie była już taka sama. Im bardziej marzyły jej się studia w Ameryce, tym mniej miałyśmy sobie do powiedzenia. Jako osoba wrażliwa wiedziała, co czuję w sprawie swojej przeszłości.

Nie wierzyłam, że po studiach wróci do Chin. Ona też nie była już tego taka pewna. Ostatecznie Carie nie od dziś marzyła o powrocie do Ameryki.

Absaloma perspektywa wyjazdu Pearl nie interesowała, tak samo jak nie przejmował się tym, że mogła tu już nigdy nie wrócić. Znacznie bardziej ekscytowała go podróż w głąb kraju z misją głoszenia ewangelii.

Tata w towarzystwie Absaloma stawał się innym człowiekiem. Szanował go i podziwiał.

— Już po samej twarzy Absaloma widać, że nie jest to zwykła ludzka istota — zapewnił tata wiernych zebranych na niedzielnym nabożeństwie.

— Doznaje radości, podnosząc rękę, żeby was pobłogosławić. Czuje się, że Bóg jest z nim.

Pearl ponownie przyznała się do tego, że jest zazdrosna o chińskich neofitów, którym Absalom poświęcał całą swoją uwagę. Był to jeden z powodów, dla których chciała wyjechać. Powiedziała, że była niezadowolona nawet z tego, iż tata kupił Absalomowi osła.

— To zwierzę umożliwiło ojcu odbywanie dłuższych i dalszych wypraw.

— Ale twój ojciec jest szczęśliwy — odparł tata. I chociaż Pearl się z nim zgodziła, to powiedziała:

— Chwilami wydaje mi się, że on nie jest moim ojcem.

Inni mogą mu przerywać kazanie swoimi pytaniami, ale nie ja.

* * *

— Czy bierzesz pod uwagę zamążpójście? — zapytałam Pearl. — A jeśli tak, to kiedy?

Roześmiała się.

— Zobaczymy, jak przyjadę do Ameryki.

Pearl powiedziała, że już zaczęła tęsknić za Chinami.

— Mogłam mówić, że Ameryka jest moim prawdziwym domem, ale wątpię, czy to prawda.

Pearl wiedziała, że, zdradzając się przed Carie ze swoimi odczuciami, sprawiłaby jej przykrość, dlatego milczała.

— Nigdy się nie wyrzekłam swoich przodków ani zachodniej kultury

— zwierzyła mi się. — Ale Chiny to jest po prostu to, co znam.

Carie mimo choroby była w dobrym nastroju. Cieszyła się z tego, że może sadzić róże i że znów ma ogród. Powiedziała, że kiedy Pearl wyjedzie, będzie miała więcej czasu na to, żeby siedzieć sobie w ogrodzie i czytać ulubione zachodnie powieści. Nie chciała, żeby Pearl wiedziała, że boi się jej wyjazdu.

Ale Pearl nie dała się zwieść dobremu humorowi matki. Wiedziała, że Carie popłakuje za jej plecami. Obawiała się, że kiedy wyjedzie do Ameryki, matka będzie jej potrzebowała.

Zapewniłam Pearl, że będę się jej matką opiekowała i informowała ją regularnie o stanie jej zdrowia.

ROZDZIAŁ 10

23 października 1913

Droga Pearl,

cieszę się bardzo, że u Ciebie wszystko w porządku i że zdrowie Ci dopisuje. Twoja mama jest słaba, chociaż jak zawsze w dobrym nastroju. Wreszcie mnie posłuchała i przestała uczyć. Przejęłam jej obowiązki w szkole. Możesz w to uwierzyć? Pragnę Ci też donieść, że zaczęłam czytać należące do Ciebie powieści Charlesa Dickensa.

Nie jestem pewna, czy mama Ci mówiła, co się przydarzyło Absalomowi. Zapuścił się za daleko w głąb kraju i znów został obrzucony kamieniami przez tłum. Dzięki Bogu już się dobrze czuje. Z przykrością Ci donoszę, że dwóch spośród chińskich uczniów Twojego ojca zmarło. Podczas nieobecności Absaloma kościołem zarządza tata. Jeśli chodzi o kazania, to znacznie się poprawił. Absalom jest tak z niego zadowolony, że przedłuża swoje misyjne wyjazdy, co z kolei denerwuje Twoją mamę.

Mam dla Ciebie jeszcze jedną smutną wiadomość: w ubiegłym miesiącu odeszła Nainai. Dzięki wysiłkom Twojego ojca nawróciła się w końcu na chrześcijaństwo. Tata nalegał, żeby z pogrzebem poczekać na powrót Absaloma. Wierzył, że Bóg wysłucha jego próśb co do przyszłego życia Nainai. Wolał nie ryzykować. Wszyscy baliśmy się, że Absalom, który

przebywał bardzo daleko, nie zdąży na pogrzeb. Kilka miesięcy temu odmówił powrotu nawet na prośbę Carie, kiedy go wzywała z powodu pogarszającego się stanu jej zdrowia.

Mimo to się pojawił. Jechał na ośle cały dzień i całą noc. Wyobraź sobie, że biedne zwierzę padło! Nainai jednak miała szczęście: jej podróż do nieba została pobłogosławiona przez Absaloma. Dla Chińczyka dobra śmierć jest ważniejsza od dobrego urodzenia.

Po wysłaniu Twojej siostry do szkoły w Szanghaju Carie została zupełnie sama. Absalom już następnego dnia po pogrzebie Nainai wyjechał, żeby podjąć przerwana misję. Nie widzi potrzeby zostawiania w Jinjiang dla Carie. Co naturalnie nie jest dla Ciebie niczym nowym.

Tata doczekał się kilku kolejnych nawróceń, głównie wśród ludzi, których zaprosił na pogrzeb Nainai. Woleli Absaloma od głównego mnicha ze swojej buddyjskiej świątyni. Niestety, wynikały z tego pewne kłopoty: jeden z mężczyzn mianowicie miał kilka żon; drugi okazał się alkoholikiem. Absalom ich już wcześniej zdyskwalifikował, ale tata sfalszował papiery. Czy tata nigdy się tego nie oduczy? W swojej chęci dogodzenia Absalomowi chwilami traci umiar.

7 marca 1914

Droga Pearl,

dałam Carie Twój list do przeczytania. Gratulacje z powodu Twojej nowej popularności. W ciągu jednego roku z osoby, która nie mogła sobie znaleźć przyjaciół, zamieniłaś się w gospodynię klasową. Chciałabym Ci także pogratulować z okazji wygrania konkursu pisarskiego. Wygląda na to, że zrobiłaś wspaniały użytek ze swojego pobytu w Chinach. A przy okazji: czy ludzie na Zachodzie wiedzą cokolwiek o Konfucjuszu?

Być może mama Ci już pisała o mnie, że będąc w kilkumiesięcznej ciąży uciekłam od męża. Czulałam się koszmarnie, nosząc w sobie jego dziecko.

Myślałam nawet o tym, żeby zażyć chińskie ziele na usunięcie płodu. Moja matka właśnie od tego umarła, więc możesz sobie wyobrazić, jak bardzo się bałam.

Ale mniej więcej trzy tygodnie temu zaczęłam krwawić i wtedy zwróciłam się do Twojej mamy o pomoc. Zanim jednak zdobyłam się na odwagę, by jej wyznać całą prawdę, sama się domyśliła, o co chodzi. Krwawienie nie ustępowało i Carie się zorientowała, że to musi być poronienie. Powiedziała, że gdybym do niej w porę nie przyszła, to mogłabym umrzeć. Na swoją obronę miałam tylko płacz. Twoja mama zabrała mnie do lekarza ambasady amerykańskiej. Kiedy doktor kończył zabieg, byłam nieprzytomna. Dziś czuję się świetnie, i to jest dobra nowina. Zła jest natomiast taka, że nie wiadomo, czy kiedykolwiek będę mogła mieć dzieci. I to mnie niesamowicie zasmuciło.

Chcę Ci też powiedzieć, że biorę u Carie lekcje gry na pianinie. Miała rację, mówiąc, że muzyka leczy rany. Pomaga mi też lepiej zrozumieć Boga. Zawsze, od dziecka, marzyłam o tym, żeby się uczyć muzyki. Dla mnie jest to spełnienie marzeń.

Carie powierzyła mi opiekę nad uczniami stopnia podstawowego. Czy mówiła Ci, że nasza szkoła kościelna bardzo się rozwinęła? Wkrótce otworzymy gimnazjum. Zamiast trzech mamy teraz pięć klas. Szkoła stała się taka popularna, że niektórzy miejscowi ludzie zapisali do niej swoje córki. Na pewno pamiętasz, jak trudno było mieszkańcom wsi pozwolić sobie na kształcenie dzieci. W tym roku musieliśmy wielu z nich odmówić z powodu braku miejsc. Tata zwrócił się z tą sprawą do gubernatora prowincji Jiangsu, który obiecał dać działkę z przeznaczeniem na rozbudowę szkoły. Głównym wykonawcą będzie Cieśla Zhan.

2 grudnia 1915

Droga Pearl,

nie uwierzysz, ale piszę do Ciebie z Szanghaju. A oto, co się stało: mój mąż mnie uprowadził. Uważał, że w dalszym ciągu stanowią jego własność. Nie powiedział mi nawet, że mnie sprzedał. Pamiętasz na pewno, jak się zastanawiałam, skąd wziął pieniądze na nową konkubinę.

W każdym razie uciekłam od niego i schowałam się w kościele. Ale mój mąż i wynajęci przez niego ludzie poszukiwali mnie. Pobili nawet tatę, kiedy nie chciał im powiedzieć, gdzie się ukrywam. W końcu się domyślili. Włamali się nocą do kościoła i uprowadzili mnie. Carie powiadomiła o tym Absaloma, który niezwłocznie zwrócił się do gubernatora, twierdząc, że porwanie mnie jest pogwałceniem prawa. Następnego dnia gubernator dał mojemu mężowi do wyboru: albo mnie uwolni, albo zostanie aresztowany i ścięty!

Nie czułam się jednak bezpieczna — podejrzewałam, że znajdzie jakiś inny sposób, żeby mnie uprowadzić. Tata widywał różnych podejrzanych typów kręcących się w pobliżu naszego domu. Carie uznała, że będzie dla mnie lepiej, jeśli na jakiś czas opuszczę Jinjiang, w związku z czym poleciła mnie do Chrześcijańskiej Szkoły dla Kobiet w Szanghaju. Dostałam stypendium i mogę jedynie powiedzieć, że Pan Bóg nade mną czuwał.

24 marca 1916

Droga Pearl,

kto by powiedział, że „Paryż Wschodu” jest zbudowany na piasku? Mówi o tym nawet dawna nazwa miasta. Shanghaidan to piaszczysty brzeg u ujścia naszej wielkiej rzeki Jangcy. Podobno Cesarz Guangxu uważał miasto za niemal bezwartościowe. Cesarska opinia musiała jednak stracić nieco na ostrości po przegranej drugiej wojnie opiumowej. Ile Anglicy, Francuzi i Niemcy zrobili z tą piaszczystą lachą, moim nowym domem!

Nie powinnam opiewać Szanghaju tak, jakbyś nic o tym mieście nie wiedziała. A ja przecież pamiętam, że kiedyś tu mieszkałaś. Szczerze mówiąc, często sobie tu Ciebie wyobrażam — wyobrażam sobie, dokąd chodziłaś i które miejsca najbardziej Ci się podobały. Wybacz, że o tym wszystkim mówię, ale muszę się z kimś podzielić moimi wrażeniami, a mam tylko Ciebie.

Szkoła chrześcijańska jest fantastyczna. Wybrałam do nauki tyle przedmiotów, ile tylko się dało. Nauczyciele są wspaniali; czasem zostają nawet po zajęciach, żeby odpowiedzieć na moje liczne pytania. Nie wiedziałam, że jest tak wiele książek i tyle do nauczenia się!

Uczniowie też są bardzo mili. Początkowo byłam onieśmielona i zawstydzona. Czulałam się jak wiejski ćwok. Nie wiedziałam nawet, że dynastia Manzhu została obalona! I tak wielu jeszcze innych rzeczy nie wiedziałam! Czy to nie cudowne, że nie mamy już cesarza i że niedługo staniemy się republiką?!

Moje pierwsze tygodnie w szkole wydają mi się teraz odległe o całe wieki. Czuję się znacznie pewniej niż na początku i zaczynam nawiązywać pierwsze przyjaźnie. Naturalnie nie takie jak z Tobą. Ale są tu błyskotliwi ludzie i czuje się w powietrzu elektryczność. Najbardziej interesujący są artyści, pisarze, dziennikarze i muzycy. Tworzą luźną grupę, spotykającą się w określonych barach i restauracjach. Godzinami potrafią rozmawiać, popijając i dyskutując zawzięcie. Ci ludzie podobają mi się coraz bardziej. Kontakt z nimi jest ogromnie pobudzający i tak inny od wszystkiego, co pamiętam z Jinjiang.

Jest wśród nas doktor Sun Jat-sen, który samotnie prowadzi nowych republikanów ku nowym Chinom. Jest on chrześcijaninem i kantończykiem z pochodzenia. Zanim został rewolucjonistą, był lekarzem. Kształcił się na Zachodzie, gdzie studiował nauki polityczne, po czym pojechał do Japonii zapoznać się z reformą Meiji i jej skutkami dla kraju. W1911 roku doktor Sun wrócił do Chin i skutecznie wzniesił rebelię wojskową.

Pearl, mój świat rozszerza się z prędkością światła. Gdyby nie obietnica dana Carie, chętnie bym. sobie darowała niedzielne nabożeństwa. Mój brzuch jest pełny, ale umysł głodny.

Bardzo mi brak Twojej mamy, której jestem dozgonną dłużniczką. Dwa dni temu byłam u Grace, żeby jej doręczyć paczkę od niej. Twoja siostra zmieniła się w śliczną młodą kobietę. Jest bardzo słodka, ale w porównaniu z Tobą trochę nieśmiała. Och, jaka szkoda, że Cię tu ze mną nie ma.

2 września 1916

Droga Pearl,

minęło sześć miesięcy od mojego ostatniego listu do Ciebie. Sprawy uległy wielkiemu przyspieszeniu. Wstąpiłam do Chińskiej Partii Narodowej. Większość naszych członków to zwolennicy doktora Sun Jat-sena. Mimo że zawsze będę wierzyć w Boga, to jednocześnie jestem otwarta na inne idee. Teraz muszę iść na zebranie. Dokończę list po powrocie.

27 października 1916

Ten list zabiera mi zbyt wiele czasu. Moje obecne życie to fantastyczny chaos. Przestałam odróżniać dzień od nocy. Chiny przechodzą polityczną transformację.

13 grudnia 1916

Pearl, muszę się podzielić z Tobą moim smutkiem, smutkiem Chin: u doktora Sun Jat-sena stwierdzono raka. Zostało mu niewiele życia. Jego następcą ma być niejaki Czang Kaj-szek. Nie mamy pewności, czy jest człowiekiem godnym zaufania. Jego przeszłość świadczy o tym, że to oportunista. Niestety, nie ma innego odpowiedniego kandydata, który miałby jego wojskowe doświadczenie i koneksje. Jest głównodowodzącym chińskiej armii i podaje się za ucznia doktora Sun. Nie ulega wątpliwości, że on jeden potrafi utrzymać w ryzach watażków i jest oddany sprawie doktora Sun.

28 stycznia 1917

Droga Pearl,

muszę Cię poinformować o stanie zdrowia Carie. Jestem przekonana, że ukrywa przed Tobą prawdę. Odwiedziłam ją w ubiegłym miesiącu. Cudownie było znaleźć się znów w Jinjiang i zobaczyć znajome twarze. Byłam jednak wstrząśnięta wizytą u Twojej mamy — ona praktycznie nie wstaje z łóżka. Najwyraźniej po tym, jak wróciła do pracy w szkole, wkrótce po moim wyjeździe do Szanghaju, stan jej zdrowia znacznie się pogorszył. Powiedziała mi, że nie chce, żebyś wracała do Chin ze względu na nią. Nieustannie się o Ciebie martwi. Czy rzeczywiście zamierzasz wracać?

Przed moim powrotem do Szanghaju towarzyszyłam Carie w jej wyprawie do wioski rodziny Deng, gdzie kupiła sobie miejsce na cmentarzu. Nie mam pojęcia, dlaczego akurat tam. Nie rozmawiałyśmy na temat przyczyn, jakimi się kierowała. Wyczułam jedynie, że jest zbyt głęboko rozczarowana Absalomem, by spocząć obok niego po śmierci. Ale miejsce jest piękne i urokliwe, chociaż odległe. Było mi niesamowicie przykro, kiedy patrzyłam, jak ona się po cichu do tego szykuje. Mam nadzieję, że nie zdradzam Carie, dzieląc się z Tobą tymi nowinami. Twoja matka zadrezcza się myślą, że kiedy Ty wrócisz, jej już nie będzie.

15 kwietnia 1917

Moja kochana Pearl,

co to za wspaniała nowina, że JESTEŚ ZARĘCZONA i że wracasz! Mój Boże! Z wielkim zdumieniem przyjąłam tę doniosłą wiadomość, tym bardziej że tak długo się do mnie nie odzywałaś. Naturalnie masz moje błogosławieństwo. W swoim liście do Carie napisałaś, że „decyzja, żeby się zarejestrować”, została podyktowana „wygodą podróżowania”. Czyżbym czegoś nie rozumiała? Czy „wygoda” może być wystarczającym powodem do zawarcia małżeństwa? Wybacz mi tę nadmierną ostrożność, ale moje małżeństwo omal nie zrujnowało mi życia. Podejrzewam, że stan zdrowia Twojej mamy jeszcze przyspieszył te miłe małżeńskie plany.

Jestem wdzięczna Carie, że dzieli ze mną Twoje listy i zdjęcia. Natychmiast zrozumiałam, co Was do siebie zbliżyło z panem Lossingiem Buckiem. Po pierwsze, miłość do Chin. Jakie to szczęście spotkać w Ameryce kogoś, kto całe życie interesuje się Chinami. Nic dziwnego, że Lossing zrobił na Tobie wrażenie. Absolwent Cornell, profesor na Uniwersytecie w

Nankinie, no i jego oddanie sprawie chińskich chłopów. Rolnicze kwalifikacje Twojego narzeczonego z pewnością zostaną tu docenione. Poza tym jest przystojny. Stanowicie piękną parę! No i pomysł, żeby wziąć ślub w Jinjiang, wydaje mi się fantastyczny.

Uważam, że powinnaś się dowiedzieć, co o tym wszystkim myśli Twoja mama. Chociaż bardzo by sobie życzyła, żebyś była z nią, to jednak nie chce, żebyś poszła w jej ślady. Wolalaby, żebyś osiadła w Ameryce. Ja oczywiście nie podzielam jej życzeń w tej sprawie, ale uważam, że powinnaś o tym wiedzieć.

Dziś dostałam Twój kolejny list. Rozumiem z niego, że ty i Lossing złożyliście podanie do Prezbiteriańskiego Zarządu Misji Zagranicznych i że Lossingjedzie do Chin jako członek misji rolniczej. Wybacz mi moją egoistyczną radość, ale dla mnie jest to najwspanialsza wiadomość. Już się nie mogę doczekać Twojego przyjazdu.

Sama myślę o powrocie do Jinjiang. Życie w Szanghaju jest ciekawe, ale czuję się trochę jak płatek lotosu dryfujący na powierzchni wody — bez korzeni. Codziennie mówię o pomocy dla mojego kraju, ale w gruncie rzeczy niewiele z tego wynika. Wykonuję różne proste prace fizyczne, żeby się utrzymać, i jednocześnie całymi dniami dyskutuję o polityce i nawołuję do reform. Partia republikańska zapewnia forum, na którym każdy może zaprezentować swoje talenty w debacie. Najlepiej mają ci, którzy lubią dźwięk własnego głosu.

Mam poważne obawy, że zamieniam się w rewolucjonistkę od herbacianego stolika, i coraz większą świadomość tego, jak bardzo się różnię od moich towarzyszy. Oni przez całe życie byli uczniami albo studentami. Ja uczyłam się intensywnie w ciągu dwóch ostatnich lat, ale w głębi duszy po zostałam dziewczyną z małego miasteczka Jinjiang. Żyłam bez dostępu do książek, pracując czasem tylko po to, żeby napęłnić żołądek. Z tego powodu brak mi zrozumienia dla idealistów i marzycieli, choćby mieli nie wiadomo jak dobre intencje. Wielu moich towarzyszy trudno powstrzymać przed samodestrukcją. Jak mogą uratować swój kraj, skoro nie potrafią uratować siebie?

Sugerowałaś mi w swoim liście, żebym „poznawała ludzi tam, gdzie oni są”. Próbuję. Zawsze zazdrościłam Ci tego, że sama obecność innych ludzi ma dla Ciebie właściwości kojące. W każdym potrafisz dostrzec człowieczeństwo i dobro. Ja też to widzę, ale z rzadka. Najlepszy przykład to Carie.

Jesteś istotą zupełnie inną niż Twoi rodzice. Zrozumiałam to, kiedy powiedziałaś, że „żyjesz w wielu domach”. Próbuję rozwalić ściany mojej własnej kultury. Ale jako Chinka jestem podatna na pewne sentymenty. Staram się nie być skwaśniała jak słynny brązowy ocet z Jinjiang. Kocham mój kraj tak bardzo, że nienawidzę go za to, iż nie jest taki, jaki bym chciała, żeby był.

Zamierzam po powrocie do Jinjiang założyć lokalną gazetę. Liczę na Twoją współpracę.

Ściskam Cię mocno,

Wierzba.

ROZDZIAŁ 11

Stacja kolejowa w Nankinie była świadkiem wielu wojen i smutków. Zbudowana w 1894 roku i wielokrotnie niszczona za każdym razem dźwigała się z ruiny. Miała niewielką poczekalnię i kasę.

Stan zdrowia nie bardzo pozwalał Carie podróżować, ale koniecznie chciała być na miejscu i powitać wysiadającą z pociągu córkę. Perspektywa przygotowań do ślubu Pearl napelniła ją nową energią.

Zawiadowca stacji, chrześcijanin, zaprosił Carie, żeby odpoczęła w malutkim pomieszczeniu kasy biletowej.

— Mimo że to już marzec, madame, temperatura na zewnątrz jest bardzo niska i mogłaby się pani zaziębić.

Carie nie chciała skorzystać z zaproszenia zawiadowcy stacji i uległa dopiero, kiedy jej powiedział, że pociąg będzie opóźniony.

Nie pozostało nam więc nic innego, jak tylko czekać. Po dwóch i pół godzinach usłyszałyśmy odgłos nadjeżdżającego pociągu. Podniecona wybiegłam na peron.

Stara parowa lokomotywa sapała, wypuszczając pióropusze dymu i wydając przeraźliwe dźwięki. Serce waliło mi jak oszalałe. Ostatni raz widziałyśmy się cztery lata temu. Wiedziałam, że nie jestem już tą samą osobą, która żegnała Pearl. Miałam na sobie modny

granatowy żakiet, wycięty pod szyją, i spódnicę do kompletu, a na nogach czarne skórzane pantofelki.

Pociąg się zatrzymał i pasażerowie zaczęli wysiadać. Moją przyjaciółkę zauważyłam natychmiast, ale uznałam, że coś jest nie tak. Nigdy do tej pory nie przyszło mi do głowy, że Pearl jest cudzoziemką. W tłumie Chińczyków wyraźnie się wyróżniała. Towarzyszył jej Lossing Buck, wysoki ciemny blondyn. Widziałam, jak Pearl szuka mnie w tłumie i jak wreszcie jej wzrok spoczywa na mnie.

— Czy to ty, Wierzbo?! — wykrzyknęła. — Nie poznaję tej eleganckiej damy z Szanghaju!

— Pearl! — Rzuciłam jej się w ramiona. — To jednak ty, to nie sen! Pearl odwróciła się i przedstawiła mi Lossinga Bucka.

Podaliśmy sobie ręce, ale nie mogłam oderwać wzroku od Pearl. W niebieskim żakiecie i obcisłej spódnicy wyglądała jak modelka z zachodniego magazynu mody. Fason jej ubrania świadczył o tym, że musiała być dumna ze swojej pełnej, kobiecej figury. Pamiętałam, że w dzieciństwie czuła się skępowana swoimi rozwijającymi się piersiami.

Lossing był mniej więcej w tym samym wieku co ona; miał dwadzieścia sześć lat, pociągłą twarz i potężną kwadratową szczękę. Miał też wąskie usta, wydatny nos i duże, piwne, głęboko osadzone oczy. Zachowywał się przyjaźnie i przeproszał, że nie mówi po chińsku.

— Gdzie jest mama? — zapytała Pearl.

— Siedzi w kasie biletowej, czeka na... — Ale zanim zdążyłam dokończyć zdanie, zobaczyłam, że rysy Pearl zastygają, a jej oczy patrzą gdzieś obok mnie. Na twarzy mojej przyjaciółki odmalował się szok. Odwróciłam się i stwierdziłam, że powodem jej zachowania była Carie, która właśnie wyszła z kasy.

Dopiero później Pearl powiedziała mi, że na widok matki poczuła się zdruzgotana. Powinnam ją była uprzedzić, że Carie skurczyła się do rozmiarów dziecka.

Carie przypudrowała twarz i uróżowała policzki i usta. Na nic się to jednak nie zdało. Wyglądała na poważnie chorą — upiornie. Brak zębów trzonowych sprawił, że jej policzki się zapadły — jakby cały czas wciągała powietrze. Cerę miała suchą, woskową, a brwi — które uparcie malowała sama — wyraźnie nierówne. Prawa brew wypadała wyżej niż lewa.

— Mamo! — wykrzyknęła Pearl, rzucając się na matkę. Carie uśmiechnęła się przez łzy.

— Bóg jest dobry, córko. — Trzymała się prosto, jakby była zdrowa.

— Chodźmy. Ojciec czeka w Jinjiang — powiedziała, a następnie poinformowała córkę i Lossinga, że przygotowania do ich ślubu są już zakończone.

* * *

W pociągu do Jinjiang Carrie zasnęła z głową na ramieniu Lossinga; Pearl i ja siedziałyśmy naprzeciwko nich. Poprosiłam moją przyjaciółkę, żeby mi opowiedziała historię ich miłości. Otóż poznała Lossinga na statku, kiedy wracała do Chin z Ameryki przez Europę, a on brał udział w chińskojęzycznej wycieczce. W czasie podróży mieli kilka tygodni na to, żeby się lepiej poznać.

— A jak się o ciebie starał? — zapytałam.

— Wykorzystując swoje chińskie studia — odparła ze śmiechem. — W badaniach naukowych próbuje przedstawić to, co zamierza zrobić w Chinach. Tytuł jego pracy dyplomowej brzmi: Chińska ekonomia gospo-

darstwa wiejskiego a wykorzystanie ziemi w Chinach. Życiowe plany Lossinga sprowadzają się do tego, że chce mieszkać w Chinach i prowadzić eksperymenty, które mają na celu niesienie pomocy chińskim chłopom.

Bez trudu mogłam sobie wyobrazić, jak doszło do tego, że moja przyjaciółka poczuła się całkowicie zawojowana.

— Kiedy Lossing mi powiedział, że chłop chiński zostanie uwolniony od morderczej, nieludzkiej pracy, jeśli tylko jego eksperyment się powiedzie, zakochałam się w nim po uszy. A on był zafascynowany moim dorastaniem w Chinach. Kiedy się zorientował, że mówię tyloma chińskimi dialektami, oświadczył mi się natychmiast.

— A ty kiedy mu powiedziałaś „tak”?

— Jak tylko się zorientowałam, że ze swoją znajomością chińskiego daleko nie zajędzie. Słóż mu nadepnął na ucho. Jak można być głuchym i uczyć się chińskiego?

— Z tego wynika, że jesteś mu niezbędna.

— A on mnie. Szczerze mówiąc, dotychczas nie byłam w stanie zakochać się w żadnym mężczyźnie. — Pearl próbowała nawet umawiać się z chłopakami, ale czuła się w Ameryce jak cudzoziemka. — Mówiłam po angielsku, ale nie rozumiałam kultury. Czułam się obco, byłam zdezorientowana. To, co nam w Chinach wydaje się chamskie, Amerykanie uważają za atrakcyjne. Moi krewni traktowali mnie jak osobę dziwną, a dla mnie oni byli dziwni. Pozornie ze wszystkimi się dogadywałam, a w rzeczywistości czułam się bardzo samotna. I tak było przez całe cztery lata. Bałam się nawet, że już nigdy nie pokocham mężczyzny na tyle, żeby wyjść za niego za mąż. A tymczasem mój chiński umysł mówił mi, że powinnam się pospieszyć, bo mogę zostać starą panną.

— To Lossing wstrzelił się wprost idealnie — skomentowałam tę informację.

— Tak, połączyły nas Chiny. Bóg wysłuchał moich modłów. Trudno o większe szczęście i dla mnie, i dla Lossinga!

Miałam nadzieję, że się nie myliła.

Wyczułam, że porzuciła Amerykę po to, żeby wrócić i zająć się matką. Zapytałam ją, czy mam rację.

Przyznała, że Carie była bardzo ważnym elementem jej decyzji.

— Kocham Amerykę, ale nie na tyle, żeby tam zostać — odparła.

— Przecież w każdej chwili możesz wrócić do Ameryki, prawda?

— Prawda. Ale Lossing przypomina mi Absaloma. Jest zdecydowany umrzeć w Chinach.

— Roześmiała się. Jej oczy promieniały niezmaconą radością.

* * *

Po raz pierwszy zaobserwowałam różnice między Pearl a Lossingiem na ich ślubie. Pearl miała na sobie suknię w stylu zachodnim; Lossing ciemny garnitur. Pearl trzymała w dłoni bukiet kwiatów zebranych rano w ogródku. Kiedy prowadzono ją do kościoła, miejscowe dzieci śpiewały amerykańskie piosenki, których je nauczyła Carie. A potem zaśpiewały chińską piosenkę ślubną, sprawiając Pearl wielką przyjemność, bo sama ją śpiewała jako dziecko.

Budda zasiada na kwiecie lotosu, Jak orchidee palce jego.

Słońce zachodzi i księżyc wschodzi, A tobie życzę — życia spokojnego. Własnego domu, łoża miękkiego, Owoców, synów, ziarna złotego, Szczęścia i życia bardzo długiego, Pogodnej wiosny, nieba błękitnego.

Lossingowi nie spodobała się piosenka. Kiedy przyszli nasi przyjaciele z trupy Melodie Wanwan i odegrali popularny musical Wesele świni, był wyraźnie zły.

Pearl poczuła się uhonorowana; on — upokorzony. Nie podobał mu się pan młody świnią, mimo że ta postać była bohaterem klasycznej chińskiej powieści Wędrowka na Zachód. Myślę, że obraza i brak poczucia humoru ze strony Lossinga martwiły Pearl, choć nie dawała tego po sobie poznać.

Carie zaplanowała ślub w najdrobniejszych szczegółach. Poza tatą, Cieślą Zhanem, Lili i wielu innymi chińskimi przyjaciółmi zaprosiła brytyjskiego konsula, doktora z ambasady, obu z żonami, a także wielu innych znajomych przebywających na misjach. Nie przewidziała, że przyjdzie dosłownie całe miasto Jinjiang. Chińczycy uważają, że dobry ślub to taki, na którym są tłumy, a mieszkańcy miasta uznali, że córka Carie zasługuje na błogosławieństwo wszystkich.

Pearl chciała, żebyś pełniła rolę drużby; nie przeszkadzało jej, że już kiedyś miałam męża. Ale wszystkie kobiety z naszego miasta, łącznie ze mną, uznały, że nie jest to dobry pomysł. Jako osoba w powszechnym mniemaniu porzucona mogłam pannie młodej przynieść tylko pecha. Zamiast tego Pearl powierzyła mi zadanie zaangażowania miejscowych kucharzy, a także dobranie wielkości i kolorów melonów i innych owoców, które miały być

spiętrzone przy wejściu i w korytarzu. Gromadzenie symboli płodności i zabawy dla przyciągnięcia wszystkich bogów było jednym z ważniejszych chińskich obyczajów i towarzyszących ślubnym uroczystościom.

Kiedy tylko Pearl i Lossing zostali ogłoszeni mężem i żoną, zaczęto ich obrzucać ziarnem, orzechami i owocami. Na terenie przylegającym do kościoła kłębił się wesoły tłum. Pomagałam Carie w rozdawaniu słodyczy i dziękowaniu przybyłym na wesele.

Następnie goście, pod przewodnictwem taty, przeszli ulicami miasta. Wreszcie wylądowaliśmy w domu Absaloma i Carie. Pokój państwa młodych znajdował się na piętrze. Różowe zasłony i piękny perski dywan pochodziły z sypialni Carie. Przyjęcie, uświetnione dziewięcioma chińskimi daniami, miało się odbyć na dole.

Pearl, zarumieniona, w czerwonej chińskiej szacie, zeszła na dół, by serwować herbatę. Dorosłym zapalała papierosy; małym dzieciom kładła w dłonie pąki jaśminu. Z zewnątrz dochodził odgłos fajerwerków, które miały przyciągnąć różne dobre znaki. Miejskowa orkiestra zaczęła grać.

Lossing oświadczył po angielsku, że nie ma zamiaru się wygłupiać i nie życzy sobie popychania przez tłum Chińczyków. Powiedział, że nie będzie brał udziału w czymś, co nazwał „błazenadą”. I wcale nie pomogły wiwaty zgromadzonych biesiadników. Skończyło się tym, że Pearl musiała przeproszać za męża.

Dzieci, którym powiedziano, że mają działać na rzecz płodności państwa młodych, schowały się pod ich łóżkiem, ale zostały stamtąd przepędzone przez Lossinga.

Pan młody nie ukrywał też niesmaku na widok dziesiątek pałeczek sięgających do tego samego talerza. Powiedział, że wolałby umrzeć z głodu, niż tknąć cokolwiek.

Kiedy Pearl zachęcała męża, by spróbował jej ulubionego kandyzowanego specjału, pokazał jej brudne paznokcie sprzedawcy i wygłosił wykład o tym, jak się rozprzestrzeniają choroby zakaźne.

Pearl była jednak pełna nadziei, że Lossing wkrótce przywyknie do kultury chińskiej. Nie wątpiła ani przez chwilę, że uda jej się we własnym małżeństwie stworzyć atmosferę harmonii. Wierzyła w Lossinga i jego wyrozumiałość.

— Ostatecznie jest absolwentem Cornell — powiedziała. Na życzenie męża towarzyszyła mu w wyjazdach na wieś, swoją rolniczą misję bowiem postanowił rozpocząć od objazdu wsi. Pearl została jego osobistą asystentką, tłumaczką, przewodniczką, ankieterką, sekretarką polową i wreszcie służącą.

Wstawiała o świcie i pracowała z mężem w terenie aż do nocy.

Tak jak przewidziałam, szybko straciła entuzjazm. Zorientowała się, że rozpaczliwie usiłuje zmniejszyć powiększający się między nimi rozdźwięk.

— Konflikt to znak zdrowego związku — odpowiedziała, kiedy ją zapytałam o jej małżeństwo. Sprawiało jej przyjemność, że Lossing osiąga to, co mu było potrzebne. Za wszelką cenę starała się pełnić rolę dobrej żony. Bycie miłą i wesołą uważała za swój obowiązek.

— Lossing wziął na siebie o wiele za duży ciężar — oświadczyła kiedyś. — Jego sukces zależy ode mnie. — Nie mówiła o tym, że jej mąż nawet nie zauważa, co mu żona gotuje. Odwrotnie niż Chińczycy, którzy żyją, by jeść, on jadł, by żyć.

Podczas gdy Carie akceptowała zięcia, Absalom miał z tym kłopot. Nie podobał mu się sposób, w jaki Lossing ingerował w interesy chińskich chłopów. Mężczyźni kłócili się często, aż wreszcie przestali ze sobą rozmawiać.

Pearl miała rację, mówiąc, że w dużej mierze są do siebie podobni. Misja Absaloma polegała na ratowaniu chińskich dusz; misja Lossinga — na uczeniu chińskich chłopów właściwych metod uprawiania roli. Absalom uważał, że Bóg chrześcijański powinien być jedynym Bogiem. Lossing — że jego metody uprawy roli są najlepsze.

Ale Pearl miała wątpliwości.

— Chińczycy przetrwali tysiące lat, uprawiając swoją ziemię według własnego systemu stosowania nawozów i irygacji. Bez nowoczesnych maszyn mają wspaniałe plony!

* * *

Para wyprowadziła się zaraz po tym, jak gubernator prowincji Anhui przyjął propozycję Lossinga. Młody człowiek jednak nie posłuchał jego rady, żeby poczekać z przenosinami do końca zimy. Nie mógł znieść obecności Absaloma już ani chwili dłużej.

Chcąc nie chcąc, Pearl podążyła za mężem. Przenieśli się do miasta Nanxuzhou położonego w prowincji Anhui na północ od Jinjiang. Pearl nie chciała zostawiać matki. Zapytałam ją, dlaczego Lossing musi jechać akurat do najbardziej niebezpiecznej chińskiej prowincji.

— Dlaczego nie może znaleźć sobie lepszego miejsca do realizowania swojego projektu?

— Rolnicy z żyznego południa są zadowoleni ze swoich metod — wyjaśniła. — Nie interesują ich eksperymenty Lossinga.

Gubernator biednej prowincji je popierał, bo miał niewiele do stracenia. Gdyby Lossingowi się powiodło, zebrałby całą śmietankę. Potrzebował jednak zaangażowania rolników. Aby to wszystko zadziało, gubernator obiecał im rekompensaty, gdyby eksperyment Lossinga się nie udał.

* * *

Po upływie kilku tygodni pojechałam na północ odwiedzić Pearl i zobaczyć, jak jej się powodzi. Mieszkała z mężem w dwupokojowym domku poprzednio zajmowanym przez chrześcijańskiego misjonarza z rodziną. Drzwi i okna nie były na tyle szczelne, żeby ich chronić przed kurzem. Obojętnie jak często sprzątała, w ciągu paru godzin wewnątrz domu

pokrywało się nową warstwą kurzu. Ich sąsiadami były rodziny miejscowych chłopów żyjące w skrajnej biedzie. Pearl powiedziała mi, że jest wdzięczna za to, iż ma dach nad głową.

— W ubiegłym miesiącu wilgoć przesiąkała przez ściany. — Pokazała mi pleśń rosnącą pod jej łóżkiem, między matami i w pościeli. — Muszę być zawsze bardzo ostrożna, otwierając nocnik. — Starła się nadać swojemu głosowi beztroski ton. — Nigdy nie wiem, co tam akurat znajduje: czy wielkiego pajaka, czy ogromnego pluskwiaka.

Kiedy ją odwiedziłam po raz drugi, miała mi do zakomunikowania dobrą nowinę: była w ciąży.

— Jestem wreszcie zwolniona z moich oficjalnych obowiązków na rzecz rolnika.

„Rolnikiem” Pearl zaczęła nazywać Lossinga.

— Wychodząc za mąż, myślałam, że już nigdy nie będę musiała wykonywać niczyich rozkazów, tak jak w dzieciństwie musiałam wykonywać polecenia ojca.

* * *

Aby uciec od swoich kłopotów, zaczęła pisać. W pisaniu znalazła pociechę. Wyznała mi, że jedynym miejscem, w którym może być sobą i czuć się wolna, jest jej wyobraźnia. Wiedziała, że ma smykałkę do wymyślania ciekawych fabuł i że czerpie inspirację z Dickensa. Pamiętałam, że kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy, miała przy sobie oprawną w czarną skórę książkę, o której mi później powiedziała, że była to *Opowieść o dwóch miastach*. Uwielbiała *Olivera Twista*, *Samotnię* i *Klub Pickwicka*. Czytała te książki tyle razy, że mogła je praktycznie recytować z pamięci. Zawsze lubiła pisać i za swoje prace dostawała nagrody w college'u dla kobiet Randolph-Macon w Ameryce. Wiedziała, że musi to swoje pisanie utrzymywać w tajemnicy. Absalom postawił sprawę jasno: jedynym celem w życiu jest służba Bogu. Lossing z kolei wzbudził w niej poczucie winy z powodu posiadania jakichkolwiek własnych zainteresowań. Chciał, żeby dalej była jego tłumaczką, a kiedy mu odmawiała pomocy, wpadał w złość.

— Czyżbym była stworzona do tego, żeby znosić dominację mężczyzny? — żartowała Pearl.

Pisała więc, wykorzystując ciążę jako pretekst, by pozostać w domu, kiedy Lossing szedł w teren. Przestała narzekać, kiedy wyjeżdżał na dłużej i nie było go nawet po kilka miesięcy. Nauczyła się być sama i nie zdradzać się ze swoim niezadowoleniem.

Zwierzyła mi się ze swoich obaw, że staje się we własnym domu kimś w rodzaju *Carie* na wygnaniu. Nawijając z sąsiadami chłopami przyjaźnie, zaczęła opisywać ich losy.

To wstyd, że chińscy intelektualiści wolą fikcję od realizmu — pisała do mnie Pearl. — W ten sposób łatwiej zamknąć oczy na choroby i śmierć.

Odpisałam jej, zawiadamiając, że w końcu wystartowała moja gazeta

„Niezależny Jinjiang”. Pearl obiecała, że co miesiąc będzie do niej pisała. Pod pseudonimem Wei Liang dyskutowała na łamach gazety jako mężczyzna na tematy polityczne, ekonomiczne, historyczne, a także o literaturze i problemach kobiet. Jej artykuły spotykały się z dobrym przyjęciem. Choć mieliśmy wielkie problemy z dystrybucją, byliśmy dumni, że wreszcie przemawiamy własnym głosem.

Na początku 1920 roku oczy Carie zaczęły tracić blask. Żyła na granicy świadomości. Pearl przyjechała z Nanxuzhou. Czowała, że jej matka może nie doczekać narodzin swojego wnuka.

ROZDZIAŁ 12

Po roku funkcjonowania „Niezależny Jinjiang” był na granicy upadku. Mimo moich wysiłków gazeta sprzedawała się za słabo, żeby można było związać koniec z końcem.

Tata gotów był nas nawet sponsorować, ale pod dwoma warunkami: po pierwsze, zmienimy tytuł na „Chrześcijańskie Jinjiang”, a po drugie, gazeta będzie propagowała chrześcijaństwo.

— Jeśli mam wydawać pieniądze Absaloma, to muszę tak tańczyć, jak on mi zagra — argumentował. — Żadnych reportaży, które by narażały wizerunek Jezusa na szwank.

Powiedziałam tacie, że nie mogę przyjąć jego warunków, szczególnie że moja gazeta prowadziła właśnie dochodzenie w sprawie skandalu związanego z grupą konwertytów, którzy dopuszczali się najgorszych spośród tradycyjnych chińskich praktyk. Rozmawiałam na przykład z żonami, których świeżo nawróceni mężowie kupowali sobie nowe konkubiny.

Tata był zdenerwowany, bo sam miał różne afery z miejscowymi damami, które starał się utrzymać w tajemnicy przed Absalomem.

— Po co wyciągać trupa z szafy? — zapytał.

— Moi czytelnicy mają prawo do prawdy — odparłam.

— No to nie będzie pieniędzy z kościoła.

— To nie.

Przedstawiłam problem Pearl, która w owym czasie z ogromnym poświęceniem opiekowała się matką. Była przekonana, że gazeta się obroni. Dyskutowałyśmy o strategii i dokonywałyśmy korekt, które miały umożliwić poszerzenie kręgu odbiorców o młodych intelektualistów.

Pearl przybrała nowy męsko brzmiący pseudonim Erping, który znaczył „alternatywny punkt widzenia”, i zaczęła pisać o miejscu Chin w świecie. Starła się przybliżyć czytelnikom historię Zachodu i rewolucję przemysłową, a także przedstawić różne modele rządów, koncepcję demokracji politycznej czy ważne światowe szkoły filozofii i sztuki.

Jej analizy i eseje spotykały się z dużym zainteresowaniem, a bogata chińszczyzna robiła na czytelnikach tak wielkie wrażenie, że nikt nie podejrzewał w Erpingu osoby białej i do tego jeszcze kobiety. Liczba subskrybentów wzrosła, a miejsce na reklamy sprzedawało się bez żadnych szczególnych starań ze strony redakcji.

Poziom moich własnych artykułów też wzrósł, ponieważ Pearl zaczęła je redagować. Praktycznie zamieszkałam w drukarni położonej na obrzeżach miasta. Z okna widziałam postępującą budowę Szpitala Chrześcijańskiego Jinjiang, piętrowego budynku z cegły ufundowanego przez kościół Absaloma.

Mimo ósmego miesiąca ciąży Pearl się nie oszczędzała. Oprócz współpracy z gazetą musiała pełnić funkcję rozjemcy między swoimi rodzicami. Konflikt między nimi przybrał na sile: Carie dosłownie nie mogła znieść Absaloma. Zabroniła mu nawet odwiedzania siebie.

— Idź ratować swoich pogan — brzmiały jej ostatnie skierowane do niego słowa.

Pearl spędzała noce w rattanowym fotelu przy łóżku matki. O świcie przychodziłam ją zmienić na kilka godzin. Czasem późnym wieczorem, kiedy dzienne wydanie gazety było już gotowe, szłyśmy na spacer jak dawniej. Zostawiałyśmy pogrążoną w głębokim śnie Carie i wychodziłyśmy na zalane księżycowym światłem ulice.

Dyskutowałyśmy o wszystkim — od Chin do Ameryki i od mojego byłego męża i teściowej do trudnego małżeństwa Pearl.

— Jak się miewa twój rolnik? — spytałam.

— Widzę objawy rozczarowania — odparła Pearl. — Lossing ma za złe chińskim chłopom ich postępowanie, a ponieważ nie chcą się otworzyć na jego pomysły, mniej im teraz współczuje z powodu ich nędzy. Jego wysiłki na nic się nie zdały, chłopci odrzucili jego eksperymentalne metody uprawy.

— Ciebie to dziwi?

— Nie, i nie potępiam ich za to — odparła szczerze. — Mają powody, by traktować Lossinga jak szaleńca. Wiedzą, co ich ziemia może urodzić i co w tym celu robić. Lossing uważa, że jeśli jego metody sprawdzają się w Iowa, to muszą się sprawdzić i w Anhui.

— A co z zapewnieniem władz o rekompensatach? — zapytałam.

— Chłopi odmawiają stosowania metod Lossinga nawet mimo tych gwarancji.

— To co on zamierza w tej sytuacji robić?

— Szuka jakichś dróg wyjścia. Dwa tygodnie temu dostał zaproszenie od swojego dawnego profesora, który jest obecnie dziekanem wydziału rolnictwa i leśnictwa na uniwersytecie w Nankinie. Profesor zaproponował mu stanowisko wykładowcy i Lossing je przyjął. Do diabła z chłopami z Nanxuzhou.

— Z tego wynika, że przenosisz się do Nankinu?

— Nie mam innego wyboru.

— A co z twoją matką?

— Będę ją odwiedzała — odparła Pearl. — Dzięki Bogu jest kolej. Pewnego dnia odważyłam się zapytać Pearl, czy jeszcze się z Lossingiem kochają.

W oczach mojej przyjaciółki zalśniły łzy.

— Na miłość boską, noszę w sobie jego dziecko. Jeśli nawet ja go nie potrzebuję, to ono go potrzebuje.

* * *

Carol Buck urodziła się 4 marca 1920 roku. Choć poród odbył się bez komplikacji, w macicy Pearl wykryto guz i doktor wysłał ją do Ameryki na operację. Jej nieobecność trwała aż cztery miesiące. W wyniku operacji Pearl nie mogła już więcej mieć dzieci, co ją bardzo przygnębiło. Tak do mnie napisała: Cieszę się, że będę miała okazję całą swoją miłością obdarzyć Carol.

Pearl pojechała z Carol za Lossingiem do Nankinu. Po prostu opuściliśmy Nanxuzhou — donosiła.

Ku jej wielkiemu zaniepokojeniu Nankin był ogarnięty wojną. Różni chińscy watażkowie i rozmaite frakcje polityczne walczyły o dominację w mieście i w przyległych regionach.

Byłam wstrząśnięta, kiedy po moim ogrodzie zaczęły świstać kule — pisała. — Pomagałam, jak mogłam, przy cywilnych ofiarach. Jedna z kobiet, postrzelona w brzuch, dosłownie umarła na moich rękach. Czułam się całkowicie bezsilna.

Carie tęskniła za wnuczką. Pearl skrupulatnie przygotowywała się do podróży. Wsiadała z małą do pociągu i odwiedzała matkę tak często, jak to było możliwe. Aby wziąć Carol w

ramiona, Carie z najwyższym wysiłkiem zwlekała się z łóżka. Malutka była ślicznym, pulchniutkim dzieckiem o cerze jak krew z mlekiem.

Macierzyństwo nappełniło Pearl uczuciem wielkiego szczęścia, a narodziny Carol uratowały także jej małżeństwo. Przestała narzekać na Lossinga. Zamiast tego dużo mówiła o swoim pięknym położonym wśród drzew nowym domu w Nankinie, z bambusowym gajem w końcu ogrodu.

Pearl dostała pracę na pół etatu jako nauczycielka angielskiego na wieczorowym kursie miejscowego uniwersytetu. Wydawała się dumna, że z niewielkimi tylko zarobkami jej i męża stać ich było na służbę.

— Możesz mi wierzyć albo nie — powiedziała — ale zatrudniamy trzy służące. Jedna zajmuje się praniem i ogrodem, druga gotowaniem, a trzecia pomaga mi przy Carol. To niesamowite, ale mam teraz naprawdę sporo wolnego czasu. Piszę przy każdej okazji. Właśnie skończyłam nową powieść!

Nikt z nas nie podejrzewał zbliżającej się tragedii. Carol nie zdradzała żadnych objawów fenyloketonurii, ale Pearl miała je wkrótce zauważyć. Była to genetyczna choroba o podłożu metabolicznym, która mogła skutkować poważnym upośledzeniem umysłowym dziecka.

* * *

Pearl zaczęła przyjeżdżać do Jinjiang coraz rzadziej. A tymczasem Carol skończyła roczek. Wreszcie Pearl przyjechała, ale nie na długo. Musiała wracać, zanim Carie nacieszyła się obecnością wnuczki. Widać było narastające napięcie, z jakim obserwowała bawiącą się córeczkę. Zauważyłam, że chociaż mała wyglądała zdrowo i była słodka, to jednak nie mówiła, mimo że już powinna.

Bez żadnego uprzedzenia, bez słowa, Pearl w ogóle przestała przyjeżdżać. Po dwóch miesiącach milczenia pojawiła się bez Carol. Pytana przez matkę zasłaniała się pretekstami i udawała wesołą, ale widziałam wyraźnie, że to tylko gra.

Łóżko Carie zostało przysunięte do okna, żeby mogła lepiej widzieć drzewa i góry. Prawie cały czas, kiedy Pearl trzymała ją za rękę, milczała. Nie odezwała się nawet wtedy, kiedy Pearl wychodziła, a potem jeszcze długo po wyjściu córki patrzyła w ciemność. Żeby ją choć trochę rozweselić, zaczęłam jej opowiadać o Chrześcijańskim Dziewczęcym Chórze Jinjiang.

— Nauczyłam dziewczyny wszystkich piosenek, które znam od ciebie. A teraz mamy próby do przedstawienia, które szykujemy na Wigilię.

Carie ucieszyła się z tej wiadomości, ale widać było, że w głębi duszy tęskni za córką i wnuczką.

Mijały miesiące bez Pearl, aż w pewnym momencie dostałam od niej list. Byłam zdruzgotana. Lekarze potwierdzili jej najgorsze obawy: Carol miała pozostać niedorozwinięta umysłowo. W swoim liście Pearl błagała mnie, żebym nic nie mówiła Carie. Powiedz mamie, że przyjadę, jak tylko będę mogła, i że zostanę na dłużej.

* * *

Carie czuła, że jej koniec się zbliża, i pewnego dnia wezwała mnie do siebie. Chciała jeszcze przed śmiercią odwiedzić Guilin w prowincji Guangxi.

— Pojedziesz ze mną, Wierzbo? — zapytała.

Natychmiast zajęłam się przygotowaniem do podróży. Napisałam do Pearl, która była akurat z Lossingiem w Ameryce w sprawie leczenia Carol, i poinformowałam ją, że jej matka wybiera się w podróż. Przybyliśmy do Guilin po pięciu dniach jazdy pociągiem. Siedząc na krzesełku, Carie spływała bambusową tratwą po Li Jiang. Oczami pełnymi łez patrzyła na krajobraz przypominający rysowany tuszem obrazek. W czystej, gładkiej tafli wody odbijały się zielone góry na tle bezchmurnego nieba.

— Teraz już mogę umrzeć — powiedziała spokojnie.

— Nie, jeszcze nie możesz — odparłam. — Jeszcze nie usłyszałaś od Carol słowa „babcia”.

Lekko potrząsnęła głową.

— Być może Carol nigdy tego nie powie.

To właśnie wtedy zorientowałam się, że Carie przez cały czas wiedziała, co się święci. Chciała jedynie odciążyć Pearl psychicznie, udając, że o niczym nie wie. Zbyt wiele widziała w życiu chorób i śmierci, żeby dać się zwieść.

— Ale dlaczego nie walczysz? — szlochałam z policzkiem przytulonym do jej dłoni. — Zawsze byłaś taka dzielna. Walczyłaś o swoje dzieci, o własny los, o los innych. Pamiętam, jak myślaś mi włosy mydłem, żeby mnie uwolnić od wszy.

Uśmiechnęła się blado.

— Jestem zbyt zmęczona.

Zrozumiałam powód, dla którego wybrała się do Guilin. Chciała w ten sposób pomóc Pearl. Jeśli nie będzie jej w domu, Pearl nie będzie musiała rzucać wszystkiego i jechać do Jinjiang.

— Stawiasz przed sobą bardzo trudne zadanie, Carie — powiedziałam.

— Nic nie jest trudne, kiedy mam ciebie przy sobie. Uśmiechnęła się.

Zapytałam, co jeszcze mogłabym dla niej zrobić. Przez chwilę milczała, po czym odparła:

— Bądź przy Pearl, kiedy mnie zabraknie.

ROZDZIAŁ 13

Carie umarła w Wigilię Bożego Narodzenia. Obie z Pearl byłyśmy przy niej do samego końca. Ostatnia wola Carie wzruszyła mnie głęboko. Wszystkie jej rzeczy osobiste miały zostać sprzedane, a fundusze przekazane jej służącej i dozgonnej przyjaciółce Wang Amie, tak by mogła przejść na emeryturę i wrócić do stolicy swojej prowincji. Pogrzeb odbył się w pierwszy dzień świąt. Absalom poprowadził skromną ceremonię, taką samą, jakby chował kogoś z miejscowych. Byliśmy zdumieni, że w żaden sposób nie wyróżnił swojej żony.

Powoli opuszczono trumnę do grobu. Za Pearl i Absalodem tłoczyła się cała społeczność Jinjiang. Osłabiona bólem Wang Ama zemdląca. Chrześcijański Chór Dziewczęcy Jinjiang zaśpiewał Cudowną łaskę. Grając na pianinie Carie, obiecałam sobie, że będę dbała o jej grób, jak przystało na chińską córkę.

Ustawiono setki świec obsadzonych w obciętych tykwach napęcznionych piaskiem. Dziewczyny z chóru zapaliły świece, modląc się za duszę Carie. Następnie świece umieszczono na płatkach lotosu i puszczono z prądem rzeki, by powoli wpłynęły do kanału, a stamtąd do Jangcy. Modliliśmy się o to, żeby duch Carie przebył Ocean Spokojny i dotarł do miejsca jej urodzenia w Ameryce.

* * *

Kiedy Lili zaproponowała, że urządzi ku czci zmarłej „bankiet tofu”, Absalom wpadł w złość. Była to chińska tradycja buddyjska. Pomysł wyszedł od ludzi, którzy czuli się wobec Carie głęboko zobowiązani. Tata uświadomił Absalomowi, że większość mieszkańców prowincji, na których życie Carie miała wpływ i którym pomagała, to nie byli chrześcijanie.

— Chcielibyśmy wygnać stare duchy, a powitać nowe, żeby Carie mogła w swoim następnym życiu korzystać z łask nie tylko chrześcijańskiego Boga, ale i chińskich bogów — wyjaśniła Lili.

— Jest to zaszczyt, którego dostępują tylko ludzie bogaci cieszący się wysoką pozycją — dodał tata.

— Nie! — wykrzyknął z mocą Absalom, marszcząc brwi. — Taki wymyślny pogrzeb jest niezgodny z zasadami chrześcijaństwa. To marnotrawstwo. Carie nie robiła nic ponad to, co wynikało z jej obowiązków chrześcijanki.

Pearl usiłowała przekonać ojca, że przez oddanie czci Carie ludzie czczą Boga, ale na próżno.

Pomysł Cieśli Zhana i jego przyjaciół, żeby postawić wrota dla upamiętnienia zmarłej, też upadł. Aby więc umożliwić urządzenie „bankietu tofu”, tata sfingował jakąś nadzwyczajną sytuację w kościele w sąsiednim miasteczku, która miała bezwzględnie wymagać obecności Absaloma.

„Bankiet tofu” trwał tydzień i był poświęcony pamięci Carie. Miał symbolizować jej podziękowanie tym wszystkim, którzy przyszedli pomóc jej w zakończeniu przejścia z jednego do drugiego życia.

Ludzie pokonywali nieraz wielkie odległości, żeby wziąć udział w uroczystościach. Przez całą noc pomagałam Lili moczyć i gotować ziarna soi. Mełłyśmy je następnie i wykonywałyśmy z nich najróżniejsze dania, takie jak kurczęta z tofu, kaczka z tofu, ryba z tofu, szynka z tofu, chleb z tofu i — na koniec — wielki tort z tofu.

Pearl witała całe rodziny ubrane w tradycyjne żałobne stroje — od stóp do głów na biało. Białym bawełnianym sukniom towarzyszyły białe kapelusze ozdobione białymi kwiatami. Żałobnego stroju dopełniały białe ochraniacze na buty. Pearl nie przypuszczała, że jej matka miała tylu przyjaciół.

Mnie nazywano Drugą Pearl, ponieważ pod wieloma względami zostałam przez Carie zaadoptowana. Śpiewałam wraz z innymi żałobną pieśń. Taki sposób opłakiwania zmarłych należał do tradycji Jinjiang. W tej pieśni prosiliśmy bogów, by zechcieli wysłuchać naszych żalów spowodowanych tym, że zbyt wcześnie powołali do siebie Carie.

Cieśla Zhan i jego ludzie zbudowali prowizoryczne wrota, przez które do grobu Carie szły tłumy. Każde z wrót wieńczyła drewniana rzeźba przedstawiająca ich patrona — jednego z bogów opiekuńczych. Poszczególne wrota miały też swoje nazwy symbolizujące błogosławieństwo dla następnego życia Carie.

Pierwsze wrota nazywały się Uśpione Nasiona i symbolizowały zimę; następne, Pąki Kwiatów — wiosnę; Kwiaty w Rozkwicie — lato; a ostatnie: Plony i Owoce — jesień. W ten sposób zapewniono Carie w jej przyszłym życiu wszystkie cztery pory roku.

Przechodząc przez wrota, ludzie kłaniali się nisko, dzieciom zaś polecono, żeby błagały bogów o to, by strzegli zmarłej duszy. Grupa Melodie Wanwan odegrała Wystawianie, podczas gdy żałobnicy fetowali bogów wszechświata. Na początek boga śmierci, który według wierzeń miał odwołać Carie z ziemi. Goszczono go, żeby się upewnić, że nie popełniono żadnych błędów. Potem były demony, które miały towarzyszyć Carie w procesie przejścia. Proszono je, żeby były „łagodne dla zatroskanej duszy”.

Trzeci z kolei był sędzia niebiański odpowiedzialny za liczenie cnót Carie i decydowanie o jej dalszym losie. Prośba od żałobników do niego brzmiała: „Prosimy cię, bądź dla niej sprawiedliwy i dobry”. By tego boga dobrze usposobić, ofiarowywano mu wino i żywność.

* * *

Pearl była wdzięczna miejscowym ludziom za to, że zechcieli uhonorować jej matkę w duchu swoich starożytnych tradycji. Wzięła nawet udział w pobożnej ceremonii, w czasie której zapalała na ołtarzu Carie kadzidelka i modliła się o pociechę dla duszy swojej matki.

Zapytałam Pearl, gdzie jest jej mąż.

— Lossing jest Amerykaninem... — odparła. — Jest bardzo... bardzo zajęty.

Wydawała się zdenerwowana.

— Lossing powinien być tutaj... jeśli nie z innych powodów, to ze względu na ciebie.

Pearl wyraźnie było przykro, chociaż wyjaśniła:

— Powiedziałam mu, że nie musi tu przyjeżdżać, jeśli jest zajęty.

— Pearl. — Zmusiłam ją, żeby na mnie spojrzała. — Co się z wami dzieje?

— Lossing narzeka, że jestem zbyt wymagająca — odparła z ociąganiem. — Uważał, że ja też nie powinnam tu przyjeżdżać. Że powinnam zostać i zająć się Carol.

Potrząsnęłam głową.

— Z Carol wcale nie jest lepiej... — Załamała się. — Nie mogę uwierzyć własnym oczom. Ale muszę. Moja córka nie mówi i nie reaguje na mnie. Próbowalam ją uczyć, ale nie potrafię do niej dotrzeć... Lossing uważa, że to też jest moja wina... Że nie potrafiłam urodzić normalnego dziecka. Ja... ja nie wiem, co się stało... On jest zdruzgotany. Nie może się z tym pogodzić, że ma taką córkę. W ubiegłym tygodniu znów nas zostawił same i pojechał w teren na północ. Może to nawet i lepiej. Trudno bez końca się kłócić... Ma wyjechać na trzy miesiące, może na dłużej. Obawiam się, że już nie wróci...

— Wróci — próbowałam ją pocieszyć. — Jest przecież ojcem Carol. Daj mu czas.

— Ale ty nie znasz prawdy o naszym małżeństwie, Wierzbo. Ono praktycznie nie istnieje. Problemy z Carol są jak sól w ranie. Myślałam, że to wszystko wytrzymam. Rozumiem, że on musi się na mnie odegrać, ale kiedy jest podły dla Carol, to ja...

Pozwoliłam jej wypłakać się na moim ramieniu.

— Nie wyobrażam sobie, żebym mogła dalej z nim żyć — ciągnęła.

— Carol nie rozumie, o co chodzi. Nie zasługuje na okrucieństwo ze strony własnego ojca.

— Ale teraz Lossing jest ci potrzebny — powiedziałam, a Pearl się ze mną zgodziła.

— Potrzebne nam są pieniądze, żeby mieć czym płacić za leczenie Carol w Ameryce.

W końcu jednak miał nastąpić kres rozpaczliwego szukania pomocy dla Carol. Po latach rozczarowań Pearl ostatecznie pogodziła się z losem.

Żyjąc w oparach nieszczęścia, zaczęła sobie wyobrażać własną przypadkową śmierć, a nawet myśleć o samobójstwie. Pisałam do niej, kiedy tylko mogłam. Powiedziała mi, że pisanie stało się dla niej ucieczką. Tylko w ten sposób chociaż na trochę zapominała o córce. Jeśli nie miała wpływu na stan Carol, to przynajmniej mogła wpływać na losy bohaterów swoich powieści.

* * *

Po śmierci Carie Absalom na coraz dłużej zapuszczał się w głąb kraju, czasem zniknął nawet na cały rok. W wyniku tych wypadów powstawało coraz więcej kościołów chrześcijańskich. Towarzyszył mu Cieśla Zhan z żoną i dziećmi.

Tata, w dalszym ciągu odpowiedzialny za społeczność chrześcijańską Jinjiang, też miał osiągnięcia, jak na przykład nawrócenie najbogatszego obywatela naszego miasta, prezesa słynnego Towarzystwa Octowego Jinjiang. Otrzymując hojne datki, tata przysyłał pieniądze Absalomowi, który z kolei fundował za nie szkoły chrześcijańskie w głębi kraju.

Ja z kolei, oprócz tego, że byłam wydawcą i redaktorem gazety, prowadziłam także Chrześcijańskie Gimnazjum dla Dziewcząt w Jinjiang. Zachowując oryginalny, opracowany przez Carie program, wzbogaciłam go o historię Chin, przyrodę i matematykę.

Z prawdziwej popularności „Niezależnego Jinjiang” zdałam sobie sprawę dopiero, kiedy dostałam list z „Dziennika Nankinu” z propozycją objęcia stanowiska redaktora naczelnego ich gazety.

Przyjęłam ją bez namysłu, jako że zawsze podziwiałam ten dziennik. Był równie prestiżowy jak „Dziennik Szanghajski” i swoim zasięgiem obejmował całe południowe Chiny. Ta praca dawała mi szansę nie tylko na poszerzenie własnych horyzontów, ale także na to, by być blisko Pearl.

Kiedy witała mnie w Nankinie, poczułam się, jakby wróciło nasze dzieciństwo. Razem wspięliśmy się na słynną Purpurową Górę. U naszych stóp rozciągało się miasto. Świątynie, grobowce, łącznie z grobowcem czternastowiecznego cesarza z dynastii Ming, leżały rozrzucone na zboczu wzgórza. Miasto okrężał mur długości dwudziestu czterech mil i dziewięć wysokich na czterdzieści stóp bogato udekorowanych bram. Obok miasta wiała się rzeka Jangcy, która dalej płynęła do Jinjiang.

— Uwielbiam te kręte brukowane uliczki i małe sklepiki z migotliwymi płomykami świec nocą— powiedziała Pearl. — Kocham oliwne lampy z ich nierównym blaskiem oświetlające ulice. Zawsze wyobrażam sobie życie rodzinne za tymi starożytnymi murami.

Po tym jak się wprowadziłam do niewielkiego mieszkanca w pobliżu gmachu redakcji gazety, zaczęłyśmy się regularnie odwiedzać. Pearl mieszkała w trzypokojowym domu z cegły, bardzo skromnym w porównaniu z rezydencjami innych cudzoziemców. Dom należał do miasteczka uniwersyteckiego zamieszkanego głównie przez pracowników uczelni. Lossing mieszkał tu od czterech lat. Podobnie jak kiedyś Carie Pearl dbała o ogródek. Oprócz róż i kamelii uprawiała też pomidory i kapustę.

Byłam rada, że znów mogłam zobaczyć Carol, chociaż jej stan napawał mnie smutkiem. Miała pięć lat i nie reagowała na żadne próby nawiązania z nią kontaktu. Widziałam się też z Lossingiem. Jego skóra wydała mi się bielsza, niż ją zapamiętałam. Prowadząc wykłady, miał poczucie, że traci czas. Tęsknił za pracą w terenie.

— Zostań na kolacji, Wierzbo — poprosiła mnie pewnego wieczoru Pearl. — Nie sprawisz mi najmniejszego kłopotu. Służba robi wszystko za trzy worki ryżu na miesiąc. Mam z tego powodu poczucie winy, chociaż prawie każda biała rodzina w mieście cieszy się z takiej pomocy. Mój kucharz pochodzi z Yangzhou, ale potrafi prowadzić też kuchnię pekińską i kantońską.

I to właśnie wtedy, przy stole, byłam świadkiem małżeńskiej kłótni. Lossing poprosił Pearl o pomoc przy pracy w terenie, związanej z jego nowym eksperymentem, a ona mu odmówiła.

— Ja już właściwie nie wiem, kim jest ta kobieta — zwrócił się do mnie półzartem. — Wszystko wskazuje na to, że mąż nie jest jej do niczego potrzebny. Romansuje z jakimiś swoimi wymyślonymi postaciami.

— Być może pisanie ją uspokaja — próbowałam ich jakoś pogodzić. Lossing wybuchnął śmiechem.

— Nie, Wierzbo, ty jej nie znasz. Mój świat jest za mały dla tej kobiety. Prawdziwe demony, jakie tu rządzą, to próżność i chciwość. I nawet jeśli Pearl ma ambicję, to brak jej umiejętności i wykształcenia. Chce być pisarką, ale nie ma ani przygotowania akademickiego, ani materiału na powieści. Przegrała jako matka i przegrała jako pisarka, jeśli się będzie dalej upierała przy pisaniu.

Pearl wpatrywała się w męża z niesmakiem, ale Lossing mówił dalej, nie zwracając na nią uwagi.

— Hobby, które przeradza się w obsesję, staje się destrukcyjne.

— Dość tego, Lossing — powiedziała moja przyjaciółka, starając się zapanować nad gniewem.

— Zaniedbujesz swoje obowiązki wobec rodziny — nie ustępował.

— Uspokój się.

— Mam prawo powiedzieć to, co myślę. A Wierzba ma prawo znać prawdę.

— Jaką prawdę? — W oczach Pearl płonął ogień.

— Że to małżeństwo jest pomyłką — powiedział głośno.

— Tak jakbyśmy w ogóle kiedykolwiek byli małżeństwem! — odgryzła się Pearl.

— Rzeczywiście nigdy nie byliśmy — zgodził się z nią Lossing.

— Nie masz prawa wymagać ode mnie, żebym przestała pisać.

— To znaczy, że już zdecydowałaś. — Lossing spojrział na Pearl. — Zdecydowałaś mianowicie, że będziesz ignorowała moje potrzeby i tym samym zaniedbywała rodzinę.

— Może mi powiesz, w jaki sposób ja tę rodzinę zaniedbuję?

— Kiedy piszesz, stajesz się duchowo nieobecna. My dla ciebie nie istniejemy. To, że ja nie istnieję, jest dla mnie oczywiste. A do tego odmawiasz mi pomocy, choć ta praca służy utrzymaniu rodziny. Wiesz doskonale, że bez twojej pomocy nie jestem w stanie jej wykonywać. Traktujesz swoje pisanie, jakby to była praca zarobkowa, a ja w tym widzę tylko amatorszczyznę i zabawę. Chcę ci uświadomić, że to ja zarabiam pieniądze, to ja płacę czynsz, to ja pokrywam wszelkie związane z utrzymaniem domu wydatki, i to wreszcie ja opłacam lekarzy Carol!

— Pisanie pozwala mi zachować zdrowe zmysły. — Pearl była bliska płaczu.

— Nie na wiele się to zdaje. Usiłowała się opanować.

Ale Lossing nie dawał za wygraną.

Wyglądało na to, że Pearl się poddała. Wstała i wyszła do kuchni. Usłyszałam dochodzący z salonu krzyk Carol i głos opiekunki:

— Zostaw to!

— Przeze mnie przemawia tylko zdrowy rozsądek — zwrócił się do mnie Lossing. — Mogę zrozumieć, że Pearl chce pisać książki, żeby uciec od swojego życia. Ale kto to będzie

czytał? Chińczycy nie potrzebują, żeby im jakaś blondynka opowiadała ich historie, a ludzi Zachodu nie interesują Chiny. Na jakiej podstawie Pearl spodziewa się odnieść sukces?

ROZDZIAŁ 14

Przyjęcie propozycji redagowania „Dziennika Nankinu” okazało się najlepszą decyzją w mojej zawodowej karierze. Znalazłam się w otoczeniu ludzi inteligentnych i otwartych. Nasz zespół rywalizował z dziennikarzami z „Dziennika Pekińskiego” i „Dziennika Szanghajskiego”. Często pracę, której nie mogłam dokończyć w redakcji, zabierałam do domu. Po roku zmieniłam mieszkanie: przenieśliśmy się do niewielkiego parterowego domku położonego za starożytną bramą miejską, blisko lasów i gór. Świeże powietrze, piękne widoki i zacisza tego miejsca fantastycznie na mnie działały. Posadziłam róże, bzy i peonie. Cieszyłam się, że na wiosenne święto zmarłych będę mogła zawieźć na grób Carie kwiaty z własnego ogródka.

Pearl dalej uczyła na uniwersytecie w Nankinie. Urodziny obchodziliśmy razem. Miałyśmy po trzydzieści kilka lat i żartowałyśmy sobie ze swoich życiowych zakrętów. Ponieważ w Chinach nie istniało nic takiego jak rozwód, dalej oficjalnie byłam żoną mojego dawnego męża. Nie miałam zielonego pojęcia, ile nowych konkubin poślubił ani ile spłodził dzieci.

Zapytałam ojca, czy jako głowa Kościoła nie mógłby oficjalnie ogłosić naszej separacji.

Tata jednak uznał, że jest to zbyt bezcelne.

— Co z oczu, to z serca — powiedział. — Twój mąż mówi wszystkim, że nie żyjesz. Mam już dość tłumaczenia ludziom, że to nieprawda.

Zapytałam tatę, czy nie chciałby przyjechać do Nankinu, bym mogła się nim zająć, ale odmówił. Powiedział, że jest żołnierzem Boga, że kościół jest jego domem, a wierni rodziną.

Pearl z kolei namówiła swojego dziekana, żeby zaoferował Absalomowi bezpłatne stanowisko wykładowcy zachodnich religii. Przekonała też siedemdziesięcioletniego ojca, żeby trochę zwolnił tempo życia, przeniósł się do Nankinu i zamieszkał u niej. Absalom w końcu się zgodził.

W ślad za nim do Nankinu przenieśli się także Cieśla Zhan i Lili. Znaleźli sobie skromne mieszkanie w odległości mili od domu Pearl. Cieśla Zhan uznał, że będzie Absalomowi potrzebny, ponieważ „on nigdy nie przestanie poszerzać granic Królestwa Bożego”.

Lili była z kolei przekonana, że całkowite oddanie Zhana sprawie Absaloma przyniosło jej szczęście, i znalazła się wśród setek jego zwolenników.

— Wydaje mi się, że Absalom z pewną ulgą zaniechał swoich ryzykownych wypadów w głąb kraju — powiedziałam do Pearl.

— Pamiętasz te jego początki, kiedy nauczał na ulicach Jinjiang? — uśmiechnęła się Pearl.

— Oczywiście. Wszyscy myśleli, że zwariował.

Pearl usiłowała wydobyć z Carol to jedno jedyne słowo, którego uczyła małą przez cały tydzień. Niestety, bezskutecznie. I matkę, i córkę doprowadzało to do szaleństwa. Chińskie służące bezustannie karmiły małą, uważając, że im dziecko tłściejsze, tym zdrowsze. Umysłowo niedorozwinięta Carol była więc silna fizycznie. Pewnego dnia uderzyła matkę w czoło kamiennym przyciskiem do papieru.

Strumyki krwi pełzły po twarzy Pearl jak dżdżownice. Dziewczynka, nieświadoma tego, co zrobiła, nie przerwała zabawy. Pearl siedziała na podłodze, w milczeniu wycierając czoło.

A tymczasem Lossing pogodził się z rzeczywistością. Zaczął unikać i żony, i córki. Spędzał długie godziny w biurze, pracując nawet w niedziele.

To, że Pearl nie zgodziła się machnąć ręką na Carol, zaostryło tylko kryzys w i tak już nadwątlonym małżeństwie. Kiedy Lossing próbował przekonać Pearl, że nie ma sensu walczyć z wolą bożą, dowiedział się, że jest tchórzem.

Pearl często wyrażała swój gniew po chińsku. Lossing ją wprawdzie rozumiał, ale nie był w stanie wystarczająco szybko odpowiedzieć. Mówiła na przykład:

— Larwy mnożą się nie tylko w gnojówce, ale i w drogim mięsie. — Ale kiedy wykrzyczała: — Tylko palce wiedzą naprawdę, kiedy buty cisną

— nie było jasne, czy Lossing zrozumiał, o co jej chodziło.

Ciągle kłótnie z mężem i trudna opieka nad córką wyczerpywały siły Pearl. Przestała o siebie dbać. Dzień w dzień nosiła ten sam wymięty brązowy zakiet i czarną bawełnianą

spódnicę. Coraz bardziej upodabniała się do miejscowych chińskich kobiet. Z włosami upiętymi w koczek chodziła zamasztyłym krokiem z książkami pod pachą.

W końcu przestała cegokolwiek wymagać od Carol. Często zastawałam ją, jak milcząco, wpatrywała się w córkę. W jej spojrzeniu czał się bezgraniczny smutek.

* * *

Na uniwersytecie była ulubioną wykładowczynią. Fakt, że jako cudzoziemka mówiła po chińsku jak rodowita Chinka, czynił z niej najpopularniejszą nauczycielkę wśród obcokrajowców w całym kampusie. Wkrótce awansowała na stanowisko etatowego uniwersyteckiego wykładowcy. Poza językiem angielskim uczyła i literatury angielskiej, i amerykańskiej. Szczerze także interesowała się swoimi studentami. Lubiła, kiedy porównywali swoje życie z życiem bohaterów powieści Dickensa. Prowadziła też zajęcia ze starszymi słuchaczami uczelni. Przy okazji konwersacji poznawała ich rodziny i życie prywatne.

Powtórzyła mi historię, jaką w czasie zajęć opowiedział jej jeden ze studentów.

— Stało się to zaledwie trzy miesiące temu — zaczęła. — W mieście Shaoxing doszło do masakry. Nacjonalistyczne władze wymordowały przez ścięcie grupę młodych komunistów. Ich ciała zostały porąbane, zmielone, a następnie zapieczone w chlebie. I ten chleb wystawiono na sprzedaż w miejscowej piekarni! Czy możesz w to uwierzyć, Wierzbo? Co za sposób na to, by strachem zmusić ludzi do posłuszeństwa!

* * *

W pewnym momencie Pearl odkryła, że służba coś przed nią ukrywa.

— Wczoraj wieczorem — powiedziała w rozmowie ze mną — idąc za podejrzanymi odgłosami na tyły domu, od kryłam, że mieszka tam jakaś kobieta z noworodkiem. Była w moim wieku, może trochę młodsza, i nazywała się Sujing. Wyznała mi, że mieszka tu już od sześciu miesięcy i że zaledwie kilka dni temu urodziła syna.

— I co? I prosiła cię, żebyś jej pozwoliła zostać? — zapytałam.

— Oczywiście.

— A ty co jej powiedziałaś?

— Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Przecież nie mogłam jej wyrzucić. A najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że ta żebraczka nazwała swojego syna Konfucjusz.

Dla mnie nie było w tym nic dziwnego. Ja też mogłam tak dostać na imię. Kiedy tata był żebrakiem, zdecydował, że jeśli urodzi się chłopiec, będzie miał na imię Konfucjusz albo Menejusz, albo na cześć starożytnych chińskich filozofów — Laozi albo Zhuangzi.

— Opublikowałabyś te historie, gdybym je opisała? — zapytała Pearl.

— Mam na myśli autentyczne ludzkie historie.

— Ja osobiście bardzo chętnie — odparłam. — Ale nie wiem, czy gazeta się zgodzi.

— Dlaczego nie? — zdziwiła się Pearl. — Przecież to są wzruszające ludzkie losy. Z pewnością zainteresują czytelników, a także mogą zdziałać wiele dobrego.

— Z pewnością, ale nasza gazeta tradycyjnie publikuje tylko to, co inspirowane, a nie to, co przygnębia. Pamiętaj, że to nie „Niezależny Jinjiang”, tylko „Dziennik Nankinu”. Jesteśmy finansowani przez rząd.

— Po co wydawać gazetę, jeśli nie po to, żeby mówić w niej prawdę? Inaczej ludzie będą mieli fałszywy obraz tego, co się dzieje w Chinach — powiedziała Pearl.

— Jeśli chcesz prawdy, to czytaj alternatywne, komunistyczne gazety. Ja czytam książki Lu Xun, Lao She i Cao Yu.

Pearl nie zamierzała z tym zwlekać ani chwili. Przyszła do mnie i pożyczyła wszystkie polecane przeze mnie książki.

Mimo że dalej regularnie uczęszczałam do kościoła, w otaczającym nas świecie zachodziły wielkie zmiany, a ja za sprawą swojej pracy znalazłam się w samym ich centrum. Pearl nie poprzestała na tym, co jej wskazałam; sięgnęła po jeszcze inne lektury, które zepchnęły jej kłopoty małżeńskie na dalszy plan. Wrócił dawny typowy dla niej entuzjazm. Znowu stała się Pearl, którą kiedyś znałam.

* * *

Dyskutowałyśmy z zapałem na temat prac Lu Xun. Pearl ceniła najwyżej Prawdziwą historię A Q i Historię pani Shanglin. Chociaż zawarta w nich krytyka społeczeństwa była ostra i oryginalna, to same fabuły nie przypadły nam do gustu. Pearl zarzucała autorowi, że opisuje swoich bohaterów, jakby stał na dachu i patrzył na nich z góry.

— Chłopi, których opisuje, są ograniczeni, uparci i głupi — wytykała.

— Sam fakt, że swoimi bohaterami uczynił chłopów, świadczy o jego rewolucyjnym podejściu do sprawy — zwróciłam jej uwagę.

Obie natomiast zachwycaliśmy się Lao She i Cao Yu. Do ich najlepszych utworów zaliczyliśmy Cztery generacje pod jednym dachem, Sierp księżycy i Małżeństwo animatora marionetek. Szczególnie ceniłyśmy Sierp księżycy, w której autor wyjawiał swoją szczególną wrażliwość. Opowiedział historię samotnej matki, którą życie zmusiło do prostytucji. I chociaż córka starała się uniknąć losu matki, to jednak w końcu poszła w jej ślady.

Samo postawienie tego trudnego problemu znalazło uznanie w oczach Pearl, ale raziła ją ponura beznadziejność książki. Uważała, że autor, biorąc za temat ludzką tragedię, powinien pozostawić czytelnikowi choćby odrobinę nadziei.

— Bohater musi wierzyć w siebie i mieć siły do tego, by wytrwać.

— Pamiętaj, że piękna, chwytająca za serce tragedia jest od tysięcy lat w centrum chińskiej tradycji — uświadomiłam jej. — Zarówno pisarze, jak i czytelnicy lubują się w tym, co nazywasz beznadziejnością.

— Nie zawsze tak bywa — polemizowała ze mną Pearl. — Najlepszy tego przykład to Opowieści znad brzegów rzek. Biedni chłopci zostali zmuszeni do wejścia na drogę rozboju. Ale w książce jest energia; nie ma w niej goryczy. I w tym się właśnie zawiera chińska natura.

— Chińscy krytycy nie podzielają twojej opinii. Twierdzą, że książce brakuje finezji. Uważają ją za kicz, a nie literaturę.

— I dokładnie właśnie dlatego sprawy muszą się zmienić — odparowała Pearl. — Życie codzienne ma swoją własną siłę. Ważne, żeby umieć to dostrzec. Spójrz tylko na Sujing, kobietę, która urodziła syna na moim podwórku! Jestem przekonana, że tak jak Erniang, bohaterka Opowieści znad brzegów rzek, odgryzła pępowinę swojego dziecka! A nie widziałam, żeby się użalała nad sobą. Była gotowa walczyć... biedna zawszona żebraczka! Uważam, że jest osobą pełną godności, nawet bohaterką.

Przypomniało mi się, jak pierwszy raz dyskutowaliśmy z Pearl o klasycznej chińskiej powieści Sen Czerwonego Pawilonu. Miałam wtedy szesnaście lat i dopiero co nauczyłam się czytać. Pearl nie była zachwycona książką, a szczególnie bohaterem Baoyu.

— Zmieniłaś może zdanie w sprawie Snu Czerwonego Pawilonu? — zapytałam.

— Nie. Baoyu to nikt inny jak uwodziciel — odparła Pearl.

— Według chińskich standardów Baoyu jest buntownikiem i młodym intelektualistą. — Uśmiechnęłam się. — W powszechnym mniemaniu bardziej zasługuje na szacunek niż cesarz.

— Co rozumiesz przez powszechne mniemanie? Ludzie o takich poglądach stanowią jedynie nieznaczną mniejszość.

— Ale ta mniejszość rządzi światem literatury.

— Chcesz powiedzieć, że większość, którą akurat przypadkiem stanowią chłopci, w Chinach się nie liczy? — Pearl była wyraźnie wzburzona.

Musiałam się z nią zgodzić, że to nie jest w porządku. Przyznała, że Sen Czerwonego Pawilonu to klasyk.

— Ale i zarazem tak zwane chore piękno. Książka mówi o eskapizmie i dogadzaniu sobie. Nie twierdzą przy tym, że nie zasługuje na uznanie jako krytyka feudalizmu.

— Cieszę się, że to przyznajesz. Bo to ważne.

— Jednak — ciągnęła Pearl — ta powieść w swojej kwintesencji przypomina mi Cierpienia młodego Wertera Goethego. Różnica jest tylko taka, że Werter zakochuje się w jednej dziewczynie, Lotcie, a jego chiński odpowiednik Baoyu w dwunastu.

— W Chinach wykształceni mężczyźni w dalszym ciągu naśladową Baoyu.

— Lokale z wyszynkiem i burdele stały się jedynym źródłem inspiracji. Wielka szkoda! — mówiła dalej Pearl. — Uważam za wielki skandal, że większa część Chińczyków nie jest reprezentowana w literaturze!

ROZDZIAŁ 15

Padająca całymi dniami mżawka zapowiadała nadejście wiosny. Kwitły kamelie. Liście lśniły świeżą zielenią. Ciężkie od wody kiście kwiatów chyliły się ku ziemi. Pracowałam do późna w domu, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi.

Była to Pearl — bez parasolki. Jej włosy ociekały wodą i sprawiała wrażenie załamanej.

— Co się stało? — Wpuściłam ją i zamknęłam drzwi.

— Lossing... — Nie mogąc mówić, podała mi zmięty kawałek papieru.

Był to list, ręcznie przepisany starożytny chiński erotyk.

— To nie jest jego pismo — zaznaczyła.

— Myślisz, że to od jakiejś studentki? Gdzie znalazłaś ten list?

— U niego w szufladzie. Poszłam do jego biura po pewien adres. Chciałam odpisać ciotce Lossinga, która pytała mnie o różne sprawy dotyczące Carol.

Oślupiałam.

— Podejrzewasz Lossinga o romans?

— No, a jak może być inaczej? — Oczy Pearl wezbrały łzami.

— A gdzie jest teraz Lossing?

— Nie mam pojęcia.

— Czy on wie, że ty wiesz? Od jak dawna to trwa?

— Nie interesowałam się niczym poza Carol.

— Kim jest ta dziewczyna?

— Wydaje mi się, że wiem, kto to jest. Ma na imię Lotos i jest studentką pierwszego roku wydziału rolnego. Kilka razy się na nią natknęłam w gabinecie Lossinga.

— Ładna jest?

— Nie pamiętam... żeby była jakoś szczególnie ładna. Pełniła funkcję jego tłumaczki, kiedy pracował w terenie. Wyjeżdżali razem. Byłam głupia, że mu zaufałam. — Pearl wzięła ode mnie ręcznik, który jej podałam, i wytarła twarz. — Nawet nie mogę powiedzieć, że się tego nie spodziewałam.

Usiadłyśmy, a ja zaparzyłam herbatę.— — Co masz zamiar zrobić? — zapytałam spokojnie.

— Gdyby nie Carol, oczywiście bym odeszła — odparta. W jej oczach znów zabłyśły łzy.

— Problem polega na tym, że za mało zarabiasz.

— Tak, to prawda.

Pomyślałam o matce Pearl i o tym, że całe życie spędziła w pułapce nieudanego małżeństwa.

— Masz zamiar z nim zostać ze względu na Carol?

Pearl przeczesła palcami mokre włosy. Zagryzła dolną wargę i potrząsnęła głową, powoli, ale zdecydowanie.

— Bo w gruncie rzeczy...

— Posłuchaj, Wierzbo. W ubiegłym miesiącu udało mi się zamieścić dwa eseje w „South East Asia Chronicle” i w „American Adventure Magazine”. I chociaż honoraria były niewielkie, to jednak dostałam zastrzyk nadziei.

— Dziś naprawdę nie jest łatwo się utrzymać. Szczególnie kobiecie. Przecież o tym wiesz.

— Nic mnie przed tym nie powstrzyma. — Pearl była wyraźnie zdeterminowana. — Mam przecucie, że pisanie jest moją największą szansą. Muszę próbować.

— Chodzi ci o te chińskie historie?

— Bezwzględnie. Wierzę w moje chińskie historie. Żaden z zachodnich pisarzy nawet się nie zbliżył do tego, co stanowi moje bezpośrednie doświadczenie: do problemu życia na Wschodzie. Na miłość boską, to jest przecież moje życie. Chiny aż się proszą o to, by je badać. Są tym, czym kiedyś była Ameryka... urodzajnym, pełnym możliwości krajem.

* * *

Pearl i ja dokonaliśmy nowego odkrycia w osobie poety Xu Zhimo. Latem 1925 roku Xu Zhimo został okrzyknięty „człowiekiem renesansu” albo „chińskim Shelleyem”. Propagując prawo klasy robotniczej do wykształcenia, stanął na czele Ruchu Nowej Kultury Chin. Obie z Pearl byłyśmy jego gorącymi zwolenniczkami.

Krzew rosnący u stóp góry nie będzie miał nigdy tego doświadczenia co sosna... — Ten cytat z eseju Xu Zhimo O wszechświecie posłałam Pearl. — By dotknąć fantastycznych płynących chmur, sosna musi niebezpiecznie zwiśać ze skały.

Pearl zrewanżowała mi się fragmentem eseju O moralności samobójstwa tego samego autora, dołączając do tego własny komentarz: Powiedz, czy można się nie zakochać w jego umyśle?

Najgorsze jest to, że samobójstwo wyraża wartości naszego społeczeństwa, ustanawiając nasze standardy moralne: wiejska dziewczyna, która się topi, zamiast się ugiąć przed agresywną teściową; biznesmen, który się wiesza, by uciec od długów; Hindus, który poświęca własne życie, żeby nakarmić głodne krokodyle, czy minister, który wypija truciznę, by w ten sposób okazać lojalność wobec cesarza.

Czcząc te śmierci, okazujemy pogardę życiu ludzkiemu. Nadajemy śmierci jakąś szczególną rangę. Według mnie ludzie, którzy popełniają samobójstwo, to nie bohaterowie, tylko ofiary. Mam dla nich litość i współczucie, a nie szacunek i podziw. To nie męczennicy, tylko głupcy. Są wszakże inne rodzaje samobójstwa, które uważam za godne i wspaniałe, a mianowicie te popełnione przez bohaterów Romea i Julii Szekspira. Ich śmierć nas wzrusza, ponieważ identyfikujemy się z ich ludzkimi uczuciami.

* * *

Wiał potworny wicher. Gigantyczne sosny stały majestatycznie na tle szarego nieba. Siedziałyśmy z Pearl i dyskutowałyśmy o Xu Zhimo, mając u swoich stóp panoramę miasta. Już wtedy sporo wiedziałyśmy o pisarzu, na przykład to, że ukończył prawo na Uniwersytecie Pekińskim, a następnie pojechał do Anglii studiować ekonomię, ale zamiast tego ukończył wydział literatury. Swoje wykształcenie uwieńczył kursem magisterskim z nauk politycznych na Uniwersytecie Columbia w Ameryce. Szczególnie zainteresowała nas jego praca magisterska pod tytułem *Pozycja społeczna kobiet w Chinach*.

Pearl zadeklamowała wiersz Xu Zhimo zatytułowany *Rak w literaturze*.

Język wyczuwa konanie,

Rozkład, plugastwo i zaduch

Lęki i walkę

Nie ma ucieczki—

Entuzjazm młodych

Nadzieja ideały

Trawa przerasta beton

By sięgnąć słońca powietrza

* * *

— Zakochałaś się w Xu Zhimo — droczyła się ze mną Pearl.

Żałowałam, że nie mogę jej zaprzeczyć. Wzięłam sobie delegację do Szanghaju, żeby móc być na wieczorze poetyckim Xu Zhimo. Z radością stwierdziłam, że dokładnie odpowiada moim wyobrażeniom na jego temat. Był wysokim — około metra osiemdziesięciu wzrostu — Chińczykiem z północy. Miał czarne jedwabiste kręcone włosy i bystre spojrzenie łagodnych, przypominających kształtem liść oczu, a pod mongolskim, wysoko sklepionym nosem zmysłowe usta. Czytał z wielkim uczuciem. Otaczający mnie świat przestał istnieć.

Zawierzam

Opadł puszek topoli

Zawierzam

Kukułki mylą dzień z nocą

I krzyczą:

„Lepiej wracać!”.

Jasnemu księżycowi

Zawierzam drżącemu sercu

Które powiada, żeś tysiąc mil stąd

Zawierzam

Światło księżycy spocznie na

Tobie Zawierzam

Mróz czule całuje trzciny na mokradłach.

Stałam się entuzjastką Xu Zhimo; zaczęłam kupować bilety na jego odczyty. Ubierałam się teraz dla niego, w nadziei że kiedyś nasze drogi się skrzyżują. On jednak zdawał się mnie

nie dostrzegać, ale i tak sam fakt, że mogłam na niego patrzeć, uważałam za wielkie wyróżnienie.

W Szanghaju przekonałam się, że jestem jedną z tysięcy kobiet, które marzą i śnią o Xu Zhimo. Lgnęliśmy do niego jak ćmy do światła.

Pearl powiedziała mi, że mój idol nie schodzi z plotkarskich kolumn gazet. Jego romanse z trzema różnymi kobietami krzyczały wielkimi nagłówkami z „Dziennika Wieczornego Szanghaju” i z „Osobistości Szanghaju”. Pierwszą z nich była jego żona, córka bogatego małżeństwa z Szanghaju, poślubiona w efekcie zawartej między rodzinami umowy. Małżonka pojechała za Xu Zhimo do Anglii, gdzie para zachowała się w sposób niewyobrażalny: napisali mianowicie list otwarty, w którym informowali, że ich związek jest pozbawiony miłości i nieudany. Społeczność chińska oniemiała na widok słowa „rozwód”. Cynicy uważali, że Xu rzucił żonę, żeby móc się swobodnie uganiać za innymi kobietami. Żona wróciła do Szanghaju, gdzie urodziła syna i zamieszkała z rodzicami męża.

Mówiło się, że następną kobietą Xu Zhimo była piękna panna Lin, wykształcona w Ameryce architekt i córka mentora Xu, profesora literatury chińskiej w Anglii. Podobno Lin przeżywała miłosną rozterkę, nie będąc w stanie wybrać pomiędzy Xu Zhimo a swoim narzeczonym, słynnym naukowcem, specjalistą od architektury chińskiej. Ostatecznie, wobec niesławnego rozgłosu, wybrała narzeczonego. Trzecią partnerką Xu Zhimo miała być kurtyzana z Pekinu, którą poeta poślubił jakoby po to, by ją ratować przed uzależnieniem od opium i alkoholu. Ich małżeństwo od samego początku było skazane na porażkę. Stało się tematem dnia nieschodzącym z pierwszych stron gazet i kolorowych magazynów.

* * *

Kiedy przebywałam w Szanghaju, dostałam telegram od Pearl. Jego treść uskrzydliła moje serce: Xu Zhimo ma w swoich planach odwiedzenie uniwersytetu w Nankinie. Zamierza tu przyjechać w towarzystwie poety hinduskiego, Tagorego. Radzę ci się pospieszyć, bo wysłałam Xu Zhimo zaproszenie do wygłoszenia odczytu dla moich studentów i ON SIĘ ZGODZIŁ!

ROZDZIAŁ 16

Od samego początku role gospodarza i gościa zostały zamienione. Xu Zhimo skupiał na sobie znacznie większą uwagę niż jego szacowny gość, Tagore. Stali we dwóch, ramię w ramię, na scenie przed podium. Tagore czytał swój poemat Gitańdzali, a Xu Zhimo tłumaczył. Sala była nabita. Każde zdanie Xu budziło aplauz studentów.

Przypominający postacią mosiężny świątynny dzwon Tagore był owinięty w rodzaj brązowego koca. I chociaż był dopiero po pięćdziesiątce, Chińczycy — z powodu jego długiej siwej brody — brali go za znacznie starszego. Xu Zhimo — przeciwnie — był smukły, młodzieńczy i elegancki. Nie ulegało wątpliwości, że to właśnie na niego czekał tłum. To on był księciem literatury chińskiej.

W miarę jak studenci fetowali Xu, Tagore stawał się coraz bardziej markotny. W pewnym momencie zwrócił się do swego gospodarza:

— A ja myślałem, że ci studenci przyszli tu na spotkanie ze mną.

— Tak — zapewnił go Xu. — Ludzie przyszli, by uczcić pana dzieła.

Siedziałyśmy z Pearl w pierwszym rzędzie. Miałam na sobie srebrny zakiet w stylu Szanghajskim i pąsowy jedwabny szal. Pearl przyszła spóźniona w swoim wymiętym brązowym zakiecie, czarnej bawełnianej spódnicy i butach w stylu chińskich wieśniaczek. Znoszone skarpetki dosłownie wisały jej luźno przy kostkach. Potargane włosy świadczyły o tym, że jest świeżo po jakiejś przeprawie z Carol.

— Nie wierzę własnym oczom. Jak mogłaś nie ubrać się przyzwoicie? — szepnęłam jej do ucha.

— Ciesz się, że w ogóle przyszłam — ucięła krótko. Ja jednak nie dawałam za wygraną.

— Ale przecież to jest Xu Zhimo, na miłość boską. Jak często zdarzają się nam spotkania z ważnymi osobistościami?

Posłała mi zmęczone spojrzenie.

— No, mów.

— Daj spokój.

— Powiedz. — Trzymałam ją za łokieć.

— No już dobrze. — Odwróciła się i wyszeptała mi do ucha: — Xu Zhimo spokojnie mogłam sobie darować. Ja tu przyszłam ze względu na Tagorego.

— Zgoda, to ja biorę tego młodego, a ty bierz sobie starego — zażartowałam.

— Ciii!

A tymczasem duet na scenie kontynuował występ. Xu Zhimo tłumaczył ostatni poemat Tagorego:

Czekam jedynie na miłość, aby Nareszcie oddać się w jego ręce. Dlatego to

Opóźnienie i dlatego tyle zaniedbań.

Przychodzą ze swymi ustawy i swymi

Przepisami, aby skrępować me ruchy; ale ja wciąż Się wymykam, albowiem czekam jedynie na miłość, Aby nareszcie oddać się w jego ręce.

Ludzie mnie ganią, zarzucają mi nieprzezorność, Nie wątpię, że słuszne są ich przygany (...)

— Tagore to szczęściarz — szepnęłam Pearl do ucha. Skinęła głową.

— Rzeczywiście Xu Zhimo umie szczególnie trafnie oddać jego poezję w języku chińskim.

— Ale Tagore chyba w pełni tego nie docenia. Tymczasem Xu Zhimo kontynuował:

(...) Przeminał dzień targowy i człowiek skrzętny

Dokonał swej pracy.

Ci, co przybyli, aby mnie

Wzywać daremnie, odeszli z gniewem.

Czekam

Jedynie na miłość, aby nareszcie oddać się w jego ręce.

* * *

Pearl i Xu Zhimo łąali razem przed jej studentami. Zaprosiła poetę, żeby przed nimi wystąpił, dzień po jego pojawieniu się z Tagorem. Na długo przed tym, nim się o tym dowiedzieli, nim historycy zaczęli pisać o tej chwili.

Widać było, że Xu Zhimo jest pełen podziwu dla biegłości, z jaką Pearl posługiwała się językiem chińskim. Poza rysami i kolorem włosów wszystko w niej było chińskie.

— Bardzo przepraszam za skromne przyjęcie, ale nasze serca są szczerze. — Pearl uśmiechnęła się i gestem przyzwała jedną ze studentek, prosząc, żeby nalała Xu Zhimo herbaty. — Longjing z Hangzhou — powiedziała, stawiając filiżankę przed gościem i lekko skłaniając głowę.

Kiedy sięgam pamięcią wstecz, widzę, że to ja nie zauważyłam fascynacji poety osobą Pearl — dosłownie od pierwszego wejrzenia. Zawojowała go z miejsca swoją bezpośredniością i ufnością.

— Skąd pani pochodzi? — Ignorując studentów, zwrócił się do niej Xu Zhimo.

W nienagannym dialekcie Jinjiang odpowiedziała:

— Świnia pochodzi znad Rzeki Północnej. Zrozumiał jej żart i roześmiał się.

Wielu Chińczyków z południa nazywało kulisów, włóczęgów, żebraków i bandytów Świniami znad Rzeki Północnej, ponieważ pochodzili z nieurodzajnych terenów położonych nad górnym biegiem Jangcy. Byli to ludzie biedni, niskiego stanu. Poprzez ten żart Pearl ujawniła dwa fakty ze swojego życia. Po pierwsze, że Chiny to jej ojczysty kraj, a po drugie, że się identyfikuje z jego mieszkańcami. Gdyby chciała, mogłaby to samo powiedzieć w języku mandaryńskim z akcentem cesarskim.

Podczas spotkania Xu Zhimo mówił o wysiłku, jaki włożył w tłumaczenie Tagorego.

Pearl była czarująca, ale zadawała trudne pytania. Zażądała na przykład od poety przeprowadzenia porównania rytmu hinduskiego z chińskim. Poprosiła go też, żeby wyjaśnił sztukę swojego przekładu ze szczególnym uwzględnieniem różnicy pomiędzy byciem „wiernym z pozoru” a byciem „wiernym w istocie”.

Zauroczona Xu Zhimo byłam ślepa i głucha na to, co się działo między nim a Pearl.

— Co sprawiło, że został pan poetą? — zapytała jedna ze studentek, podnosząc rękę.

— Szaleństwo — odparł Xu Zhimo. — Moja matka twierdzi, że byłem niesamowitym dzieckiem. Nocami leżałem z otwartymi oczami i wypowiadałem dziwne słowa. Poezja była dla mnie tym, czym dla innych chłopców kamienie i karty.

— Nazywają pana chińskim Shelleyem. Co pan na to? — zapytał student w okularach.

— Dla mnie nie ma to żadnego znaczenia — uśmiechnął się Xu Zhimo. — Ale oczywiście czuję się zaszczycony.

— Co pan robi, żeby pana poezja odniosła sukces? — zapytała Pearl. Xu Zhimo zastanawiał się przez chwilę, zanim odpowiedział.

— W dużej mierze czuję się jak krawiec szyjący spodnie. Najpierw przyglądam się materiałowi, żeby wiedzieć, jak je skroić. Na parę dobrych spodni potrzeba dużo materiału. A potem pilnuję, żeby cięcie szło wzdłuż osnowy, a nie w poprzek.

Z końca sali doszedł nas donośny głos.

— Panie Xu, jaki jest pański pogląd na ruch literacki w naszym społeczeństwie w dzisiejszych czasach?

To pytanie było jak kamień rzucony do spokojnej wody. Xu Zhimo wyraźnie się ożywił.

— Jestem bardzo poruszony faktem, że w naszym kraju dyskutujemy o tym, czy język chiński powinien być dostępny dla chłopów! — zagrzmiał. — Jak wszyscy wiemy, cesarz, którego obaliliśmy trzynaście lat temu, posługiwał się swoim "własnym językiem, którego nie rozumiał nikt poza nim samym i jego nauczycielem. Nasza dumna cywilizacja i dziedzictwo narodowe stają się kpina, kiedy język zaczyna służyć, zamiast komunikacji i porozumieniu, budowaniu dystansu i izolacji.

* * *

Jako redaktor naczelna „Dziennika Nankinu” stworzyłam program informacyjny Literacki front Chin, którego byłam sponsorem i producentką. Program był sprzedawany na całe Chiny. Miałam w związku z tym okazję podróżować, biesiadować i rozmawiać z najbardziej błyskotliwymi umysłami naszych czasów. Ale szczególnie ceniłam sobie chwile spędzone z Xu Zhimo. Początkowo trzymał mnie na dystans, ale zdobyłam jego zaufanie. Pod koniec wspólnej pracy nawiązała się między nami nić przyjaźni. Zapytałam go o jego wewnętrzną siłę napędową.

— Wewnętrzna siła jest znacznie ważniejsza od samego talentu — odparł. — Pisanie jest moim ryżem i powietrzem. Gdyby miało być inaczej, nie warto nawet brać pióra do ręki.

— Dokładnie tak jest z moją przyjaciółką Pearl Buck — powiedziałam.

— Ma pani na myśli Świnie znad Rzeki Północnej? — Uśmiechnął się na wspomnienie Pearl.

— Właśnie.

— A co ona takiego napisała?

— Pisze eseje, wiersze i powieści. Jest też moją stałą, bardzo cenioną felietonistką. Mogę panu przysłać jej artykuły.

— Bardzo proszę.

Xu Zhimo zapytał mnie, w jaki sposób się zaprzyjaźniłyśmy.

Osoba, która podcina gałąź, na której siedzi, często nie ma świadomości, że zaraz spadnie i boleśnie się potłucze. W takiej właśnie znalazłam się sytuacji, opowiadając Xu Zhimo o mojej przyjaciółce.

Po wyjeździe Tagorego do Indii i Xu Zhimo do Szanghaju poczułam się zainspirowana i oświecona. I wbrew zdrowemu rozsądkowi poddałam się emocjom. Nigdy dotychczas nie wierzyłam w przeznaczenie i przypadek; teraz zaczęłam wierzyć. Kiedy władze uniwersytetu w Nankinie zwróciły się do mnie z prośbą o pomoc w przekonaniu poety do tego, żeby przyjął stanowisko wykładowcy na uczelni, zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby tak się stało.

Pearl uważała, że uniwersytet nie ma na to najmniejszej szansy.

— On przecież wykłada na uniwersytetach w Pekinie i Szanghaju — uświadomiła mi. Postanowiłam zagrać kartą, która wydała mi się wówczas silna. Pearl i ja, jako przyjaciółki, wysłałyśmy Xu Zhimo nasze osobiste zaproszenie.

Kilka tygodni później przysłała odpowiedź, że się zgadza i przyjeżdża.

ROZDZIAŁ 17

Po przyjeździe Xu Zhimo ośrodek literacki Chin przeniósł się z Szanghaju do Nankinu, a tutejszy uniwersytet stał się główną sceną Ruchu Nowej Kultury. Co tydzień organizowałam spotkania, zapraszając dziennikarzy, pisarzy i artystów z całego kraju. Byłam tak zapracowana, że posiłki jadałam na stojąco. Od wielu tygodni nie miałam czasu odwiedzić Pearl, aż wreszcie pewnego wieczoru postanowiłam do niej wpaść.

Zaskoczyła mnie wiadomością, że Lossing się wyprowadził.

— Mieszka z kobietą o imieniu Lotos — poinformowała mnie ściszym głosem.

— A co z Carol? — zapytałam.

— Lossing powiedział, że ona i tak nie zrozumie, co się stało. Według niego Carol nie ma nawet świadomości tego, że on jest jej ojcem.

— Najważniejsze, że ty robisz wszystko, co w twojej mocy — próbowałam ją pocieszyć.

Potrząsnęła głową.

— Pamiętaj, Pearl, że masz swoje życie.

— Carol nie zasłużyła na coś takiego. Żeby jej własny ojciec ją porzucił...

— Carol może nie zdawać sobie z tego sprawy...

— Ale ja sobie zdaję! — prawie wykrzyknęła.

Zamilkłam.

Pearl zaczęła szlochać.

Poszłam do kuchni i przyniosłam jej szklanę wody.

— Pearl — powiedziałam łagodnie — musisz się uczesać i ubrać, a poza tym musisz jeść.

— Marzę o tym, żeby się jakoś z tego wszystkiego wymknąć, umrzeć

— odparła. — Muszę się jakoś wydostać z tej pułapki.

— Piszesz?

— Nie jestem w stanie robić nic innego. O, masz. — Cisnęła stertę kartek. — To z ubiegłego tygodnia. Dwa opowiadania.

Spojrzałam na tytuły.

— Siódmy smok i Swatka. Jesteś bardzo twórcza, Pearl.

— Dopóki nie zaczęłam pisać, myślałam, że zwariuję.

Zapytałam, czy wydawcy wykazali jakieś zainteresowanie jej tekstami.

— Nie. Jeden, z Nowego Jorku, był na tyle miły, że odrzucając tekst, napisał kilka słów uzasadnienia. Zresztą to, co miał mi do powiedzenia, nie było dla mnie niczym nowym. Lossing cały czas powtarzał mi coś podobnego.

— Że zachodni czytelnicy nie są zainteresowani Chinami? Skinęła głową.

— Może są przyzwyczajeni do kiepskich tekstów. Może trzeba czasu, by ich przekonać, że to, co piszesz, jest inne — powiedziałam. — A czy zwracałaś się też do chińskich wydawnictw?

— Tak.

— Zrobiłam z siebie idiotkę — westchnęła. — Prawicowi wydawcy są zainteresowani tylko literaturą o charakterze eskapistycznym, a lewicowi chcą wyłącznie komunizmu i Rosji.

— A ciebie nie interesuje ani jedno, ani drugie, tak?

— No, właśnie.

— Ale niestety potrzebujesz pieniędzy.

— Niestety.

* * *

Zaprosiłam Pearl na uroczystości noworoczne „Dziennika Nankinu”. Opierała się, ale nalegałam.

— Będzie Xu Zhimo. — Nie mogłam opanować podniecenia.

— Szkoda, że to ty się nim interesujesz, a nie ja.

— Jest jedyną osobą, która nie czytała twoich opowiadań. Powiedział mi, że chciałby się z nimi zapoznać.

— Ale ja się nie wybieram.

— Proszę cię. Nie każ mi się błagać.

— Błagać? Aha, rozumiem.

— Przyjdziesz?

— Dobrze, ale tylko na herbatę.

* * *

Xu Zhimo stał na krześle, wymachując rękami.

— Panie i panowie, chcę wam przedstawić mojego najbliższego przyjaciela, wielką nadzieję nowej chińskiej literatury, Dicka Lina! Jest siódmym tłumaczem Manifestu komunistycznego Karola Marksa i redaktorem naczelnym „Awangardowego Magazynu Szanghaju”. — Xu Zhimo miał na sobie czarny jedwabny zachodni garnitur z chińską stójką i chińskie bawełniane buty. Był gładko uczesany, z przedziałkiem pośrodku.

Tłum skandował entuzjastycznie:

— Dick Lin! Dick Lin!

Dick Lin, niski, szeroki w ramionach mężczyzna w okularach w czarnej oprawce, podszedł do Pearl i do mnie, żeby się z nami przywitać. Miał trzydzieści kilka lat, jaszczurcze oczy, zakrzywiony nos i opuszczone kąciaki ust, które nadawały mu poważny, a nawet zgorzkniały wyraz twarzy.

— Jestem pełen podziwu dla pani pracy w „Dzienniku Nankinu” — zwrócił się do mnie bez żadnych wstępów. — Nie chciałyby pani pracować dla nas?

Chociaż czułam się pochlebiona tą propozycją, zaskoczyła mnie jego bezpośredniość.

— Dostanie pani własną kolumnę plus wydanie weekendowe. Będzie pani mogła z tym robić, co tylko zechce. Zapłacimy pani tyle, ile pani otrzymuje tutaj, a oprócz tego dorzucimy jeszcze premię.

Zwróciłam się do Pearl. Moje oczy pytały: „Czy można ufać temu człowiekowi?”.

Uśmiechnęła się.

Dick zaczął rozmawiać z Pearl; mówił po angielsku z chińskim akcentem.

— Witamy w Chinach — powiedział z ceremonialnym ukłonem. — To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę panią poznać. Xu Zhimo powiedział mi, że pani przyjechała do Chin jako niemowlę. Czy to prawda? Nic dziwnego, że pani chiński jest nieskazitelny. Czy pani wie, że chiński to bardzo niebezpieczny język dla cudzoziemców? Jedna drobna zmiana w intonacji i już „dzień dobry” znaczy „chodźmy do łóżka”.

* * *

Xu Zhimo próbował nadać rozmowie spokojniejszy ton, narzucając temat: „Czy autorzy powieści powinni pisać dla ludzi, czy w ich imieniu?”. Temperatura dyskusji wkrótce wzrosła.

— Pisarz powinien budzić sumienie społeczne — twierdził Dick. — Trzeba nauczyć chłopów wstydu... mam na myśli tych, którzy kupowali i jedli chleb upieczony z ciał rewolucjonistów!

Tłum nagroził go oklaskami.

— Chiny są tu, gdzie są, ponieważ nasi intelektualiści to ludzie samolubni, aroganccy, zepsuci i nieodpowiedzialni — kontynuował Dick. — Czas, by chińscy pisarze pokazali, że są przywódcami...

Pearl podniosła rękę.

Xu Zhimo skinieniem głowy udzielił jej głosu.

— Czy kiedykolwiek pomyślał pan, że pisanie w stylu zwykłych ludzi może być wyborem samego autora? Bez względu na to, jak pan zechce usprawiedliwić potworność aktu, który posłużył panu za przykład, faktem jest, że większość chińskiego społeczeństwa stanowią chłopci. Pytam: czy chłopci nie zasługują na to, żeby mówić własnym głosem?

— Trzeba znaleźć takiego chłopca, który by zasługiwał na sportretowanie — odparł Dick. — Tak jak przy zbiorze jabłek: wybieramy te ładne, a te zgniłe odrzucamy. Tak czy owak, pisarz ma zobowiązanie wobec społeczeństwa, a to wymaga kompasu moralnego.

— Czy to znaczy, że pan nie publikuje pisarzy, którzy reprezentują głos prawdziwych ludzi? — zapytałam.

— Ja osobiście nie.

— Z tego wynika, że odmawia pan reprezentacji dziewięćdziesięciu pięciu procentom chińskiego społeczeństwa. — W głosie Pearl wyczuwało się napięcie.

Niewzruszony w swoim stanowisku Dick oświadczył:

— Tak, tym ograniczonym i nieokrzesanym osobnikom odmawiamy głosu.

— To wobec tego kogo pan będzie publikował? — zapytałam.

— Tych pisarzy, którzy się angażują w walkę przeciwko kapitalizmowi — odparł. — Pilnie poszukujemy autorów, którzy są rzecznikami interesów proletariatu. Gwarantujemy im sukces.

— Dick pragnie zmieniać świat — zażartował sobie z przyjaciela Xu Zhimo.

— Czy nie powinni o tym decydować czytelnicy? — zaatakowała go Pearl.

— Nie. Czytelnicy potrzebują jasnych wskazówek.

— Czytelnicy są mądrzejsi, niż nam się wydaje — uśmiechnęła się Pearl.

— Pani Buck. — Dick zniżył głos, chociaż dalej mówił wystarczająco głośno, żeby go wszyscy słyszeli. — To ja jestem tym redaktorem, który odrzucił pani tekst. Nie wątpię, że próbowała pani szczęścia i u innych, z podobnym skutkiem. Chcę powiedzieć, że to jednak my decydujemy, nie czytelnicy.

Pearl wstała i bez słowa wyszła z sali. Po chwili zrobiłam to samo.

W korytarzu Pearl ruszyła do drzwi. Przyspieszając kroku, usłyszałam, że ktoś za mną idzie. Odwróciłam się i stwierdziłam, że to Dick Lin.

Zatrzymałam się w nadziei, że chce przeprosić za swoje prostackie zachowanie wobec mojej przyjaciółki.

— Wierzbo! — zawołał, kiedy przystanąłam. — Wierzbo, kiedy będę mógł cię znów zobaczyć? Chciałbym cię czasem zaprosić na herbatę.

Z szyderczą miną odwróciłam się i skierowałam do drzwi.

* * *

Mokre włosy opadły Xu Zhimo na czoło. Stał przede mną przy furtce ogrodowej. Sięgnął ręką do twarzy, żeby wytrzeć wodę.

— Przyszedłem przeprosić Pearl za mojego przyjaciela, który ją obraził.

— Pearl Buck powiedziała mi, że już nie chce uczestniczyć w literackim kółku Nankinu.

— Dick nie miał na myśli nic złego... — Xu Zhimo nalegał, że chce porozmawiać z samą Pearl.

Patrzyłam na niego i marzyłam o tym, żeby czas się zatrzymał. Przeżywałam burzę uczuć — robiło mi się słabo. Powtarzałam sobie: „Ten mężczyzna się tobą nie interesuje”, ale moje serce nie chciało tego słuchać, a oczy napawały się jego widokiem.

Xu Zhimo odwrócił się skrzepowany.

— Przekażę jej tę wiadomość — powiedziałam jak głupia.

* * *

Pearl siedziała przy stole i popijała herbatę, zagubiona w swoich myślach. Oderwałam ją od pisania i ściągnęłam do siebie, żeby Xu Zhimo mógł z nią porozmawiać. Byłam przekonana, że Pearl wyjdzie, kiedy tylko Xu Zhimo przekaże jej przeprosiny przyjaciela. Z niecierpliwością czekałam, kiedy wreszcie zostanę z nim sama.

— Dick robi takie rzeczy nieświadomie. Jest z natury wojowniczy, ale ma dobre serce. To geniusz. Rozmowa z nim przypomina wspólne siewy. Trzeba tylko trochę słońca, żeby wykiełkowała mądrość. Doceniają go tylko ci, którzy znają wartość uczciwości. Tam gdzie chodzi o pryncypia, jest bardzo emocjonalny.

— Pan tu przyszedł jako wysłannik Dicka Lia, tak? — Wzrok Pearl spoczywał na drzewie za oknem.

— Nie. — Xu wypowiedział to słowo tak delikatnie, jakby to było westchnienie. — Przyszedłem z własnej inicjatywy.

Pearl nie chciała wiedzieć nic więcej. Xu Zhimo czekał.

Fakt, że próbował zwrócić na siebie uwagę Pearl, że chciał ją skłonić, by na niego spojrzała, był dla mnie torturą.

ROZDZIAŁ 18

Wiele lat później, już po śmierci Xu Zhimo i po tym, jak Pearl została pisarką amerykańską i dostała zarówno Nagrodę Nobla, jak i Pulitzera, tak o nim pisała:

Najpierw trzymał mnie w Chinach swoją miłością, a potem pozwolił mi wracać do ojczyzny. Kiedy przyjechałam do Ameryki, stwierdziłam, że miłość jest ze mną i że zostanie ze mną na zawsze.

Siedział czasem w moim salonie i godzinami rozprawiał, wymachując swoimi pięknymi rękami w wytwornych opisowych gestach. Zdarzało się to tak wiele razy, że kiedy teraz o nim myślę, jako pierwsze widzę jego ręce. Był Chińczykiem z północy, wysokim, o klasycznej urodzie i dużych idealnych w kształcie dłoniach, gładkich jak dłonie kobiety.

* * *

Siedziałam w tym samym pokoju co Pearl i Xu Zhimo. Był to mój dom, ale czułam się w nim jak duch.

O Dicku Linie już nie rozmawiali.

Xu Zhimo mówił o Abingu, słynnym niewidomym muzyku, który grał na erhu, skrzypcach o dwóch strunach.

— Abing jest idealnym przykładem kogoś, kto stworzył swoją sztukę jako zwykły człowiek, jeden z wielu. — Xu Zhimo mówił emocjonalnie, z naciskiem, jakby mu bardzo zależało na przekonaniu słuchacza. — Zanim został artystą, był żebrakiem; ten fakt krytycy wyraźnie pomijają. Latami włóczył się po ulicach miast południowych Chin. Cały w lachmanach, bywał celem ataków zgłodniałych psów. Stał się sławny, ponieważ jego muzyka wzruszała ludzi. Kiedy grał na erhu, mieli uczucie, że słuchają historii jego życia. Moje serce szlochało, chciałem być lepszym człowiekiem. Abing nie robił tego po to, żeby kogoś inspirować czy wskazywać mu kierunek...

— Jak sądzisz, o czym myślał, kiedy grał? — zapytała Pearl.

— Zadawałem sobie to samo pytanie. — Gestykujące dłonie Xu Zhimo przypominały latające w powietrzu ptaki. — Czy Abing miał świadomość tego, że tworzy wielkie dzieło? Czy znał swoją wartość? Wiedział, że zajmuje ważne miejsce w historii chińskiej muzyki? — Xu Zhimo zwrócił się do Pearl, jakby chciał zasięgnąć jej opinii.

— Wydaje mi się znacznie bardziej prawdopodobne, że myślał o swoim następnym posiłku — odparła Pearl.

— Strzał w dziesiątkę! — ucieszył się Xu.

— Chciał się przypodobać przechodniom, żeby mu dali kilka drobniaków — ciągnęła Pearl. — Napędzał go głód. Bez trudu mogę sobie wyobrazić, jak przeprasza za kłopot. Nocami sypiał pod starożytnymi murami albo pod budynkiem stacji kolejowej.

— Tak, tak — jak echo powtórzył Xu Zhimo poeta. — Kiedy nie spał, grał na erhu, żeby zapomnieć o swojej nędzy.

— Brał do ręki smyk i ze strun swego instrumentu wydobywał smutek

— podjęła Pearl.

— Tak, Abing, najwybitniejszy wirtuoz erhu, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. Jego muzykę uważa się za symbol rzeki Jangcy. Ma swoje źródło u stóp Himalajów, a potem płynie jak woda przez rozległe równiny Chin aż do Morza Wschodniochińskiego i dalej do Pacyfiku.

Rozmawiali tak, jakby mnie nie było w pokoju, jakbym nie istniała. Wyczuwałam siłę, która ich ku sobie ciągnęła. Potężną siłę. Dla mnie byli prawdziwymi Romeem i Julią, bohaterami opery Liang Zhu. Siedziałam za Xu Zhimo, w kącie pokoju, w cieniu koło zasłon. Wstrzymałam oddech, nie śmiałam się ruszyć. Widziałam, jak powoli miłość kielkuje w ich sercach. Rozkwitali jak kwiaty. Wypełniało się przeznaczenie.

Ze zdumieniem spostrzegłam siebie w roli jednocześnie świadka i ofiary wielkiej miłości. Byłam wzruszona narodzinami ich uczucia, a zarazem niewypowiedzianie smutna, bo moje serce krwawiło.

— Potrafię tak jak Abing cieszyć się ciepłem wiosny. — Głos Pearl był cichy i łagodny. — Czuję słodki zapach jaśminu i widzę całe piękno świata. Miłość życia artysty przemawia do prostego człowieka. Najbardziej lubię Piękną dziewicę. Jego tęsknota za nią jest nieskończona i głęboka, a muzyczny opis słońca w spojrzeniu dziewczyny wzrusza mnie do łez.

Xu Zhimo zwrócił się do Pearl i wtedy ich oczy się spotkały.

— Bo właśnie w muzykę uciekał Abing od swojego życia. — Xu Zhimo mówił tak cicho, że był to niemal szept.

— Tak — powiedziała Pearl. — Poprzez muzykę został bohaterem, którym pragnął być. Zamilkli.

Usłyszeliśmy odgłos gotującej się wody.

— Przepraszam. — Wstałam i wyszłam do kuchni, za wszelką cenę starając się powstrzymać łzy.

Opróżniłam czajnik i napełniłam go zimną wodą. Ręce mi się trzęsły. Po pewnym czasie dotarł do mnie głos Xu Zhimo.

— Tak właśnie się czułem, czytając twoje rękopisy. Odpowiedzi Pearl nie usłyszałam.

Wyjrzałam przez okno. Niebo było ciemnoszare. Szmer górskiego strumienia brzmiał bardzo czysto.

— Muszę już iść. — To był głos Pearl.

* * *

Staralam się nie myśleć o tym, że Xu Zhimo został po wyjściu Pearl z litości nade mną. Zaprosiłam go na kolację i drinki. Alkohol uderzył nam do głowy, powodując lekkie oszołomienie. Zaczęłam żartować ze swojego małżeństwa, a on ze swojego. Mówił o swoich mieszanych uczuciach na temat feminizmu. Zapytałam o jego osławione życie miłosne.

— Tylko mi nie mów, że tego nienawidzisz — powiedziałam.

— Możesz wierzyć albo nie, ale taka jest prawda.

— Daj spokój, jesteś przedmiotem zazdrości każdego mężczyzny.

— Wierzbo, moja droga przyjaciółko, za dużo wypijaś. Przydałby ci się zimny prysznic. — Potrzęsnał głową.

Nie ukrywałam przed nim swojego wzburzenia z powodu tego, że myślami ciągle był przy Pearl.

— Pearl Buck zawróciła ci w głowie. — Zmusiłam go, żeby na mnie spojrzał. — Tylko nie próbuj kłamać.

Uśmiechnął się.

— Dlaczego sądzisz, że chciałbym?

— Czy możesz powiedzieć, że to nieprawda? Spuścił oczy.

— Jestem człowiekiem żonatym.

— Jestem pijana. — Rzuciłam w niego filiżanką, ale chybiłam. — A teraz się wynoś!

* * *

Czułabym się lepiej, gdyby Pearl i Xu Zhimo przyznali się do wzajemnego zauroczenia. Ich zaprzeczenia i opór tylko pogarszały sprawę. Pearl zaczęła unikać Xu Zhimo na uniwersytecie. Poszła do Lossinga i próbowała go przekonać, żeby wrócił, co jej się udało.

Zamknięta w swoim pokoju gorączkowo pisała. Rozesłała rękopis Wiatru ze Wschodu, wiatru z Zachodu do różnych wydawnictw, z których jedno, niewielkie amerykańskie wydawnictwo, zainteresowało się książką. Szalała ze szczęścia, nawet kiedy się okazało, że powieść nie najlepiej się sprzedaje. Było jej wszystko jedno. Nie mogła przestać pisać.

Zacząła pracować nad następną powieścią. Pokazywała mi po kilka stron brudnopisu dziennie, a skończyło się tym, że przeczytałam całość. Była to Historia Wang Longa, której tytuł został później zmieniony na Łaskawą ziemię. Czytając książkę, miałam przed oczami wieśniaków, których obie znałyśmy. Pearl opisywała dobrze znany mi świat, którego śladów nigdy nie spotkałam w literaturze. Zmieniła mój punkt widzenia. Dzięki niej zaczęłam dostrzegać rzeczy, o których intuicyjnie wiedziałam, że są prawdziwe.

* * *

— Robię to za jej plecami — powiedziała Xu Zhimo, ' pokazując mu rękopis Pearl. Poprosiłam go, żeby znalazł

wydawcę, który by jej wypłacił zaliczkę. Xu Zhimo obiecał, że się postara.

Muszę przyznać, że sama sobie byłam winna. Jeśli Xu Zhimo jeszcze się nie zakochał w Pearl, to zrobiłam wszystko, żeby tak się stało. Uwierzył, że jest prawdziwą artystką, Abingiem literatury.

Dalej byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Wreszcie, po długich korowodach, poprosił mnie, żebym przekazała Pearl jego list.

A list był gruby.

Powiedziałam Xu Zhimo, że się zastanowię. Szczerze mówiąc, z każdym dniem byłam bardziej zazdrosna o moją przyjaciółkę. Zwłaszcza że nawet nie kiwnęła palcem, żeby go sobą zainteresować.

* * *

Pearl była jedyną osobą na wydziale, która głosowała przeciwko przedłużeniu kontraktu z Xu Zhimo. Odmówiła też wszelkich wyjaśnień w tej sprawie.

— Nie powiedział prawdy, twierdząc, że przyjął to stanowisko dla pieniędzy. — Pearl smażyła kapustę w woku. — Zazartował, że musi pospłacać długi swojej żony. Oszukał wszystkich w komisji poza mną.

— Czytałaś jego komentarze na temat swojej najnowszej powieści?

— Czytałam.

— I co o tym sądzisz?

— Czego oczekujesz po mojej odpowiedzi?

— Czy jesteś z nich zadowolona?

— Tak, bardzo. To miło z jego strony.

— Czy myślisz, że zrozumiał twoje przesłanie?

— Xu Zhimo to poza tobą jedyny rodowity Chińczyk, który rozumie moje pisarstwo.

— Jest między nami zasadnicza różnica. Z uwagi na swoją pozycję literacką Xu Zhimo ma możliwość wpływania na innych.

— Nie powiedziałam, że nie skorzystam z jego pomocy.

— To dlaczego tak konsekwentnie go odrzucasz? Przykryła wok i odwróciła się do mnie.

— Nie mam jasności co do moich uczuć. — Na chwilę zamilkła, po czym podjęła: — Stymuluje moją pewność siebie i kreatywność, ale... ale jednocześnie to wszystko mnie przeraża.

— Zakochałaś się w Xu Zhimo? — Patrzyłam jej prosto w oczy.

— Czuję się, jakbym miała runąć z góry na łeb na szyję.

— Tak czy nie?

— Proszę cię, Wierzbo...

— Czy nie sądzisz, że jesteś mi winna przynajmniej szczerą odpowiedź? — Nie zdołałam nad sobą zapanować i podniosłam głos. — Nie jestem ani ślepa, ani głucha, jak ci się może wydaje. Mam wrażenie, że powietrze, którym wy dwoje oddychacie, mnie zatruwa. Jestem silną kobietą, która potrafi radzić sobie z własnymi problemami. Staram się być uczciwa wobec siebie. Mam odwagę realizować własne marzenia. Niestety, nie potrafię zmusić mężczyzny, żeby się we mnie zakochał. Bóg dał mi wszystko poza miłością mężczyzny. Jedno jest jasne: jak długo będziesz w kręgu zainteresowań Xu Zhimo, nie mam u niego szans. Pech? Co z tego, że będę sobie powtarzać: w porządku, nie możesz go mieć, ale może twoja najlepsza przyjaciółka ma szansę? Szczerze mówiąc, nie jestem aż tak wielkoduszna.

— Co byś chciała, żebyś zrobiła? — zapytała Pearl tonem i usprawiedliwienia.

— Chcę, żebyś przestała mnie okłamywać!

— Ale ja cię nie okłamuję, Wierzbo. Nigdy nie kłamałam i nigdy nie będę kłamała.

— Nie wciskaj mi kitu! „Nie mam jasności co do moich uczuć”, na przykład. Rzeczywiście nie masz? Wiesz dokładnie, co się święci! Wiesz, że jesteś zakochana w Xu

Zhimo. Wiesz, że od niego nie uciekniesz, chociaż próbujesz i próbujesz... jak królik uciekający od pożaru lasu.

— W porządku. Zgrzeszyłam. Jak mogę to naprawić?

— Wyznać prawdę. Czy nie widzisz, że potrzebuję ramienia, na którym mogłabym się wyplakać?

* * *

Przyjęłam zaproszenie Dicka Lina na herbatę. Spotkaliśmy się w niewielkiej herbaciarni u stóp Purpurowej Góry. Było ciepłe jesienne popołudnie. Miałam na sobie niebieski płaszcz i czarny jedwabny szalik.

Dick był ubrany w marynarkę bez kołnierza w stylu francuskim, a na głowie miał beret. Kiedy tylko usiedliśmy, zaczął mówić o sobie.

— Pracowałem z rodzicami w polu, nie mając jeszcze pięciu lat. Ojciec zdecydował, że mam się kształcić, chociaż był tylko biednym chłopem. Chodziłem do szkoły półnagi, jak inni chłopcy z naszej wioski. Nowa nauczycielka pochodziła z miasta i nie była przygotowana na bandę małpisonów z gołymi tyłkami. Zaczęła wrzeszczeć, jak tylko przestąpiła próg klasy.

Dick miał niesamowicie dużo pewności siebie. Skupiał na sobie całą uwagę słuchacza.

Mówił bez przerwy, a ja cały czas przyglądałam się jego twarzy. Przedstawiała sobą dziwną harmonię. Jaszczurcze oczy doskonale pasowały do zakrzywionego nosa. Cienkie wargi do małego podbródka. Mimo że na początku mi się nie podobał, powoli zaczęłam się do niego przekonywać — do jego otwartości, do dziecięcego entuzjazmu, ale przede wszystkim do jego wiary w marzenia.

— Po ucieczce z wioski zacząłem podróżować — podjął opowieść Dick. — Ojciec mnie ścigał i bił. Wepchnął mnie nawet do rzeki, żebym się utopił. Wyjechałem za granicę, pracowałem i uczyłem się jednocześnie. Przez trzy lata mieszkałem we Francji. W dzień pracowałem, wieczorami chodziłem do szkoły. W Paryżu poznałem komunizm z pierwszej ręki.

Roześmiał się i przerwał, żeby mi się przyjrzeć.

Próbowałam się skupić, ale miałam za sobą długi dzień i moje myśli zaczęły błądzić. Skinęłam głową i zapytałam:

— Co sprawiło, że jednak wróciłeś do Chin?

— Nie tęskniłem za rodziną, ale tęskniłem za krajem. Miałem dwadzieścia dwa lata i silne jak nigdy dotychczas przekonanie, że mogę coś zrobić, by zmienić świat, by odwrócić stosunek nierówności między bogatymi i biednymi...

Mimo że Dickowi brakowało gracji Xu Zhimo, to jednak pilnie go słuchałam.

— Mogłem milczeć, mogłem pozostać obojętny. — Spojrzał na mnie w oczekiwaniu mojej reakcji. — Mogłem naśladować starożytnego mędrca, zaszyć się gdzieś w górach. Zamiast tego jednak wybrałem czynne życie i walkę na rzecz biednych ludzi.

Słowa Dicka były naładowane energią; czułam się nimi dziwnie poruszona.

* * *

Chmury snuły się nisko nad ziemią, a korony sosen przypominały wyciągnięte ręce żebraka. Szliśmy z Dickiem szlakiem prowadzącym na szczyt Purpurowej Góry. Przez chwilę miałam ochotę go poprosić, żeby raz jeszcze przemyślał sprawę wydania powieści Pearl. Ale kiedy tylko powiedział, że zrobi dla mnie wszystko, zmieniłam zdanie. Nie chciałam żadnych zobowiązań.

Pearl zasługuje na szacunek, a nie na litość — pomyślałam.

Dick powiedział, że zawsze kiedy jestem w pobliżu, czuje się zdenerwowany. Komplementował mnie, a nawet mi pochlebiał, ale ja żałowałam, że nie były to słowa Xu Zhimo. Zastanawiałam się, gdzie on jest i co robi. Czy imię Pearl jest wypisane na niebie jego myśli? W ciągu kilku ostatnich miesięcy jeździł do żony, do Szanghaju. Wracał do Nankinu coraz bardziej przygnębiony. Kiedy go zapytałam o żonę, odpowiedział:

— Moja żona żyje w oparach opium i odzywa się do mnie tylko wtedy, kiedy potrzebuje pieniędzy.

Plotkarskie gazety, które się rozpisywały o Xu Zhimo, donosiły o gigantycznych długach jego żony. Według najnowszych rewelacji była kurtyzana spędzała czas z bogatym sponsorem, a Xu Zhimo miał się z nią kłócić o pieniądze i o jej uzależnienie od narkotyków. Jedno ze źródeł utrzymywało, że wrócił do swojej poprzedniej kochanki, która była architektką.

Publiczność uczestniczyła w dramacie.

* * *

— Najwyższy czas, żebyś wzięła sobie Xu Zhimo za kochanka — powiedziałam.

— Chyba oszalałaś, Wierzbo. — Pearl dosłownie osłupiała.

— Dlaczego nie? — nalegałam. — Przecież Lossing jest z tą Lotos.

— Nie — odparła kategorycznie.

— Xu Zhimo...

— Uspokój się. Nie mam najmniejszej ochoty dyskutować na temat Xu Zhimo.

— Ale ja mam. Pearl milczała.

Brzydziłam się sobą, ale nie mogłam przestać.

— Nie jestem głupia, Wierzbo — dotarły do mnie słowa Pearl. — Przecież widzę...

— To wobec tego odpowiedz na moje pytanie.

— Nie mam pojęcia, jak odpowiedzieć na twoje pytanie. Wiesz dobrze, że żadne z nas nie jest wolne. Szczerze mówiąc, nie przepadam za tym rodzajem żartów. A zresztą... czy to w ogóle jest żart?

— Jak myślisz?

— To jest niesamowicie chińskie, taka okrutna gra. W ten sposób odsuwasz od siebie rozpacz. Ale czy to działa? Czy jesteś mniej nieszczęśliwa, niż byłaś wczoraj?

— Mówisz jak twój ojciec przebierający się za Boga! — odparłam. — Nie potrafisz spojrzeć prawdzie w oczy.

— Próbuję zachowywać się przyzwoicie. Jestem twoją przyjaciółką.

— Niech szlag trafi twoją przyzwoitość!

— Dobrze! — Podeszła, patrząc mi w oczy. — Chcesz prawdy? No to ją masz: tak, Xu Zhimo i ja się kochamy! I owszem, pójdziemy razem do łóżka, jeszcze dziś!

ROZDZIAŁ 19

Przyjęłam propozycję Dicka Lina, by objąć stanowisko redaktora naczelnego jego pisma. Postanowiłam też przenieść się na stałe do Szanghaju.

Pearl była załamana.

Na miesiąc przed moim wyjazdem Xu Zhimo złożył mi wizytę. Błagał, żebym ratowała ich związek.

— Wiadomość o twoim wyjeździe rozłożyła ją psychicznie. Powiedziała mi, że jeśli będę dalej do niej przychodził, to zacznie mnie traktować jak wroga. Najzwyczajniej wypowiedziała mi wojnę.

Nie chciałam rozmawiać z Xu Zhimo. Uważałam, że już dość dla niego zrobiłam.

— Przyjdę, jak będziesz w lepszym nastroju — powiedział zdeorientowany.

Kiedy wyszedł, nie mogłam uciec od jego słów, w których chwalił Pearl: „Łączy nas braterstwo dusz! Łaskawa ziemia nie przypomina żadnej innej powieści, jaką kiedykolwiek czytałem. To arcydzieło! Żeby pisać dobre powieści, trzeba być prawdziwym humanistą. Nie przyznawała się do tego, że łączy nas miłość”.

Wiedziałam, że zanim przywitam się z Szanghajem i z Dickiem Linem, muszę wyrównać dawne rachunki i pożegnać się z Nankinem. Jednak cienie Pearl Buck i Xu Zhimo nie odstępowały mnie na krok.

Dick obiecał mi niezależność i zapewnił, że zawsze będzie do dyspozycji, gdybym potrzebowała jego pomocy.

Przyjeżdżasz do Szanghaju — pisał w swoich listach — i tylko to się liczy.

Był przekonany, że w końcu zdobędzie moją miłość. Ostrzegłam go, że daje się wykorzystywać.

— Niczego mi nie zawdzięczasz — odpowiedział.

Twierdził, że Szanghaj był czerwoną kolebką od czasu powstania Komunistycznej Partii Chin w 1921 roku. I mimo że partia w dalszym ciągu była uważana za grupę partyzancką, to jednak stawała się główną siłą opozycyjną wobec rządu nacjonalistycznego. On sam odgrywał w partii ważną rolę. Pełnił funkcję głównego doradcy Mao Tse-tunga i jednocześnie stał na czele biura propagandy.

Szczerze mówiąc, nie bardzo mnie interesował ten nowy świat opisywany przez Dicka. Było mi obojętne, czy komuniści zwyciężą w Chinach, czy nie. Dla mnie liczyło się tylko to, żeby znaleźć w Szanghaju jakieś miejsce dla siebie, w którym mogłabym leczyć rany i odbudować swoje życie. Dick mi to bardzo ułatwił.

— Dotąd byłaś małym strumykiem, a teraz jesteś częścią oceanu. — Cieszył się jak bramkarz, który złapał piłkę.

* * *

Zbliżał się dzień mojego wyjazdu. Nie żyłam w kłamstwie, ale nie była to też prawda. Pearl i Xu Zhimo ogłosili w końcu zawieszenie broni i zostali kochankami. Miałam w tym swoją zasługę. Mój dom był ich gniazdkiem miłosnym. Tam mogli się schować przed wścibskimi spojrzeniami. Nie doceniłam jednak siebie. Zżerała mnie zazdrość i rozpacz.

Pearl zbyt dobrze mnie знаła, żeby w tej sytuacji czuć się komfortowo. Nie pokazała się nawet na pożegnalnej kolacji zorganizowanej przez Xu Zhimo. Byłam zadowolona, że Xu Zhimo nie wie o moim uczuciu do niego. Jednak jego zwierzenia dotyczące ich wzajemnej miłości sprawiały mi wielki ból. Miał wypisane na twarzy: „Jestem zakochany”. Raniło mnie to, ale on nie mógł przestać mówić, a ja nie mogłam przestać słuchać.

Xu Zhimo uważał, że Pearl jest bardziej chińska od niego. Był oczarowany jej sposobem myślenia, jej chińskimi zwyczajami, miłością do kamelii. Szczególnie go wzruszało, kiedy klęła po chińsku. Uwielbiał jej „chińską duszę w białej skórze”.

Powiedział mi, że za młodu bawił się z wiejskimi dziećmi.

— Moi rodzice byli drobnymi posiadaczami ziemskimi, żyłam więc w otoczeniu chłopskich dzieci, ale bawiąc się z nimi, praktycznie ich nie rozumiałem. Wiedziałem tylko, że jestem młodym paniczem, a one są moimi poddanymi. Jako ludzkie istoty nie były mi równe. Moja rodzina albo takich ludzi miała na własność, albo ich wynajmowała. Wszyscy chińscy gimnazjaliści myślą tak samo. Kiedy dorastają, patrzą na ludzi prostych z góry. A Pearl wierzy, że ludzie są duchowo równi wobec Boga. Ten szacunek dla ludzi prostych czyni jej pracę czymś wspaniałym. Przez nią słyhać głos wieśniaka jako ludzkiej istoty.

Popijałam z Xu Zhimo, wznosząc toasty.

— Jestem z Pearl szczęśliwy, nigdy nie wiem, co powie — wyznał. — To błyskotliwa, inteligentna i zabawna kobieta. Zawsze mnie fascynowała chińsko-amerykańska mieszanka kulturowa, jaką stanowi. Łapię się na tym, że próbuję odgadywać jej myśli.

— A co z miłością? — zapytałam.

— W jakim sensie? — Xu Zhimo zamrugął.

— No czy... czy ona kocha się też jak Chinka?

Usta Xu Zhimo rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

— A, to już jest moja tajemnica.

— Uchyl mi chociaż jej rąbka, proszę cię bardzo.

— Muszę już iść, Wierzbo.

— Jak śmiesz niszczyć most po przepłynięciu się na drugą stronę rzeki!

* * *

Wyobrażałam sobie, jak ręce, które mi Pearl opisywała, błądzą po jej ciele. Powiedziała mi, że wreszcie obudziła się ze swojej głupoty. Zapytałam ją, co ma na myśli. Odparła, że gdy tylko znalazła się sam na sam z Xu Zhimo, Lossing zniknął z jej myśli. Że się boi, by Xu Zhimo nie stał się jej obsesją.

— Zawsze myślałam, że to, co przeszłam z Lossingiem, zdarza się we wszystkich małżeństwach. Piszę o romantycznej stronie życia, bo jej dotychczas nie doświadczyłam.

— A ten romantyzm jest niebezpieczny?

— Boję się, jak to doświadczenie może wpłynąć na moje życie.

— Uważasz, że to coś więcej niż zwykły romans?

— Nie wiem. Xu Zhimo jest zielonym schronieniem na pustyni mojego życia. Dzięki niemu mam więcej cierpliwości do Carol i tolerancji dla Absaloma. Przestałam patrzeć na siebie z obrzydzeniem. Przestałam rozpaczać. Zaczęłam nawet myśleć o zaadoptowaniu małej dziewczynki. Szczerze mówiąc, już rozpoczęłam tę procedurę. A mimo to... — urwała i po chwili dokończyła: — trudno mi sobie wyobrazić naszą wspólną przyszłość.

— Dlatego, że oboje nie jesteście wolni? Czy dlatego, że tak się między sobą różnicie jako indywidualności?

— Wiem tylko jedno: że jestem w nim zakochana i że opuścił mnie zdrowy rozsądek.

— Xu Zhimo nie zrezygnuje z ciebie.

— On nie rozumie moich zobowiązań. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że z powodu Carol nigdy nie będę wolna. Powiedział mi, że stracił pięcioletniego syna. I że sam się jakoś wygrzebał z rozpaczy. A ja nie mogę. Ja jestem inna. Ze względu na Carol muszę pozostać z Lossingiem... dla pieniędzy.

— Zamierzasz porzucić Xu Zhimo?

— A mam jakiś wybór?

— Twoja matka mówiła, że życie polega na dokonywaniu trudnych wyborów.

Zamilkłyśmy.

— Widzę, jak życie mi umyka — powiedziała Pearl.

* * *

Powietrze było ciężkie od słodkiego zapachu letnich kwiatów. Poszłam nad rzekę pożegnać Nankin. Wiedziałam, że pod osłoną nocy, w cieniu magnolii Xu Zhimo i Pearl przemierzają ulice tego miasta. Pearl powiedziała mi, że najczęściej spotykali się w lokalnej restauracji Siedem Skarbów, a jej ulubionym daniem była zupa grzybowa z makaronem Jinjiang.

Lossing znów się wyprowadził do panny Lotos. Przyjął stanowisko szefa wydziału rolnego na jednym z uniwersytetów w południowozachodnich Chinach. Xu Zhimo mógł więc bez przeszkód — choć w tajemnicy — odwiedzać Pearl. Pod wpływem miłości moja przyjaciółka na nowo obudziła się do życia, zaszły w niej wielkie zmiany: zaczęła o siebie dbać, staranniej się ubierać, a nawet poszła na kurs tańca zorganizowany na uniwersytecie. Wczesną wiosną chodzili razem zbierać świeże kamelie, a zainspirowany nimi Xu Zhimo opublikował nawet wiersz zatytułowany Płatki kamelii na mojej poduszce.

Po mieście krążyła plotka, że Xu Zhimo wrócił do swojej dawnej kochanki, a gazety prześcigały się w przepowiadaniu jego następnego kroku.

* * *

Nie odpowiedziałam na prośbę Pearl, żeby dać jej szansę pożegnania się ze mną.

Miałam poczucie, że już dość sobie nawzajem powiedziałyśmy. Nie chciałam raz jeszcze usłyszeć imienia Xu Zhimo. Wyjechałam po cichu. Na przystani było tłoczno; wsiadłam na statek i stałam samotnie na pokładzie. Ale kiedy statek zaczął odbijać od brzegu, czekała mnie niespodzianka: po kamiennym, opadającym tarasowata nabrzeżu biegła Pearl.

Nie sądziłam, że mnie znajdzie.

Zwolniła, a potem się zatrzymała. Stojący za nią ludzie machali, żegnali się i krzyczeli do siebie.

I nagle — zauważyła mnie. Jej oczy. Wiedziałam, że mnie widzi, bo stała, bardzo spokojnie, patrząc w moją stronę. Miała na sobie chiński strój w kolorze indygo i była uczesana w kok. W promieniach słońca wyglądała zupełnie jak Carie.

Żałowałam, że nie mogę zamknąć oczu.

Robotnicy portowi zrzucili liny i statek zaczął nabierać szybkości.

— Do zobaczenia! — krzychał zebrany na przystani tłum. Jakaś żona wołała z wielką czułością:

— Hej, ty kretynie i niedoszły wisielcu! Nie zapomnij oszczędzać drewna na opał, jak już napalisz w piecu!

Mąż roześmiał się i wrzasnął w odpowiedzi:

— Ty głupia stara wiedźmo, wracaj do domu, bo całe oszczędności wydam na kochankę!

Płakałam, żalując, że nie trzymam Pearl w ramionach. Wyjeżdżałam, żeby uciec od własnej rozpaczki, a skończyło się tym, że dręczyłam własną przyjaciółkę.

Miałam nadzieję, że rozstanie pozwoli zachować to, co było między nami dotychczas.

Ale czy mogłam tak naprawdę wyjechać?

Pas wody między nami stale się poszerzał. Ludzie wrzeszczeli do siebie, prześcigając się w idiotycznych żartobliwych połajankach.

I wtedy nagle usłyszałam głos Pearl wołającej do mnie z typową intonacją Jinjiang:

— Nie jestem ptakiem, tylko komarem... za małym, żebyś do mnie strzelała z karabinu!

Spokojna, że mi wybaczy, odkrzyknęłam:

— Bądź ostrożna, kiedy uznasz, że zrobiłaś dobry interes. Uważaj na swojego przystojnego koguta. I nie zdziw się, jak mu pewnego dnia wyrosną zęby!

— Nie krępuj się, dalej wywijaj gwiazdy na grzbiecie byka! Masz we mnie lojalnego kibica!

— Akurat! Lis przychodzi na pogrzeb kurczaka i roni łzy. Daj spokój!

ROZDZIAŁ 20

Kiedy usłyszałam pukanie, nie byłam pewna, czy to do mnie, czy do sąsiadów. Dom, w którym zajmowałam pokój na poddaszu, był położony w pobliżu Szanghaj skiego nabrzeża Bundu. Nocami słyszałam pracujących robotników portowych i westchnienia przepływających tamtędy statków. Próbowałam zasnąć, ale stukanie było coraz głośniejsze. Doszłam do wniosku, że to jednak ktoś stuka do moich drzwi. Spojrzałam na zegarek. Była czwarta nad ranem.

— Wierbo! — usłyszałam głos Dicka. Poszłam otworzyć.

Wyraz jego twarzy mnie przeraził. Oczy miał czerwone, napuchnięte, jakby płakał.

— Co się stało? — zapytałam. Dick wręczył mi plik gazet.

Spojrzałam na nagłówki i zrobiło mi się słabo. POETA GINIE W WYPADKU LOTNICZYM!

ŚMIERĆ XU ZHIMO W WIEKU 34 LAT TO SZOK DLA NARODU!

SAMOLOT POCZTOWY ROZBIJA SIĘ POD NANKINEM, ZGINEŃLI PILOT I PASAŻER. NIKT NIE PRZEŻYŁ.

Rozpoznawałam poszczególne słowa, ale mój umysł nie przyjmował do wiadomości ich znaczenia. Bezmyślnie przewracałam kartki gazet w jedną i w drugą stronę. Data się zgadzała — 20 listopada 1931 roku. Xu Zhimo był na pierwszych stronach wszystkich gazet. Patrzyłam na niego, na tę przystojną, uśmiechniętą twarz, na łagodne oczy w kształcie listków i lśniące jak jedwab czarne włosy. Klasyczna uroda człowieka z północy. Dotykałam palcami jego twarzy, rozmazując łzami farbę drukarską.

Dick trzymał mnie za ramiona i szlochał jak dziecko.

— Czy ty wiedziałaś, że on korzystał z darmowych lotów pocztowych? — zapytał.

Oczywiście, że wiedziałam. Xu Zhimo był w stałym kontakcie ze mną, bo Pearl znów odmawiała mu spotkań. Chciała z nim zerwać, a on uważał, że to dlatego, iż nie jest wolny.

Wrócił do Szanghaju i poprosił żonę o rozwód, ale ona nie chciała o tym słyszeć, stawiając trudne do spełnienia warunki finansowe. Żeby im sprostać, Xu brał wykłady dosłownie w całym kraju. Co kilka dni podróżował z miasta do miasta. Miał też jako wykładowca po pół etatu na uniwersytetach Szanghajskim i Pekińskim. A te darmowe loty zaproponował mu przyjaciel, pilot obsługujący samoloty pocztowe. Xu Zhimo był mu wdzięczny za tę możliwość oszczędzenia poważnych kosztów, zwłaszcza że przyjaciel dowoził go także do Nankinu na potajemne spotkania z Pearl.

— Kto raz został ukąszony przez węża, do końca życia boi się lin — powiedział kiedyś, komentując w ten sposób lęk Pearl przed powtórny zamążpójściem.

— Mało ci tego, że jesteście kochankami? — spytałam go kiedyś.

— Tak. — Jego ton był łagodny, ale pełen determinacji. — Chcę z nią spędzić resztę życia.

Tamten wyraz twarzy Xu Zhimo do dziś mam przed oczami. Siedział na krześle u mnie na poddaszu. Kiedy wstał, głową sięgał sufitu. Musiał się lekko pochyłać. Za nim przez otwarte okno widać było morze dachów Szanghaju.

* * *

Tragiczna nowina miała dotrzeć do Pearl w ciągu najbliższych kilku godzin. Być może wiadomość o śmierci kochanka zaskoczyła ją przy śniadaniu. Carol z pewnością nie zauważyła szoku, jaki przeżyła matka, a służąca nie dowiedziała się, co było przyczyną łez jej pani.

Nie powiedziałam Pearl o ostatniej wizycie Xu Zhimo. Ani o tym, że był na mnie zły za zrozumienie dla jej decyzji.

W przeszłości ich rozstania nie trwały długo. Przypominały krojenie wody za pomocą miecza. Tych dwoje po prostu nie potrafiło się sobie nawzajem oprzeć. Xu Zhimo trzy razy w tygodniu korzystał z darmowych przelotów, żeby być z nią. Wiedziała też od niego, że pilot wypożyczał mu swój wiejski dom położony w pobliżu lotniska, a Pearl opisywała mi swoje wizyty na farmie.

— Jestem jak osoba uzależniona od opium. — Tak charakteryzowała swoje spotkania z kochankiem.

Co jakiś czas wychodziły na jaw nowe okoliczności dotyczące wypadku. W feralnym dniu była mgła. Pilot źle ocenił warunki atmosferyczne. Samolot uderzył w szczyt góry i się rozbił. Niektóre źródła utrzymy

wały, że pilot często w czasie lotu rozmawiał z Xu Zhimo. Uważano, że mógł spowodować wypadek przez nieuwagę.

Gazety donosiły, że żona Xu Zhimo jest załamana i obiecuje porzucenie nałogu. Deklaruje też publicznie, że resztę życia poświęci na opublikowanie wszystkich pozostałych dzieł i listów męża.

* * *

Pogrzeb Xu Zhimo odbył się w Nankinie.

— Dlaczego nie w Pekinie? Dlaczego nie w Szanghaju? — zapytałam Dicka.

— Taka była jego wola — odparł. — Życzył sobie, żeby jego prochy zostały rozsypane na Purpurowej Górze i nad rzeką Jangcy.

Czyżby Xu Zhimo przeczuwał wypadek? Wydało mi się to mało prawdopodobne. Z drugiej strony jako poeta miał bujną wyobraźnię, więc wizja tak dramatycznego końca nie byłaby u kogoś o jego wrażliwości niczym dziwnym.

Przypomniała mi się opowieść Xu Zhimo o ich ostatniej kłótni. Przyszedł do mnie po wielu dniach picia i wielu bezsennych nocach. A dokładnie na dwa dni przed pechowym lotem.

— Możesz jej to przekazać? — zapytał, podając mi paczkę.

— Przecież ci powiedziała, żebyś dał jej spokój — odparłam.

— Ostatni raz cię proszę o taką przysługę.

— Co tam jest?

— Moja nowa książka. Zbiór wierszy.

Spojrzenie, jakie mu posłałam, mówiło: „Ona tego nie przeczyta”.

— To nieważne. Ważne, że była dla mnie inspiracją.

* * *

Żałobnicy tłumnie wypełnili ulice Nankinu. Wszędzie sprzedawano białe magnolie i jaśmin. Przyjechaliśmy z Dickiem pociągiem po południu. Przed wyjazdem Dick wysłał do Pearl wiadomość, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Miejscowe krematorium dosłownie tonęło w białych kwiatach. Uczestników uroczystości witało zawieszona na ścianie wielkie zdjęcie Xu Zhimo. Długi na całą salę transparent głosił: „Poeta ludowy spoczywa w pokoju”. Za żałobnym wieńcem stała zamknięta trumna. Dick, który widział ciało przyjaciela, powiedział, że Xu Zhimo z pewnością życzyłby sobie, żeby wieko trumny było zamknięte.

Nikt z domowników nie wiedział, co się stało z Pearl. Służąca powiedziała, że pani poszła na uniwersytet. W końcu pomyślałam o wiejskim domu pilota.

Znałam jego położenie tylko z grubsza, z opisu Pearl, ale powiedziałam Dickowi, że spróbuję ją znaleźć. Za miastem jednak kompletnie się pogubiłam. Dopiero jakiś chłopczyk z tej okolicy wskazał mi właściwy kierunek. Widywał, jak samolot lądował i startował z opuszczonego lotniska wojskowego z czasów pierwszej wojny światowej, które znajdowało się w pobliżu tamtego domu, w otoczeniu wzgórz. Na popękanym pasie startowym rosły kępy wysokich do pasa chwastów.

Dom był obrośnięty bluszczem. Kiedy podeszłam do drzwi, żaby i świerszcze zaprzestały swoich śpiewów. Koniki polne pierzchały spod moich nóg, a jeden o mało nie wskoczył mi do ust. Dokoła głowy miałam brzęczący rój gigantycznych komarów.

Drzwi ledwie wisiały na zawiasach. Były opuszczone i uchylone. Weszłam do środka i zaraz poczułam zapach kadzidełka.

* * *

Pearl była ubrana w błękitną jak woda morska chińską suknię haftowaną w białe chryzantemy — znak żałoby. Klęczała, paląc kadzidło. Odprawiała tradycyjny chiński obrzęd poświęcony ochronie duszy. Urządziła ołtarz, na którym stała czarka z wodą, w której pływały kwiaty.

— Pearl! — zawołałam.

Wstała z kolan, podeszła do mnie i osunęła się w moje ramiona. Bardzo łagodnie powiedziałam, że przyszłam jej doręczyć paczkę od

Xu Zhimo.

Skinęła głową.

Podaliśmy jej paczkę i powiedziałam:

— Będę na zewnątrz.

Kiedy wyłoniła się z domu, wyglądała jak Azjatka, tak bardzo miała podpuchnięte od płaczu oczy.

Poprosiła, żebym spojrzała na pierwszą stronę książki. Jej tytuł brzmiał *Samotna noc*.

Jesienny księżyc przez zasłonę

Z nieba spogląda mdł

A ja wachlarzem atlasowym

Odganiam nocne ćmy.

Nocy chłód z każdą chwilą głębiej

*Przenika mroczne cienie.
Przy kołowrotku siedzi prządka
A gdzie jej chłopiec — nie wie
Tylko pustkowie pozostało,
Gdzie ogród kwitł szeroko
Tam rzeka śmiało toczy fale
Pokrzywy rosą wokół
Zmierzch: wichur wieje, ptak zawodzi
Melodię swą żalobną
A w tańcu nimf z balkonów
Płatki spadają łagodnie.*

Od czasów dzieciństwa wiedziałam o samotności Pearl. Zawsze szukała „takich jak ona”. Ale to w żadnym razie nie oznaczało innych ludzi Zachodu. Chodziło o bratnią duszę, która by w podobny sposób doświadczała i pojmowała oba światy — Wschodu i Zachodu.

I właśnie kogoś takiego znalazła w Xu Zhimo. Z nim nie czuła się samotna. Jeśli ona była spienionym grzebieniem fali, on — pomarszczonym piaszczystym morskim dnem.

* * *

W lampce, w której płonęło kadzidło, zebrał się popiół.

Słońce zaszło za wzgórzem i w pokoju nagle zrobiło się ciemno.

W przyszłości miałam zrozumieć związek pomiędzy osiągnięciami Pearl jako pisarki a jej miłością do Xu Zhimo. Ponad osiemdziesiąt książek, które stanowiły jej dorobek literacki, powstawało w cieniu jej romansu z poetą.

— Pisanie powieści przypomina ściągnięcie i łapanie duchów — miała powiedzieć Pearl Buck o swoim pisarstwie. — Autor zostaje zaproszony do różnych wspaniałych marzeń. Szczęśliwy przeżywa je raz, a ten najszcześniejszy przeżywa je ciągle od nowa.

I Pearl należała właśnie do tych najszcześniejszych. Spotykała z jego duchem do końca życia. Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy zapaliła ostatnie kadzidełko. Napisała też po chińsku pożegnalny poemat poświęcony pamięci Xu Zhimo.

W twych oczach dzikość lata Ziemia się w kwiatach śmieje
Namiętność w grobowym chłodzie Koi wiatru dłoń

Umysł nie sprosta trosk brzemieniu

Do orchidei czółna wsiadam

Światło latarni wiosenny rozmazuje deszcz

Myślę o tobie w kolorze ciemnej zieleni

* * *

I ja się uważałam za osobę szczęśliwą. Mimo że Xu Zhimo mnie nie kochał, to jednak mi ufał. Nadawało to naszej przyjaźni niezwykle wymiar. Była między nami bliskość i oddanie. Xu Zhimo na przykład powierzył mi oryginały rękopisów swojej poezji. Żona zagroziła mu, że je spali, ponieważ na ich kartach „wyczuła zapach innej kobiety”.

Stałam się też jego powiernicą, tak bardzo lojalną, że nawet wobec Pearl nie ujawniłam tych rękopisów. Wymyśliłam sobie, że Xu Zhimo też mnie kocha, ale w inny, szczególnie, sposób. A najważniejszą lekcją, jaką wyniosłam z naszej przyjaźni, było przekonanie, że nie ma w życiu jednego punktu widzenia na sprawy czy emocje — nie ma jednego pojmowania prawdy.

Xu Zhimo, mężczyzna, dziecko, poeta, który uśmiechał się w obliczu wszystkiego, co przekraczało jego zrozumienie, miał na zawsze pozostać w moim życiu. Posiadałam, w sensie dosłownym, jego poezję, ale żałowałam, że nie zdobyłam jego serca. Po śmierci jego żony zaczęłam po jednym publikować jego wiersze. Chciałam, żeby dziedzictwo poety przetrwało jak najdłużej. Wykreowałam wokół niego atmosferę niejednoznaczności i publiczność to kupiła.

— Niech tej poezji towarzyszy tajemniczość — powiedziałam dziennikarzom.

Felietoniści spekulowali na temat, co by się stało, gdyby Xu Zhimo żył. W rezultacie wiersze, które udostępniałam po ' trochu, trafiały do gazet. Publiczność była głodna Xu Zhimo. Ciągłe wychodziły na jaw jakieś nowe rewelacje dotyczące jego spraw sercowych. Po śmierci stał się bardziej sławny, niż był za życia.

Z czasem stałam się kolekcjonerką wszystkiego, co dotyczyło poety. Oprócz jego wierszy i listów zbierałam wszystko, co o nim pisano, nie wyłączając najbardziej frywolnych płotek.

Po śmierci Xu Zhimo z powrotem przeniosłam się do Nankinu, żeby być bliżej Pearl i jego pamięci.

Pod auspicjami „Dziennika Nankinu” zorganizowałam konferencję poświęconą zmarłemu poecie. Spełniła ona moje oczekiwania — chciałam usłyszeć jego imię wypowiedane przez młodych. Studentki nosiły pod pachą Poezje zebrane Xu Zhimo jak modną torebkę. Przypominały mi tym mnie samą, zakochaną kiedyś, teraz i na zawsze. Wypowiadałam szeptem jego imię w ciemności i za dnia, sama i przy Pearl. Albo i bez niej.

W mojej konferencji brali udział ludzie ze wszystkich zakątków Chin. Istniały podejrzenia, plotki i pytania co do powodów, dla których Xu Zhimo powierzył swoje rękopisy akurat mnie.

— Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi — odpowiadałam z całą swobodą.

Kiedy krążyła lista jego kochanek i przygód miłosnych, czułam się, jakbym żyła w jakimś fikcyjnym świecie. Wersje były kolorowe i świadczyły o wielkiej pomysłowości autorów. Niektóre zbliżały się do prawdy. A jednak żadna z nich nie trafiła w sedno.

Z przyjemnością słuchałam barwnych interpretacji życia Xu Zhimo, wiedząc jednocześnie, że tylko ja znam całą prawdę.

CZEŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ 21

Śmierć Xu Zhimo uświadomiła nam, jak kruche jest ludzkie życie. Patrząc wstecz, zdałam też sobie sprawę, że to miłość Dicka do zmarłego przyjaciela zbliżyła do siebie nas dwoje. Dick był kiedyś zarozumiały i konfliktowy, ale pod wpływem Xu Zhimo bardzo się zmienił.

— Jeśli dziś jestem mocny, to dlatego, że Xu Zhimo pokazał mi różnicę pomiędzy siłą fizyczną a intelektualną.

Po śmierci Xu Zhimo wyszłam za mąż za Dicka. Pracował w Szanghaju i raz na miesiąc przyjeżdżał do mnie do Nankinu.

Pearl w dalszym ciągu uczyła na uniwersytecie, ale już nie spędzała tam tyle czasu. Za każdym razem na widok drzewa, pod którym czekał na nią ukochany, wybuchała płaczem. Więcej go było w jej życiu po śmierci niż za życia.

— Xu Zhimo był jedynym znanym mi Chińczykiem uczciwym wobec siebie samego — wyznała. — Był na swój sposób śmiały, a nawet impulsywny. Nie mogłam go nie kochać. Było to z mojej strony bardzo egoistyczne, ale ja go potrzebowałam. Potrzebowaliśmy siebie nawzajem.

Ale z jednego Pearl nie zdawała sobie sprawy, a mianowicie że Xu Zhimo stanowił też dla niej wyzwanie, którym ja nigdy nie byłam. A ją korciły wyzwania. Kiedy mieszkała w Chinach, nigdy nie patrzyła na ludzi z góry, ale też i nigdy nie sięgała wyżej, aż do chwili poznania go.

Bez Pearl i Xu Zhimo nigdy nie byłabym tą osobą, którą jestem dzisiaj. We trójkę dyskutowaliśmy o Szekspirze, Rousseau, Dickensie, a tak że o chińskich klasykach poezji i prozy. Mimo że wiele publikowałam i stałam się cenioną autorką, to jednak pisanie nigdy nie było dla mnie powietrzem i ryżem tak jak dla mojej przyjaciółki.

* * *

Podobnie jak Carie Pearl z wielkim zaangażowaniem działała na rzecz Kościoła, udzielając się też charytatywnie. Sporo grywała na pianinie matki, które się powoli rozpadało. Klawisze albo nie działały, albo były rozstrojone. Moja przyjaciółka jednak robiła, co mogła. W okresie świąt Bożego Narodzenia spotykaliśmy się, razem z Dickiem, regularnie. Pearl na nowo przetłumaczyła na chiński teksty pieśni Absaloma. Wieczory spędzaliśmy, śpiewając ulubione pieśni Carie od Bóg chwały do Witaj w niebie narodzony królu pokoju i od Nadeszła miłość do Słuchaj śpiewu anielskich heroldów.

Tata nie musiał się już martwić o frekwencję w kościele — kongregacja Jinjiang znacznie teraz przewyższała liczebnością wszystkich wiernych gromadzących się w lokalnych świątyniach buddyjskich. Coraz więcej ludzi wybierało obcego Boga, Jezusa Chrystusa.

Dom Pearl stał się tym, czym był kiedyś dom Carie — przybytkiem potrzebujących. Sąsiedzi wpadali niezapowiedziani. Pożyczali dosłownie wszystko: imbir i czosnek, garnki i patelnie, lekarstwa i ubranie. I zawsze zamienili z Pearl kilka słów. Narzekali na złą pogodę, skarżyli się na nieudane interesy, złe teściowe czy trudne dzieci. Pearl każdego wysłuchała i pocieszyła. Uważała, że szczęście może docenić tylko ten, kto rozumie cierpienie.

Na mocy niepisanej umowy nikt z domowników nie wspominał o stanie zdrowia Carol, ale i tak Pearl wiedziała, że ludzie lgną do niej właśnie z tego powodu. Dzięki temu lepiej ją rozumieli. Miejscowe dzieci uczono, że mają się bawić z Carol tak, jakby była zupełnie normalna.

* * *

Miałam poczucie, że Pearl znała całą prawdę o Dicku, chociaż o nic nie pytała. W 1933 roku Dick stanął na czele Komunistycznej Partii Chin w Szanghaju, która przetrwała brutalne czystki nacjonalistów. Mao wycofał się do prowincji Shanxi, w odległe, położone na północnym zachodzie góry. Dick został sam u steru; prawie nie miał czasu na wizyty w Nankinie.

Podczas gdy nacjonałiści zwalczali komunistów, do Chin wkroczyli Japończycy. Na początku 1934 roku Japonia rozpoczęła inwazję i zajęła Mandżurię. Naród stawiał opór i zmusił przywódcę nacjonalistów Czang Kaj-szeka, żeby połączył się z komunistami, zamiast ich zwalczać.

Podczas gdy nacjonałiści zawrócili i pomaszerowali w kierunku Mandżurii, żeby walczyć z Japończykami, Mao wzmocnił swoje siły. Dick otrzymywał od wodza tajne rozkazy, aby mieć na oku głównych dowódców wojsk Czang Kaj-szeka i zachęcać ich do wszczęcia buntu w szeregach nacjonalistów.

— Te oddziały, które się zbuntują, przeciągniemy na stronę Mao — wyjaśnił mi Dick.

Chociaż zdawałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa jego misji, wspierałam go, jak mogłam. Było dla mnie jasne, że i tak go nie zdołam powstrzymać. Bałam się o jego bezpieczeństwo.

W pewnym momencie moje obawy się potwierdziły: na skutek przecieku tajnych informacji plany Dicka okazały się poważnie zagrożone.

Kiedy się o tym dowiedziałam, Dick już się ukrywał. Z dnia na dzień znalazł się na rządowej liście osób najbardziej poszukiwanych. Szukano go wszędzie. Wkrótce w całym Szanghaju zabrakło dla niego bezpiecznych miejsc. Każdego, kto mu pomagał, ścigano i aresztowano.

Zwróciłam się do Pearl, czyby mu nie pomogła, zatrudniając go tymczasowo na uniwersytecie.

— Żeby się legalnie zameldować w Nankinie, musi zostać zatrudniony — wyjaśniłam. — Przyjmie każdą pracę, nawet dozorcę czy nocnego stróża. I nie będzie dla uniwersytetu żadnym obciążeniem finansowym; pieniądze na jego wynagrodzenie damy ci sami.

Pearl obiecała spróbować, ale ostrzegła mnie, że sytuacja w Nankinie staje się coraz bardziej niepewna.

— Ja bym zatrudniła Dicka u siebie w domu jako służącego, ale to by się wydało podejrzane — dodała. — Jestem pod obserwacją, ponieważ wszyscy cudzoziemcy są uważani za przyjaciół Japończyków.

* * *

Zaraz po przyjeździe do Nankinu Dick został aresztowany i osadzony w wojskowym więzieniu nacjonalistów. I chociaż nie odkryto jego prawdziwej tożsamości, to sądzono go jako komunistę. Zażądano od niego współpracy i ujawnienia towarzyszy, a kiedy odmówił, pobito go i złamano mu szczękę.

— A czy pozwolono na wizytę lekarza? — zapytał Absalom, kiedy przyszedłam do Pearl z tą nowiną.

— Nie — odpowiedziałam.

— Nonsens! — wykrzyknął Absalom. — Przecież nie jesteśmy bezradni. Trzeba coś zrobić, żeby pomóc Dickowi.

— Musimy być bardzo ostrożni. Tu nie chodzi tylko o nas — uświadomiła mi Pearl, mając na myśli pozostałych domowników. — Odpowiadamy również za życie naszych bliskich.

Bo dom Pearl był pełen ludzi. Poza Absalomem i Carol mieszkała z nimi Grace, której rodzina — również misjonarze — działała na terenie Chin. Była też świeżo adoptowana, trochę starsza od Carol, córka Pearl, Janice. Dziewczynki stały się sobie bliskie jak siostry.

Pearl nalegała, żebym nie wracała do domu, chciała mnie u siebie zatrzymać.

* * *

Kiedy uniwersytet w Nankinie odmówił zatrudnienia Dicka, siedemdziesięciosiedmioletni Absalom poszedł do władz miasta i oświadczył, że Dick jest jego asystentem i pracuje na rzecz Kościoła.

— Pierwszy raz w życiu Absalom świadomie zgrzeszył — powiedziała później, po uwolnieniu Dicka, Pearl.

Absalom uważał za swój obowiązek występowanie w obronie członków Kościoła. W przypadku Dicka, który nie był chrześcijaninem, miał pewien problem. Dopiero tata go przekonał, że pomagając Dickowi, pomaga naszej rodzinie.

— Trzeba, żeby Dick na własne oczy zobaczył Bożą interwencję — argumentował. — Dzięki temu dobremu uczynkowi możesz wkrótce być świadkiem jego nawrócenia.

Absalom wiedział, że sam Czang Kaj-szek był neofitą, chociaż nawrócił się tylko po to, żeby spełnić ślubne oczekiwania żony. Dostrzegł w tym szansę dla siebie.

— A jeśli Dick po wyjściu z więzienia odmówi przyjęcia chrześcijaństwa? — zapytałam. — Nie chcielibyśmy zawieść Absaloma.

— Dick będzie pamiętał, że został uratowany przez człowieka Bożego — odparł tata.

* * *

Nawet mimo brody twarz Dicka była koszmarnie zniekształcona. Opuchnięta prawa strona szczęki wydawała się znacznie większa od lewej. Pearl wezwała lekarza z ambasady amerykańskiej. Doktor nastawił Dickowi wywichniętą ze stawu szczękę i zdrutował mu ją.

Przez wiele dni Dick nie mógł mówić. Może to nawet i lepiej, bo przynajmniej nie reagował na opowieści Absaloma o Bogu. Gdyby mógł mówić, z pewnością doszłoby między nimi do awantury.

Śmiejąc się na samą myśl o tym, Pearl powiedziała:

Dick pewnie by próbował nawrócić Absaloma na komunizm.

W końcu jednak Dick miał dość Absaloma i wyniósł się bez jakiegokolwiek pożegnania.

Dwa dni po uwolnieniu mojego męża przyszedł rozkaz z partyjnej centrali. Nazajutrz Dick wyjechał, żeby połączyć się z Mao w jego bazie w Yan'anie. Powiedział Pearl, że jest bardzo wdzięczny Absalomowi za uwolnienie, ale w Boga nigdy nie uwierzy.

— Twój ojciec musi zrozumieć, że my, komuniści, walczymy o realną sprawę — powiedział Pearl. — Kiedyś Chiny uwolnią się od polityki i religii. Ludzie sami sobie będą bogami.

Pearl powiedziała mi, że sama miała z ojcem nieporozumienia na różne tematy.

— On jest walczącym aniołem zesłanym przez Boga. Nie rozumiem go, ale go kocham.

Dick odparł, że dla niego nie ma to najmniejszego sensu.

— Nie mógłbym kochać swojego ojca, gdyby był moim wrogiem politycznym.

— A ja nie mam żadnych wrogów — uśmiechnęła się Pearl. Patrząc na to z perspektywy czasu, uważam, że spotkanie

Dicka z Pearl i Absalomem sprawiło, iż przestał być tak rygorystycznym komunistą. W pewnym sensie stanowił klasyczny przykład Bożego działania. Ale dopiero przyszłość miała pokazać prawdziwe zmiany, jakie w nim zaszły. Całkiem bezwiednie poszerzał swoje horyzonty oświecony Bożym światłem.

* * *

Przed wyjazdem Dicka spędziliśmy razem wieczór. Szczęka jeszcze ciągle go bolała, ale ugotowałam mu ulubione danie i rozmawialiśmy do późnej nocy, kreśląc wspólne plany na przyszłość. Dick był szalenie podniecony perspektywą podróży, chociaż na myśl o rozstaniu oboje roniliśmy łzy. Obiecał, że po mnie przyjedzie, jak tylko się tam urządzi. Wiedziałam, że gdybym bardzo nalegała, zostałby w Nankinie. Zrobiłby to dla mnie, mimo że duchem był już z Mao i z towarzyszami.

Pożegnał mnie cytatem z pani Curie: Słaby czeka na okazję, podczas gdy silny ją tworzy. Przez okazję rozumiał swoje marzenie o Chinach ludowych.

* * *

Kiedy dwa miesiące później pisałam do Dicka, miałam dla niego dobrą nowinę: tamtego ostatniego wieczoru zaszłam w ciążę. Szalałam ze szczęścia, bo przed laty, po moim poronieniu, lekarz powiedział, żebym zapomniała o macierzyństwie. Miałam czterdzieści trzy lata, a Dick czterdzieści sześć. Nigdy w życiu nie napisałam tak radosnego listu.

Pearl poradziła mi, żebym zaczęła zbierać lekarstwa i pakować je w torby. Od znajomego amerykańskiego dziennikarza, który przeprowadzał wywiad z Mao, dowiedziała się, że lekarstwa są w Yan'anie najlepszą walutą. No a poza tym myślałam już o potrzebach mojego nienarodzonego maleństwa.

ROZDZIAŁ 22

W dniu, w którym tata opuścił swój Kościół w Jinjiang i przyjechał do Nankinu, Pearl zrozumiała, że Chiny bezpieczne dla cudzoziemców to przeszłość.

Tata powiedział, że doszło do ataku na kościół. Władze nacjonalistyczne uważały, że komunizm to obca idea, a zatem kościół musi być miejscem schronienia dla komunistów.

— Dick miał szczęście, że wyjechał wcześniej — orzekł. — Gdyby został, pewnie by go złapali i zamordowali.

Dowiedzieliśmy się, że wszystkie drogi ucieczki z Nankinu w głąb kraju i do miast położonych na wybrzeżu były teraz kontrolowane przez watażków pozostających na usługach nacjonalistów.

Kiedy zebraliśmy się w niedzielę rano w kościele, nic nie wskazywało na to, co miało się wydarzyć w Nankinie. Ludzie uważali, że Nankin, stolica kraju i siedziba wielu zagranicznych ambasad, to nie Jinjiang.

Absalom poprowadził czytanie Biblii. Zajęliśmy się ROZDZIAŁEM dwudziestym siódmym mówiącym o podróży Pawła do Rzymu. Miałam kłopoty z koncentracją. Martwiłam się o bezpieczeństwo i Dicka, i dziecka, które w sobie nosiłam. Wodząc palcem po tekście, czytałam za Absalomem:

— Kiedy przez wiele dni ani słońce się nie pokazało, ani gwiazdy, a niesłabnąca nawałnica szalała, znikła już wszelka nadzieja naszego ocalenia....

W chwili kiedy Absalom usiłował nas przekonać, że Bóg nie pozwoli złu zwyciężyć, wpadł do kościoła młody rudowłosy urzędnik z ambasady. Był zdyszany i zlany potem.

— O co chodzi? — Absalom był zdenerwowany, że mu przeszkadzają. — W czym mogę pomóc?

Urzędnik podał mu list i powiedział:

— Konsul generalny zarządził natychmiastową ewakuację wszystkich Amerykanów z Nankinu.

— Co się dzieje? — Absalom odłożył Biblię.

— Chiński rząd zawiadomił nas, że utracił kontrolę nad sytuacją i że w kraju panuje kompletny chaos. — Mężczyzna mówił bardzo szybko. — W prowincjach Shandong, Anhui i Jiangsu wybuchły zamieszki. Motłoch i wojsko mordują cudzoziemców.

— O niczym takim tutaj nie słyszeliśmy — odparł Absalom. — Czy jest pan pewny, że konsul generalny nie przesadza?

— Muszę iść — oznajmił mężczyzna i przepaszając, wyszedł. W kościele zaległa cisza.

Wszystkie oczy były skierowane na Absaloma, który wziął z obojętną miną Biblię do ręki, przewrócił kartkę i kontynuował czytanie:

— A teraz radzę wam być dobrej myśli, bo nikt z was nie zginie, tylko okręt. Tej nocy ukazał mi się anioł Boga, do którego należę i któremu służę....

Absalom zwrócił się do zgromadzonych wiernych, żeby się do niego przyłączyli, a my zastosowaliśmy się do jego życzenia:

— Nie bój się, Pawle, musisz stanąć przed Cezarem i Bóg ci podarował ci wszystkich, którzy płyną razem z tobą. Bądźcie więc dobrej myśli, bo ufam Bogu....

Widziałam, że tata jest zdenerwowany; wreszcie nie mógł się już dłużej powstrzymać.

— Absalomie! — zawołał. Absalom go zignorował.

— Panie Absalomie! — Głos taty drżał.

— Tak, słucham, panie Ye. — Absalom był wyraźnie zły. — Żeby tak przeszkadzać, trzeba mieć naprawdę poważny powód.

Z nutą paniki w głosie tata wykrzyknął:

— Nankin będzie następnym Jinjiang!

— Proszę się uspokoić, panie Ye!

— Ale nie ma ani chwili do stracenia — nie ustępował tata. — Pan i pańska rodzina musicie się natychmiast ewakuować!

— O czym pan mówi, panie Ye?! — Absalom wpatrywał się w tatę.

— A niby dokąd mielibyśmy się udać?

— Do domu, panie Absalomie!

— Jesteśmy w domu.

— Nie! Mam na myśli wasz prawdziwy dom, Amerykę. — Tata zaczął się jękać. — Wasze życie jest w niebezpieczeństwie!

— Nigdzie nie jadę. — Absalom był niewzruszony. — Moją ojczyzną są Chiny.

* * *

Pearl była świadkiem ewakuacji wszystkich swoich zachodnich przyjaciół. Robotnicy tyrali dzień i noc, dźwigając nad rzekę, gdzie czekały parowce, walizki i torby. Ostatnią rodziną, która miała wyjechać, była rodzina lekarza z ambasady. Kiedy ich statek odpłynął, Pearl opuścił dotychczasowy spokój.

— A jeśli Carol zachoruje? — wykrzyczała Absalomowi. — A jeśli spadniesz ze swojego osła i złamiesz nogę?

— Chińczycy przeżyli tysiące lat bez zachodniej medycyny — odpowiedział Absalom.

— A jeśli potrzebna będzie operacja? — nie ustępowała Pearl.

— Bóg weźmie nas w swoją opiekę.

— Proszę cię, tato, to są sprawy przyziemne. Absalom wyraźnie tracił cierpliwość.

— Trzeba ufać Bogu.

— Tato, ja mam chore dziecko, nie mogę się obejść bez lekarza.

— Praca boża wymaga wyrzeczeń. — Absalom mówił, nie patrząc na córkę.

— Praca boża?! — Pearl była wściekła. — To jest twoja praca! Sława Absaloma! Obsesja Absaloma! W imię czego my wszyscy mamy dla ciebie ponosić ofiary?

Do Pearl przyłączyła się Grace, błagając ojca, żeby się zastanowił.

— Czy wyście wszyscy powariowali?! — wrzeszczał Absalom. — Już, bardzo proszę, ewakuujcie się! Spieszcie się, póki są jeszcze statki!

— Przecież nie możemy jechać bez ciebie! — odparły razem Pearl i Grace. — Jesteś starym człowiekiem!

— Bóg nie pozwoli, żeby mi się cokolwiek stało. — Absalom nie miał co do tego wątpliwości. — Jestem Mu potrzebny, żeby wykonywać Jego pracę.

* * *

W powietrzu czuć było jakby zapach spalenizny. Ulice Nankinu straszyły pustkami. Pozamykano sklepy. Prawie wszyscy cudzoziemcy zdążyli uciec. Pearl i Absalom ukrywali się w domu. Mimo że służba chciała zostać, Pearl nalegała, żeby odeszli. Obiecała, że kiedy minie niebezpieczeństwo, ponownie ich zatrudni. Wreszcie dali się przekonać. Wiedzieli, że za pracę u cudzoziemców mogą zostać zamordowani.

Tata i ja zajęliśmy się gromadzeniem wody w stągwiach i zapasów drewna na opał. Codziennie dowiadywaliśmy się, co słyhać u Pearl. Powiedziała mi, że Absalom stał się dla niej problemem. Odmawiał siedzenia w domu. Uważał, że to, co się działo, było z punktu widzenia jego pracy idealne.

— Ludzie w sytuacjach ekstremalnych zwracają się ku Bogu — powiedział.

Pearl i Grace poprosiły tatę o pomoc. Błagały go, żeby znalazł jakiś sposób na Absaloma.

Tata zaatakował go na płaszczyźnie jego chińskich przekładów Pisma Świętego. Klócili się głośno.

— To nie są błędy — bronił się Absalom. — Po prostu niektóre historie po chińsku nie mają żadnego sensu. — W końcu zdecydował się dokonać pewnych korekt.

W ciągu kilku dni ulice zapełniły się tłumem obcych, włamywano się do zabitych deskami sklepów. Jedni uciekali, inni ich gonili. W dzień i w nocy słyhać było krzyki, a nawet dalekie odgłosy strzałów.

Poszłam na uniwersytet zobaczyć, co się tam dzieje. Na terenie kampusu panowała cisza jak na cmentarzu. W oknach budynku nauk ścisłych ziały dziury po kulach. Na chodniku zauważyłam ślady krwi.

— Ratunku! — usłyszałam czyjś głos. Ku swojemu przerażeniu zobaczyłam cudzoziemca w kałuży krwi, kryjącego się w krzakach. Został postrzelony w pierś. — Ratunku! — wołał, z trudem wydobywając głos. — Jestem dziekanem wydziału i... i amerykańskim misjonarzem.

Zanim zdążyłam go zapytać o nazwisko, stracił przytomność.

— Proszę pana! Proszę pana! — Uklękłam i zaczęłam nim potrząsać.

* * *

Mężczyzna umarł na moich rękach. Strzały były teraz tak blisko, że zaczęłam nasłuchiwać świstu kul. Położyłam zmarłego na ziemi i nakryłam go swoją bluzką, a następnie ruszyłam w stronę miasta. Na twarzy czułam chłodny powiew wiatru. Poza tym dzień był piękny, wiosenny i kwitły kamelie.

Zauważyłam jakąś kobietę — biegła w moją stronę, gwałtownie wymachując rękami.

— Lili!

— Motłoch przetrząsa miasto w poszukiwaniu cudzoziemców! — wrzasnęła. — Już jednego zabili. Podobno był to dziekan z tutejszego uniwersytetu.

— Lili, ten człowiek umarł na moich rękach!

Lili zobaczyła krew na moich rękach i ubraniu. Zrobiła się biała jak papier.

Poszłyśmy na skróty przez wzgórza do Pearl. Żałowałam, że jej nie namówiłam już kilka dni wcześniej, żeby wyjechała razem z całą rodziną. Na myśl o rozszałającym tłumie ogarnęła mnie panika. Lili powiedziała mi, że była świadkiem morderstw dokonywanych na chińskich chrześcijanach, naszych sąsiadach i przyjaciółach.

* * *

Pearl była szczęśliwa, że jak dotychczas wszyscy jej bliscy ocaleli. Dom został trzy razy splądrowany przez żołnierzy i grupy rozwścieczonych mężczyzn. Zrabowali wszystkie wartościowe przedmioty. Ostatnia grupa odchodziła bardzo rozczarowana, bo nic już nie zostało.

Czoło Absaloma krwawiło. Usiłował powstrzymać bandytów i został pobity. Ale nawet wtedy nie dał za wygraną. Był zdecydowany pokazać im, jak działa łaska Boża. Aż w końcu tata dał bandzirom swoje ostatnie pieniądze, żeby tylko sobie poszli.

Na wiadomość o śmierci dziekana, swojego przyjaciela, Pearl załamała się.

— Do Nankinu ściągnie więcej wojsk — przepowiedział tata.

Pearl i Grace tuliły swoje dzieci. Grace płakała. Siostry zastanawiały się, czy może w tej sytuacji byłoby lepiej się rozdzielić.

Tata powiedział, że żołnierze i motłoch są wszędzie i że wychodzenie na ulicę nie jest bezpieczne.

— Na widok cudzoziemca z miejsca strzelają.

Absalom znów zaczął mówić o pokładaniu ufności w Bogu. Pearl się odwróciła.

Absalom zaproponował, żeby się wspólnie pomodlili.

— Przygotujmy się właściwie na przyjęcie naszego losu. Nikt się nie odezwał.

Absalom poszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Pearl i Grace spojrzały po sobie. Oczy miały pełne łez.

Bałam się; nie wiedzieliśmy, co robić.

Pearl wzięła papier i pióro i zaczęła szybko pisać.

— Idę na przystań — oznajmiła. — Może jakiś obcy statek się nad nami zlituje. Co szkodzi spróbować? Spiszę wszystkie nasze imiona.

— Ja to zrobię — zgłosiłam się. — Ty, z twoimi jasnymi włosami, od razu staniesz się łatwym celem.

Pearl podała mi złożony list.

— Daj go komukolwiek, kto według ciebie mógłby nam pomóc.

— Ja pójdę — zaoferował się tata. — Żołnierze zgwałcą Wierzbę. A poza tym ona jest w ciąży.

— Ty nie pójdziesz, tato — zaprotestowałam. — Jesteś stary...

Ale zanim zdążyłam skończyć zdanie, tata wziął list od Pearl i wyszedł. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak szybko biegł. Mężczyzna skromnej postury mknął jak jeleń i po chwili zniknął mi z oczu.

* * *

Nie mieliśmy odwagi zapalić świec. Dzieci spały. Pearl i Grace stały przy drzwiach wejściowych, nasłuchując. Zmęczona dźwiganiem wody położyłam się na podłodze na słomianej macie, próbując zasnąć. Myślałam o Dicku i o tacie — modliłam się o ich bezpieczeństwo.

Kilka godzin później z głębokiego snu zbudziło mnie głośnie walenie do drzwi.

Wszyscy się zerwali na równe nogi, przekonani, że to bandyci.

— Kto tam? — zapytała Pearl.

— Otwórz drzwi! To ja Sujing!

— Czy my się znamy? — zapytała Pearl.

— Tak, to ja urodziłam syna na pani podwórku.

— Co takiego?

— Ja się nazywam Sujing, a mój syn ma na imię Konfucjusz!

— Ach, rzeczywiście, Konfucjusz, teraz sobie przypominam! — Pearl otworzyła drzwi.

Wraz z kobietą wtargnął do domu silny odór nawozu.

— Co się z tobą działo, Sujing? — zapytała Pearl.

— Obląłam się wiadrem fekaliiów dla bezpieczeństwa — odparła kobieta.

— W czym mogę ci pomóc?

— Pomóc mnie? Nie, ja tu przyszłam, żeby pomóc pani. Bo już jutro pani nie będzie żyła!

— Co przez to rozumiesz, Sujing?

— Zmusili mnie, żebym gotowała dla żołnierzy. Na jutro szykuje się uroczysty bankiet. Spytałam, z jakiej to okazji, a oni, że jutro zamierzają pozabijać wszystkich cudzoziemców w Nankinie!

Pearl zbladła.

— Przyszłam zaproponować pani kryjówkę, pani Pearl — powiedziała kobieta.

— Jak to miło z twojej strony, Sujing!

— Niech Budda cię błogosławi. Kiedy umierałam z pragnienia, dałaś mi kroplę wody. Teraz kolej na mnie, by ci dać cały strumień. — Sujing odwróciła się, żeby przedstawić syna.
— Chodź, Konfucjusz, i złóż swoje uszanowanie.

Konfucjusz, chudy, zezowaty chłopaczyna, skłonił się przed Pearl.

Zebrała się cała rodzina, nie wyłączając Absaloma. Wszyscy mieli łzy w oczach. Poszli za Sujing i po pewnym czasie znaleźli się w chacie krytej strzechą.

Kiedy tylko Sujing otworzyła drzwi, ze środka wyfrunęła chmara komarów przypominających brązowe kulki. Z miejsca zaatakowały nasze twarze, ręce i nogi. Ich bzyczenie przypominało grę na dziesięciu erhu jednocześnie.

— Z powodu smrodu wszyscy się trzymają z daleka od tej chaty — wyjaśniła Sujing.

Kiedy tylko Pearl, Grace, Absalom i dzieci znaleźli się w środku, Sujing przywaliła drzwiami wielkimi belami siana, żeby utrudnić dostęp do chaty. Przyniosła też kilka wiader oślego moczu, który wylała na klepisko przed drzwiami.

* * *

Tata wrócił wykończony. Nie znalazł żadnej pomocy. Zapytałam, co zrobił z listem Pearl. Powiedział, że dał go Cieśli Zhanowi, który znajdzie jakiś statek, o ile tylko to będzie możliwe.

Byłam zła.

— Pearl na ciebie czekała.

Tata powiedział, że czas najwyższy, żebyśmy pomyśleli o własnym bezpieczeństwie.

— Miałaś jakieś wiadomości od swojego męża? — zapytał. — Myślałem, że po ciebie przyjedzie.

— Owszem, dostałam wiadomość od Dicka — odparłam. — Ale kto pomoże Pearl i jej rodzinie?

— Zrobiliśmy, co było w naszej mocy.

— To dlaczego ty sam nie poszukasz jakiegoś bezpiecznego miejsca?

— Byłam wyraźnie zawiedziona.

— Owszem, poszukam.

Nigdy nie przeczuwałam tego, co miało już wkrótce nastąpić, a mianowicie, że tata i ja zostaniemy porwani w biały dzień. Nie mogąc się oprzeć pokusie, znajomy sprzedał tatę żołdakom. Wskazał go informator.

— Ten człowiek wie dokładnie, gdzie się ukrywają cudzoziemcy.

Zorientowaliśmy się, że mamy do czynienia z zawodowymi żołnierzami, których przywódcą był znany nam watażka Cesarz Burak.

Minęło ze dwadzieścia lat od chwili, kiedy go poznałam. W tym czasie z lokalnego watażki wyrósł na komendanta wojsk nacjonalistycznych całego regionu. Szczycił się tym, że zabił więcej cudzoziemców niż ktokolwiek w całym kraju. Śmierć dziekana też była jego dziełem.

Żołnierze szykowali się do tortur. Chcieli poznać miejsce schronienia cudzoziemców. Zacisnęłam zęby i zaczęłam się modlić. Oprawcy leli mi do gardła wodę przyprawioną ostrą papryką, dopóki nie zemdlałam.

* * *

Obudziłam się w czystym pokoju. Przy mnie siedział tata. Wyczuwając jego zdenerwowanie, zapytałam:

— Tato, gdzie my jesteśmy? — Zauważyłam, że czubki palców miał w bandażach.

— Napij się wody, Wierzbo. — Podał mi filiżankę.

— Nie, proszę cię, najpierw mi powiedz, co się stało.

— Wyciągnę cię stąd.

— Tato, co się dzieje?

— Zawarłem pewien układ i oboje zostaniemy uwolnieni.

— Układ? — Gapiłam się na niego, nic nie rozumiejąc. — Jaki znów układ? Co zrobiłeś? — Tata unikał mojego wzroku.

— Mów, tato! — Starałam się trzymać wyobraźnię na wodzy.

— Najważniejsze, że oboje jesteśmy bezpieczni — dalej nie odpowiadał na moje pytanie. — Spójrz na siebie. Cała jesteś we krwi. Mogłaś stracić dziecko.

Nagle uderzyło mnie prawdopodobieństwo tego, co mogło się stać.

— Tylko mi nie mów, że... tato, ty tego nie... — Urwałam, uświadamiając sobie, co się musiało stać.

Tata spuścił głowę.

— Nie, to niemożliwe, tato. Tego nie wolno ci było... Tata zaczął płakać jak dziecko, które ciężko zawiniło. Czułam, jak krew zastyga mi w żyłach.

— Popeliłem straszliwą zbrodnię — wyznał cichym głosem. — Zasłużyłem na piekło.

Złapałam go za rękę i potrząsnęłam.

— Nie! Ty tego nie zrobiłeś!

— Wbijali mi pod paznokcie zaostrome bambusowe drzazgi. — Uniósł dłonie, zerwał bandażę i pokazał zakrwawione palce. — Powiedzieli, że jeśli nie będę współpracował, to zabiją ciebie.

— Powiedziałeś im, gdzie ukrywają się Absalom i Pearl? Tata padł na kolana i skinął głową.

ROZDZIAŁ 23

— Tu nie ma żadnych cudzoziemców! — wykrzykiwali Sujing i Konfucjusz, starając się odeprzeć żołnierzy spod chaty.

Zebrał się tłum gapiów ze strachem obserwujący rozgrywającą się scenę.

Jeden z żołnierzy uderzył Sujing kolbą karabinu. Zatoczyła się do tyłu ogłuszona; z nosa chlusnęła jej krew.

Konfucjusz doskoczył do siepacza i ugryzł go.

Żołnierze odciągnęli go od swojego kompana i skopali mu brzuch. Ukryci w tłumie tata i ja śledziliśmy rozwój wypadków z przerażeniem i wstydem.

— Spalmy chatę! — zaproponował jeden z żołnierzy.

— Upieczemy cudzoziemców żywcem! — poparła go reszta.

— Nieee! — wrzasnęła Sujing. Tłum ruszył do przodu.

— Tam nie ma żadnych cudzoziemców! — Ludzie zaczęli napierać na żołnierzy.

Rozległ się ostry trzask wystrzału. Przez tłum zaczął się przedzierać mężczyzna w mundurze wojskowym ze stójką i dystynkcjami na ramionach. Był to Cesarz Burak. Przez środek jego wojskowej marynarki biegł rząd błyszczących złotych guzików. Pierś zdobiły medale. Czapka przypominała płatek lotosu.

— Czy jest tu ktoś, kto się prosi kulki? — Tłuste policzki Cesarza Buraka zadrżały.

Sujing podpełzła do niego i objęła go za nogi.

— Szanowny generale! — wykrzyknęła. — Proszę cię, oszczędź mój dom!

— Dobrze, ale pod warunkiem że wydasz cudzoziemców. — Pomachał pistoletem.

— Nic nie wiem o żadnych cudzoziemcach — błagała Sujing.

— Matko wszy, jak śmiesz mnie okłamywać?! — Wymierzył jej policzek, a następnie zwrócił się do swoich żołnierzy: — Na co czekacie, dumnie?

— Błagam! — Sujing czepiała się jego ręk.

— Ty śmierdząca świni! — Cesarz Burak kopnął kobietę. — Precz ode mnie!

Żołnierze podeszli bliżej i zaczęli odwalać bele siana. Cesarz Burak kopniakiem otworzył drzwi chaty. Sujing rzuciła się do jego nóg.

— Po moim trupie spalicie mi dom!

Cesarz Burak oddalił się od niej na odległość kilku kroków i wypalił z pistoletu.

— Mamooo! — wykrzyknął Konfucjusz.

Żołnierze pojмали Sujing, która wrywała się z całej siły.

— Będiesz konała powoli, ty szalona kobieto! — rzucił Cesarz Burak, wymachując pistoletem, po czym rozkazał: — Obedrzeć królika ze skóry i podpalić chatę.

Żołnierze zaczęli wiązać Sujing sznurem.

Na dach chaty rzucono płonące żdzbla słomy. Nagle dał się słyszeć głos:

— Przestańcie na miłość boską! W drzwiach pojawił się Absalom.

Za nim widać było Pearl, Grace i dzieci.

— Związać cudzoziemców! — rozkazał Cesarz Burak. — I ustawić w szeregu.

— Absalomie! — Tata rzucił mu się do stóp.

— Panie Ye, przyjacielu! — zawołał Absalom. Tata okładał się obydwoma rękami po policzkach.

— Zdradziłem cię. Załamałem się pod wpływem tortur. Niech mnie Bóg skarże!

Tata zwrócił się do Cesarza Buraka:

— Ci cudzoziemcy nie zrobili Chinom nic złego. Przez całe swoje życie mieszkali wśród nas. Spójrz, to jest Pearl. Pamiętasz ją, jak była małą dziewczynką? Wychowała się w Jinjiang pod twoją władzą...

— Precz albo zginiesz razem z nimi! — wrzasnął Cesarz Burak.

— Wasza Wysokość! — wykrzyknął tata.

Żołnierze odciągnęli go na bok.

Absaloma, Pearl, Grace i dzieci ustawiono przed płonąca chatą.

Nie wiedziałam, gdzie jestem. Przed oczami miałam jedynie nóż Dicka leżący w koszyku w mojej kuchni. Nogi same niosły mnie do domu. Biegłam.

Kiedy wróciłam, tłum był jeszcze większy. Mnóstwo osób uciekło przed chaosem z sąsiednich miast i wiosek do Nankinu. Liczebnością przewyższali miejscowych. Wielu z nich uważało, że cudzoziemcy są przekleństwem Chin. Byli zdania, że im prędzej się ich pozbędziemy, tym lepiej.

Przepychając się przez tłum, roztrącałam ludzi, żeby się dostać do Cesarza Buraka. Zamierzałam go zasztyletować.

— Ty! — Cesarz Burak mnie dostrzegł. Zatrzymałam się, by ukryć nóż pod koszulą.

Cesarz Burak stał w pobliżu czekających w szeregu Absaloma, Pearl, Grace i dzieci. W czasie mojej nieobecności związano im z tyłu ręce.

Miałam nadzieję, że zdążę zadźgać Cesarza Buraka, zanim mnie zastrzeli.

* * *

— Umrę pierwszy — powiedział spokojnym głosem Absalom. Spojrzał na swoje córki i wnuczki. — Połączymy się z Bogiem.

Przerażony tłum obserwował tę scenę w milczeniu.

Absalom odwrócił się do ludzi i zaczął śpiewać.

Świat posiadał dar największy

Gdy Bóg chwały wielkiej Bóg pełen łaski Poślał Syna swego

Pearl, Grace i dzieci połączyły swoje głosy z Absalomem.

Miłość przybywa—

Nadzieja zakwita

Pan przyzywa

Wyzwała z grzechu

— Pan Absalom! — zawołali chińscy chrześcijanie, padając na kolana i podchwytyjąc pieśń.

Upadliśmy przez grzech człowieczy

Wszakże Syn Boży

Piekła siły zniweczył

Już nam niestraszna śmierć

Absalom śpiewał, jakby był w swoim kościele.

— Szykujcie się do strzału! — krzyknął Cesarz Burak. Podeszłam do niego od tyłu i wyjęłam nóż.

Odwrocił się, słysząc hałas. Bardzo dobrze widziałam jego wielkie żabie oczy.

Nie pamiętam, co się stało potem. Wiem tylko, że uniosłam nóż i że zaraz ogarnęła mnie ciemność.

— Jesteś mrówką, która usiłuje potrząsnąć sosną! — miał powiedzieć Cesarz Burak, ale to mi powtórzono później, bo jeden z jego żołnierzy właśnie wtedy uderzył mnie w tył głowy.

Kiedy otworzyłam oczy, usłyszałam:

— Śmierć rzywom chrześcijanom! — Zorientowałam się też, że mam ręce związane na plecach i że leżę na ziemi. Głowa z tyłu pulsowała mi boleśnie.

— Miejcie litość! — usłyszałam głos Pearl. — Wierzba jest w ciąży!

— W ciąży? — Cesarz Burak ryknął śmiechem. — W porządku! Oszczędzę jeden nabój.

Żołnierze podnieśli mnie i postawili obok Absaloma.

— Chwal Pana — zwrócił się do mnie Absalom. — Pan cię nagrodzi odwagą.

Tata padł na ziemię i płaszcząc się przed Cesarzem Burakiem, błagał:

— Puść wolno moją córkę!

Żołnierze zaczęli okładać tatę kolbami, dopóki nie zamilkł.

— Idziemy do domu, Wierzbo— zwrócił się do mnie Absalom. Spojrzałam mu w oczy, ale nie dostrzegłam w nich lęku, tylko wiarę i miłość.

— Aniołowie są tutaj — wyszeptał. — Bóg na nas czeka. Zamknęłam oczy i oparłam się o Absaloma. Nie chciałam umierać.

Żołnierze zajęli pozycje i wycelowali w nas broń. Cesarz Burak wrzasnął:

— Cel, p...

Zanim jednak dokończył zdanie, wydało mi się, że ziemia pode mną zadrżała. Najpierw był błysk, a potem głośny ryk. Straciłam równowagę i upadłam. Posypały się na nas grudki ziemi. Ogarnęły nas tumany duszącego kurzu.

— Co się dzieje?! — usłyszałam wrzask Cesarza Buraka.

— To chrześcijański Bóg pokazuje swój gniew! — zagrzemiał tata.

Żołnierze rozpierzchli się jak spłoszone małpy.

Kiedy kurz opadł, zobaczyłam, że wzgórza w pobliżu miasta płoną, a dym spiralą unosi się do nieba.

* * *

— Amerykańska flota! — krzyčeli Cieśła Zhan i Lili, biegnąc brzegiem rzeki w kierunku tłumu.

Usłyszeliśmy nową serię eksplozji. I tym razem zadrżała ziemia. I znów tumany kurzu, kłęby dymu i płomienie.

W uszach mi dzwoniło. Miałam uczucie, że ktoś mi je zatkał watą. Cesarz Burak za przykładem swoich żołnierzy rzucił się do ucieczki.

Tłum się rozproszył i wkrótce zostaliśmy sami przy zgliszczach chatki Sujing.

Cieśła Zhan rozwiązał Pearl ręce.

— Przykro mi, że tak długo trwało, zanim zdołałem doręczyć twój list.

— Jaki list? — zapytał Absalom.

— Jak to zrobiłeś, Zhan? — Pearl była ożywiona z podniecenia.

— Już myślałem, że nie zdołam wam zorganizować żadnej pomocy, ale miałem szczęście — odparł Cieśła Zhan. — U ujścia Jangcy zobaczyłem okręty marynarki amerykańskiej i zdołałem doręczyć ich dowódcy twój list, a on wysłał jeden z nich w górę rzeki.

— Bóg wysłuchał naszych modłów — powiedział Absalom swoim donośnym głosem kaznodziei.

Pearl patrzyła na rzekę; nagle zwróciła się do Lili, która opatrywała pokryte pęcherzami stopy Cieśli Zhana.

Okręt wypuszczał kłęby pary, które się snuły wzdłuż wybrzeża. Z luf armat buchały płomienie, a wzgórza odpowiadały eksplozjami. Ziemia nie przestawała się trząść.

PATRZĄC NA USTA PEARL, Z RUCHU JEJ WARG ODCZYTAŁAM SŁOWA:

„DZIĘKUJĘ CI, AMERYKO”.

ROZDZIAŁ 24

Na pożegnanie musiały jej wystarczyć tylko dwadzieścia cztery godziny. Miała zostać wyrwana z korzeniami i przesadzona do Ameryki, kraju, który nazywała ojczyzną, ale którego prawie nie знаła. Wspomnienie tego jej ostatniego dnia w Chinach miało ją prześladować do końca życia, a powtarzanie sobie: „Moje chińskie korzenie muszą obumrzeć”, wydawało się całkowicie bezcelowe.

Życie podyktowało swój scenariusz. Amerykański kapitan nie mógł czekać. Jego okręt był dosłownie ostatnią jednostką, jaka opuszczała Chiny. Pearl zostało zaledwie kilka godzin na spakowanie czterdziestu lat swojego życia.

Próbowałam przekonać samą siebie, że nasze rozstanie będzie tylko chwilowe. Od czasów naszego dzieciństwa już tak bywało. Pearl wyjeżdżała do Szanghaju i do Ameryki, ale zawsze wracała. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że się znów zobaczymy.

Pearl twierdziła, że nigdzie poza Chinami nie czuje się u siebie, nawet w Ameryce, miejscu swojego urodzenia. Kiedy mówiła o ojczyźnie, zawsze miała na myśli Chiny.

— Jak mogłabym opuszczać na zawsze kraj, w którym jest grób mojej matki? — powiedziała kiedyś.

Przywykła do akceptowania rzeczywistości. Wiedziała, że Cesarz Burak z sobie podobnymi wróci i wymorduje całą ich rodzinę.

— Jest i dobra strona naszego wyjazdu — podkreślała. — Carol będzie tam miała lepszą opiekę medyczną.

— A co z Lossingiem? — zapytałam.

— Nie mam z nim żadnego kontaktu — odparła. — Nie zadał sobie nawet trudu, żeby odezwać się chociaż słowem czy dowiedzieć o zdrowie swojej córki.

Amerykański kapitan nalegał, żeby Pearl i Grace zostawiły wszystkie rzeczy. Pearl musiała więc zrezygnować z pianina Carie, które tak bardzo chciała ze sobą zabrać. Zamiast pianina wzięła maszynę do szycia matki.

Absalom zebrał w kościele wszystkich wiernych i ogłosił, że zastąpi go Cieśła Zhan. On będzie od tej chwili głową Kościoła w Nankinie, tak jak głową Kościoła w Jinjiang miał pozostać tata.

Jednak Cieśła Zhan obawiał się, że nie sprosta zadaniu. Ze łzami w oczach przekonywał Absaloma:

— Stary Nauczycielu, nigdy cię godnie nie zastąpię.

— Bóg dał mi poznać, że to właśnie ty masz zająć moje miejsce. — Absalom zapewnił go, że w razie jakichkolwiek trudności zawsze znajdzie wsparcie u taty.

Tata był wzruszony — nie mógł uwierzyć, że jego zdrada nie zmieniła stosunku Absaloma do niego.

* * *

Z towarzyszeniem chóru dziecięcego Absalom wygłaszał swoje ostatnie kazanie. Po raz pierwszy śpiewy prowadził najmłodszy syn Lili, Salomon Potrójny Szczęściarz. Młody człowiek odziedziczył urodę po matce.

Carie z pewnością podobałby się jego słodki głos. Całej rodzinie Pearl życzyliśmy bezpiecznej podróży.

Obiecałam mojej przyjaciółce, że zajmę się jej ogródkiem.

— A wiosną zaniosę na grób Carie świeże kwiaty.

— Niedługo wrócę — zapewniła mnie Pearl.

Gdybym wiedziała, że widzimy się po raz ostatni, z pewnością tuliłabym ją dłużej i czulej. Dokonałabym wysiłku, żeby zapamiętać, jak wyglądała, w co była ubrana i jaki miała wyraz twarzy. A może nawet próbowałabym jej wyperswadować ten wyjazd.

Ale nie wiedziałam tego. Szczerze mówiąc, ból rozstania starałyśmy się ograniczyć do minimum. Im szybciej się rozstaniemy — rozumowałyśmy — tym szybciej zaczniemy działać na rzecz naszego ponownego spotkania. Pearl nie rozpamiętywała smutków. Tak ją uczyła Carie: powstrzymywać i przełykać gorzkie łyzy. I zawsze z nadzieją patrzeć przed siebie.

Wszyscy ruszyliśmy w kierunku rzeki. Była Lili z dziećmi i Sujing z Konfucjuszem.

Zanieśliśmy bagaże całej rodziny do łodzi, która miała ich zawieźć na pokład zacumowanego na środku rzeki okrętu.

Widok dużej jednostki sprawił dzieci w podniecenie. Nazwali okręt wielką pływającą świątynią.

Idący za Absalomem Cieśła Zhan powtarzał z płaczem:

— Ja sobie bez ciebie nie poradzę, Stary Nauczycielu!

— Absalomie, bez kompasu, jakim dla nas jesteś, zgubimy się na morzu! — wtórował mu tata.

— Ufajcie Bogu — brzmiała odpowiedź Absaloma.

— Żeby zostać pasterzem, trzeba spełniać pewne określone kwalifikacje, a ja ich nie mam — upierał się Cieśla Zhan. — Ludzie nie pójdą za mną, tak jak szli za tobą. Kiedy ścinają duże drzewo, małpy uciekają! Boję się, że Kościół się rozpadnie.

— Cieśla Zhan ma rację — zgodził się z nim tata. — Niezależnie od naszych wysiłków ludzie widzą ducha Bożego w tobie, Absalomie, nie w nas.

* * *

Przyszła też się pożegnać Wang Ama, dawna służąca Carie i jednocześnie niania Pearl i Grace. Siedemdziesięcioletnia kobieta zadziwiła wszystkich. Po śmierci Carie wróciła do wioski, w której się wychowała. Kiedy usłyszała, że w Jinjiang i w Nankinie mordują cudzoziemców, przyjechała zobaczyć, co się dzieje z Absalomem, Pearl i Grace. Nie miała pojęcia, że przyjedzie do Nankinu akurat w porę, żeby się z nimi pożegnać.

— Wang Ama! — wykrzyknęły Pearl i Grace, padając na kolana przed swoją starą piastunką.

— Moje słodkie maleństwa! — Wang Ama dotykiem drżących rąk badała obie siostry od stóp do głów. Powiedziała, że traci wzrok i prawie nie widzi.

— Nie powinnaś tak daleko podróżować. — Pearl otarła łzy.

— Kiedy wrócisz do Chin? — chciała wiedzieć Wang Ama. — Przed Nowym Rokiem czy później?

— Co za różnica? — zainteresowali się zebrani.

— Wróżka mi powiedziała, że umrę wkrótce po Nowym Roku — odparła kobieta.

— Grace i ja udowodnimy, że pieniądze, które wydałaś na wróżkę, to pieniądze wyrzucone w błoto — oświadczyła Pearl.

Wang Ama uśmiechnęła się, ujmując w dłonie jej twarz.

— Moje dziecko, obiecaj mi, że wrócisz najszybciej, jak tylko będziesz mogła.

— Obiecuję. — Pearl delikatnie ucałowała Wang Amę w oba policzki.

— Na pokład! Teraz albo nigdy! — wrzasnął przez głośnik kapitan amerykańskiego okrętu.

Wang Ama puściła z objęć Pearl i Grace, załamała się.

Rodzina wsiadła do łodzi, która miała ich dostarczyć na okręt. Absalom poszedł na dziób i stanął tyłem do brzegu. Stał jak skamieniały, patrząc przed siebie na wodę.

Rozległa się syrena okrętowa. Chińscy chrześcijanie jęknęli:

— Absalomie! Stary Nauczycielu!

Cieśla Zhan i tata szlochali jak mali opuszczeni chłopcy.

— Pomyślnych wiatrów! — krzyczeli ludzie na brzegu rzeki.

Nagle okazało się, że Absaloma nie ma już w miejscu, w którym stał jeszcze przed chwilą. Jak gdyby się rozpląnął w powietrzu.

— Ojczy! — wołały Pearl i Grace. Tata oniemiał.

— O Boże, Stary Nauczyciel zmienił zdanie.

Absalom biegł szybko wzdłuż burty. W pewnym momencie wskoczył do wody jak górska kozica i zaczął płynąć do brzegu.

— Stary Nauczyciel! — skandował tłum. — Stary Nauczyciel!

— Absalom zdecydował, że z nami zostaje! — Był to głos taty. Cieśla Zhan wszedł do wody i zaczął płynąć w stronę Absaloma.

— Kapitanie, ratunku! — wołała Grace. — Proszę zatrzymać mojego ojca!

Tłum witał Absaloma ze łzami szczęścia.

Chwilę później przybył z okrętu inną łodzią kapitan i zaczął rozmawiać z Pearl.

Mogłam bez problemu zgadnąć, co mu powiedziała. Z pewnością powiedziała tak: „Zostawcie w spokoju walczącego anioła”.

Kiedy Pearl, Grace i dzieciaki wsiadały na pokład okrętu, Absalom się uśmiechał. Pomachał swoim córkom i wnuczkom na pożegnanie. Jego długie, wyciągnięte w górę ramiona przypominały maszty flagowe.

Pearl odpowiedziała ojcu machaniem. Czułam, że pozwalając mu decydować o sobie, ma świadomość podjęcia właściwej decyzji.

Ale jednego Pearl nie wiedziała, a mianowicie tego, że już nigdy więcej swojego ojca nie zobaczy. Absalom miał do końca robić to, co ukochał najbardziej. Pewnego dnia wygłosił swoje zwykłe kazanie i powiedział Cieśli Zhanowi, żeby ogłosił krótką przerwę. Kilka minut później Cieśla Zhan znalazł go w jego pokoju. Leżał na łóżku, jakby spał. Ale Absalom już nie żył. Do ostatniej chwili realizował swoje marzenia. Z pomocą taty i Cieśli Zhana stworzył największą chrześcijańską społeczność w całych południowych Chinach.

CZĘŚĆ CZWARTA

ROZDZIAŁ 25

Po wyjeździe Pearl poczułam się bardzo samotna. Życie w Nankinie stało się trudne. Żeby pozbyć się z kraju Japończyków i komunistów, władze nacjonalistyczne podniosły podatki. Za worek ryżu trzeba było zapłacić trzema workami papierowych pieniędzy. Dick ciągle pisał z rewolucyjnej bazy w Yan'anie, ponagłając mnie, żebym do niego przyjechała. W końcu podjęłam decyzję. Zawiadomiłam go, że jestem gotowa zostać „żoną bandyty”. Był zachwycony. Przygotowywał mnie na to, co mnie tam czekało: na wrogą jałową ziemię i wielką biedę.

— Staraj się znaleźć w tym wszystkim dobre strony — przekonywał.

— Ostatecznie to właśnie tutaj urodził się dwa tysiące lat temu pierwszy cesarz Chin.

Powiedziałam tacie, że będę się o niego martwiła. Uspokajał mnie, że nie ma powodu. Jeszcze przed moim wyjazdem wrócił do Jinjiang. Nawet Absalom zgodził się, że tata jest teraz zupełnie innym człowiekiem. Żeby odkupić swoje winy, całkowicie się skoncentrował na pracy dla kościoła. Jego oddanie umożliwiło Absalomowi dalsze wypadki w głąb kraju. W czasie nieobecności Absaloma tata poprosił Cieślę Zhana o wykonanie w kościele witraża przedstawiającego postać Chrystusa. Ukończone dzieło cieszyło dosłownie wszystkich. Co rano przez kolorowe szkło sączyło się słońce. Chrystus wyglądał, jakby się unosił na chmurach.

Witraże poprawiły frekwencję w kościele. Ludzie polubili „Poruszającego się Obcego Boga”, a niedzielne nabożeństwo stało się pokazowym numerem taty. Ludzie mówili mu, że ten szczególnie wizerunek Jezusa Chrystusa podoba im się i że jest im bliski. Tata był zadowolony. Lekko zmienił Chrystusowi rysy. W wersji witrażowej miał lekko skośne oczy, bardziej płaski nos i pełne wargi, a także duże małżowiny uszne i ciemniejszą skórę.

— To pokazuje, że pomysły najszybciej rodzą się w umysłach tych, którzy mają dobre poukładane w głowie! — powiedział tata z dumą.

* * *

Moja córka urodziła się pewnego śnieżnego dnia w grocie w Yan'an. Próbowałam jej wybrać jakieś dobre imię, ale żadne mi się nie podobało. Dick, trzymając małą po raz pierwszy na rękach, był bardzo szczęśliwy.

— Jakie чудо! — wykrzyknął. — Zamiast moich jaszczurczych oczu i krzywego nosa ma rysy swojej matki: bystre migdałowe oczy chińskiej księżniczki, delikatny prosty nosek i kształtne różowe usteczka! Co za szczęście!

Dick pracował w ścisłym kręgu ludzi z najbliższego otoczenia Mao. Przewodniczący nazywał go swoją tajną bronią. Dzięki Dickowi powoli zmienił swój wizerunek z partyzanckiego przywódcy na bohatera narodowego. Jako specjalista od propagandy Dick zdołał przekonać masę, że to Mao, a nie Czang Kaj-szek walczył z Japończykami.

W 1937 roku agenci Dicka skutecznie przeniknęli do struktur Czang Kaj-szeka. Dick zdołał przekonać kilku generałów armii nacjonalistycznej, żeby przeszli na stronę Mao. Jeden z nich nawet aresztował Czang Kajszeke. Sprawa ta przeszła do historii pod nazwą incydentu Xi'an.

Imię Mao zaczęło się regularnie ukazywać na pierwszych stronach gazet. Wywierano naciski na Czang Kaj-szeka, żeby rozpoczął rozmowy pokojowe z Mao. Dick wykorzystał tę okazję do celów propagandowych. Jego opowieści o Przewodniczącym pomogły stworzyć mit wodza.

Dick pracował po nocach. Pisał Mao przemówienia, układał harmonogramy wywiadów. Często zostawał w schronie przeciwbombowym do rana, drukując tam ulotki. Potrafił też dobrze wykorzystać mój angielski. Tłumaczyłam artykuły Mao i wysyłałam je do różnych zagranicznych agencji prasowych. A to przyciągało uwagę zachodnich dziennikarzy, którzy przyjeżdżali do Yan'an, żeby przeprowadzać z Mao wywiady na wyłączność.

Yan'an przestał być mało znanym miejscem na mapie. Stał się ośrodkiem walki narodu chińskiego z najeżdżącą japońskim. Mao dysponował teraz równorzędną siłą polityczną w stosunku do Czang Kaj-szeka.

Zadowolony napisał nawet wiersz i dedykował go Dickowi. Zgodnie z chińską tradycją było to najwyższe wyróżnienie. Tytuł poematu brzmiał: W przeciwieństwie do poety Lu You. Jak powszechnie wiadomo, urodzony w 1172 roku Lu You napisał słynny wiersz Szczyt zdobyć każdy chce, cóż kiedy ciało mdłe.

Jeziro Dongting Jeziro Trawy Zielonej Pośród jesiennej nocy Wichurą niezmacone
Równiną błyskami nefrytu usianą

Łódź moja płynie jak liść

Niebo przepelnione księżycem

Wodę księżyc rzeźbi swym promieniem

Pijąc wino z Rzeki Zachodniej

Pucharem Wielkiej Niedźwiedzicy

Dzieląc chwilę szczęśliwą z tobą przyjacielu Nie mówmy o zgorzkniałym poecie Lu You
Blask nad nami Blask pod nami

Dla zwykłych ludzi życie w Yan'anie oznaczało nędzę i głód, Dick i ja żyliśmy po królewsku. Dostaliśmy jedną z najlepszych jaskiń na mieszkanie. Składała się z dwóch pomieszczeń, wychodziła na południe i słońce ogrzewało jej ściany. Raz na tydzień jedliśmy mięso, podczas gdy reszta żywiła się liśćmi słodkich ziemniaków wymieszanymi z prosem. W pierwszej chwili zachłysnęłam się luksusami i nową pozycją mojego męża. O każdej porze dnia i nocy ludzie przychodzili do niego z pytaniami. Wkrótce jednak zaczęło mi to ciążyć. Tyle ludzi kręciło się po naszym domu, że trudno było spać. Miałam też kłopot z czytaniem i pisanem przy świeczce. Dickowi tak bardzo pogorszył się wzrok, że musiał nosić grube szkła, które powiększały mu źrenice do rozmiarów ziaren fasoli mung. Kiedy nocą zdejmował okulary, jego oczy stawały się wyłupiaste i przypominały gołębnie jaja.

Ale Dick nie zwracał na to uwagi. Wymagał ode mnie większej wrażliwości na polityczne potrzeby jego towarzyszy. Miałam się nie afiszować ze swoimi burżuazyjnymi nawykami, ' takimi jak na przykład pragnienie prywatności.

— To śmieszne uważać za burżuazyjne nawyki potrzebę prywatności, podstawowej higieny czy miłość do przyrody — protestowałam.

Ale prawdziwa kłótnia rozgorzała między nami przy okazji wybierania imienia dla naszej córki. Ja proponowałam Małą Perłę — Xiaozhu; Dick miał inny pomysł. Chciał, żeby nasza córka miała na imię Nowa Sztuka. Przez „nową” rozumiał sztukę proletariacką. Powierzonym mu bowiem przez Mao zadaniem było właśnie tworzenie sztuki proletariackiej.

Postanowił w naszym sporze odwołać się do Przewodniczącego, który mieszkał dwie jaskinie od nas w dół zbocza.

Mao studiował właśnie francuską rewolucję, ale przyjął nas ciepło. Zapytany o opinię w sprawie imienia dla naszej córki, wyznał, że żadna z naszych propozycji mu nie odpowiada. Wziął do ręki pióro i czerwonym atramentem napisał swoją.

Rewolucja Lin. Tak miało brzmieć oficjalne imię naszej córki.

Ale mnie się ono nie podobało. Ja wolałam, by się kojarzyło z ciszą i spokojem, a po chińsku rouge oznaczało rewolucję. Tym samym imię naszego dziecka miało się kojarzyć z przemocą i krwią.

— Bo tym właśnie walczymy: naszą krwią! — zacytował Mao Dick.

— Wszyscy mieszkający w Yan'anie rodzice nadają dzieciom rewolucyjne imiona, takie jak Czerwona Baza, Yan'an, Jasna Przyszłość czy Żołnierz Mao. Następne pokolenie musi dzierżyć czerwony sztandar i walczyć o komunizm dopóki...

— Dopóki...?

— Dopóki świat nie będzie czerwony, całkowicie ogarnięty rewolucją.

Trudy życia w Yan'anie byłam jeszcze gotowa znosić, ale nie takie pranie mózgu. Nie podobało mi się to, że nawet słowem nie mogę wspomnieć Boga. Dick za wszelką cenę starał się ukryć fakt, że jestem chrześcijanką.

— Jeśli nie zachowasz ostrożności, przypłacę to pracą, a może nawet i życiem — ostrzegł mnie w pewnym momencie. Musiałam obiecać, że nigdy się nie przyznam do swoich znajomości z cudzoziemcami, takimi jak Pearl i jej rodzina. — W Yan'anie uważa się za ważniejsze, kto kim był, niż kto kim jest — oświadczył. — Żeby zasłużyć na zaufanie, musisz być czysta.

* * *

Moją córkę nazywano w przedszkolu Towarzystką Rewolucją Lin. Jak wszystkie inne maluchy musiała nosić szary niezgrabny bawełniany mundurek. Kiedy z niego wyrosła, przekazała go młodszemu dziecku. Równoległe z nauką chodzenia uczyła się sztuk walki. Pierwsze wypowiedziane przez nią zdanie brzmiało: „Jestem dzielnym żołnierzem”. Dwuletnia Rewolucja śpiewała już Wraca mój brat z Armii Czerwonej. Cicha noc nie leżała w kręgu jej zainteresowań. Mnie uważała za dziwną, co jeszcze bardziej zbliżało ją do ojca. Jako czterolatka wygrała konkurs recytatorski, skandując słynne hasło Karola Marksa: „Kapitalizm to żarłoczny potwór”.

Opowiedziałam Rewolucji o swoim dzieciństwie i chociaż wiedziała, że moją najlepszą przyjaciółką jest Pearl Buck, to jednak sama nie знаła żadnych cudzoziemców, a co więcej, nie widziała nikogo, kto byłby ubrany inaczej niż ona. Ludzie z bazy rewolucyjnej nawet strzygli się jednakowo. Każdy żył skupiony wyłącznie na sprawie rewolucji, na niczym innym. Należało się albo do towarzyszy, albo do wrogów. Świat mojej córki był czerwono-biały. W wieku ośmiu lat wiedziała dokładnie, kim jest i co zrobi ze swoim życiem. Czczyła Mao i chciała wyzwalać biednych.

Zabolało mnie bardzo, kiedy Dick powiedział naszej dziesięcioletniej córce, że komuniści i chrześcijanie to wrogowie.

— Nie wszyscy chrześcijanie uważają, że Chiny są złe, skoro odrzucają Boga — próbowałam argumentować. — Na przykład Pearl Buck. Ona jest chrześcijanką, a mimo to krytykuje najgorsze praktyki chrześcijan. — Dla udowodnienia swoich racji przeczytałam esej opublikowany przez Pearl kilka lat temu w „Misyjnym Magazynie Azji Południowo-Wschodniej”. Nie ukrywała w nim, że spotykała się u misjonarzy z brakiem współczucia i zrozumienia dla miejscowej ludności. Moje serce krwawiło ze wstydu, kiedy widziałam tyle pogardy dla innych nacji poza własną, tyle surowości w osądzaniu bliźnich, tyle prostactwa i nieczułości wobec ludzi kulturalnych i wrażliwych.

Dick był zaskoczony.

— I to napisała córka Absaloma? Skinęłam głową.

— Dziwne — przyznał.

— Gdyby tylko Mao był bardziej otwarty... Przerwał mi i powiedział szeptem:

— Moja kochana żono, nie jesteś w Szanghaju ani w Nankinie. Nie zapominaj, że mam rywali. Zawistne serca potrafią mordować. Zapomniałaś swojego Szekspira?

Dick uważał, że Mao będzie spokojniejszy i nabierze do wszystkiego dystansu, kiedy umocni swoją władzę.

— Obecnie, żeby przeżyć, musimy stanowić jedność. — Po czym zwrócił się do Rewolucji: — Koniec z krytyką wobec partii komunistycznej, będzie ona od tej chwili traktowana jako brak lojalności i zdrada.

Rewolucja szeroko otworzyła oczy i poważnie skinęła głową.

— Tata mówi dobrze, a mama mówi źle — powiedziała.

— A co z twoim imieniem? — zaatakowała Dicka. — W żadnym razie nie brzmi po proletariacku!

— Towarzysze wiedzą, że „Dick” to moje imię robocze — uśmiechnął się mój mąż.

— Co rozumiesz przez „imię robocze”? A masz jeszcze jakieś inne imię?

— Owszem. Roześmiałam się.

— Jak to możliwe, że ja, twoja żona, go nie znam?

— Takie jest życie komunisty. — Dick rozpostarł ramiona i wyciągając szyję, pokiwał głową z boku na bok.

— A jakie jest to twoje prawdziwe imię, tato? — zainteresowała się Rewolucja.

— Nazywamy je imieniem roboczym albo imieniem bieżącym.

— Wobec tego jakie jest twoje imię bieżące? — zapytałam.

— No więc... Xinhua.

— Xinhua? Nowe Chiny? — Roześmiałam się. — Stare Chiny byłyby dla ciebie stosowniejszym imieniem. Masz wśród swoich przodków uczonych, właścicieli ziemskich i kapitalistów. Studiowałaś dzieła Szekspira i Konfucjusza! Stare Chiny masz we krwi! Przyjaźnisz się z ludźmi Zachodu, mówisz po angielsku.

— Bez komentarza — odparł wyraźnie zmieszany Dick.

* * *

Z nielicznych listów, jakie do mnie dotarły, wynikało, że Pearl jakoś się w Ameryce urządziła. Mimo że Stany Zjednoczone przeżywały kryzys, to jednak publikowała, a jej książki dobrze się sprzedawały. W roku 1932 dostała Nagrodę Pulitzera za Łaskawą ziemię, którą napisała, kiedy jeszcze mieszkała w Chinach. W 1938 roku uhonorowano ją literacką Nagrodą Nobla. W listach jakby od niechcienia wspominała o swoich nagrodach. Pisała o nich zdawkowo w jednym zdaniu, a w drugim o amerykańskich instalacjach wodno-kanalizacyjnych, które podziwiała. Nigdy też nie precyzowała, jak ważne były to nagrody. Dopiero wiele lat później odkryłam, że Pearl zdobyła międzynarodową sławę. Najczęściej w swoich listach pytała o Rewolucję. Chciała wiedzieć, jak wygląda życie mojej córki i czy ma przyjaciół. Powiedziała, że nie zdawała sobie sprawy, jakie to było szczęście, że w dzieciństwie miałyśmy siebie.

Bardzo chciałam porozmawiać z Pearl o mojej córce, ale z drugiej strony wolałam jej nie przypominać tego wszystkiego, czego była pozbawiona jako matka Carol. Pytałam ją więc o metody pisarskie. Otóż jej metoda — jak mi wyjaśniła — polegała na tym, że przyjmowała sposób myślenia chińskiego wieśniaka. Przed przystąpieniem do uprawy roślin wieśniak wie wszystko: co, gdzie i ile posiać, ile przeznaczyć pieniędzy na nasiona, nawóz i zwierzęta, a także na płace dla robotników — pisała. — Innymi słowy, próbuję zrobić jak najlepszy użytek ze swoich materiałów.

Co do Carol, to amerykańscy specjaliści potwierdzili pierwotną diagnozę i powtórzyli, że córka Pearl nigdy nie będzie zdolna do normalnego samodzielnego życia. Nie było to nic nowego, ale Pearl sprawiała wrażenie tak samo załamanej jak wtedy. Ten smutny wniosek odbiera mi całą radość z własnych osiągnięć — pisała.

Pocieszająca jednak była świadomość, że dochody z pisania umożliwiały jej zapewnienie Carol opieki medycznej na odpowiednim poziomie.

Ponieważ Carol kocha muzykę — donosiła — zadbałam o to, żeby wiejski dom, zbudowany za moje honoraria, był wyposażony w gramofon i całą kolekcję płyt.

Wspominała też o wiejskim domu, który kupiła w Pensylwanii.

Jest gigantyczny według chińskich standardów — pisała. — Przeprowadziłam w nim remont generalny, żeby móc adoptować więcej dzieci.

W dalszym ciągu przywoływałyśmy też pamięć Xu Zhimo. Pearl zwierzyła mi się, że wreszcie może go opłakiwać i żyć normalnie. Na pustym horyzoncie mojego życia osobistego pojawił się nowy mężczyzna — wyznała kiedyś. — Nie mogę jednak zrobić nic, dopóki nie sfinalizuję rozwodu z Lossingiem.

Tym mężczyzną okazał się jej redaktor i wydawca Richard Walsh. Pearl była dumna, że zanim zostali kochankami, łączyła ich przyjaźń.

Ucieszyło mnie to bardzo i pogratulowałam jej z całego serca, a przy okazji poskarżyłam się na Dicka i na bazę rewolucyjną.

Ku mojemu zaskoczeniu list dostał się w ręce agentów komunistycznego wywiadu i Dick miał z tego powodu wielkie kłopoty.

— Ostrzegałem cię! — syknął ze złością. — My, komuniści, nie ufamy Amerykanom! Czy to tak trudno zapamiętać? Służby bezpieczeństwa Yan'anu dbają o dobro Mao.

W przeszłości Dick zniechęcał mnie do korespondowania z Pearl. Teraz kategorycznie mi tego zakazał.

* * *

Odmówiłam podpisania deklaracji członkowskiej Komunistycznej Partii Chin, którą mój mąż przede mną położył. Bez względu na to, jak usilnie mi tłumaczył płynące ze wstąpienia do partii dobrodziejstwa czy wręcz konieczność, nie mógł mnie do tego namówić.

Wreszcie, po miesiącach walki, uległam. Zrobiłam to jedynie z poczucia lojalności wobec męża. Bez mojej przynależności do partii Dick nigdy by nie zyskał pełnego zaufania Mao.

Moim największym problemem było dostosowanie się do obowiązujących w partii zasad. Miałam wrażenie, że zawsze mówię niewłaściwe rzeczy w niewłaściwym czasie. Że chwale nie tych, których powinnam, i krytykuję nie tych, których trzeba. Na przykład wyraziłam zdanie, że żal mi wysoko postawionych funkcjonariuszy, bo zdobyli swoją pozycję, zabijając wielu ludzi. Mówiłam też, że wszelka wojna jest zła. Z powodu tych błędów zostałam zmuszona do publicznej samokrytyki.

W rezultacie Dick stracił swoją pozycję i przestał trzymać nerwy na wodzy. Zamiast, jak dotychczas, klócić się ze mną, wybuchał w pracy. W końcu poprosił o przeniesienie służbowe — chciał być bliżej działań wojennych, brać w nich czynny udział. Uznał, że jego miejsce jest na pierwszej linii walki; nigdy w odwrocie. Paradoksalnie ta postawa okazała się korzystna z punktu widzenia jego kariery. Posypały się odznaczenia i awanse. Zyskał uznanie przywódców. Odzyskał dawną pozycję, a Mao osobiście powitał go w szeregach swoich najbliższych współpracowników, nazywając „Czerwonym Księciem”.

— Czy to znaczy, że sam Mao jest Czerwonym Cesarzem? — zażartowałam, gdy tylko Dick pojawił się w grocie.

Ale mój komentarz nie wydał mu się śmieszny; ostrzegł mnie, żebym sobie więcej na podobne żarty nie pozwalała.

Moje życie, jak mi to kiedyś przepowiedziała wróżka, było pełne zakrętów feng shui; innymi słowy dochodziło w nim do niespodziewanych zwrotów losu. Moja przyszłość jako komunistki miała wkrótce dowieść mądrości wróżki. Nigdy nie przypuszczałam, że moje żebracze pochodzenie może okazać się dla mnie takie korzystne. Wypełniając kwestionariusz członkowski do partii, w rubryce „pochodzenie” zgodnie z prawdą wpisałam „żebracze”. A to znaczyło, że tata wywodzi się z proletariatu, co naturalnie określało pochodzenie i moje, i Rewolucji. Gdyby mój dziadek nie stracił całego majątku, tata odziedziczyłby po nim ziemię i

tym samym zasilił szeregi wrogów ludu, a ja zostałabym zadenuncjowana i być może rozstrzelana jako szpieg.

Utrzymujące się między mną a Dickiem napięcie miało wiele wspólnego z morderstwami dokonywanymi na niewinnych ludziach, ofiarach nowego systemu, jakich dopuszczał się Mao w bazie rewolucyjnej. Bywało, że na moich oczach. Aresztowano ludzi w biały dzień, a następnie wysyłano ich w miejsca, z których nigdy nie wracali. Była to najczęściej nie zależnie myśląca młodzież, głównie dawni studenci, nierzadko rekrutowani przez samego Dicka. Poszli za Mao, żeby walczyć z Japończykami. Z dnia na dzień jednak przyklepiano im etykietkę wrogów, aresztowano, oskarżano i mordowano.

Dick twierdził, że zgubiły mnie moje chrześcijańskie wartości. Odpowiedziałam, że to raczej on jest zgubiony, nie ja. Mój mąż jednak konsekwentnie nie dostrzegał wad Mao, nawet tego, że Przewodniczący stał się despotą. Bo Mao wzorował się na Stalinie, który mordował każdego, kto się z nim nie zgadzał. Połowa przyjaciół Dicka została aresztowana i przesłuchiwana, a jedną trzecią z nich stracono pod zarzutem zdrady.

— Jak ty możesz spać po nocach? — pytałam mojego męża.

* * *

Dick zaczął mnie zachęcać do tego, żebym się zaprzyjaźniła z Panią Mao.

— To znacznie lepszy wybór niż Pearl Buck — nalegał.

Staralam się, ale Pani Mao jakoś mnie nie polubiła. Stanowiła przeciwieństwo Pearl: była krytyczna i nieznosząca sprzeciwu. Świadoma swojej niewątpliwej urody raziła efekciarstwem, pretensjonalnością i egocentryzmem. Jako była aktorka potrafiła doskonale grać. Nazywała siebie „skromną uczennicą Przewodniczącego Mao” i była dumna, że stanowi jego trofeum. Nie wstydziała się swojego „kapitału”. Jej skóra pod wpływem gwałtownych wiatrów i słońca pustyni nie nabierała brunatnej barwy ziemniaka, jak nasze. Brwi miała cieniutkie jak czułki krewetki. Stanowili z Mao wprost idealną parę. Oboje pragnęli władzy i sławy. Pani Mao lubiła mówić o sobie, że jest pawiem wśród kur. Przez „kury” rozumiała naturalnie kobiety Yan'anu, w tym mnie.

Moim największym rozczarowaniem było odkrycie, że Mao nie okazał się takim bohaterem, za jakiego chciałam go uważać. Przybierając pozę uczonego, wzbudzał w ludziach zaufanie. Kiedy przemawiał do żołnierzy wieśniaków, w tym, co mówił, słyszeli swój własny głos.

Słuchając Mao, obserwowałam jego oczy — wydawały się uśmiechać, nawet kiedy w słowach czaiło się okrucieństwo. Miał szerokie czoło, twarz w kształcie ryżowego placka i kobiece usta. Rozmawiając z ludźmi, nigdy nie patrzył im w oczy. Pozwalał się obserwować. Nigdy też nie słyszałam, żeby kiedykolwiek na zadane pytanie odpowiedział wprost, mimo że zachęcał do tego innych. Był mistrzem owijania w bawełnę. Sam kiedyś powiedział, że lubi zaskakiwać wroga — czy to w rozmowie, czy na polu bitwy.

W kręgu osób najbardziej zaufanych Dick uchodził za najlepszego partnera do rozmowy dla Mao. Często dyskutowali do późnej nocy.

— Po prostu wzajemne intelektualne obcowanie sprawia nam przyjemność — wyjaśnił mi kiedyś mój mąż. Nie wyciągnął z tego jednak bardzo ważnej nauki, a mianowicie, że Mao nie znosił przegrywać.

Miał się też dowiedzieć, że jego idol pragnął władzy absolutnej, chociaż udawał, że jest odwrotnie. W rozmowach z zagranicznymi dziennikarzami powtarzał w kółko to samo zdanie: „Moim marzeniem jest zostać nauczycielem”. Zwykle zaczynał rozmowę jakimś chińskim wierszem, a kończył cytatami z Marksa albo Lenina. Ludzie łatwo dawali się temu uwieść. Szeroka wiedza i ostry dowcip Mao robiły wrażenie. Pewnego razu Dick pomagał Przewodniczącemu wysłać telegram na front. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu Mao nalegał, żeby go zakończyć wersem z jakiegoś poematu: Tylko muchy boją się zimy, niech więc zamarzają i giną.

Dick powiedział mi później, że kiedy Mao miał kłopot z wydawaniem rozkazów podczas bitew albo nie był pewien następnego ruchu, przysyłał telegraficznie swoim generałom wiersze. Nie pozostawało biedakom nic innego, jak tylko samodzielnie podejmować decyzje, czy atakować, czy się wycofywać.

— Taki błyskotliwy jest Mao — z podziwem podsumował Dick.

* * *

Pewnego dnia przyprowadził do Pani Mao lokalnego śpiewaka, który napisał pieśń Wschód jest czerwony. Nigdy się nie spodziewał, że kiedyś stanie się ona nieoficjalnym hymnem narodowym Chin.

Na przyjęciu weekendowym dla wyższych urzędników, na które się wybrałam, miała być wykonywana właśnie Wschód jest czerwony. Pani Mao przedstawiła autora, którego nazwisko brzmiało Li Youyuan. Li był wieśniakiem w łachmanach i z czołem przewiązany brudnym ręcznikiem. Miał czterdzieści kilka lat i brakowało mu z przodu trzech zębów. Dick zrobił wywiad środowiskowy, który pozwolił ustalić, że pochodzenie Li nie było stuprocentowo proletariackie: do jego rodziny należało pół akra ziemi.

Dick podzielił się tą wiadomością z Panią Mao, której odpowiedź brzmiała:

— Jeśli mówię, że Li jest wieśniakiem, to będzie wieśniakiem.

Pieśń Wschód jest czerwony była prezentem urodzinowym Pani Mao dla męża.

Kiedy wykonawca otworzył usta, słuchaczom opadły szczęki: jego głos przypominał beczenie kozy.

Mao pozostał w pozycji siedzącej — miał powody wierzyć w magiczne zdolności swojej żony.

Po zejściu Li ze sceny Pani Mao zaprezentowała swoją wersję *Wschód jest czerwony*. Pieśń wykonał tym razem stały zespół teatralny Yan'anu pod jej osobistym kierownictwem.

Wschód jest czerwony.

Wschodzi słońce.

W Chinach pojawił się Tse-tung.

On da szczęście ludowi

On wybawcą ludu Chin.

Li Youyuan napisał zaledwie pierwszy wers pieśni. Nie miał świadomości istnienia bazy rewolucyjnej ani jej przywódcy Mao. Po prostu orząc ziemię, nucił sobie tę melodię. Tak się akurat złożyło, że przechodzący tamtędy przypadkiem Dick usłyszał jego śpiew. Trafnie przewidział użyteczność wieśniaka i zwrócił na niego uwagę Pani Mao.

Demonstrując swoją skromność, Mao odrzucił propozycję żony, żeby wpisać *Wschód jest czerwony* na listę obowiązkowych pieśni wojskowych.

Pani Mao utrzymywała jednak, że to z woli ludu jej mąż ma być uważany za „*Wschodzące Słońce Chin*”.

* * *

Przesłała mi też przez Dicka wiadomość. Oceniała mnie krytycznie jako arogantkę. Ze względu na męża starałam się nie okazywać swojego niesmaku.

Żona Przewodniczącego nie wiedziała, że znam pewne fakty z jej przeszłości. Otóż przed przybyciem do Yan'anu była ona trzeciorzędą aktorką filmową w Szanghaju, gdzie miała romans z pewnym reporterem, który akurat przyjaźnił się z Dickiem. Przeszłość Pani Mao była w bazie rewolucyjnej jak plama na nieskazitelnym hacie. Rozpaczliwie usiłując się tej plamy pozbyć, zachowywała się jak żarliwa rewolucjonistka. Zaprosiła mnie do siebie, żeby mi pokazać nowo zdobytą umiejętność przedzenia nici z surowej bawełny.

Pouczyła mnie, że bym zamiast spędzać czas z córką, raczej jej wzorem zajęła się sztuką przedzenia. Siedziałam koło Pani Mao głęboko nieszczęśliwa. Wprawiając w ruch kołowrotek, cytowała różne sentencje swojego męża, jak na przykład: Nigdy nie zrozumiemy chłopów, jeśli nie skalamy własnych rąk nawozem, jeśli nie uprzedzimy nici z surowej bawełny ani jeśli nasz pot nie wsiąknie w nasze pola. Nigdy nie staniemy się pełnoprawnymi przedstawicielami proletariatu, dopóki — zamiast pachnieć perfumami — nie zaczniemy cuchnąć nawozem i czosnkiem.

* * *

W pewnym momencie zdecydowałam się zrobić coś za plecami Dicka. Przekupiłam mianowicie specjalnego listonosza bazy, który jako kupiec kursował między Szanghajem a Yan'anem. Mężczyzna ten przemycał do Szanghaju moje listy do Pearl, a stamtąd wysyłał je

na tajny adres do Ameryki. W tych listach zwierzałam się przyjaciółce, że opowiadam Rewolucji różne chrześcijańskie historie. Powiedziałam jej też o tym, jak moja córka zachwycała się Cudowną łaską i jaka jestem z tego powodu szczęśliwa.

List od Pearl był dla mnie jak kropla deszczu podczas suszy. Pokrzepił mnie i podniósł na duchu, nie miałam bowiem w Yan'anie żadnych przyjaciół. Pearl pisała, że dużo podróżuje: była w Indiach, Azji PołudniowoWschodniej i w Japonii. Ale z prawdziwymi łzami w oczach czytałam o tym, że nie może się doczekać, kiedy już wreszcie będzie mogła wrócić do Chin.

ROZDZIAŁ 26

Kiedy w 1948 roku Mao przeciwstawił się Stalinowi i w pogoni za Czang Kaj-szekiem przekroczył rzekę Jangcy, Dick powiedział mi, że komuniści w Chinach zwyciężą. W maju 1949 roku to już się urzeczywistniło. Ludzie cierpieli przez dwanaście lat: osiem lat wojny z Japonią i cztery lata wojny domowej. Nie mogliśmy uwierzyć, że wojna się wreszcie skończyła. Doradcy zarówno rosyjscy, jak i amerykańscy musieli przyznać, że się mylili. Mao uważał, że na górze może być tylko jeden lew. Nigdy nie zamierzał dzielić władzy z Czang Kaj-szekiem.

W dniu, w którym padła jego stolica, Nankin, Czang Kaj-szek uciekł na Tajwan. Gdyby nie stacjonujące na wyspie wojska amerykańskie, Mao kontynuowałby pościg aż do skutku. Był jednak ostrożny. Wolał się asekurować i ogłosił powstanie Chińskiej Republiki Ludowej.

Kazano mi się natychmiast spakować i przygotować do wyjazdu na północ. Piętnastoletnia Rewolucja była podniecona. Jeszcze nigdy w życiu nie opuściła Yan'anu. W ubiegłym roku wstąpiła do Związku Młodzieży Komunistycznej i pracowała jako reporterka „Dziennika Yan'anu”. Kilkakrotnie odznaczana jako „Wybitna Towarzyszka”, dostała Medal Mao. Najchętniej śpiewała pieśni sowieckie i nosiła kurtkę zwaną „leninówką”.

Miałyśmy się spotkać z Dickiem w Pekinie, dokąd Mao zdecydował się przenieść stolicę. Zmienił też nazwę miasta z Beiping na Pekin. Tak samo zaszły zmiany w armii, a ściślej w ósmej i czwartej. Spod dowództwa Czang Kaj-szeka przeszły one na stronę Mao i zostały wcielone do Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Dick przyjechał po nas amerykańskim jeepem. Był brązowy na twarzy i chudy z powodu wrzodów żołądka, ale szczęśliwy. Powiedział nam, że poprzednią właścicielką jeepa była pani Czang Kaj-szek.

Armia Ludowo-Wyzwoleńcza została entuzjastycznie przyjęta przez obywateli miasta. Kiedy przyjechaliśmy do Pekinu, jeep Dicka wziął udział w defiladzie. Wiwatujący tłum bił w bębny. Dzieci rzucały kwiaty.

— Niech żyje Przewodniczący Mao! — krzyczały. — Niech żyje Komunistyczna Partia Chin!

Dzień 1 października 1949 roku był świętem narodowym. Stojąc na szczycie Bramy Tiananmen, Mao ogłosił światu niepodległość Chin, a ludziom obiecał wolność i poszanowanie praw człowieka. Od tej chwili był uważany za najmądrzejszego władcę, jakiego niebiosa kiedykolwiek zesłały Chinom. Niewielu wiedziało, że pokojowe przejście władzy było tak naprawdę dziełem Dicka.

Dick prowadził tajne rozmowy z generałem Zhu, dowódcą wojsk Czang Kaj-szeka w Pekinie, i namówił go do poddania miasta. Zdołał przekonać generała, że Czang Kaj-szek go opuścił i że dalsza walka oznaczałaby tylko niepotrzebny przelew krwi. Zhu przegrałby i tak, niezależnie od tego, jak mężnie by się opierał. W imieniu Mao Dick obiecał mu wysoką pozycję w Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, podpisując z nim tajną umowę, na mocy której w chwili wywieszenia białej flagi generałowi przyznany zostanie tytuł Bohatera Ludowego.

Kiedy Dick pokazał nam nasz nowy dom, nie wierzyłam oczom. Był to jeden z pałaców w obrębie Zakazanego Miasta. Dick powiedział mi, że Mao z żoną, a także wiceprzewodniczący i ministrowie z rodzinami też się tu przenieśli.

Wiele dni musiało upłynąć, zanim zdołałam przekonać samą siebie, że moje życie naprawdę się odmieniło. Wreszcie przestałam mieszkać w jaskini i drzeć przed nalotami bombowymi. Zniknął problem zdobywania jedzenia. Spojrzałam w lustro i z trudem poznałam swoją twarz. Wreszcie, w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat, miałam szansę na jakąś stabilizację.

Zamiast nazywać rezydencje według starej cesarskiej nomenklatury, komunistyczne władze kwaterunkowe po prostu je ponumerowały. Nasza siedziba, kiedyś Pałac Spokoju, teraz otrzymała nazwę Budynek Nr 19.

Spacerowałam dokoła mojego nowego domu, podziwiając wspaniałość cesarskiej architektury. Pałac był żywym dziełem sztuki. Jak przystało na prawdziwą piękność, wraz ze zmianą światła zmieniał swoje oblicze. Olbrzymie łukowate belki i kolumny z cegieł kojarzyły się z dekoracjami operowymi. Rewolucję zachwyciły wielkie drewniane odrzwia. Biegała z Pokoju do pokoju, wykrzykując radośnie i śpiewając. Mieliśmy do dyspozycji cztery duże, przestronne pokoje i siedem pomieszczeń użytkowych. Do ogrodu pełnego wiecznie zielonych drzew, pięknych krzewów i cudownie pachnących kwiatów prowadził zadaszony korytarz.

— Czy nas będzie stać na życie w takim luksusie? — zapytałam Dicka.

— To wszystko jest za darmo — uśmiechnął się mój mąż.

— Jak to „za darmo”?

— Ja sobie tego budynku nie wybrałem. To była decyzja Przewodniczącego. — I widząc moją minę, wyjaśnił: — To dla wygody samego Mao. Chce, żebym z uwagi na wspólne sprawy był blisko. — Przerwał i przyjrzał mi się uważnie. — Myślałem, że będziesz zachwycona. Ile ludzi w Chinach żyje w takim pałacu jak ten?

Ja bym wolała miejsce gwarantujące więcej prywatności. Rozumiałam jednak, że Dick nie miał wyboru. Rewolucja, wraz z innymi dziećmi wysoko postawionych funkcjonariuszy, miała uczęszczać do specjalnej szkoły, gdzie uczono więcej rosyjskiego niż chińskiego. Chodziło o przygotowanie młodzieży do studiów na Uniwersytecie Moskiewskim.

Od chwili kiedy moja córka rozpoczęła naukę w tej szkole, czułam rosnący dystans między nami. Przestała się ze mną modlić. Wyrzuciła mały obrazek przedstawiający Chrystusa, który trzymałam w swojej łazience. Powiedziała mi, że została wybrana na przewodniczącą klasy. Zamiast codziennego porannego uścisku i „Dzień dobry” podnosiła prawą rękę do czoła i mówiła: „Czołem, towarzysze!”. Pewnego dnia — na miejscu mojego ulubionego obrazu przedstawiającego kwiaty lotosu — zastałam w swoim pokoju portret Mao. Kiedy zaprotestowałam, Rewolucja odparła:

— To dla twojego własnego dobra, mamó. Wygląda na to, że nie rozumiesz, co się dzieje poza naszą rodziną.

* * *

Nie byłam przygotowana do swojej nowej roli gospodyni rewolucjonisty. Ze względu na bezpieczeństwo nie pozwolono mi podawać nikomu swojego adresu, nawet tacie. Poskarżyłam się Dickowi; powiedziałam, że tęsknię za ojcem. Miesiąc później dostarczono mi go pod drzwi domu jak paczkę. Wyglądał czerstwo i zdrowo, i był rad, że się widzimy, ale sposób, w jaki się tu znalazł, nazwał porwaniem. Po prostu tajni agenci Mao „wyłuskali” go z Jinjiang i przywieźli do Pekinu. Nie powiedziano mu ani dokąd jedzie, ani z kim ma się zobaczyć. Podczas swojego pobytu w Zakazanym Mieście nie mógł bez pozwolenia opuszczać domu. Kłócił się ze strażnikami, mówiąc, że nie chce być więźniem. W końcu ubłagał mnie, żebym mu kupiła bilet i pozwoliła wrócić do Jinjiang. Spełniłam jego życzenie i ze smutkiem patrzyłam, kiedy, wsiadając do pociągu, nawet nie spojrzął w moją stronę. Nie bardzo mieliśmy czas choćby na to, żeby porozmawiać o naszym życiu; nie miałam okazji zapytać go o naszych wspólnych przyjaciół z Jinjiang.

Za wszelką cenę starałam się znaleźć jakiś sposób na to, żeby dać znać Pearl o naszych przenosinach do Pekinu. Zakładałam, że wie o zwycięstwie Mao. Byłam ciekawa, co myśli o porażce Czang Kaj-szeka. W naszej poprzedniej korespondencji przewidywała nawet do pewnego stopnia taki rozwój wypadków. Podczas kampanii na rzecz swojego męża w Ameryce pani Czang Kaj-szek zdołała porwać wielu, wznecając nawet rozruchy uliczne. Ale Pearl nie uwierzyła w jej deklaracje. W przeszłości nieraz mówiła, że małżeństwo Czang ma na oku tylko swoje własne, osobiste cele. Uważała, że między nimi a chińskim chłopstwem istnieje przepaść, natomiast siła Mao bierze się z jego zrozumienia problemów wsi.

Pearl nigdy nie ufała komunistom. Przyjaźniła się z Dickiem i była rzeczniką naszego małżeństwa, bo widziała, że Dick mnie naprawdę kocha. Z drugiej strony nie akceptowała prania mózgu, jakiemu byłam poddawana. Kiedy w jednym z listów wspomniałam o czci, jaką Dick otacza Karola Marksa, odpowiedziała mi pytaniem: A czy ty w ogóle wiesz, kim był Karol Marks? Był to mały dziwny człowieczek, który wiódł małe skromne życie i który siłą swojego niesformego umysłu potrafił zawładnąć milionowymi rzeszami ludzi!

Przemówiło to do mnie, chociaż żadne argumenty, jakich używałam w dyskusjach z Dickiem na ten temat, nie były w stanie zmienić jego punktu widzenia. Po zwycięstwie Mao coraz głębiej brnął w to, co nazywałam drogą bez powrotu.

* * *

W najbliższych planach Mao znalazło się przyjęcie upamiętniające odzyskanie niepodległości przez Chiny. Zorganizowanie uroczystości powierzono Dickowi. Był wdzięczny za to, że Mao obdarzył go takim zaufaniem. Mógł wreszcie zająć się tym, co lubił najbardziej: zbliżaniem do siebie ludzi utalentowanych. Rzadko teraz widywałam męża za dnia. Powtarzałam sobie: jakie to szczęście, że Dick nie zginął w walkach i że partia komunistyczna wzięła nas pod swoje skrzydła. Mieliśmy do dyspozycji dosłownie wszystko: kucharzy, szoferów, lekarzy, krawców, ochroniarzy i służbę domową.

Napisałam do Pearl przy pierwszej okazji, jaka mi się nadarzyła. Pekin był ogromnym miastem, w którym bez trudu mogłam się wmieszać w tłum i iść na pocztę. Zwierzyłam się Pearl, że o ile Dick był coraz żarliwszym komunistą, o tyle ja pozostałam w swoich przekonaniach niezależnym burżuazyjnym liberałem, a co gorsza — chrześcijanką. Zachodzące w Chinach zmiany mnie zachwycają — wyznałam w liście do mojej przyjaciółki — i jednocześnie przerażają. Mao stał się dla ludzi bogiem. Mam poczucie, że tracę na jego rzecz i męża, i córkę. Paradoksalnie oni uważają, że to ja jestem szalona.

Ze względu na córkę przestałam poszukiwać w Pekinie kościołów, w których mogłabym się modlić. Ale nawet gdybym chciała, to i tak nie wyrzekłabym się wiary w Boga. Kiedy Dick i Rewolucja spali, klękałam i modliłam się po ciemku. Byłam też zdecydowana utrzymywać korespondencję z Pearl, jak długo się da.

* * *

Dick coraz bardziej cierpiał na bóle brzucha, aż w końcu było jasne, że nie obejdzie się bez operacji. Usunięto mu dwie trzecie żołądka. Nie przerywał jednak pracy nawet w szpitalu. Dalej spotykał się z najbardziej wpływowymi ludźmi — od dawnych ministrów Czang Kaj-szeka do sławnych artystów. Zabiegał o uznanie prawowitości władzy Mao zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej.

— Przewodniczący Mao musi mieć więcej sojuszników. Ameryka może w każdej chwili użyć Tajwanu jako swojej bazy wojskowej i stamtąd zaatakować Chiny — wyjaśnił córce Dick.

Jako nowy minister kultury, nauki i sztuki zachęcał zamieszkałych za granicą rodaków, żeby wracali do ojczyzny. Przez następnych dziesięć lat miał napisać setki listów, w których zapewniał swoich rozrzuconych po całym świecie przyjaciół, że „Mao to mądry i życzliwy przywódca, który potrafi dostrzec i docenić talent”.

Wśród tych, którzy wracali, byli intelektualiści, naukowcy, architekci, dramaturdzy, literaci i artyści. W imieniu Komunistycznej Partii Chin Dick gwarantował im wysokie zarobki, rozmaite przywileje i wolność słowa, mianując ich szefami teatrów i uczelni państwowych. Co rano jeździł jeepem odbierać nowych ludzi z Dworca Głównego. Co wieczór odbywały się u nas wesołe przyjęcia powitalne.

Podczas jednego z takich przyjęć Dick wypił trochę za dużo. Nazajutrz rano, z podpuchniętymi i zaczerwienionymi oczami, powiedział:

— Gdyby żył Xu Zhimo, też bym go zaprosił. Na pewno by się dobrze bawił.

— Xu Zhimo nie kryłby się ze swoimi poglądami tak jak ja — odparłam — z pewnością miałby odwagę krytykować Mao. Powiedziałałby mu w oczy, że jest domorosłym poetą.

— Kogo chcesz sprowokować? — zapytał zirytowany Dick. — Dlaczego jesteś taka cyniczna?

— Po prostu uważam, że wolność słowa w Chinach nie istnieje — odparłam. — Jesteś pewien, że dotrzymasz obietnicy danej tak wielu ludziom?

Dick rozumiał moje obawy. Nie mógł mi odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ w głębi duszy wiedział, że „wola Mao” będzie „wolą narodu”.

— Żeby to się nie skończyło dla ciebie tak, że sam sobie założysz pętlę na szyję — wyraziłam obawę.

Dick objął mnie ramieniem i powiedział, że się ze mną zgadza.

— Ale muszę wierzyć w to, co robię — dodał.

Otarłam się twarzą o jego dłoń i zapewniłam, że go rozumiem.

— Chcę ufać, że inni dzielą ze mną te same wartości — powiedział łagodnym głosem.

— Jesteś naiwny.

— Wiem, wiem — uciał. — Twoje obawy są uzasadnione, ale niepotrzebne.

— Widzę, co się święci.

— Wierzbo, masz nadmiernie rozbudzoną wyobraźnię. Niech cię ona nie sprowadzi na manowce szaleństwa.

— Ja już tego więcej nie powtórzę, ale przecież jestem twoją żoną i znam cię dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że ty i Mao jesteście zupełnie inni.

— Uzupełniamy się.

— Nie o to mi chodzi.

— Wiem, o co ci chodzi, kochanie.

— Może pozwolisz mi skończyć? — Byłam zirytowana. — Dla realizacji swoich własnych celów Mao gotów jest prześladować, a nawet posunąć się do... — wzdragam się przed użyciem tego słowa — do morderstwa. To się już zdarzało.

Dick wstał, zwiększając dystans między nami.

— Partia nie jest własnością Mao — powiedział stanowczym tonem.

— W komunizmie chodzi o sprawiedliwość i demokrację.

Zaprowadził mnie do swojego pokoju i wysunął górną szufladę biurka, z której wyjął kopertę. W chińskim piśmie, jakim ją zaadresowano, natychmiast poznałam rękę Pearl. Znaczkę świadczyły o tym, że list przyszedł dwa miesiące temu i że został otwarty. Koperta była pusta.

— To naruszenie mojej prywatności! — zaprotestowałam.

— Ten list otworzyli agenci bezpieczeństwa Mao.

— Gdzie jest list?

— W centrali. Zawiadomili mnie, że został skonfiskowany.

— Dlaczego się za mną nie ująłeś?

— Gdybym się za tobą nie ujmował, toby cię tu już dawno nie było! — prawie wykrzyczał Dick.

Wiedziałam, że robił, co mógł.

— Popatrz. — Wyciągnął z szuflady więcej papierów. — Masz tu dalsze dowody. Walczyłem o ciebie nieraz, walczę ciągle.

Nie zdawałam sobie sprawy z aż takiego zagrożenia.

— Jesteś pod stałą obserwacją bezpieczeństwa — ciągnął. — Mało brakowało, by cię okrzyknięto przyjacielem wroga. Twoja przyjaźń z Pearl Buck jest uważana za zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Status Pearl w Ameryce i jej publiczna krytyka Mao i partii komunistycznej postawiły ją w rzędzie wrogów Chin.

— Jestem o coś podejrzana?

— A jak myślisz? Złapali cię na tym, jak przekazywałaś jej informacje.

* * *

Przypomniałam sobie, że w swoich listach dzieliłam się z Pearl wątpliwościami dotyczącymi pozyskiwania przez Dicka ludzi dla sprawy komunizmu. Zwierzyłam się jej, że nigdy nie zapomnę tego, co działo się w Yan'anie w latach trzydziestych. Kilku młodych ludzi z Szanghaju, których zwerbował do partii Dick, zostało aresztowanych pod zarzutem szpiegostwa i rozstrzelanych. Później, przez lata, rodziny straconych zwracały się do niego z prośbą o informacje na temat swoich bliskich. Rozmawiając z nimi, Dick przywdziewał maskę. Nie miał im nic do powiedzenia. Czuł się odpowiedzialny i nie mógł sobie tego darować, choćby nie wiadomo jak usilnie wmawiał sobie, że wszystkiemu była winna wojna z Japonią.

Nie zamierzałam wysłać do Pearl kolejnego listu. Wiedziałam, że byłoby to zbyt niebezpieczne. Po eksperymencie Mao zwanym Wielkim Skokiem atmosfera polityczna zaczęła się ^ zmieniać. Ten proces rozpoczął się w 1958 roku i trwał trzy lata, by skończyć się ostatecznym niepowodzeniem. Wymusił jednak na społeczeństwie kolektywny styl życia. Miliony ludzi przypłaciły to śmiercią, a cały naród głodem. W końcu 1962 roku poparcie dla Mao spadło. Zaczęły się odzywać głosy wskazujące na potrzebę wyłonienia spośród kierownictwa partii „kompetentnego przywódcy”.

Czując, że jego pozycja jest zagrożona, Mao tłumił narastającą krytykę. Jego żona zainicjowała ogólnonarodową debatę w mediach zmierzającą do „rozwiązania wszelkich niejasności”. Dickowi powierzono opracowanie „planu strategicznego”. Pierwszą sprawą, którą miał załatwić, było odcięcie Chin od świata zewnętrznego. Musiał osobiście tłumaczyć się przed obcymi dziennikarzami i dyplomatami z unieważnienia ich wizjazdowych.

— To tylko czasowe rozwiązanie — zapewniał. — Wkrótce Chiny znów otworzą podwoje dla inwestorów zagranicznych.

W domu jednak przyznawał, że nie bardzo wierzy w to, co obiecywał swoim przyjaciółom. Mao nie zamierzał otworzyć Chin na świat. Pomyślałam, że wysłanie listu byłoby dla mnie ostatnią w tej sytuacji szansą na skontaktowanie się z Pearl. Teraz albo nigdy.

Działając jak agent pod przykryciem, przebrałam się za wieśniaczkę i wysłałam list spoza Pekinu. Był ciepły kwietniowy dzień. Przez chmury sączyło się słońce. Okryte młodymi listkami drzewa miały jasnozielony kolor. Dzieci w czerwonych szalikach śpiewały wesole piosenki. Postanowiłam zmylić trop ewentualnego szpicla, przesiadając się po drodze do różnych autobusów. Wracając, nie mogłam powstrzymać łez. Czułam, że już nigdy nie dostanę żadnej wiadomości od Pearl.

* * *

Mimo usilnych starań nie byłam już w stanie pokazywać uśmiechniętej twarzy ani pozytywnych uczuć. Jeśli chodziło o partię, musiałam przez cały czas zachowywać polityczną

poprawność, co przychodziło mi z coraz większym trudem. W domu ciągle atakowałam Dicka — nie potrafiłam utrzymać nerwów na wodzy.

— Mao pozbawia życia niewinnych ludzi! — krzyczałam, rzucając pałeczkami o ścianę.
— To okrucieństwo!

— Słowo „ofiara” byłoby w tym wypadku stosowniej sze. — Mój mąż nakazał mi ciszę i poszedł zamknąć okna.

— Mów do mnie bez tej maski, Dick! Powiedz, czy głęboko w swoim sercu masz może jakieś pytania, wątpliwości, wahania?

Dick milczał.

— Jak możesz znieść myśl, że mordowałeś dla Mao? Próbujesz się usprawiedliwić.

— Dość, Wierzbo. To jest rok sześćdziesiąty trzeci, a nie trzydziesty szósty! Dziś rządzi proletariats. Nasz Przewodniczący idzie w ślady Stalina. Wystarczy jedno niewłaściwe słowo i możesz stracić język, jeśli nie głowę.

— Nie odpowiedziałeś mi na moje pytania.

— Jestem zmęczony.

Przez dłuższy czas siedzieliśmy naprzeciwko siebie. Kolacja stała na stole, ale nam się nie chciało jeść.

— Kiedy Mao wpada w panikę, staje się nieobliczalny— przerwał wreszcie milczenie Dick, wzdychając głęboko. — Musiał wytepić antykomunistyczne pluskwy.

— Czy postąpił słusznie, mordując tamtych młodych ludzi, których rekrutowałeś do partii?

— W tamtym czasie tak. Teraz nie. Strata, jaką poniosła partia, była tragedią. Zyskali na tym tylko nasi wrogowie.

— Dicku Lin, patrzyłam, jak ściągając z powrotem ludzi do kraju, ryzykujesz swoją reputacją. A jeśli Mao zmieni zdanie? Jeśli ci ludzie powiedzą albo zrobią coś, co wywoła jego niezadowolenie? Czy wtedy sam wykonasz na nich wyrok?

— Nic takiego się nie stanie.

— Myślałam, że do tej pory zdołałeś już poznać Mao.

— Zdołałem.

— To znaczy, że idąc za nim, jesteś złym człowiekiem.

— Jadę na grzbiecie tygrysa. Jeśli spróbuję zsiąść, zginę.

— Co za samolubne stwierdzenie!

Dick odwrócił się, usiadł na krześle i ukrył twarz w dłoniach.

— Tak czy inaczej, nigdy nie aprobowałeś tego, co robię.

— Nie chcesz powiedzieć prawdy.

— Jakiej prawdy?

— Że nie ma żadnego komunizmu, tylko wola Mao!

— Towarzyszko Wierzbo. — Dick wstał z krzesła. — Nigdy nie obrażałem twojego Boga i ty nie obrażaj mojego.

ROZDZIAŁ 27

Zostałam aresztowana w domu podczas zmywania naczyń. Nigdy nie przypuszczałam, że zadenuncjuje mnie urzędniczka pocztowa. Oskarżono mnie o to, że jestem szpiegiem amerykańskim, i bez żadnego procesu skazano na więzienie. Już wcześniej bywałam świadkiem podobnych incydentów, ale kiedy coś podobnego przydarzyło się mnie, przeżyłam prawdziwy szok.

Dick uruchomił swoje kontakty, ale nikt nie miał odwagi mi pomóc. Moją zbrodnią była przyjaźń z Pearl Buck. Dick twierdził, że to nie sukcesy literackie uczyniły z niej wroga Chin, tylko jej odmowa zaakceptowania rządów Mao.

Od chwili zdobycia władzy w Chinach reżim zabiegał o jej poparcie. Ale moja przyjaciółka zachowywała dystans. Agenci tajnych służb kontaktowali się z nią regularnie, naciskając, żeby zdobyła się dla Chin na to, co zrobili amerykańscy dziennikarze — Edgar Snow i Anna Louise Strong. Ale chociaż Pearl przyjaźniła się z obojgiem, to pozostała niezłomna w swoich poglądach politycznych. Pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy podczas Wielkiego Skoku umierały z głodu miliony Chińczyków, otwarcie krytykowała Mao. Podkreślała zasadniczy fakt, który inni zdawali się ignorować. „Mao pozwalał umierać z głodu i chorób milionom swoich ludzi, jednocześnie wspierając Koreę Północną w jej walce z Amerykanami”.

— Czy Pearl Buck jest przyjacielem, czy wrogiem? — Takie pytanie miał kiedyś zadać Dickowi Mao.

Mój mąż odpowiedział zgodnie z prawdą, że Pearl Buck kocha chiński naród, ale nie wierzy w komunizm.

Wtedy Mao polecił Dickowi pracować nad Pearl. Chciał, żeby mój mąż powtórzył swój sukces z 1949 roku, kiedy to zdołał przeciągnąć generała Zhu na stronę komunistów. Pearl miała stać się jego kolejnym celem. Przesłanie Mao było jasne: „Chciałbym wśród towarzyszy widzieć noblistkę”.

Dick napisał więc do Pearl w tajemnicy przede mną. Nie otrzymał odpowiedzi, a w listach do mnie moja przyjaciółka ani słowem nie wspomniała o jego wysiłkach.

Sfrustrowany zapytał więc Przewodniczącego, dlaczego tak mu na niej zależy.

Nie ma porównania między nią a Edgarem Snowem — odparł Mao.

— Pearl Buck jest czytana we wszystkich krajach świata, a jej książki zostały przetłumaczone na ponad sto języków! Jeżeli Edgar Snow jest czołgiem, to ona jest bombą atomową.

Dick poniósł klęskę, ponieważ Pearl zbyt wiele wiedziała o Chinach, żeby dać się zwieść. Oceniała Mao po jego czynach, a nie po wyszukanych sloganach. Hasło „Służyć ludowi sercem i duszą” nie znaczyło dla niej kompletnie nic. Tak jak jej ojciec Absalom była nie do kupienia. W powieściach, które opublikowała w latach sześćdziesiątych, opisywała tragiczne losy ludzi pod rządami Mao, chociaż mieszkała za oceanem i mogła się tylko domyślać prawdy. Wyglądało na to, że z wiekiem jej wrażliwość społeczna jeszcze się wyostrzyła.

Dick nigdy nie podzielił się z Mao swoją opinią, że Pearl jest jedyną przedstawicielką Zachodu, która pisze o Chinach w sposób nacechowany humanizmem i głęboką znajomością miejscowych problemów. Nigdy też nie wspomniał, że ją podziwiał, chociaż wiedziałam, że tak jest.

Nie miał też odwagi przeciwstawić się Pani Mao, kiedy powiedziała, że najnowsze książki Pearl to atak na komunizm i że Pearl jest częścią amerykańskiego spisku przeciwko Chinom. Polecono więc mojemu mężowi wszczęcie kontrataku na nią za pośrednictwem chińskich propagandystów. Przyklejono Pearl etykietkę „imperialistki kulturalnej”.

Sposobiąc się do ofensywy zwanej Wielką Proletariacką Rewolucją Kulturalną, Pani Mao używała Pearl jako przykładu negatywnego. A wszystko było podporządkowane głównemu celowi — umocnieniu władzy Mao w kraju i za granicą. Przewodniczący przejawiał wielki talent w dziele niszczenia wrogów, które z osobistej pasji podniósł do rangi narodowej obsesji. Dick uznał, że będzie bezpieczniej szyć w więzieniu. Kiedy Rewolucja odwiedziła mnie w 1965 roku, powiedziała, że świat przewrócił się do góry nogami. Bandy nastolatków nazywające siebie Czerwoną Gwardią Mao skandowały: „To, co jest dobre dla wroga, odrzucamy; to, co wróg odrzuca, przyjmujemy”. Ze sloganami Przewodniczącego na ustach młodzi atakowali każdego, kto w ich pojęciu był wrogiem Mao.

Rewolucja martwiła się moim pogarszającym się stanem zdrowia i tym, że odmawiano mi prawa do leczenia. Po raz pierwszy od wielu lat modliła się razem ze mną. Powiedziała mi, że chciała się dowiedzieć czegoś więcej o Bogu, ale obawiałam się, że została poddana zbyt brutalnemu praniu mózgu i że pewnego dnia mogłaby się zwrócić przeciwko mnie. Uznałam, że najskuteczniej na nią wpłynę poprzez własny przykład.

Pewnego dnia wczesnym rankiem wywleczono mnie z celi. Powiedziano mi, że aktywiści Czerwonej Gwardii przejęli więzienia i że skatują mnie, jeśli publicznie nie potępię Pearl Buck.

* * *

Jedynym moim pożywieniem były niewielkie porcje rzadkiej zjełczalej papki ryżowej. Cierpiałam męki głodu. Nie było prądu elektrycznego ani wody. Moja cela przypominała betonową klatkę bez okien. Wiedziałam, że dla wielu kończyło się to szaleństwem.

Żeby zachować zdrowe zmysły, zaczęłam śpiewać chrześcijańskie pieśni. Kiedy strażnicy więzienni kazali mi tego zaprzestać, zmieniałam metody. Przypominałam sobie wersy z Biblii i pisałam je palcem, a ponieważ nie było wody, moczyłam palec w wiadrze z uryną i pisałam słowa na betonowej podłodze, jakby to był papier ryżowy. Pisałam od lewej do prawej, a kiedy dojechałam w dolny róg, górny był już suchy i mogłam w nim pisać od nowa.

Żyłam w całkowitym oderwaniu od rzeczywistości, a ponieważ nie miałam lustra, nie wiedziałam, jak wyglądam. Pewnego dnia zauważyłam na podłodze pasma swoich włosów i stwierdziłam, że są białe.

W końcu przyszedł strażnik i zaprowadził mnie do pomieszczenia, w którym był stół, krzesło i umywalka. Dano mi grzebień i szczotkę do zębów i polecono doprowadzić się do porządku.

— Przygotuj się na spotkanie — polecił mi strażnik. Miałam się spotkać z wysoko postawionym funkcjonariuszem partyjnym.

Kiedy się umyłam i uczesałam, dwóch mężczyzn w wojskowych mundurach zaprowadziło mnie do jakiegoś samochodu. Jeden z nich zawiązał mi oczy.

Czekała mnie długa jazda po wyboistych drogach.

Kiedy zdjęto mi opaskę z oczu, zorientowałam się, że jesteśmy przed kompleksem wojskowym. Przeszliśmy przez wąską furtkę, a ja poczułam zapach gotującego się jedzenia. Żołnierze zaprowadzili mnie do dużej sali z poplamionym dywanem, czerwonymi sofami i ciemnozielonymi zasłonami. Na stole stał kosz bananów.

— Proszę się poczęstować — powiedziała asystentka w nienagannym języku mandaryńskim.

Wolałabym nie tknąć niczego, ale niemal umierałam z głodu. Złapałam banana jak małpa. Szybko obrałam go ze skórki i wpakowałam do ust. Tak byłam zajęta jedzeniem, że na nic innego nie zwracałam uwagi. Kiedy sięgałam po następnego banana, zauważyłam siedzącą na sofie postać. W pierwszej chwili myślałam, że to mężczyzna, ponieważ nieznaną ubrana była w męski mundur wojskowy. Na głowie miała zieloną czapkę z czerwoną gwiazdą z przodu.

— Proszę się nie spieszyć — powiedziała kobieta. Zamarłam. Nie wierzyłam własnym oczom.

— Już mnie zapomniałaś, mimo starej przyjaźni? — Uśmiechnęła się. Wpatrywałam się w długie, kościste palce.

— Pani Mao, to pani?

— Tak, upłynęło wiele czasu... — Znow się uśmiechnęła, — Ale ja nie zapomniałam.

Wyciągnęła do mnie rękę.

Nie odpowiedziałam na ten gest, tłumacząc się, że moje palce cuchną uryną.

Pani Mao cofnęła rękę.

— Przewodniczący przesyła ci pozdrowienia. Jak się z pewnością domyślasz, jest bardzo zajęty. Chciałabym wspólnie z tobą zrobić coś, co by go zadowoliło.

— W jaki sposób mogłabym być użyteczna? — zapytałam.

— Towarzyszko Wierzbo Ye, przed tobą jest wyjątkowa szansa. Możesz odmienić swój los, okazując Przewodniczącemu lojalność.

Trudno było zrozumieć, o co jej chodziło. Bardzo się zmieniła od czasu, kiedy ją widziałam po raz pierwszy w Yan'an. Zachowała imponującą figurę, ale teraz farbowała włosy na kruczoczarny kolor. Jej oczy mówiły:

„Mam wielką władzę”. Fizycznie trzymała się dobrze, choć nie była już piękną. I mimo że brwi nadal miała cienkie jak czułki krewetki, to jednak okulary w ciemnej oprawie odbierały jej kobiecość.

— Widzę, że jesteś głodna — powiedziała, pokazując olśniewająco białe zęby. — Może kazać przynieść obiad?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, klasnęła w dłonie. Otworzyły się drzwi w drugim końcu pokoju.

— A oto prywatny bankiet, który przygotowano specjalnie dla ciebie — oznajmiła wesoło Pani Mao, jakbyśmy były na przyjęciu.

Weszła służba i stanęła w szeregu pod ścianą.

Pani Mao wyciągnęła ramiona i ujęła mnie za rękę.

— A teraz zapraszam cię na szczerą pogawędkę w cztery oczy.

— Prowadzimy wojnę kulturalną z krajami Zachodu, na czele z Ameryką — zaczęła teatralnym tonem Pani Mao. Jej cienkie wargi drgały. Ponownie ujęła mnie za rękę i ścisnęła. — Ale pokonamy amerykańskich imperialistów kulturalnych. Będziemy ich ścigali do końca świata. Aż dostaną zadyszki! — Wzdrygnęła się, jakby jej było zimno.

— Przepraszam... — Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Podniosła rękę, jakby chciała powiedzieć: „Pozwól mi dokończyć”, i podjęła opowieść:

— Kiedy wygramy tę batalię, przejmimy kapitalistyczną maszynę propagandową. Nasz głos będzie wtedy słyszany, a szpalty gazet całego świata zapełnią się naszymi materiałami. Wyobraź sobie... „New York Times” czy „London Times”. To będzie zwycięstwo światowego proletariatu! Przewodniczący będzie dumny z twoich wysiłków.

— Niezupełnie panią rozumiem...

— Jedz, jedz. — Pani Mao postawiła przede mną półmisek z pieczoną kaczka.

— Chciałabym się dowiedzieć, jakie są oczekiwania wobec mnie, jeśli mogę...

— Spokojnie, droga towarzyszeko, spokojnie. — Pani Mao uśmiechnęła się radośnie. — Bądź pewna, że nie powierzyłabym ci zadania, którego byś nie mogła wypełnić.

— Ale o co chodzi, konkretnie?

— Zadanie jest proste: napiszesz dwa artykuły. Jeden będzie zatytułowany: „Łaskawa ziemia” to trująca roślina, a drugi Wyzysk: czterdzieści lat niegodziwości Pearl Buck w Chinach. I podtytuł do tego drugiego: Zbrodnie ujawnione przez przyjaciółkę z lat dziecińczych.

Chociaż nie miałam pojęcia, co się działo na świecie, czułam, że Pearl zrobiła coś, co dotknęło Panią Mao osobiście, coś znacznie poważniejszego niż odmowa poparcia polityki Mao w Chinach. Wiele lat później miałam się dowiedzieć, że Pani Mao marzyła o tym, żeby Pearl Buck napisała jej biografię. Po tym jak na podstawie Łaskawej ziemi nakręcono film w Hollywood, małżonka Przewodniczącego doszła do wniosku, że jej osoba mogłaby się stać ciekawym tematem dla noblistki. Z typową pewnością siebie wysłała do Pearl swoich agentów literackich. Tytuł książki miał brzmieć Czerwona królowa, a Pani Mao jako jej bohaterka miała stylem i kolorytem przypominać Scarlett O’Harę z Przemienęło z wiatrem.

Odmowa Pearl nadeszła szybko. W połowie Przemienęło z wiatrem, które Pani Mao oglądała po raz czternasty. Wyobrażała sobie, jak by to było pięknie, gdyby ją zagrała Vivien Leigh.

Ziarno zemsty zostało posiane. Pani Mao poprzysięgła Pearl zgubę.

— Pearl Buck nie tylko atakuje Przewodniczącego poprzez swoje pisarstwo — oznajmiła — ale jeszcze, jak ujawniono, wspiera chińskich dysydentów, pomagając im w ucieczce do Ameryki.

Poprosiłam o czas na „strawienie” tej informacji.

— Nie pytam, czy chcesz, czy nie chcesz tego zrobić — odparła, zadzierając podbródek do góry. — Ja proszę o podanie terminu, w którym dostarczysz broń.

* * *

Pozwolono mi wrócić do męża i córki. Przydzielono nam pokój na osiedlu. Kara, jaką w razie odmowy miałam ponieść, była jasno określona. Powiedzenie Pani Mao „nie” oznaczało dalsze więzienie, a może nawet i śmierć. Mój wiek nigdy nie był dla mnie problemem; teraz zaczął nim być. Czułam się zmęczona i chora. Przekroczyłam siedemdziesiątkę i perspektywa umierania w zimnej celi mnie przerażała.

— Nie powinnaś traktować tego jako zdrady — przekonywał mnie Dick. — Pearl nie będzie miała ci za złe, jeśli się jej wyrzekniesz. Ona to zrozumie. Nie żyje w Chinach. Bardzo możliwe, że się już nigdy więcej się nie zobaczycie. Nawet się nie dowie, że napisałaś te krytyczne artykuły.

— Ale Bóg się dowie — płakałam.

— Weź pod uwagę okoliczności. Musimy chronić naszą opinię publiczną przed wpływem Pearl Buck. Jej książki niszczą reputację komunizmu na całym świecie. Pearl to już nie jest ta sama przyjaciółka, którą kiedyś znałaś.

— A jednak tak się złożyło, że znam Łaskawą ziemią — odparłam. — Przeczytałam ją trzydzieści lat temu, jeszcze w rękopisie. Pearl Buck wcale nie znieważała chińskich chłopów, jak twierdzi Pani Mao. Przeciwnie, starała się pokazać, jacy jesteśmy naprawdę.

— Pozwalasz, żeby twoje osobiste uczucia wpływały na twoje polityczne opinie — ostrzegł mnie Dick.

— Do diabła z moimi politycznymi opiniami! Podeszła do mnie Rewolucja; była po mojej stronie.

Dick się złościł.

— Nikt nie odmawia Pani Mao.

— Nie mogę tego zrobić.

— To zmyślaj jakieś historie — zasugerował. — Kłam!

— Nie mogę głosić na cały świat, jak zła jest Pearl i jej rodzina.

— Musisz to zrobić, żeby przeżyć, Wierzbo. Później możesz jej wytłumaczyć, że wcale tak nie myślałaś.

Patrzyłam na mojego męża z bezgranicznym smutkiem. Kłamstwo stało się jego sposobem na przeżycie. Bardzo żałowałam, że nie potrafię tak jak on nagiąć się do sytuacji.

— Nie chcę uczyć mojej córki zdrady na własnym przykładzie — zakończyłam.

— Przez ciebie Rewolucja nie może znaleźć męża, a już przekroczyła trzydziestkę — nie dawał za wygraną Dick.

Te słowa dźgnęły mnie jak nóż. Obwinałam siebie o to, że rujnuję życie mojemu dziecku. Przeżyła niejedną zawód miłosny. Młodzi mężczyźni zakochiwali się w niej od

pierwszego wejrzenia, ale kiedy tylko dowiadywali się, że jej matka jest wrogiem ludu, zaczęli jej unikać jak zarazy. Utrzymywanie bliskich kontaktów z Rewolucją oznaczałoby dla nich nędzę i prześladowania.

* * *

Wyrok więzienia przedłużono mi o dalsze dziesięć lat, a potem skrócono do pięciu, ponieważ byłam żoną Dicka. Zostałam wysłana do obozu pracy położonego w odległej prowincji w regionie Tybetu. Dnie spędza

łam na ciężkiej pracy w polu przy uprawie pszenicy i bawełny, a noce na walce o jedzenie i na zmaganiu się to z zimnem, to z upałem i jeszcze z robactwem. Naszą rodzinę dzieliły od siebie setki mil. Dick przebywał na północy, Rewolucja na południu, a ja na południowym zachodzie. Dick i Rewolucja odwiedzali mnie na zmianę co trzy miesiące i z okazji Nowego Roku. Moja córka nigdy nie narzekała z powodu biedy i niewygód, ale miała wypisany na twarzy ból. Wyrosła na spokojną osobę, znacznie poważniejszą od swoich rówieśników. Ukończyła medycynę na Uniwersytecie Pekińskim, ale odmówiono jej prawa do wykonywania zawodu. Pracowała jako robotnica w fabryce tekstylnej. Dick nie przyznał mi się, jak go ukarano, ale i tak się dowiedziałam. Został zdegradowany i zesłany na jakąś daleką prowincję, gdzie objął nędzną posadę. Po roku Mao ściągnął go z powrotem do siebie i Dick ciężko pracował, żeby odzyskać jego zaufanie.

Obie z córką usiłowałyśmy zachować w tym wszystkim zdrowy rozsądek. Widziałyśmy, że nie tylko nasza rodzina jest skazana na cierpienia. Nasz los dzieliły miliony Chińczyków. Pod koniec 1969 roku nie ulegało wątpliwości, że rewolucja kulturalna była jednym z najbardziej destrukcyjnych epizodów w długiej historii Chin.

Po odbyciu pięcioletniej kary obozu pracy kazano mi wracać w rodzinne strony — do Jinjiang. Oznaczało to dalszy ciąg kary. Do końca życia miałam być reedukowana poprzez ciężką pracę fizyczną. A przecież dobiegałam osiemdziesiątki.

Rewolucji dano do wyboru: albo zostanie tam, gdzie była, albo wyjedzie ze mną. Wybrała to drugie i rzuciła dotychczasową pracę. Powiedziała, że i tak z tego, co zarabiała, ledwie mogła się wyżywić.

Jechaliśmy do domu powolnym pociągiem osobowym. Skórę miałam spaloną słońcem i cierpiałam nieustanne bóle pleców. Nie mogłam chodzić prosto. Miałam zwyrodnienia stawów, uszkodzony rdzeń kręgowy i chore nogi. Ale nie złamali mojego ducha. Byłam dumna z ceny, jaką zapłaciłam za przyzwoitość — mogłam uczciwie powiedzieć, że nigdy nie zdradziłam Boga i że Bóg mnie nigdy nie opuścił.

Dickowi nie dano żadnego wyboru: miał zostać w Pekinie u boku Mao. Przez piętnaście lat był szefem propagandy na całe Chiny. Do jego obowiązków należało też pisanie przemówień i artykułów dla obojga małżonków Mao. Kiedy prosił o uwolnienie mnie, bym mogła się z nim połączyć, Pani Mao odpowiedziała mu cytatem z wiersza swojego męża: Cieszymy się pięknem śniegu, nie żałując much, które zamarzają.

Myślałam, że Dick cierpiał z powodu mojej nieobecności i że na mnie czekał. Myliłam się. Rok po zesłaniu mnie do obozu pracy partia zadbała i o to: przydzielono mu mniej więcej trzykrotnie młodszą od niego kobietę jako sekretarkę i pielęgniarkę. Początkowo nie widział w tym pułapki, jaką na niego zastawiono. Kiedy się zorientował, był już zakochany po uszy

ROZDZIAŁ 28

Lato w Jinjiang było gorące i wilgotne, czułyśmy się jak w łaźni. Tata odebrał nas na dworcu kolejowym. Nie widzieliśmy się wiele lat. Zdumiewające, że jeszcze żył. Skurczył się, wyłysiał i przygarbił się. Z płaczem padliśmy sobie w ramiona. Rewolucja była podniecona tym spotkaniem, chociaż dziadka właściwie wcale nie znała.

— Nie mam pojęcia, dziadku, w jakim ty jesteś wieku — powiedziała.

— Ile dokładnie masz lat?

— Dwadzieścia dziewięć! — odparł tata.

— Pewnie chcesz powiedzieć: dziewięćdziesiąt dwa?

— Widzę, że znasz się na żartach. Ale tak naprawdę to jestem jeszcze starszy — odpowiedział tata, prostując plecy, żeby wydać się wyższym.

— Ale wyglądasz na dwadzieścia dziewięć! — Komplementowała go wnuczka.

— Naprawdę? — Tata był zadowolony. — I na tyle się czuję.

— Nie pamiętam, żebyś był taki niski — wtrąciłam. — Metr dwadzieścia?

— Kiedyś byłem dwa razy wyższy.

— To dlaczego się tak skurczyłeś? — zapytała Rewolucja.

— Kiedy przyszły ciężkie czasy, moje ciało samo wiedziało, co zrobić, żeby przetrwać.

Rewolucja wybuchnęła śmiechem.

— Nie wyobrażam sobie, żebym ja się tak mogła skurczyć.

— Trzydzieści lat w rzece na wschodzie i następne trzydzieści lat w rzece na zachodzie — zacytował Konfucjusza tata.

— Co to znaczy? — zainteresowała się Rewolucja.

— W filozofii feng shui to znaczy, że w całym cyklu życia są równe szanse.

— Jaka jest tajemnica twojej długowieczności, dziadku? — zapytała Rewolucja.

— Wiara — odparł szeptem tata i uśmiechnął się.

— W Buddę? — zapytała przewrotnie Rewolucja.

— Jak śmiesz zapominać, kim jestem! — Tata udawał, że jest zły, ale niezbyt przekonująco.

— A co z nami, tato? — Postanowiłam zmienić temat. — Gdzie mamy zamieszkać?

— W kościele — odparł tata.

— W kościele w Jinjiang?

— Tak, w kościele Absaloma.

— Ale przecież kościół w Jinjiang nie po to został zbudowany, żeby mieszkali w nim ludzie... — zaczęłam, ale natychmiast się zorientowałam, jak głupie jest to, co mówię. Warunki bytowe w Chinach tak bardzo się pogorszyły, że ludzie przerabiali obory na mieszkania.

— Dla wielu to już nie jest kościół — wyjaśnił tata. — Podczas wojny z Japonią służył nacjonalistycznym wojskom za kwaterę główną. Kiedy zwyciężyli Japończycy, pełnił funkcję koszar. Po roku tysiąc dziewięćset czterdziestym dziewiątym odzyskali go komuniści. Od tamtej pory służy różnym celom. Najpierw był kwaterą główną wojsk, a następnie, za nowego rządu, magazynem. Kiedy za czasów Mao powstał ruch na rzecz organizowania Komun Ludowych, zamieniono kościół na stołówkę. Po upadku komun kościół stał się schroniskiem dla bezdomnych. Na początku rewolucji kulturalnej przejęły go bandy Czerwonej Gwardii spoza naszej prowincji. Powybijali moje witraże i na każdym wizerunku Chrystusa, na wszystkich ścianach, wymalowali portrety Mao. Dostali się nawet na dach i rozwalili krzyż.

— A czy teraz w budynku kościoła mieszkają jakieś rodziny? — zapytałam.

Tata skinął głową.

— Ile?

Wystawił dwa palce.

— Dwie? — zapytała Rewolucja.

— Dwadzieścia.

— Dwadzieścia rodzin?

— Tak, dwadzieścia rodzin, sto dziewięć osób.

— Jak ludzie to wytrzymują?

— Jakoś wytrzymują. Żyjemy jak gołębie w klatkach.

* * *

Na widok kościoła w Jinjiang odżyło we mnie wspomnienie Absaloma i Carie. Musiałam na chwilę przystanąć, żeby zebrać myśli. Szara elewacja spłowiła, ale budowla wydawała się mocna. Stopnie przy wejściu tak były wytarte, że wyglądały jak wypolerowane.

Mimo że tata mnie uprzedził o panującym tu ścisku, po wejściu do kościoła przeżyłam szok. Byłam przygotowana na klatkę dla gołębi, ale to, co zastałam, bardziej przypominało ul. Nie było tu okien, poza oknami pod samym dachem, w których powybijano kolorowe szyby i które stanowiły jedyne źródło światła. Całe ściany — od podłogi do sufitu — były podzielone na boksy wielkości człowieka i przypominały ' gigantyczne regały, w których spali ludzie. W środku można było tylko leżeć. Aby się dostać na górę, używano płataniny drabinek sznurowych. Młodzi ludzie i dzieci zajmowali górne półki; starzy okupowali dolne poziomy. Każdy centymetr miejsca był idealnie wykorzystany. W części budynku, w której ludzie się myli, królował wielki zlew zrobiony z kawała gigantycznej otwartej z wierzchu rury długości około sześciu metrów. Z dziesięciu kranów sączyła się do niej słabymi strumyczkami woda. Pod zlewem znajdował się pochyły, przykryty metalową kratą odpływ. W powietrzu, podwieszane na drutach, dyndały rury wodno-kanalizacyjne i przypominający smoka aluminiowy komin. Pod samym sufitem zbudowano strych służący za wspólny magazyn. W miejscu zajmowanym kiedyś przez ławki kościelne dziś znajdowała się wspólna jadalnia: duży drewniany stół i półkoliste ławki. Na podwyższeniu, zamiast dawnego ołtarza, była wspólna kuchnia. Pod tylną ścianą piętrzyła się sterta porąbanego drewna. Z koszyków wysypywał się węgiel. Wiadra, rondle i woki tkwiły w drewnianych uchwytach. Na podium, z którego kiedyś Absalom wygłaszał swoje kazania, teraz wznosił się piec kuchenny. W poprzedzonym zasłonami pomieszczeniu za podium stały nocniki.

— Co o tym myślicie? — zapytał tata.

— Niesamowita pomysłowość! — zauważyła Rewolucja.

Starając się ignorować obrzydliwy fetor dochodzący z pomieszczenia nocnikowego, zapewniłam tatę, że jestem pełna podziwu.

— Nie ma okien, a tak gorąco! — Rewolucja otarła pot z czoła. Koszulę miała mokrą.

— Witajcie w domu — powiedział tata.

* * *

Dostałyśmy we dwie jeden z największych boksów sypialnych. Próbując się wsunąć w ciasną przestrzeń, Rewolucja uderzyła się w głowę.

Zanim zdążyliśmy się rozpakować, usłyszeliśmy pukanie. Tata poszedł otworzyć drzwi. Do środka wtargnęła grupa osób. Mężczyźni byli nadzy do pasa, kobiety w cienkich koszulach, a wszyscy mieli na nogach drewniaki. W podnieceniu wykrzykiwali moje imię.

— Tylko mi nie mów, że mnie nie pamiętasz — powiedziała mocno zgarbiona i pomarszczona stara kobieta, która złapała mnie za ramiona.

— Lili?

— Tak, to ja. A ty jesteś Wierzba? — Zaczęła płakać. — Jak bardzo się zestarzałaś! Masz kompletnie białe włosy! Czy to naprawdę ty? Gdzie byłaś? Gdzie jest Pearl?

Na wspomnienie Pearl kompletnie się rozkleiłam.

— Nie wierzyłam, że dożyję tej chwili, kiedy wrócisz i cię zobaczę! — powiedziała Lili. — Chodźcie no tutaj — zwróciła się do synów — to jest wasza ciocia Wierzba! — Nie poznałam stojących przede mną mężczyzn, chociaż wiedziałam, że musieli to być David i John Podwójni Szczęściarze i Salomon Potrójny Szczęściarz.

— Gdzie jest Cieśła Zhan? — zapytałam.

— Och, już dawno nie żyje — odpowiedział jakiś bezzębny mężczyzna.

— Nie żyje? — zdziwiłam się i natychmiast w tym mężczyźnie rozpoznałam Cieśłę Zhana we własnej osobie.

— Nie spodziewaj się, że kły słonia wyrosną w psim pysku. — Lili klepnęła męża w plecy. — Od śmierci Absaloma Zhan się do niczego nie nadaje.

— A kiedy odszedł Absalom? — zapytałam. — I jak wyglądały jego ostatnie dni?

— Stary Nauczyciel skończył godnie — odparł Cieśła Zhan.

— Nie cierpiał?

— Nie, nie cierpiał. Byłem przy nim do samego końca. Stary Nauczyciel wygłosił ostatnie kazanie i poszedł się położyć. Wkrótce potem zastałem go śpiącego na łóżku... był już u Boga.

Nagle przez tłum przedarła się i rzuciła w moje ramiona jakaś siwa kobieta, która to zaciskała powieki, to bezskutecznie starała się je otworzyć.

— Wiesz, kim jestem? — Przynęła do mnie twarz tak blisko, że poczułam jej cuchnący oddech.

Potrząsnęłam głową i powiedziałam, że jej nie poznaję.

— Jestem Sujing, żebraczka.

— A, żebraczka, tak, pamiętam. Jak się miewasz? Co się stało z twoimi oczami?

— Widzę tylko twój cień, Wierzbo. Jestem ślepa. Ale pamiętam twoją twarz z czasów, zanim stąd wyjechałaś.

— Co się z tobą działo?

— Nawróciłam się na chrześcijaństwo — odparła Sujing. — A co z Pearl? Czy jest tutaj z tobą? Bardzo żałuję, że nas już nie odwiedzacie.

— A twój syn, Konfucjusz? — zapytałam.

— Pamiętasz go? To dobrze.

— Jak mogłabym nie pamiętać? Ma takie niezwykle imię.

— On się już nie nazywa Konfucjusz — sprostowała Sujing. — Zmienił imię na Awangard.

— Awangard? Dlaczego?

— Konfucjusz to już nie jest syn żebraczki — szepnęła mi do ucha Lili. — Jest teraz kimś bardzo ważnym.

— To prawda — potwierdził tata. — Awangard jako pierwszy w Jinjiang zapisał się do partii komunistycznej. Dzisiaj rządzi całym miastem.

— Ośle łajno! — Sujing odkrztusiła flegmę i wypluła ją na podłogę.

— Żałuję, że dałam mu na imię Konfucjusz. Nie zasłużył na takie imię. Na pewno wkrótce go zobaczysz, Wierzbo.

— A co z twoim mężem Dickiem? — pytali wszyscy. Zawahałam się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

— Och, mój ojciec ma się dobrze — odpowiedziała za mnie Rewolucja. — Pracuje w Pekinie, jest bardzo zajęty.

Tata usiadł i zaczął mi opowiadać, jak w ciągu lat zmienił się Jinjiang.

— To jest zesłanie — zaczął. — Ludzi, którzy nie są użyteczni dla władzy, rząd zsyła do miejsca urodzenia.

Cieśla Zhan pospieszył z dalszymi wyjaśnieniami:

— Władze uważają, że ci nieprawomyślni Chińczycy powinni obciążać kosztami swojego utrzymania ojczyste strony i rodzinę.

— To oszczędza państwu nakładów na więzienia — dodał tata. — Wszystko, co tu widzicie, musieliśmy wybudować własnymi rękami. — Gestem ręki wskazał wnętrze kościoła.

— A ja tu dalej buduję — uśmiechnął się Cieśla Zhan.

— Teraz rzeczywiście jesteśmy pod dachem Boga — podsumował ta

— Zhan jest niepoprawny — wtrąciła się Lili. — Mogliśmy zostać w Nankinie, gdyby tylko potępił Absaloma. Tłumaczyłam mu, że Absalom nie żyje, więc jest mu i tak wszystko jedno. Ale mój uparty mąż nie chciał mnie słuchać. Dlatego nas odesłano do Jinjiang. Ale do kogo mam mieć pretensję? Stare przysłowie mówi: Poślubisz psa, to pójdziesz za psem; poślubisz koguta, pójdziesz za kogutem. No cóż...przyszłość naszych dzieci legła w gruzach. W Nankinie byłoby inaczej: tam są lepsze szkoły, więcej możliwości dobrej pracy. Tu, w Jinjiang, moi bliźniacy pracują jako kulisi, a najmłodszy jest robotnikiem rolnym... Nie widzą przed sobą przyszłości. — Lili zaczęła płakać.

— Kto robi tyle hałasu?! — dobiegł z góry czyjś głos.

Zadarłam głowę i zobaczyłam trzy postacie gramolące się ze swoich boksów.

Na linie zjechał jakiś ciemny brodaty starzec, a za nim dwaj inni.

— Stare próchno, zawsze musi narzekać! Zgniły zewłok! Zaraz się rozpadnie!

Głos wydał mi się znajomy, ale nie mogłam go skojarzyć z właścicielem

Brodaty mężczyzna podszedł do mnie bliżej, uśmiechając się ironicznie.

— Założę się, że nie zgadniesz, kim jesteśmy.

— Za to my dobrze znamy ciebie i twoją przyjaciółkę. — Jak echo zawtórowali mu pozostali dwaj mężczyźni.

Sięgnęłam do najgłębszych zakamarków pamięci, ale nie znalazłam tam nikogo, kto by mi się kojarzył ze stojącymi przede mną postaciami.

Brodaty mężczyzna westchnął.

— Dwadzieścia lat w państwowym więzieniu musiało mnie zmienić... Przyjrzyj mi się dobrze, Wierzbo. Jestem Cesarz Burak. — Odwrócił się i wskazał stojących za nim mężczyzn. — A to moi zaprzysiężeni bracia.

— Cesarz Burak? Generał Homar i Generał Krab?

— Tak, to my! — wykrzyknęli jednym głosem mężczyźni. Tata objął mężczyznę za ramiona.

— Teraz oni są z nami.

— Co to znaczy „z nami”? — zapytałam. — Przecież Cesarz Burak o mało nie pozabijał Absaloma, Pearl, Grace i ich dzieci! Absalom wysłałby go do piekła!

— Przeciwnie, moje dziecko, przeciwnie. — Tata potrząsnął głową. — W gruncie rzeczy była to wola Absaloma. Zależało mu na tym bardzo, żeby wszyscy zgromadzeni w kościele wybaczyli Cesarzowi Burakowi i jego kompanom. Ostatecznie Chrystus umarł za nasze grzechy, a jego Ojciec nam wybaczył.

— Nie mogę w to uwierzyć, tato.

— Zapytaj Cieślę Zhana.

— Rzeczywiście tak jest, jak mówi tata? — zapytałam.

— Tak. — Zhan skinął głową. — Taka była wola Absaloma.

— Żeby wybaczyć Cesarzowi Burakowi to, co zrobił?

— Tak.

— Bóg jest dobry, Bóg jest sprawiedliwy, Bóg jest łaskawy — wymamrotał Cesarz Burak ze łzami w oczach.

— Absalom musi być ze mnie tam, w niebie, zadowolony! — oświadczył tata. — To ja nawróciłem tych trzech.

* * *

Obudził mnie odgłos porannego nabożeństwa. Chwilę porwało, zanim się zorientowałam, że nie śnię. Leżałam w swoim boksie. Przewróciłam się na brzuch i wystawiłam głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje. Przed kuchnią, nakrytą białą płachtą, stał tata i wygłaszał kazanie. Był ubrany w swoją dawną sutannę, tak spraną i zniszczoną, że wyglądała jak szmata, która kolorem nawet nie przypominała czerni. Miał uroczysty, spokojny wyraz twarzy, a kiedy mówił, w jego głosie słyszałam Absaloma.

Przestraszona spojrzałam na drzwi i zobaczyłam, że są zamknięte i podparte potężną belką.

Stu dziewięcioro rezydentów starego kościoła w milczeniu słuchało taty. Siedzieli w ławkach, na podłodze albo w swoich boksach.

Kiedy tata skończył, ludzie zaczęli śpiewać Cudowną łaskę. Przypomniało mi się, jak siadywałam z Carie przy jej pianinie. Dopiero teraz na dobre dotarło do mnie znaczenie tej pieśni.

Łaska obawą napełniła I łaska od niej uwolniła; Bo łaska mi się ukazała

I w jednej chwili wiarę dała. Pułapki, sidła i potrzaski Przeszedłem — dzięki komu? Ufam, że wciąż w objęciach łaski Powrócę do swojego domu.

Z powrotem schowałam się do boksu. Nie płakałam, kiedy Dick mi powiedział, że zakochał się w swojej sekretarce i że to koniec naszego małżeństwa. Teraz emocje uderzyły we mnie z siłą potężnej fali oceanu.

Rewolucja obróciła się na bok i przytuliła do mnie, starając się ukoić mój szloch.

— Jesteś w domu, mamó. — Delikatnie otarła mi łzy. — Jesteśmy w domu.

ROZDZIAŁ 29

Osobą odpowiedzialną za moją reedukację był szef partii komunistycznej w Jinjiang, syn zebraczki Sujing, Awangard, dawniej znany jako Konfucjusz. Awangard był zezowatym mężczyzną w średnim wieku, z twarzą wiewiórki i z dużym brzuchem. Tak bardzo zasmakował w potępianiu mnie, że wymagał tego samego od innych.

Udawał, że mnie nie zna. Mówił po mandaryńsku, z wyraźnym akcentem Jinjiang i szczyił się tym, że jest analfabetą. Od kiedy został szefem partii, zakazał kultu religijnego, a samo wspomnianie Absaloma, Carie i Pearl traktował jak przestępstwo.

Kiedy przyznano Pearl Nagrodę Nobla, dostrzegł w tym szansę na przyspieszenie własnej kariery politycznej. Zaczął zapraszać do Jinjiang,

„rodzinnego miasta znanej amerykańskiej imperialistycznej działaczki kulturalnej”, ulubionych dziennikarzy Mao, zwracając w ten sposób na siebie uwagę jego żony. Wezwano go do Zakazanego Miasta, gdzie został uhonorowany jako „wybitny żołnierz Przewodniczącego Mao”, a Pani Mao obdarowała go własnoręcznie wykaligrafowaną inwokacją, która brzmiała: Nadzieja na zdetonowanie kulturalnej bomby atomowej w świecie kapitalizmu spoczywa w twoich rękach.

Awangard nazywał mnie „złą bliźniaczą siostrą Pearl Buck” i „wstydem Jinjiang”, a dzieci namawiał, żeby mówiły na mnie szumowina. Do moich obowiązków należało czyszczenie rynsztoków i publicznych wychodków. W każdy piątek po południu musiałam się meldować u Awangarda i składać samokrytykę. W zależności od mojego zachowania albo puszczał mnie wolno, albo dokładał obowiązków. Kiedyś kazał mi na przykład sprzątać swoje biuro, które mieściło się w budynku dawnej ambasady brytyjskiej. Kiedy chciał mnie jeszcze bardziej upokorzyć, kazał mi defilować po mieście, wybijając rytm kijem i wykrzykując: „Ludzie, chodźcie zobaczyć amerykańskiego uciekającego psa!”, „Precz z Wierzbą Ye!” i „Niech żyje dyktatura proletariatu!”. Wściekał się, kiedy na znak protestu patrzyłam na niego w milczeniu.

— Mogę kazać cię torturować, wiesz o tym, prawda? — groził mi nieustannie.

Domagał się też, żebym go wtajemniczyła w szczegóły przyjaźni z Pearl Buck.

— Chcę, żebyś odtworzyła całą swoją drogę życiową aż do dzieciństwa — zażądał.

Tata wbijał mi do głowy, że mam zapomnieć o swojej godności.

— Musisz przemawiać wilczym językiem! Na twoim miejscu — powiedział — poigrałbym sobie z Awangardem.

Próbowałam, ale nic z tego nie wyszło. Awangard był zdecydowany zadowolić Panią Mao. Nie kupował moich kłamstw i nic nieznaczących słów.

— Jak śmiesz próbować oszukiwać partię komunistyczną?! — wrzeszczał.

By wywierać na mnie dalszą presję, organizował wiece. Odbywały się one na centralnym placu miasta. Tłum powtarzał za Awangardem: „Przyznaj się albo umrzesz w mękach!”.

Gdy mój oprawca ciągnął mnie za włosy, żeby pokazać publiczności moją „wredną twarz”, wyobrażałam sobie Liang Zhu. Pamiętałam każdy szczegół przedstawienia, na którym byliśmy razem z Pearl i Nainai. Kiedy Awangard smagał mnie biczem, widziałam ptaki, pszczoły i ważki wlatujące do kościoła Absaloma. A kiedy zaczynałam krwawić i ból palił mnie żywym ogniem, słyszałam Carie śpiewającą jej ulubioną pieśń gwiazdkową: Co to za dziecię?

* * *

W snach odwiedzałam Pearl w jej amerykańskim domu. Meble, jakie moja wyobraźnia wyczarowywała, były zrobione z czerwonego drewna sandałowego w stylu chińskiej dynastii Ming. Widziałam obrazki na ścianach, piękne chińskie malowidła i kaligraficzne atramentowe pismo. Śniłam też o Pearl rzeźbiącej. Zawsze mówiła, że chciałaby się nauczyć tej sztuki. Razem przyglądałyśmy się rzemieślnikom z Jinjiang, kiedy ze słodkiej mąki piekli ciasteczka w kształcie różnych figurek. Za parę drobników mogłyśmy sobie kupić ulubione pokolorowane zwierzątko albo postać z opery. Na naszym placu zabaw, za wzgórzami, Pearl wyrzeźbiła kiedyś w błocie główkę, do której pozowałam jej jako modelka, a ja wyrzeźbiłam ją. Żeby podkreślić indywidualny charakter każdej z nas, ja zrobiłam jej wysoko sklepiony nos, a ona mi skośne oczy. Obie twarze były uśmiechnięte, bo wykonując je, nie mogłyśmy się powstrzymać od śmiechu. Przyśniła mi się zabawkowa kuchnia Pearl, prawdziwa, wykonana przez ogrodnika Carie, która stała za zбочem wzgórza. To tam gotowałyśmy prawdziwe jedzenie. Wang Ama nauczyła nas piec słodkie ziemniaki i prażyć soję i orzeszki ziemne. Do dziś słyszę nasze chrupanie, jakby nasze zęby były ze stali.

* * *

Od chwili powrotu do Jinjiang modliłam się z tatą. Awangard nie miał władzy nad moją duszą. Mój opór przeciwko komunizmowi był coraz silniejszy. Zdecydowałam, że spróbuję zanudzić tłum moimi wyznaniem, które postanowiłam niejako wypchać i wywatować cytatami z Mao, sloganami i skierowanymi pod własnym adresem wyzwiskami. Typowe dla mnie pierwsze zdanie brzmiało: „Byłam jak kot, który zabłądził, dopóki nauki Przewodniczącego Mao nie sprowadziły mnie na właściwą drogę”. I drugie: „Mimo że nie przeczytałam ani słowa z Łaskawej ziemi, to moje pragnienie przeczytania tej książki uważam za absolutnie reakcyjne i kryminalne”.

Po wykładach i krytykach Awangarda do mnie należało zachęcanie tłumu, by wrzeszczał: „Spalcie, usmażcie, upieczcie Wierzbę, jeżeli się nie podda!”. Żeby się lepiej bawić, wymyślałam różne wariacje tego hasła. Na przykład zamiast „Precz z Wierzbą Ye!”, „Precz z amerykańskim uciekającym psem Wierzbą Ye!” albo „Precz z wielką kłamczuchą, wielką zdrajczynią, wielką burżujką, wielką żmiją i wielkim śmierdzącym, obskurnym, jadowitym pająkiem Wierzbą Ye!”. Zaczęłam sobie igrać z oddechem tłumu. Przeciągałam zdania, jak tylko się dało. Wymyślałam różne slogany, które wykrzykiwałam jako ćwiczenia oddechowe. W moim ulubionym tylko niewielu mogło mi towarzyszyć: „Niech żyje nasz wielki wódz,

wielki nauczyciel, wielki sternik i wielka, wspaniała, zawsze słuszna linia wielkiego wodza, Przewodniczącego Mao!"

W zimie Awangard zorganizował polityczny wiec w sali balowej dawnej ambasady brytyjskiej. Tłum musiał godzinami siedzieć na podłodze i słuchać moich samooskarżeń. Mężczyźni palili papierosy i grali w karty, kobiety szyły odzież i robiły na drutach. Starzy ludzie drzemali; dzieci krzyczały. Awangard uznał, że moja samokrytyka nie jest szczerą, i zakończył konkluzją, że świadomie unikam poprawy i powinnam podlegać dalszej karze.

Miałam więc pracować jako miejska niewolnica. Tych, którzy okazywali mi współczucie, ostrzegał:

— Słowo „litość” nie istnieje w słowniku proletariatu!

Kiedy postanowił, że w Jinjiang z dnia na dzień zapanuje komunizm, zakazał używania nocników. Wszyscy mieli używać publicznych klozetów, a ponieważ były niczyje, szybko stały się wylęgarnią larw, much i komarów. Do mnie należało sprzątanie tych przybytków.

Harowałam dzień i noc. Rewolucja pomagała mi, kiedy tylko mogła. Jej dawną pracę w fabryce tekstylnej przydzielono kuzynce jej szefa, więc obecnie pracowała w przedsiębiorstwie budowlanym przy mieszaniu betonu. Około Chińskiego Nowego Roku 1970 kazano jej braćienne i nocne zmiany. Sama więc musiałam radzić sobie z latrynami. Kiedy zmęczonymi rękami skrobałam ściany pełnych fekaliów otworów kloacalnych, czułam się bezradna i wyczerpana. „Jaki cel ma dalsze życie?” — zadawałam sobie pytanie.

* * *

Musiałam na siłę powstrzymać płacz, żeby nie obudzić innych. Tata spał. Rewolucja była w pracy. Cień sekretarki - pielęgniarki Dicka nie dawał mi spokoju. W końcu dowiedziałam się, jak ma na imię: Stokrotka. Oczywiście duszy widziałam, że ma twarz jak księżyc w pełni, duże oczy i wesołe usta. Ona i Dick obejmowali się w łóżku, które zawsze należało do mnie.

— Tato! — zawołałam.

Cisza.

Wstałam, zeszłam na dół i znalazłam się na podłodze. Ale taty w jego boksie nie było.

Zacząłam go szukać. Najpierw w części łazienkowej, potem w jadalnej. Mijając po drodze stertę drewna i wiadra z węglem, trafiłam do kuchni. Nad głową usłyszałam jakiś odgłos pochodzący z części magazynowej kościoła, zza kuchni. Przystanęłam, pilnie nasłuchując. Tak, zdecydowanie był to odgłos radia — ktoś zmieniał częstotliwości fali.

Po drabince sznurowej wdrapałam się na górę jak stara małpa. Nogi mi drżały, byłam zdyszana. Na chwilę straciłam równowagę i uderzyłam ramieniem o drzwi magazynu.

Radio ucichło.

Po dłuższej chwili otworzyły się drzwi i wyjrzał Cesarz Burak ze świecą w ręku.

— Co ty tu robisz?

— Szukam taty.

— Jego tu nie ma.

— Słyszałam radio. Co się tu dzieje?

— Nic.

— Mogę wejść?

— Nie, nie możesz.

— Uważaj, bo zaraz wszystkich pobudzę — zagroziłam Cesarzowi.

— Powiedziałem: nie.

— Proszę cię, wpuść mnie.

— Nie.

— Coś tu ukrywasz, prawda?

— Nie twoja sprawa...

— Masz mnie wpuścić!

— Tylko mnie nie zmuszaj, żebym cię wypchnął...

— Wierzbo! — usłyszałam głos taty.

Cesarz Burak odsunął się, wpuszczając mnie do środka.

* * *

W blasku świecy zobaczyłam twarz taty. W rękach trzymał pudełko wielkości cegły. Było to radio, dobre, lepsze od tego, które miał Dick. Tata włączył je i w mrocznym pomieszczeniu zabrzmiały dźwięki zakłóceń. Sceneria przypominała mi film propagandowy o spiskujących kryminalistach. Ubrany w piżamę tata był spokojny i skoncentrowany. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak skupionego. Z przechyloną na bok głową szukał sygnału i nasłuchiwał. Rozejrzałam się dokoła i zobaczyłam więcej twarzy. Poza Cesarzem Burakiem i jego przybocznymi był jeszcze Cieśla Zhan, jego synowie i kilku innych mężczyzn. Wszyscy byli zdenerwowani i podnieceni.

— Czego słuchacie? — zapytałam.

— Ciii! — Cesarz Burak ręką przydusił mi głowę.

Tata w dalszym ciągu szukał na skali. Wreszcie odezwał się jakiś głos. Tata był w ekstazie.

— Mam! Mam! — Ale odbiór nie trwał długo, po chwili znów pojawiły się trzaski. Tata próbował dalej, podczas gdy inni czekali cierpliwie. Po dłuższej chwili sygnał powrócił. Rozległ się głos mówiący po mandaryńsku z obcym akcentem.

— Tu Głos Ameryki, nadajemy ze Stanów Zjednoczonych.

ROZDZIAŁ 30

Radio należało do Cesarza Buraka. Dostał je w prezencie od Czang Kaj-szeka w czasach, kiedy był u szczytu władzy jako jeden z jego watażków. We dwóch połączyli swoje siły przeciwko Mao. Radio było tym cenniejsze, że zostało wyprodukowane w Ameryce do celów wojskowych. Po nawróceniu Cesarz Burak podarował je kościołowi.

Od kiedy tata objął radio w posiadanie, nie czuł się tak izolowany. Miał na jego punkcie obsesję. Dzielił najnowsze wiadomości światowe ze starannie dobraną garstką ludzi kościoła. Życie stało się dzięki temu może nie lepsze, ale z pewnością bardziej znośne. Rewolucja kulturalna trwała nadal i kult Mao się nasilał. Od czasu Wielkiego Skoku nie było aż tak dotkliwych braków żywności. Awangard poluzował nieco nałożone na mnie pęta i zajął się ściganiem ludzi, którzy handlowali uprawianymi przez siebie w ogródkach przydomowych warzywami.

Pewnego dnia odwiedził mnie nieznajomy. Nazywał się Zhu. Mimo że go nie poznawałam, to jednak imię nie było mi obce.

Nieznajomym okazał się generał z Pekinu, którego Dick namówił w 1949 roku do przejścia na stronę Mao. Dick był dumny, że ocalił miasto cesarskie, nie dopuszczając do rozlewu krwi na ulicach. Negocjował z generałem Zhu warunki kapitulacji, a Mao obiecał generałowi w zamian wysoką pozycję w Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Mężczyzna, który stał przede mną, był najwyraźniej chory i chudy. Miał woskową cerę i zapadnięte oczy. Mówił szeptem, a ja słuchałam jego słów zdezorientowana. Powiedział mianowicie, że siedział z Dickiem w więzieniu w jednej celi, i dodał, że został zwolniony z uwagi na zły stan zdrowia. Wyjaśniłam mu, że Dick pracuje dla Mao, a on na to, że już nie.

— Chce pan powiedzieć, że Dick był pana towarzyszem z celi? — zapytałam. Nie rozmawiałam z moim mężem od dwóch lat, nie wiedziałam, co się u niego dzieje.

Generał Zhu wyjął zwitek papieru zapisany literami wielkości mrówek.

Droga Wierzbo,

ten list jest dla mnie szansą, żeby Ci wszystko wyjaśnić. Traktuję tę szansę jako błogosławieństwo.

Piszę do Ciebie z położonego w pobliżu Tybetu PołudniowoZachodniego Obozu Pracy. Pewnie się zastanawiasz, czym tak bardzo obraziłem Mao. No cóż, sprawa wiąże się z Pearl Buck, ale tak naprawdę winić należy moje własne ambicje.

30 maja 1969 roku wieczorem Mao wezwał mnie do siebie. Była też Pani Mao, wyjątkowo przyjacielsko do mnie nastawiona. Przewodniczący jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest środek nocy. Ubrany w biały płaszcz kąpielowy, był boso i miał mokre włosy.

Kiedy usiadłem, zaczął bez żadnych wstępów:

Pearl Buck chce przyjechać do Chin. Premier Czou En-laj uważa, że powinniśmy zrobić dla niej wyjątek i przyjąć ją. Co o tym sądzisz?

Kątem oka widziałem kamienną twarz Pani Mao i leciutki uśmiezek igrający na jej ustach.

Biorąc pod uwagę moje osobiste relacje z Pearl Buck, nie mogłem się nadziwić bezczelności Mao. Czyżby zapomniał, że Ty, moja żona, poszłaś do więzienia za to, że odmówiłaś publicznego potępienia swojej przyjaciółki? Wiedziałem jednak, że Mao miał coraz większą potrzebę umacniania swojej pozycji na arenie międzynarodowej. Niezależnie od tego, jak silny czuł się w kraju, jego pozycja za granicą była ciągle słaba. Zrobiłby wszystko dla zyskania prestiżu światowego, który mu stale umykał. Od razu się zorientowałem, że dla osiągnięcia swoich celów Mao jest gotów pisać historię od nowa. Co do jego żony nie miałem tej pewności.

Siedziałem, pocąc się, podczas gdy Mao kontynuował przemowę. Prosił mnie, żebym ocieplił relacje z Pearl Buck, starając się ją przekonać, by zmieniła swoje spojrzenie na Chiny.

Uświadom jej, że teraz czwarta część ludzkości jest w naszych rękach — powiedział.

Jego wywiad mu doniósł, że Pearl Buck była doradczynią prezydenta Johna Kennedy'ego. Mao uznał, że mogłaby odegrać rolę pomostu, który by go połączył z Ameryką.

Patrząc wstecz, widzę, że mój los już wcześniej został przypieczętowany. Pani Mao była zazdrosna o każdą kobietę, jaka znalazła się w kręgu zainteresowań jej męża. By odzyskać uczucia Mao, posuwała się do potajemnych aresztowań, tortur, a nawet morderstw.

Niestety, oślepiły mnie własne ambicje. Uznałem, że nawiązanie kontaktów między Mao a Pearl przysłuży się dobrze mojej karierze. Możliwość przejścia do historii tak bardzo mnie kusila, że zacząłem igrać z ogniem. Więcej pomyślnie dla mnie wiatry — uznałem — i byłbym głupi, gdybym tej szansy nie wykorzystał. Postanowiłem działać na rzecz wzmocnienia pozycji Czou En-laja.

Przetłumaczyłem najnowsze artykuły Pearl na temat Chin, starannie usuwając z tekstu wszelkie negatywne komentarze autorki. Ale zanim przedstawiłem te tłumaczenia Mao, kierunek wiatru się zmienił i okazało się, że Pani Mao była szybsza ode mnie.

Jako dowody przeciwko Pearl przedstawiła mężowi jej ostatnią powieść Trzy córki pani Liang, w której Pearl pisze o bezsensownych zbrodniach, jakie miały miejsce podczas rewolucji kulturalnej, w sposób tak wiarygodny, jakby była ich naocznym świadkiem. Powieść w zadziwiający sposób odzwierciedla prawdę.

Od tej chwili Przewodniczący stracił zainteresowanie dla Pearl Buck. Ale Pani Mao jeszcze ze mną nie skończyła. Widziała w Pearl osobiste zagrożenie i postanowiła rozprawić się z każdym, kto miał z nią jakiegokolwiek związek. Oskarżając mnie o to, że oszukałem Mao, kazała mnie aresztować.

Liczyłem na to, że Mao weźmie mnie w obronę, ale się zawiodłem.

Z generałem Zhu spotkałem się w więzieniu. Co za ironia losu! Miałem wobec niego poczucie winy, ponieważ Mao nie dotrzymał warunków, na jakich wynegocjowałem z generałem poddanie Pekinu. Kiedy Zhu się poddał, przestał być dla Mao użyteczny i chociaż dostał obiecany tytuł generała Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, to był to jedynie bezużyteczny papier. Zhu stracił zarówno dowództwo nad armią, jak i wolność. Miałem świadomość, że go zawiodłem. Kończąc życie w więzieniu, jestem przynajmniej z dala od Mao.

Tybetańskie warunki atmosferyczne są surowe, a powietrze rozrzedzone. Żyjemy tu jak gryzonie w podziemnych norach, które sami kopujemy, jakbyśmy sobie kopali groby. Chociaż zwłok się tu nie grzebie. Brakuje więźniów do kopania grobów — tyłu jest zmarłych. Wlecze się ich po prostu na otwartą przestrzeń jakieś pół mili stąd i zwyczajnie porzuca bez pochówku. Przy silnym wietrze czujemy smród rozkładających się ciał. Tym, co z nich zostaje, żywią się tybetańskie wilki i myszołowy.

Moja strawa to głównie liście, dżdżownice i myszy. Pod koniec lata zabraknie i liści, i dżdżownic. Poobdzieraliśmy drzewa z kory i pozjadaliśmy surowe włókno. Drzewa obumarły. Brak nam sił, by łapać myszy. Zacząłem jeść „samobójcze nasiona”. Są to nasiona pewnego rodzaju trawy, które powodują powolną śmierć. Przynajmniej nie czuję głodu. Całymi tygodniami cierpię na zaparcia. Mam takie bóle brzucha, że od czasu do czasu tracę przytomność. Nigdy byś nie uwierzyła, jak więźniowie z jednej celi pomagają sobie nawzajem, wydłubując jeden drugiemu gołymi palcami kał z odbytu. To wyjątkowo paskudna robota.

Zhu był moim współtowarzyszem niedoli. Nie wypróżniał się przez dziewięć dni. Próbowałem za pomocą pałeczki rozdrobnić mu stolec, a potem, po kawałku, wydłubać go łyżką. Ale ten stolec był twardy jak kamień. Zhu bardzo cierpiał. Jego wzdęty brzuch przypominał wielki balon. Mieliśmy też wśród współwięźniów lekarza z Szanghaju. Wczoraj zmarł wskutek zaparcia. Miał tylko trzydzieści siedem lat.

My tutaj, kładąc się spać, nie liczymy na to, że się obudzimy. O dziwo większość z nas umiera spokojnie we śnie. Nasze życie przypomina płomyk świecy, który najpierw migocze, a potem — zapada wieczna ciemność. Co wieczór myślę o Tobie. Żałuję, że Cię opuściłem dla Stokrotki. Kiedy narzekałem, donosiła na mnie do Pani Mao. Ach, te moje idiotyczne zwierzenia do poduszki! Pod koniec, tuż przed moim aresztowaniem, przyznała otwarcie, że jest szpiegiem Pani Mao. Wiedziałem, że prowadziła pamiętnik, ale nie podejrzewałem, że go wykorzysta przeciwko mnie. Kiedy jej mówiłem: „Istoty ludzkie popełniają błędy. Mao jest ludzką istotą, więc popełnia błędy”, wydawało mi się, że jestem królem świata. W nagrodę za ten donos Stokrotka dostała awans. Przed moim aresztowaniem Mao zaprosił mnie, żebym mu towarzyszył w jego podróży do Rosji. Utrzymywał mnie w przekonaniu, że jestem najbardziej zaufanym z jego ludzi.

Nawet najmniejszą aluzją nie zdradził się, że mam zostać ukarany. I wtedy nagle, bez żadnego uprzedzenia, Pani Mao oświadczyła, że jej mąż jest na mnie zły. A zaraz potem zostałem wyrzucony z partii. Miałem trafić do więzienia, bo nie byłem już towarzyszem, tylko reakcjonistą. Mao przestał odpowiadać na moje telefony i listy.

Wiem, że Cię zraniłem moją nielojalnością. Tak jak sobie życzyłaś, trzymałem się z daleka. Piszę ten list, bo wiem, że mój koniec jest bliski. Brzuch mam większy niż ciężarna kobieta. Trawią mnie wyrzuty sumienia i wstyd. Zasłużyłem na piekło. Nie sądzę, żebym dożył Nowego Roku. Poczta tu nie działa i prawie nikt nie opuszcza tego miejsca żywy. Gdyby jednak Zhu zdołał się stąd wydostać i doręczyć Ci ten list, chcę, żebyś wiedziała, że kocham Cię w dalszym ciągu i że zawsze Cię kochałem, nawet kiedy byłem głupim człowiekiem.— Dick

Moją jedyną myślą było zobaczyć się z Dickiem, zanim będzie za późno. Nawet nie zadałam sobie trudu, żeby prosić Awangarda o pozwolenie na wyjazd z Jinjiang, wiedziałam, że i tak się nie zgodzi. Rewolucja kupiła mi bilet na pociąg i wyjechałam już następnego dnia. Miejsce było stojące, ponieważ na lepsze nie miałam pieniędzy. Przez najbliższe siedemdziesiąt dwie godziny w dzień stałam, a w nocy wypoczywałam zwinięta w kłębek na nasiąkniętych uryną gazetach.

Przed sobą miałam drugi etap podróży — na piechotę. Dotarcie do obozu pracy zajęło mi dwa tygodnie. A potem jeszcze wiele dni czekania na wiadomość... że Dick już nie żyje. Jakoby został ukarany za to, że kradł żywność. Miał specjalnie ukrywać śmierć jednego z więźniów, żeby móc brać jego racje żywności. Sypiał z trupem, dopóki nie zdradził go odór rozkładającego się ciała. Za karę strażnicy więzienni zaczęli go głodzić, w wyniku czego zmarł.

Na myśl o tym, że Dick sypiał z trupem, zalałam się łzami. Prosiłam o możliwość zidentyfikowania jego zwłok, ale mi odmówiono. Poszłam więc do dyrekcji obozu i rozpoczęłam strajk głodowy. Po tygodniu zabrano mnie na otwarte cmentarzysko, które Dick opisał mi w swoim liście.

Tak, jak mi donosił, ciało nie grzebano. Wszędzie leżały ludzkie zwłoki i kości. Smród był nieprawdopodobny. Chodziłam od ciała do ciała, szukając swojego męża. Rozpoznanie kogokolwiek było w tych warunkach prawie niemożliwe. Ale się nie poddawałam. Po wielu godzinach znalazłam Dicka. Był nagi. Poznałam go po zapamiętanej bliźnie. Ciało zostało prawie całkowicie rozszarpane przez sępy i pożarte przez dzikie psy.

Zemdlałam. Kiedy się ocknęłam, usiłowałam przypomnieć sobie twarz mojego męża z dawnych czasów. Nie chciałam go zapamiętać w stanie, w jakim znalazłam go tutaj. Znalazłam chłopca, który miał osła i za opłatą zgodził się przywieźć mi wiadro benzyny i trochę drewna. Pożyczyłam starą zardzewiałą łopatę i wykopałam dół. Przywlokłam do niego szczątki Dicka, a następnie zrzuciłam na nie drewno i oblałam benzyną, po czym wszystko to podpaliłam. Na koniec pozbierałam kości mojego męża, ale były za duże i nie mogłam ich pomieścić w swojej torbie. Większość musiałam zostawić. Nigdy nie przypuszczałam, że Dick tak skończy.

* * *

Po moim powrocie do Jinjiang tata odprawił nabożeństwo poświęcone jego pamięci. Zaprosiliśmy tylko tych spośród znajomych Dicka, do których mieliśmy pełne zaufanie.

Chciałam też zaprosić generała Zhu, ale nie mogłam go nigdzie znaleźć. Musiał się ukrywać. Tata powiedział, że po więzieniu stał się ostrożny i nieufny.

— Zapamiętajmy go jako lojalnego przyjaciela Dicka.

— Ważne, że Zhu ryzykował życie, żeby dostarczyć nam list ojca — dodała Rewolucja.

— Bóg musiał go prowadzić — zakończył tata.

Przypomniały mi się słowa Zhu. Traktował tę misję jako wyróżnienie, czuł, że niedługo połączy się z Dickiem. Uważał, że dotarcie do mnie byłoby najlepszym darem dla przyjaciela.

Spaliłam pisma Dicka, które przechowywałam przez lata, ponieważ uważałam, że tego by sobie życzył. Kochał Mao i komunizm z całego serca; w to wierzył.

Ostatni list Dicka zachowałam dla Pearl, chociaż nie wiedziałam, czy się jeszcze kiedykolwiek w życiu zobaczymy. Coraz trudniej było mi to sobie wyobrazić. Dzisiejsze chińskie dzieci znały Amerykanów tylko jako wrogów i pod tym względem działo się coraz gorzej. Zastanawiałam się, czy pomysł Mao, by zrobić z niej proletariuszkę, bardziej rozbawił Pearl, czy przeraził.

ROZDZIAŁ 31

W oszukiwaniu władz tata był mistrzem.

— Mao walczył metodami partyzanckimi i wygrał Chiny — powiedział swoim wiernym.
— Jeśli będziemy brali z niego przykład, mamy taką samą szansę wygrać nasze dusze dla Boga.

Ostrzegłam go, że igra z ogniem.

— Mam przewagę nad Mao — odparł — dysponuję radiem. Nie dawało mi to jednak spokoju.

— Wylądujesz w więzieniu.

— Tak już bywało, zanim wróciłaś do Jinjiang. — Tata wystawił trzy palce. — Trzy razy mnie zamykali i trzy razy wychodziłem z tej śmierdzącej dziury. Co więcej mogą zrobić władze stuletniemu starcowi?

Tata coraz bardziej przypominał mi Absaloma. Udzielał chrztów i ślubów, odprawiał pogrzeby. Kapusiów potrafił zawsze wykołować za pomocą języka, jakiego używał. Każdą uroczystość rozpoczynał w tradycyjny chiński sposób, a kończył jako prawdziwy chrześcijański obrządek, w czym mało kto mógł się zorientować, łącznie z agentami — o ile byli obecni.

Każde kazanie zaczynał zdaniem z Czerwonej Książeczki Mao, na przykład: Jesteśmy ludźmi ze wszystkich ścieżek świata, a kończył werse tem z Biblii: Nie miał za wiele ten, kto miał dużo. Nie miał za mało ten, kto miał niewiele.

Tata posługiwał się językiem, którego nie rozumiał nikt poza jego wiernymi. Boga nazywał „Tym, który chodzi po chmurach”, cierpiących kary piekielne „wybrańcami Karola Marksa”, Pismo Święte „Czerwoną Książeczką”, a zbawienie „misją rewolucyjną”.

Podczas dwudziestych drugich obchodów Dnia Niepodległości Chin został aresztowany po raz czwarty za szerzenie wrogich myśli. Przyznał się szybko, żeby uniknąć tortur. Potępił siebie i obiecał poprawę, ale nie zamierzał dotrzymać słowa.

Do domu wrócił, cytując chińskie powiedzenie: Bohater to ten, co nie płynie pod prąd.

Wybaczył sobie w imię Boże, a swoje kłamstwa nazwał „strategią unikania niepotrzebnych ofiar”. Posługując się własnym przykładem, uczył wiernych postępowania z władzami. Kiedyś udał, że ma załamanie nerwowe. Twierdził, że cierpi na nawroty wspomnień z czasów, kiedy był „zatruty” przez Absaloma. Na wiecach publicznych pokazywał na siebie, krzycząc: „Precz z uciekającym psem Absaloma numer jeden!”. Przez tłum przechodziły fale tłumionego śmiechu.

Kiedy kazano mu składać samokrytykę, powiedział:

— Gdyby mnie Absalom nie zapoznał z Jezusem Chrystusem, dziś moje ręce okradałyby wasze kieszenie.

Awangard usiłował powstrzymać tatę.

— Jak śmiesz chwalić tego amerykańskiego imperialistę kulturalnego! — wrzeszczał.

— Precz z Absalomem! — krzyknął tata, wymachując w powietrzu pięściami. — Pozdrawiam towarzysza Awangarda! — I odwracając się do portretu Mao, skłonił się głęboko. — A tobie, Przewodniczący, wyznam jeszcze wiele innych grzechów.

— Więcej samokrytyki! — skandował tłum. — Więcej samokrytyki! Tata kontynuował:

— Przewodniczący Mao mówi nam, że musimy edukować masy, ujawniając czyny naszego wroga. A teraz powiem wam, co zrobił Jezus Chrystus.

Nauczyłam się od taty, że nie należy płynąć pod prąd. Ciągle jeszcze byłam urażona, kiedy dzieci wołały na mnie, że jestem zła, ale już nie czułam się winna. Moje rany na dobre się zagoiły, kiedy zaczęłam pomagać tacie w prowadzeniu jego partyzanckiego Kościoła.

Ku swemu zdumieniu tata zaczął odbierać szokujące wyznania. Chociaż początkowo się nimi ze mną nie dzielił, to jednak w końcu dopuścił mnie do tajemnicy. Otóż Cieśla Zhan przyznał się do tego, że był tajnym członkiem partii komunistycznej i miał Awangarda za szefa. Wstąpił do partii w 1949 roku w przekonaniu, że Mao i komuniści reprezentują interesy biednych. Jego zadaniem partyjnym było donoszenie na tatę. Jednakże Zhan, widząc, jak ułomny i żądny władzy jest Awangard, zaczął mieć wątpliwości. Z biegiem lat przekonał się, że Awangard jest fałszywym prorokiem, a Mao fałszywym bogiem.

Moje wspomnienia z dzieciństwa były jak wspaniałe cesarskie pałace, po których lubiałam błądzić. Często wyobrażałam sobie, że znów spotkałyśmy się z Pearl. Ta scena była moim ulubionym snem na jawie. Myśląc o Pearl, czułam się bliższa Boga. Takie chwile traktowałam jak dar niebios.

Moja córka Rewolucja była — odwrotnie niż ja — realistką, szczególnie po śmierci ojca. Wspomnienia znaczyły dla niej co innego niż dla mnie. Wołała zapominać, niż wspominać.

Miałam z nią mieszkać aż do chwili, kiedy wreszcie, w wieku czterdziestu paru lat, wyszła za mąż. Mój zięć był pracującym w fabryce wyrobów żelaznych technikiem. Jako wdowiec samotnie wychowywał dwie małe córeczki. Byłam zadowolona, kiedy Rewolucja za niego wyszła i adoptowała jego dzieci. Rok później sama urodziła córeczkę. Moim ulubionym zajęciem było zabieranie wnuczek w te miejsca, w których bawiłam się z Pearl w chowanego. Cieszyło mnie słońce i lekko pofalowany krajobraz, szczególnie kiedy twarz owiewał mi lekki wiaterek. W takich chwilach zapominałam, ile mam lat. Znów czułam się dziewczynką, dopóki jedna z moich wnuczek nie zaśpiewała ulubionej piosenki Carie i nie zorientowałam

się, że ona to nie Pearl. Wtedy zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy moja przyjaciółka jeszcze żyje.

* * *

Dzień przed wigilią Chińskiego Nowego Roku 1971 tata przyszedł z niespodzianką.

— W Głosie Ameryki ma wystąpić Pearl Buck! — Ledwie mógł opanować podniecenie.

A więc żyła! Padłam na kolana i zaczęłam dziękować Bogu. Ostatni raz widziałam ją trzydzieści siedem lat temu. Byłam siwa i wyobrażałam ją sobie taką samą.

Tata bezskutecznie usiłował zniechęcić ludzi do słuchania audycji.

— To wroga stacja radiowa — ostrzegał. — Gdyby was złapano na słuchaniu, zostalibyście uznani za zdrajców, aresztowani i wtrąceni do więzienia.

Dzień został starannie zaplanowany. Tajne spotkanie miało się odbywać pod pozorem bankietu z okazji Chińskiego Nowego Roku.

Byłam zdumiona, kiedy na chwilę przed rozpoczęciem audycji wkroczyli do kościoła Awangard i jego asystent o przezwisku Sum.

— Witaj, sekretarzu Awangardzie, przyłącz się do nas, zapraszam — powitał gości z uśmiechem tata.

Odciągnęłam go na bok i szepnęłam mu do ucha:

— Oszalałeś?

Tata mnie zignorował. Wyciągnął radio i zaczął nastawiać.

— Przynieście najlepsze wino dla naszego szefa — powiedział.

Ludzie zaczęli wpełzać ze swoich boksów i zjeżdżać po linach na dół. Koło taty stanęli Cieśla Zhan i Lili. Za nimi Cesarz Burak i jego przybocznicy.

W korytarzu i w jadalni zrobiło się tłoczno.

Tata rozlał wino, pilnując, żeby Awangard i Sum dostali najwięcej. Do wszystkich kieliszków nalał po niecałe trzy centymetry, a im do pełna, po czym wznosił toast.

— Pijemy, żeby okazać naszą lojalność wobec Przewodniczącego Mao!

Awangard wypił do dna. Kiedy jego kieliszek był pusty, tata napełnił go od nowa. Tym razem pili za zdrowie Mao. Trzeci toast — za powodzenie rewolucji kulturalnej. Czwarty toast — i znów pełny kieliszek — za powodzenie Awangarda we wprowadzaniu komunizmu w Jinjiang.

Kiedy Awangard osunął się z krzesła na podłogę, jego twarz miała kolor koguciego grzebienia. Sum był dalej trzeźwy, ale tata go zignorował i zmienił stację. W kościele rozbrzmiał Głos Ameryki.

Słuchaliśmy w skupieniu.

Prowadzący przedstawił Pearl S. Buck po mandaryńsku.

Wstrzymałam oddech, słysząc kobiecy głos mówiący po mandaryńsku z akcentem Jinjiang:

— Szczęśliwego Chińskiego Nowego Roku! Jestem Pearl Sydenstricker Buck.

W pierwszej chwili nie wierzyliśmy własnym uszom. Byliśmy przekonani, że to wyobraźnia płata nam figle.

Z czasem jednak zaczęła docierać do nas prawda.

— To ona! To nasza Pearl! — wołaliśmy, obejmując się i skacząc z radości.

— I tobie życzymy szczęśliwego Nowego Roku, Pearl! — powiedział tata. Uśmiechał się, ale łzy płynęły mu strumieniami po policzkach.

Mieliśmy takie uczucie, jakby Pearl nigdy nie wyjeżdżała z Chin. Jej akcent się nie zmienił. Głos był łagodny i czysty. Zaczęła nam opowiadać o swoim życiu. Nie wiedzieliśmy nic o takich sprawach jak Wielki Kryzys czy wojna w Wietnamie. Ale nie miało to żadnego znaczenia. Byliśmy razem, żeby słuchać jej głosu. Wiadomość, że Pearl żyje, nappełniła mnie szczęściem.

Mówiła o swoich książkach, nie wyłączając tłumaczenia *Wszyscy ludzie są braćmi*. Wspomniała też, że na podstawie Łaskawej ziemi nakręcono w Ameryce film.

— Chociaż film jest wspaniały — powiedziała — obawiam się, że nie znalazłby uznania w waszych oczach, ponieważ wszystkich chińskich bohaterów grają zachodni aktorzy. Mają wydatne nosy i mówią po angielsku.

— Pearl powiedziała też, że mieszka w Pensylwanii i że zaadoptowała ośmioro dzieci, głównie azjatyckiego pochodzenia.

A kiedy wyznała, że chciałaby odwiedzić Chiny, płakaliśmy wszyscy bez wyjątku.

— W miarę jak się starzałam, szczegóły mojej młodości stawały się dla mnie coraz jaśniejsze. — W głosie Pearl słychać było wielkie emocje.

— Kiedy zamknę oczy, widzę wzgórza i pola Jinjiang o świcie i o zmroku, w słońcu i w świetle księżycy, w zieleni lata i pod śniegiem. — I dodała, że najbardziej brak jej obchodów Chińskiego Nowego Roku. — Gdybym była wśród moich przyjaciół, bawilibyśmy się teraz na bankiecie z tej okazji. Jak wszyscy wiemy, być Chińczykiem to znaczy żyć, aby jeść.

Prowadzący program poprosił Pearl, żeby dla słuchaczy na całym świecie opisała typową scenę z Jinjiang.

Zastanowiła się chwilę i odpowiedziała:

— Typowa scena to mgły snujące się nad wielkim stawem obrośniętym wierzbowymi płaczącymi. Delikatne chmurki na niebie i srebrzyście połyskliwa tafla wody. A na tym tle stojąca na jednej nodze wielka biała czapla.

Oczywiście wyobraźni zobaczyłam uśmiech na twarzy mojej Przyjaciółki i dałam upust łzom.

Tymczasem Pearl mówiła dalej:

— Moi amerykańscy przyjaciele często zachwycają się dziełami chińskich artystów, ich nieprzeciętną wyobraźnią, a ja chcę wam powiedzieć, że ci artyści po prostu przedstawiają to, co widzą. Dorastałam w tym krajobrazie, spędziłam tam czterdzieści lat swojego życia. To są właśnie Chiny, jakie znam. Dalej tam żyję we wspomnieniach.

W miarę słuchania Suma ogarniało coraz większe przerażenie. Nie był pijany i zdawał sobie sprawę z konsekwencji tego, co się działo. Dał szefowi po pysku i spryskał go wodą.

— Wstawaj, szefie! Musimy iść!

Ale Awangard nawet nie drgnął. Leżał bezwładnie jak kupa błocka.

— Jesteśmy w pułapce! — wrzeszczał histerycznie Sum. Po czym zwrócił się do taty: — Zaraz pójdę o tym donieść! — zagroził.

— A idź! — odparł tata. — Tylko nie zapomnij powiedzieć, że Awangard nas poparł i że po to tu przyszedł. Taki był podniecony tym, że słucha Głosu Ameryki i Pearl Buck, że się z radości zalał w trupa. Wszyscy obecni to widzieli.

ROZDZIAŁ 32

Awangard wprawdzie skonfiskował tacie radio, sam jednak stracił pozycję. Jego następcą na stanowisku sekretarza partii komunistycznej w Jinjiang został Cieśla Zhan. Zhan bronił się przed przyjęciem tego zaszczytu, ale tata go jakoś przekonał. Uważał, że w służbie Bogu przyda się informacja i wywiad.

— Byłoby dobrze, gdybyś mógł mi udostępniać miesięcznik partii komunistycznej „Biuletyn Wewnętrzny” — zwrócił się do Zhana.

Mądrość taty się opłaciła. „Biuletyn Wewnętrzny” prognozował zmiany w linii politycznej Chin. Tata dosłownie pożerał każdy egzemplarz. Wypatrywał wszelkich oznak zmian i analizował je, szczególnie jeśli chodziło o stosunek Mao do Stanów Zjednoczonych.

W lipcu 1971 roku zauważył notatkę wielkości znaczka pocztowego o tym, że Mao spodziewa się wizyty specjalnego gościa z Ameryki, niejakiego Henry'ego Kissingera.

— Mao cienko przędzie! — powiedział do Cieśli Zhana.

Trzy miesiące później wyczytał, że Chiny zostały członkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych.

— Zobaczysz, Mao coś kombinuje — przepowiadał.

Tata i Zhan pierwsi w mieście wiedzieli, że z wizytą do Chin wybiera się prezydent Nixon. Z „Biuletynu Wewnętrznego” dowiedzieli się też, że w Komunistycznej Partii Chin istnieją dwie potężne frakcje. Frakcja Pani Mao, zwana Partią Żony, odpowiedzialna za rewolucję kulturalną, i druga frakcja, tak zwana Partia Premiera, z premierem Czou En-lajem na czele, której Mao praktycznie powierzył rządzenie krajem. Te dwie frakcje rywalizowały ze sobą o względy Przewodniczącego.

Walka między nimi bardzo się zaostrzyła, kiedy wizytę Nixona ogłoszono publicznie. Do Jinjiang przyjechała grupa śledczych. Nie mieliśmy pojęcia, że na życzenie samego prezydenta w podróży do Chin miała mu towarzyszyć Pearl Buck.

Ta ważna wiadomość dotarła do nas z opóźnieniem.

* * *

A tymczasem tata działał: przy świeczce prowadził dyskusje z członkami podziemnego Kościoła.

— Kiedy Nixon przyjedzie do Chin, uwaga całego świata będzie skupiona na nim — mówił. Oczy mu płonęły, a wszystkie zmarszczki na twarzy dosłownie tańczyły. — Wyobraźcie sobie naszą Pearl, jak w nieskazitelnym mandaryńskim języku przedstawi Nixona Przewodniczącemu Mao, a po angielsku Nixonowi Przewodniczącemu.

Nasuwało się pytanie: Czy Pani Mao do tego dopuści? Czy dopuści do tego, żeby inna kobieta wystąpiła w roli, którą rezerwowała wyłącznie dla siebie?

— Będą strzelały setki kamer i błyskały flesze — kontynuował tata.

— Pani Mao chyba pięknie z zazdrości o stojącą pomiędzy Mao a Nixonem Pearl.

— Istnieje jeszcze inna możliwość — wtrącił Cieśla Zhan. — Mao może się zainteresować Pearl, tak jak się zainteresował żoną prezydenta Filipin, Marcosa. Widziałem film dokumentalny, na którym całował ją w rękę.

Nie zdziwiłabym się, gdyby błękitnooka Pearl oczarowała Mao. Wyobraziłam ją sobie elegancko ubraną. Wyglądałaby jak Carie, pięknie i wytwornie. Mao zadaje jej pytania w swoim rodzimym języku xiang, a Pearl mu odpowiada w tym samym dialekcie. Poza mandaryńskim znała biegle jeszcze kilka chińskich dialektów. Byłoby czymś naturalnym, gdyby poza częścią oficjalną wizyty Mao zaproponował spotkanie prywatne, tak jak miał w zwyczaju przyjmować w ten sposób wiele sławnych chińskich aktorek, poetek i pisarek.

— A może Mao proponuje Pearl osobistą wycieczkę po Zakazanym Mieście — rozmarzył się tata. — Oczyma duszy widzę, jak tych dwoje idzie cesarskim Długim Korytarzem, tam, gdzie ostatnia cesarzowa Chin Ci Xi odbywała codzienne poobiednie przechadzki. Mao mógłby się wtedy podzielić z Pearl swoją znajomością chińskiej historii.

— Albo nawet zaproponować Pearl zwiedzanie muru chińskiego — dodał Cieśla Zhan.
— Niesiono by ich w lektyce pod palankinem.

Lili skinęła głową.

— Na pewno Mao zaprosi ją na kolację do cesarskiego Pałacu Letniego.

— Na pewno — zgodził się z nią tata. — Dania będą się nazywały według tytułów poematów Mao. Kraby z imbirem i winem — „Zdobycie stolicy Nankinu”; kaczka pieczona z plackami z pszenicy — „Triumf jesiennego powstania”.

— Ostra papryka ze smażonymi żabimi udkami — „Narodziny Chińskiej Republiki Ludowej”. — Na myśl o tych specjałach Cesarzowi Burakowi i jego przybocznym poleciała ślinka.

A przed oczami mojej wyobraźni dalej rozwijał się film. Pearl mogłaby zyskać względy Mao, gdyby mu ofiarowała swoje tłumaczenie Opowieści znad brzegów rzek. Mao nabrałby przekonania, że Pearl dzieli z nim uwielbienie dla bohaterów wywodzących się spośród wieśniaków.

Już niemal słyszałam, jak Mao zwraca się do Pearl: „Moja towarzysko"! Zapomni o swoim wieku, bólach zębów, zaropiałych oczach i zeszywniałych stawach. Weźmie Pearl za rękę i powie jej, że to właśnie Wszyscy ludzie są braćmi zainspirowało go do tego, by zostać rewolucjonistą. Dla zyskania jej sympatii opowie, jak doszło do tego, że jest dziś nowoczesnym władcą Chin. Oczywiście będzie oczekiwał, że Pearl podzieli się tą historią z Nixonem.

— Lud i tylko lud jest twórcą historii — wyrecytował Cieśła Zhan słynny cytat z Przewodniczącego, naśladując jego intonację. — Pearl będzie się czuła wyróżniona.

— Nie sędzę. — Lili była innego zdania. — Mao w ogóle jej się nie spodoba.

— Pearl ma szczęście, że do tej pory nie przeczytał Łaskawej ziemi — powiedziałam. — Gdyby przeczytał, toby wiedział, że ona nigdy nie zostanie jego towarzyszką. Że nic z tego, co zrobi czy powie, nie zmieni jej poglądów. Jestem przekonana, że Mao też się nią rozczaruje. Przekona się, że chociaż Pearl biegle zna język i kulturę chińską, to nigdy nie powiększy grona jego wyznawców. Dostrzeże wady Mao. Może nawet stać się jego koszmarem.

— Zobaczmy — zabrał głos tata. — Wino może obudzić w Mao poetę. Może chwycić za pędzel i wykaligrafować w prezencie dla Pearl jakiś dystych. Pearl mogłaby z kolei wyrazić mu swoje uznanie, rozpoznając rytm, w jakim Przewodniczący komponuje, i recytując ten utwór w języku starochińskim.

— Mao na pewno zaprosi Pearl, żeby została na wieczorną filiżankę herbaty — dodał, kiwając głową, Cesarz Burak.

— Pearl odmówi — wtrąciła się Rewolucja. — Powie: „Czeka na mnie prezydent Nixon”.

— Taka odmowa byłaby czymś gorszym niż zrzucenie przez Nixona bomby atomowej na Chiny. — Co do tego wszyscy byli zgodni.

Miastu Jinjiang miała przypaść doniosła rola. Cieśła Zhan zaczął jako szef partii dostawać różne polecenia z góry. Na początek od premiera Czou En-laja, który mu zlecił przygotowanie miasta na przyjazd Pearl w rodzinne strony.

„Należy godnie przygotować Jinjiang na przyjazd amerykańskiego prezydenta Nixona” — brzmiało polecenie.

Ale już drugie polecenie pozostawało w sprzeczności z pierwszym. Jinjiang miało mianowicie współpracować ze śledczymi Pani Mao.

„Czas najwyższy ujawnić zbrodnie popełnione przeciwko Chinom i chińskiemu ludowi przez Pearl Buck i jej rodziców” — brzmiało.

Przekonany, że pomoże mu to wrócić do łask komunistów, Awangard ujawnił istnienie chrześcijańskiego podziemnego Kościoła w Jinjiang.

— Duch Absaloma nie tylko żyje, ale bardzo aktywnie działa na rzecz buntowania ludzi przeciwko Mao i komunizmowi — oświadczył.

Komunistyczny „Dziennik Ludowy” opublikował artykuł zatytułowany: Noblistka żyje z obrażania Chin. Cieśła Zhan powiedział nam, że Pani Mao zakazała naszemu miastu przyjmowania amerykańskich gości.

Potajemnie odzyskał skonfiskowane radio i razem z tatą złapali Głos Ameryki. Słuchając ostatnich wiadomości, dowiedzieli się między wierszami, że delegacja Nixona opuści Stany Zjednoczone w ciągu tygodnia i że chińskie władze odmówiły Pearl Buck wizy wjazdowej.

* * *

Cieśla Zhan wystosował więc petycję, podpisaną przez wszystkich mieszkańców naszego miasta, i wysłał ją do premiera Czou En-laja.

Pearl Buck wychowała się w Jinjiang — czytamy w petycji — i ma prawo odwiedzić grób matki, a naszym obowiązkiem jako jej sąsiadów i przyjaciół jest dopilnować, żeby jej życzenie się spełniło.

Nigdy dotychczas miasto nie było tak zjednoczone we wspólnym działaniu. Nie walczyliśmy o wizytę Pearl Buck, tylko o nasze życie i o przyszłość naszych dzieci. Od początku rewolucji kulturalnej ci, którzy spotkali na swojej drodze życiowej Absaloma i Carie, byli potępiani i poddawani represjom. Działo się to wiele lat temu, ale wydarzenia te pozostały na zawsze w naszej pamięci. Jedni byli bardziej poszkodowani, inni mniej, ale każdy miał jakąś historię do opowiedzenia. Przypomniało mi się na przykład, jak młodzieżowa banda Mao pod nazwą Czerwona Gwardia wtargnęła do Pekinu, by „oczyścić miasto ze złych wpływów Pearl Buck”. Wiedzieli, że dostarczałam Pearl listy od Xu Zhimo, wypuścili mnie więc z więzienia, żebym mogła wziąć udział w wiecu ulicznym, gdzie nastolatki zawiesili mi na szyi kawał deski, na której wypisali słowo STREČZYCIELKA. Tłum domagał się, żebym potwierdziła związek Pearl z Xu Zhimo. Jej dawni studenci zostali sterroryzowani i zmuszeni do tego, żeby na mnie donosić. Jeden z nich wskazał na mnie jako na najbliższą przyjaciółkę Pearl i adoptowaną córkę Carie. Inni przypomnieli sobie, że usiłowałam odbić Pearl Xu Zhimo.

Czerwona Gwardia odnalazła też grób Absaloma pod Jinjiang i go zdewastowała — rozbili kamienną tablicę upamiętniającą jego wieloletnią służbę Bogu. Szukali również grobu Carie. Lili jednak w porę usunęła z niego płytę i w rezultacie został zdewastowany jakiś inny grób.

Synowie Lili pozmieniali imiona. David i John Podwójni Szczęściarze nazywali się teraz odpowiednio Precz z Chrystusem i Wojna Bogu, a Salomon Potrójny Szczęściarz — Lojalista Mao.

Kiedy Czerwona Gwardia kazała Cesarzowi Burakowi i jego przybocznym rozbić ceramiczną figurę Chrystusa, dawni watażkowie zbuntowali się: zamiast wykonać polecenie, pozdejmowali z szyj tabliczki z napisami obrażającymi Chrystusa i je potłukli. Kiedy ich zamknięto, uciekli i ukryli się w górach.

Tata, ryzykując własne bezpieczeństwo, postanowił przechować własnoręczne rysunki Absaloma przedstawiające Jezusa Chrystusa. Ukrył je za wielkim na całą ścianę portretem Mao. Kiedy Cieśla Zhan dowiedział się, że Czerwona Gwardia zamierza spalić kościół, zamienili go wspólnie w muzeum edukacyjne, w którym wymalowali podobizny Mao na każdym skrawku wolnej powierzchni. Rzeźby przedstawiające Chrystusa i świętych kazali

zapakować w pudła, opatrzyć napisem „Negatywni Nauczyciele” i w klatkach wystawić na osąd krytyki publicznej. Aby uchronić figury przed profanacją, robotnicy owinęli je czerwonymi wstążkami, na których wymalowali slogany w rodzaju: „Niech żyje Przewodniczący Mao!” i „Pozdrawiamy Panią Mao”.

Ale najbardziej bolało tatę, kiedy ludzie odchodzili od Kościoła. I chociaż rozumiał, że robili to pod presją i ze strachu, to mimo wszystko bardzo z tego powodu cierpiał. Groził nawet ludziom, że „pójdą za to do piekła”, ale odpowiedź, jaką słyszał, była porażająca: „Piekło będzie lepszym miejscem od tego, w którym żyjemy”.

Jinjiang był latami uważany za teren poważnie dotknięty „plagą chrześcijaństwa”. Zdecydowano, że miasto wymaga dogłębnego oczyszczenia. Mimo że Awangard stawiał siebie za przykład osoby potępiającej chrześcijaństwo, niewielu poszło w jego ślady. Ludzie nazywali go Judaszem z Jinjiang. Policja odkryła, że w okładkach dzieł Mao przechowywano egzemplarze Biblii, a w workach z ryżem — figury Chrystusa. Podczas obchodów Chińskiego Nowego Roku słyszano kolędy, a na grobie Carie wiosną zawsze kwitły kwiaty. Dzieci, które wstawały w nocy, żeby się wysiusiać, potykały się o klęczących, pogrążonych w modlitwie rodziców. Gdy nie było bezpiecznego miejsca do modlitwy, tata — mimo podeszłego wieku — krążył po domach wiernych — niezależnie od pory dnia czy pogody.

W końcu jednak wiek taty dał o sobie znać. Pewnego dnia, chodząc od domu do domu i odwiedzając członków swojej parafii, zemdłał. Rewolucja i ja ruszyliśmy mu na pomoc. Kiedy odzyskał przytomność, powiedział mi, że widział się z Absalomem.

— Stary Nauczyciel dalej jeździ na swoim ośle — oświadczył.

— Zapytałeś go, czy jest zadowolony z twojej pracy? — Pozwoliłam sobie na małą prowokację.

— Owszem.

— I co powiedział? — zainteresowała się Rewolucja. Zanim tata odpowiedział, głęboko zaczerpnął tchu.

— Absalom płakał, co było dla niego nietypowe. Chodziło mu o Pearl.

— O Pearl?

— Żałował, że nigdy nie miał dość czasu, by być dla niej dobrym ojcem.

— A ty co na to? — zapytałyśmy z Rewolucją obie naraz.

— Powiedziałem mu, że powinien być dumny, ponieważ Pearl kontynuowała jego dzieło, i wszyscy słyszeliśmy ją w Głosie Ameryki.

Tydzień później tata przestał oddychać. Wisiał na swojej łodydze jak dojrzały melon, który w końcu spadł. Wyszedł przed kościół i zasnął. Z brodą na piersi.

CZEŚĆ PIĄTA

ROZDZIAŁ 33

Z dnia na dzień slogany „Precz z amerykańskimi imperialistami” zostały zastąpione przez „Witamy amerykańskiego prezydenta Nixona”. Ze wszystkich szkół w całym kraju usunięto ubrane w amerykańskie mundury manekiny służące do ćwiczeń wojskowych z bagnetami. Dzieci zaczęto uczyć, jak się mówi po angielsku: „Witajcie” i „Jak się macie”.

W dniu, w którym do Chin przyjechał amerykański prezydent, ulice miasta — od lotniska do hotelu, w którym miał się zatrzymać gość — zaroiły się od dzieci. Każdemu dano do ręki papierowe kwiaty i polecono, żeby się uśmiechało od ucha do ucha.

Cieśla Zhan dostał pilną depeszę z wiadomością, że Nixon zamierza odwiedzić Jinjiang i że ma mu towarzyszyć Pearl Buck.

Miasto ogarnęła gorączka oczekiwania.

Bardzo żałowałam, że tata nie dożył tego dnia. Byłby szczęśliwy, gdyby mógł powitać amerykańskiego prezydenta, a jeszcze bardziej córkę swojego ukochanego Absaloma.

Członkowie podziemnego Kościoła odliczali godziny, a potem minuty dzielące ich od tej wielkiej chwili. Rankiem przyjechała policja, żeby zabezpieczyć miasto. Wszystkim kazano siedzieć w domach do odwołania. Mężczyźni dzielili się informacjami i nowinami, kobiety zajęły się przygotowywaniem ulubionych potraw Pearl. Każda rodzina wniosła swój wkład w organizację przyjęcia znamienitego gościa. Moczyłyśmy ryż i soję, szycowałyśmy chleb i słodkie ziemniaki na parze i gromadziłyśmy całą marynowaną rzodkiew i suszone mięsa przeznaczone na obchody Nowego Roku. Przez cały dzień rozlegał się odgłos siekania warzyw, a w powietrzu unosił się zapach smażonego czosnku i orzeszków ziemnych.

— Pearl poczuje nasze gotowanie z odległości paru mil — powiedziała Lili.

Kiedy usłyszałam bębny i orkiestrę grającą chiński hymn narodowy, wiedziałam, że przyjechali amerykańscy goście. Umyłam ręce, uczesałam włosy i włożyłam granatowy żakiet w stylu Mao. Rewolucja chciała iść ze mną, ale szef jej nie puścił. Jako córkę Dicka traktowano ją bardzo źle.

Byłam zdenerwowana i spięta. Moje wątpliwości wzrosły, kiedy nie zobaczyłam w prasie zdjęć swojej przyjaciółki. Widziałam zdjęcia Mao i Nixona ściskających sobie dłonie. No i Pani Mao z wielkim, szerokim uśmiechem jak żagłowiec. Ale nie Pearl. Czy wiara w to, że jednak pozwolą jej przyjechać, to była z mojej strony naiwność?

— Czy Pearl przyjechała z Nixonem, czy nie? — pytałam w kółko Cieślę Zhana.

— Nie wiem — odpowiadał niezmiennie.

Uczepiłam się tego całą swoją nadzieją. Jakby od przyjazdu Pearl zależało moje życie. Zaczęłam się bać. Wyobrażałam sobie, co mogła zrobić Pani Mao, żeby nie dopuścić do jej przyjazdu. Los Dicka uświadomił mi, że nie należy lekceważyć jej władzy.

Mimo to nie mogłam się pozbyć nadziei. Wstałam przed świtem i poszłam na wzgórze. Kiedy weszłam na szczyt, na którym tak bardzo lubiliśmy się bawić, położyłam się na trawie i zamknęłam oczy. Z dołu doleciał do mnie zapach jaśminu, a wraz z nim wróciły wspomnienia. Zobaczyłam czyste niebieskie oczy Pearl. Patrzyła na mnie w milczeniu.

Na myśl o tym, że byłybyśmy dla siebie jak dwie obce osoby, nie mogłam powstrzymać łez. Pearl mogłaby mnie nawet nie poznać. Albo wręcz zapomnieć. Ale w mojej głowie odezwał się inny głos. „Zawsze się nawzajem poznacie”. Podejmiemy naszą przyjaźń dokładnie w tym miejscu, w którym ją przerwałyśmy. Zaspokoję jej ciekawość dotyczącą Chin pod każdym względem.

„Powiedz mi, jak doszło do tego, że poszłaś za Dickiem, i co z tego wynikło?” — zapyta. Wiedziała, że Dick był prawą ręką Mao.

A może nie będzie pytała. Nie należała do osób, które z góry coś zakładają. Z pewnością słyszała o prześladowaniach i zastanawiała się nad losem Dicka. W porównaniu z Xu Zhimo Dick miał gorący temperament i silny charakter. I mimo że próbował niebezpiecznej gry, to był dla Mao za uczciwy. Nie wiedział nawet, kiedy i czym go obraził. Ludzie z Jinjiang uważali, że Dick zasłużył na swój tragiczny koniec, bo poszedł za Mao. Tata i Cieśla Zhan nigdy Dicka nie rozumieli. Odrzucenie przez niego chrześcijaństwa uczyniło go podejrzanym w oczach obu mężczyzn. Dick jednak odrzucał wszelkie religie.

Tak jak Mao utrzymywał, że jest bezbożny. Ale skończyło się tym, od czego się najbardziej odżegnywał: kultem Mao.

Pearl była jedyną osobą, która rozumiała zarówno Dicka, jak i mnie, dokładnie tak samo, jak rozumiała Chiny. Być może właśnie dlatego Nixon wybrał ją na towarzyszkę podróży.

Z pewnością nie zapomniała Xu Zhimo. Tego byłam pewna. Ale wiedziałam, że muszę jej powiedzieć jedno: Xu Zhimo miał dużo szczęścia, że umarł w porę. Gdyby dożył rewolucji kulturalnej, dopiero by cierpiał. Z pewnością skończyłby gorzej od Dicka.

* * *

Właśnie zasypialiśmy w swoich boksach, kiedy rozległ się głos Cieśli Zhana:

— Już wyjechali! — Wpadł do środka, ciężko dysząc.

— Kto wyjechał?

— Amerykanie.

— Był tu Nixon? — zapytała Rewolucja.

Cieśla Zhan skinął głową, usiłując złapać oddech.

— Widzieliśmy cudzoziemców — powiedział David Podwójny Szczęściarz — ale władze zabrały ich tak szybko, jak tylko mogły.

— Gdzie jest Pearl? — zapytałam. Cieśla Zhan potrząsnął głową.

— Obawiam się, że nie przyjechała.

Rozpaczliwie broniłam się przed uczuciem rozczarowania. Z trudem zebrałam siły i zapytałam ponownie:

— Nie przyjechała do Chin czy nie przyjechała do Jinjiang?

— Zobacz. — Cieśla Zhan wyciągnął z kieszeni arkusz papieru. Był podpisany przez Panią Mao.

Pani Pearl Buck, wpłynęło do nas pani podanie o wizę. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że od dłuższego czasu w swoich pracach prezentuje pani fałszywy, szkalujący, a nawet oszczerczy stosunek do ludzi Nowych Chin i ich przywódców, jestem zmuszona poinformować panią, że nie możemy w tej sytuacji wyrazić zgody na pani przyjazd do Chin.

* * *

W przeszłości z okazji Chińskiego Nowego Roku ludzie dekorowali swoje drzwi różnymi okolicznościowymi wierszykami. Najpopularniejsze z nich wiązały się zwykle ze szczęściem, zdrowiem i pieniędzmi. W tym roku jednak większość rodzin w Jinjiang wybrała mój pomysł.

Prawa strona: Góry stoją wyprostowane po wsze czasy. Lewa strona:

Nie zabraknie drewna na opał. Poziomo u góry: Jak długo będzie trzeba.

Był to milczący protest miasta. W ten sposób wyrażaliśmy to, co czujemy do naszej przebywającej na wygnaniu przyjaciółki.

Następnego dnia rano nadeszła nowa niespodziewana wiadomość: Amerykańscy goście chcą jeszcze raz odwiedzić rodzinne miasto Pearl Buck. Cieśli Zhanowi polecono, by jak najprędzej zarządził zdjęcie z drzwi wszystkich mieszkań okolicznościowych haseł.

Ale ludziom nie było z tym pilno. Kiedy pojawili się Amerykanie, wielu jeszcze stało na drabinach.

Idąc w stronę centrum, nie myślałam o zarządzeniach, ostrzeżeniach i możliwości ponownego trafienia do więzienia.

Za mną szedł tłum.

Nie widzieliśmy Pearl. Widzieliśmy tylko cudzoziemca o dużym nosie, w otoczeniu ochroniarzy. To musi być Nixon — pomyśleliśmy. Nixon rozmawiał z ludźmi, najprawdopodobniej pytał ich, co robią. Byli zaskoczeni. Z uśmiechem zwrócił się więc do młodej tłumaczki — chciał wiedzieć, co znaczą hasła, które mieszkańcy miasta zdejmują właśnie ze swoich drzwi.

Dziewczyna miała przerażoną minę. Unikała ujawnienia prawdy.

Zdezorientowany Nixon powiedział, że jeszcze wiele musi się dowiedzieć o kulturze chińskiej. Za nim szli przedstawiciele władz chińskich, policja i amerykańscy agenci służb specjalnych.

My, tłum, spokojnie, w pewnej odległości, posuwaliśmy się za nimi. Rewolucja przyłączyła się do mnie. Było nas coraz więcej.

Nixona prowadzono do samochodu. Nagle amerykański prezydent zatrzymał się, jakby zmienił plany.

— Czy pani zna przypadkiem Pearl Buck? — zwrócił się do tłumaczki.

— Nie, nie, nie znam — odparła szybko dziewczyna.

— To proszę zapytać tych ludzi. Może ktoś z nich ją zna.

— Przykro mi, ale nie sędzę. — Tłumaczka potrząsnęła głową.

— Czy mimo to mogłaby pani zapytać? Na moją prośbę? — nalegał łagodnie Nixon.

Tłumaczka zagryzła koniec warkocza. Widać było strach w jej oczach. Nixon powtórzył pytanie.

Dziewczyna wybuchnęła łzami. Zajrzała do swojego notesu i wykrztusiła:

— To nie należy do moich obowiązków.

— Pearl Buck jest moją osobistą przyjaciółką — powiedział Nixon.

— Wychowała się w Jinjiang. Prosiła mnie, żebym pozdrowił jej przyjaciół. Tak bardzo chciała tu wrócić...

Słyszałam każde słowo prezydenta nawet z miejsca, w którym stałam... z odległości kilku metrów. Mało mi serce nie pękło.

Nie otrzymawszy od tłumaczki żadnej odpowiedzi, Nixon zwrócił się do tłumy:

— Czy ktoś z was zna Pearl Buck? Cisza.

Nad naszymi głowami jak czarna gradowa chmura zawisł cień władz.

— Przykro mi. — Nixon skinął głową i ruszył do samochodu.

— Chwileczkę, panie prezydencie! — wyrwała się Rewolucja. — Moja mama ją zna.

— Pani mama? — Nixon był zachwycony.

— Tak, moja mama. Znała Pearl Buck, mama tu jest. — Rewolucja wypchnęła mnie do przodu.

Omijając swoich ochroniarzy, Nixon przedostał się do mnie, zanim ktokolwiek zdążył zareagować. Amerykańscy ochroniarze prezydenta byli wyraźnie skonsternowani. Nie

wiedzieli, jak się zachować, jak powstrzymać prezydenta. Stanęli przy nim murem, nie dopuszczając do niego chińskich agentów służby bezpieczeństwa.

— A więc pani zna Pearl Buck, tak? — zapytał Nixon.

— Każdy ją tu zna — odpowiedziałam po angielsku. — Zналиśmy nie tylko Pearl, ale także jej ojca Absaloma i jej matkę Carie... Pearl i ja wychowywałyśmy się razem. — Zamilkłam, rozpaczliwie usiłując zapanować nad łzami.

— Jak to cudownie, że pani mówi po angielsku! — Twarz Nixona się rozpromieniła. — Jak pani się nazywa?

— Wierzba Ye — odpowiedziała za mnie Rewolucja.

— Richard Nixon. — Amerykański prezydent wyciągnął do mnie rękę. — Miło mi panią poznać, Wierzbo Ye.

W chwili kiedy dotknęłam jego ręki, tamy puściły i zaczęłam płakać. Zdałam sobie sprawę z tego, że mogę już nigdy nie zobaczyć Pearl.

— Co znaczą te napisy? — zapytał Nixon. — I dlaczego ludzie je zdejmują?

— Góry stoją wyprostowane po wsze czasy znaczy, że nasze serca nie przestaną się modlić o powrót Pearl — odparłam. — Nie zabraknie drewna na opał, że się nie martwimy, bo otworzą się dla nas nowe możliwości. Jak długo będzie trzeba, że ufamy Bogu.

— To bardzo dobre teksty! — Nixon skinął głową. — Wreszcie zaczynam cośkolwiek rozumieć.

— Panie prezydencie — odezwały się głosy z tłumy — dlaczego nie ma z panem Pearl? Dlaczego nie przyjechała?

— No cóż — odparł z uśmiechem Nixon. — Mogę wam tylko powiedzieć, że bardzo chciała. Wierzcie mi, że zrobiła w tej sprawie wszystko, co tylko mogła! Naprawdę wszystko.

— Panie prezydencie, proszę, niech pan sprawi, żeby Pearl przyjechała do Chin — zaczęłam błagać Nixona. — Niech pan to zrobi dla Pearl i dla nas wszystkich.

— Prosimy, niech pan spróbuje, panie prezydencie — przyłączył się do moich próśb tłum.

— Spróbuję — obiecał nam Nixon, a my wyczuliśmy w jego głosie szczerść.

Wiedząc dokładnie, co może mnie czekać po odjeździe gości, wypowiedziałam swoje ostatnie słowa:

— Panie prezydencie, prosimy bardzo, żeby pan powtórzył Pearl, że jej przyjaciółka Wierzba bardzo za nią tęskni i że tęskni za nią całe miasto Jinjiang.

— Macie moje słowo. — Nixon zagryzł dolną wargę i złożył nam obietnicę.

Dosłownie w tej samej chwili, kiedy Nixon i jego ochroniarze odeszli, aresztowali mnie agenci bezpieczeństwa.

— Pani Mao upoważniła mnie, żebym się zajął tą sprawą — powiedział Awangard. — Twoje dni są policzone.

* * *

Postawiono mi cztery zarzuty. Pierwszy — obraza Pani Mao. Drugi — zdrada tajemnic państwowych. Trzeci — kalanie dobrego imienia Chin przez wypisywanie na drzwiach sloganów. I czwarty — najgorszy — że jestem „wtyczką” Pearl Buck, jej tajną agentką.

Nie czułam się pokonana — przeciwnie, rozkoszowałam się wspomnieniem spotkania z Nixonem. Wyobrażałam sobie, jak wraca do kraju i spotyka się z Pearl. Jak opowiada o swoim chińskim doświadczeniu. Pearl będzie zadowolona; powie: „Wierzba. Oczywiście znam ją. Była moją najlepszą przyjaciółką”.

* * *

Więzienie, nazywane przez osadzonych Oślim Zadem, znajdowało się w miejscu odosobnionym, skalistym i przez okrągły r^ok pokrytym śniegiem. Przed egzekucją więźniowie wykonywali najcięższe prace. Z uwagi na wiek zajmowałam się wyplataniem mat do owijania zwłok. Nie używano trumien, w ten sposób oszczędzano drewno. A ponieważ mat ciągle brakowało, kazano mi pracować na okrągło przez wiele godzin. Jeśli nie zrobiłam dziesięciu sztuk dziennie, nie dostawałam jedzenia. A że wykonanie takiej normy było niemożliwe, nieustannie głodowałam. Wydzielano też więźniom wodę do picia. Dzienna racja, pół kubka na głowę, stanowiła normę. Wody do mycia nie było.

Nie mam pojęcia, w jaki sposób Nixon dowiedział się o moim uwięzieniu. Pearl musiała się domagać, żeby sprawdził, co się ze mną dzieje. Wiedziała, jak okrutna potrafiła być Pani Mao, i musiała wyczuć, że znalazłam się w kłopotcie. Najpewniej przekonała Nixona, że nie należy ufać żadnym oficjalnym informacjom dotyczącym mojego bezpieczeństwa. Ludzie Nixona musieli się o mnie dopytywać i w ten sposób dowiedzieli się od Rewolucji o moim aresztowaniu. Domyślałam się, że premier Czou En-laj zawiadomił Mao o interwencji Nixona i uzyskał zgodę Przewodniczącego na wypuszczenie mnie z więzienia. Pani Mao mogła wprawdzie zignorować polecenie Czou En-laja, ale z pewnością nie zignorowałyby woli Mao. Zwłaszcza że Mao potrzebował sprzymierzeńca, by powstrzymać Rosję przed rozpoczęciem wojny z Chinami.

Po dziewięciu miesiącach więzienia byłam wolna.

ROZDZIAŁ 34

Poruszała się, jakby była słynną aktorką, a wszędzie za nią — kamery. Po sześćdziesiątce Pani Mao błyszczała jak megagwiazda. Miała na sobie idealnie wyprasowany zielony wojskowy mundur z dwiema miniaturowymi czerwonymi chorągiewkami w klapach. Włosy ukryła pod taką samą zieloną czapką. Stojąc pomiędzy mężem a Nixonem, uśmiechała się szeroko. Jej głowa skłaniała się w prawo i w lewo, kiedy rozdawała ukłony i uśmiechy. Na podstawie tego filmu dokumentalnego można by odnieść wrażenie, że to nie sam Mao, tylko jego żona zaprosiła Nixona do Chin. Kulminacją filmu był moment, w którym Pani Mao poprowadziła Amerykanów do wielkiego teatru narodowego, gdzie zaprezentowano gościom propagandowy balet zatytułowany Kobiety z rewolucyjnego oddziału. Tłum głośno skandował jej imię.

Przez następne cztery lata mieszkańcy Jinjiang byli zmuszani do oglądania tego filmu jako części kary zwanej „reformą duchową”. Miasto zostało całkowicie odcięte od świata zewnętrznego. Nie miałam zielonego pojęcia, że szykowały się zmiany.

W 1976 roku umarł premier Czou En-laj. Mówiło się, że ostatnie swoje dni spędził, błagając Przewodniczącego, żeby zakończył rewolucję kulturalną. Próbował przekonać Mao, że aby ratować gospodarkę, powinien ratować prestiż partii komunistycznej. Radził też, żeby swoim następcą mianował przebywającego od lat na wygnaniu byłego wicepremiera Teng Siao-pinga. Ale Przewodniczący go nie słuchał. Upierał się przy kontynuowaniu rewolucji. Nikt się nie spodziewał, że koniec samego Mao jest bliski. Z wyjątkiem jego żony, która uznała, że nadchodzi jej wielka szansa i że to ona obejmie władzę po mężu.

Jak wszyscy inni byłam zmuszana do uczestniczenia w wiecach samokrytyki. Miałam osiemdziesiąt sześć lat. Wraz z tłumem wykrzykiwałam różne slogany. Ale w duchu nie rozstawałam się z marzeniami. Nie pragnęłam długowieczności. Podróże w przeszłość — to był rodzaj życia, jaki wybrałam. Nie miałam pojęcia, że Pearl umarła po cichu niecały rok po tym, jak jej odmówiono wizy chińskiej.

* * *

Pewnego październikowego ranka usłyszeliśmy głos Cesarza Buraka, który chodził po mieście i wykrzykiwał: „Precz z Panią Mao i jej bandą!”.

Myśleliśmy, że zwariował.

Zastanawiające jednak było to, że nie pojawił się Awangard, żeby go aresztować.

— Pani Mao została obalona! — kontynuował Cesarz Burak. — Władzę przejął Teng Siao-ping! — Próbował przekonać ludzi, że nie zwariował, ale nikt mu nie chciał wierzyć.

Tydzień później przyszło z Pekinu oficjalne potwierdzenie tej wiadomości. To, co nam mówił Cesarz Burak, okazało się prawdą. Pani Mao i jej banda zostali aresztowani i przebywali w więzieniu. Wszystkie ich ofiary, nie wyłączając mieszkańców Jinjiang, zostały wypuszczone na wolność.

Awangarda wyrzucono ze stanowiska, jakby był sługusem Pani Mao. Nowe władze na jego miejsce mianowały moją córkę Rewolucję. Zaproponowano jej też natychmiastowe wstąpienie do partii komunistycznej.

Decyzja pochodziła z samej góry. W ten sposób partia próbowała wynagrodzić rodzinie stratę Dicka. Moja córka zgodziła się, zastrzegając jednak, że nie porzuci wiary chrześcijańskiej. Tata byłby dumny z wnuczki.

Całe to zamieszanie jednak stało się przyczyną nieoczekiwanej tragedii. Podczas uroczystości Cieśla Zhan się upił i dostał udaru. Doszło do tego akurat w chwili, kiedy się śmiał, i tak umarł z uśmiechem na zastygłej twarzy. Wnuki Zhana myślały, że dziadek bawi się z nimi, udając zmarłego. Cały czas szczypały go w nos. Kiedy przyjechał lekarz, było już za późno.

Pierwszym zadaniem Rewolucji jako nowego pierwszego sekretarza było urządzenie pogrzebu Cieśli Zhana. Uroczystości odbyły się w tym samym kościele, który pół wieku wcześniej zmarły budował dla Absaloma. Ostatnią wolą Cieśli Zhana było, by jego następcą na stanowisku pastora Kościoła chrześcijańskiego w Jinjiang został Cesarz Burak.

Siedziałam z tyłu, za ławkami dla rodziny, i obserwowałam dzieci, które szeroko otwartymi oczami chłonęły ceremonię, bo chociaż ich rodzice od lat byli członkami podziemnego Kościoła taty, to po raz pierwszy mogły otwarcie, jako rodzina chrześcijańska, uczestniczyć w takim obrządku. Tak samo po raz pierwszy od dziesiątków lat Kościół otworzył swoje podwoje dla wiernych. Ciekawscy przychodzili tłumnie, żeby tylko zajrzeć do środka. Wprawdzie straciliśmy pianino Carie, ale przetrwały jej pieśni, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Dzieci były zafascynowane widokiem nowoczesnego magnetofonu. Odtwarzaliśmy na nim świąteczne melodie, których nagrania Lili kupiła od jakiegoś turysty z Hongkongu. Cudowna łaska pozostała, jak zawsze, naszym ulubionym utworem.

Zamknęłam oczy, śpiewając razem z innymi. Czułam wokół siebie duchy Carie, Absaloma i Pearl. Uśmiechnęłam się na wspomnienie drewnianych belek, które powstawały na naszych oczach, i motyli, które wlatywały do kościoła podczas kazania Absaloma.

Niestety, Cesarz Burak nie miał daru krasomówczego, chociaż robił, co mógł, starając się naśladować tatę.

— Brak mi słów, żeby opisać moją radość z powodu tego, że mogę służyć Panu — zaczął. — A to, że czytam z Biblii przetłumaczonej na chiński przez ojca założyciela tego Kościoła, pana Absaloma Sydenstrickera, jest dla mnie wielkim zaszczytem.

* * *

Nowe władze starały się otworzyć Chiny na świat. Z dnia na dzień Jinjiang stał się ze względu na swoje związki z Pearl tematem numer jeden dla wszystkich mediów.

W 1981 roku władze przyznały fundusze na odnowienie rezydencji Pearl Buck, chociaż rodzina mieszkała w niej bardzo krótko. Po oryginalnym parterowym domu, położonym w

dolnej części miasta, w którym Pearl się wychowała, dawno nie było śladu. W latach siedemdziesiątych pojawiły się tam betonowe bloki w radzieckim stylu. Mimo że wielu się temu sprzeciwiało, Rewolucja zadbała o to, żeby nie zaginęła pamięć o Absalomie i Carie jako o założycielach gimnazjum dla dzieci i szpitala w Jinjiang.

Moje życie zmieniło się w zasadniczy sposób. Jako „żywa historia” zostałam otoczona przez władze szczególną opieką; korzystałam z najróżniejszych przywilejów, jakbym była co najmniej małą pandą. Przeniosłam się do domu opieki dla wysoko postawionych funkcjonariuszy partyjnych.

Miałam do dyspozycji lekarzy dwadzieścia cztery godziny na dobę. Żeby mi jeszcze dodatkowo dogodzić, sprowadzano specjalnie dla mnie z Ameryki książki Pearl Buck. Dostałam okulary i szkło powiększające, żebym mogła czytać. Szlochałam w trakcie lektury Łaskawej ziemi, Wygnania i Wojowniczego ducha. Każda strona jej prozy tchnęła miłością do Chin. Mogłam sobie wyobrazić frustrację i samotność Pearl, kiedy słowami jednej ze swoich książek dosłownie szlochała: Moje chińskie korzenie muszą umrzeć! Miała więcej pieniędzy, niż była w stanie wydać, ale jednego kupić nie mogła: choćby odrobiny litości Pani Mao.

— Mamo — powiedziała Rewolucja — mam w tej chwili taką pozycję w partii, że mogę spełnić twoje największe marzenie. Powiedz mi, czego byś chciała, a ja dołożę wszelkich starań, żeby tak się stało.

Nie miałam żadnego problemu z odpowiedzią.

— Chciałabym pojechać do Ameryki na grób Pearl. Rewolucja się uśmiechnęła.

— Wiedziałam, że to powiesz.

* * *

Moja córka odziedziczyła po dziadku zmysł praktyczny. I chociaż nie zależało jej na władzy, to była w pełni świadoma tego, jakie władza daje możliwości. Przedstawiła w zarysach propozycję dotyczącą mojej podróży do Ameryki w taki sposób, jakby ta podróż miała przynieść korzyść partii.

Składając podanie o paszport, bałam się odmowy. Jak każdy Chińczyk, rozumiałam, że zapewnienia władz o polityce otwartych drzwi wcale nie muszą znaczyć, że przeciętny obywatel może sobie swobodnie podróżować za granicę, szczególnie do Ameryki. Wspomnienie represji, jakie mnie spotkały za utrzymywanie kontaktów z cudzoziemcami, w dalszym ciągu mocno na mnie ciążyło.

Ale Rewolucja była dobrej myśli. Pisała listy do ważnych osobistości i odwiedzała urzędy, milicję i biuro paszportowe. Doskonale się czuła w roli szefa partii, którym przecież była.

— Podróż Wierzby Ye do Ameryki zbuduje most pomiędzy naszymi krajami — przekonywała. — Realizując nową politykę Teng Siao-pinga, Jinjiang stara się być

modelowym miastem. Wierzba Ye to lojalna obywatelka, której jedynym celem jest służenie własnemu krajowi. Jako szef lokalnej organizacji partyjnej sugeruję, żeby ten jej zapal jeszcze wykorzystać, zanim umrze.

* * *

Przed wyjazdem do Ameryki poszłam na grób Carie i wzięłam stamtąd torebkę ziemi, którą ulokowałam w walizce obok lekarstw. Mimo że cierpiałam tylko na starczą sztywność kości, to jednak lekarze się o mnie obawiali. Uważali, że nie powinnam tak daleko podróżować.

Ale ja czułam, że bez trudu sprostam wyzwaniu. Żyłam po to, żeby jeszcze raz przed śmiercią spotkać się z Pearl. Rewolucja obawiała się, że Amerykanie mogą mi odmówić wizy ze względu na wiek. I słusznie. Konsul zażądał dowodu, że wykupiłam ubezpieczenie zdrowotne. Nie rozumiałyśmy, co to jest „ubezpieczenie”, z niczym takim nie miałyśmy dotychczas do czynienia. Konsul zaproponował, żebym wykupiła okresową polisę, tylko na czas swojej podróży do Ameryki. Kiedy Rewolucja dowiedziała się, jaki jest przybliżony koszt takiego ubezpieczenia, przeżyła szok.

— Koszt trzymiesięcznej polisy przewyższa dziesięcioletnie zarobki przeciętnego Chińczyka!

Ale podobnie jak tata moja córka nie miała problemu z podejmowaniem ryzyka. Wzmogła wysiłki i poruszyła wszelkie możliwe sprężyny. Odnalazła dawnego towarzysza Dicka z celi więziennej, generała Zhu, który był nie tylko przewodniczącym Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, ale znał osobiście konsula amerykańskiego. Natychmiast dostałam wizę. Kiedy Rewolucja dopinała ostatnie szczegóły mojej podróży, ja — w asyście wnuczek — wybrałam się na moje ulubione wzgórza, tam, gdzie w dzieciństwie bawiłyśmy się z Pearl. Nogi mi drżały, ale byłam szczęśliwa.

Nie musiałam sobie wyobrażać, jak wygląda amerykański dom Pearl

— Rewolucja pokazała mi go na zdjęciach przysłanych przez Towarzystwo Przyjaźni Chińsko-Amerykańskiej. Piękny kompleks budynków położonych wśród zielonych wzgórz na tle błękitnego nieba. Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę to wszystko od środka. Wyobrażałam sobie pokoje urządzone stylowymi meblami i udekorowane dziełami sztuki zachodniej. Na pewno jest też biblioteka, jako że Pearl zawsze była wielbicielką książek, no i obowiązkowo ogród. Moja przyjaciółka odziedziczyła po matce miłość do natury. Ogród pełen roślin, których nazw nie znałam, ale bez wątpienia Piękny.

Gdzie spoczywają jej zwłoki? — zastanawiałam się. — Dorastając w Jinjiang, musiała znać ideę feng shui. Ale czy zastosowała ją do własnego miejsca spoczynku? Ostatecznie w Ameryce żyła tak samo długo jak w Chinach. Byłam ciekawa, jak wygląda jej grób. Jakie wybrała otoczenie? Czy ma kamień nagrobny? A jeśli tak, to czy jest coś na nim wyrze?

Zamierzałam po przyjeździe odprawić ceremonię poświęconą pamięci Pearl. Zapalę kadzidełka wykonane przez jej przyjaciół z Jinjiang. A potem rozsypię na jej grobie ziemię z grobu Carie. Marzyło mi się zjednoczenie duchowe matki i córki. Gdybym mogła osiągnąć chociaż tyle, byłabym naprawdę szczęśliwa.

ROZDZIAŁ 35

W Waszyngtonie zdenerwował się na mnie konsul chiński, młody przystojny mężczyzna w zachodnim garniturze. Specjalnie przygotowana ekipa telewizyjna miała dokumentować moją podróż, a ja się uparłam, że chcę podróżować sama.

Minęło kilka dni, zanim konsul zaakceptował moje warunki i kupił mi bilet na pociąg do Filadelfii. Zarezerwował mi też pokój w małym pensjonacie. Byłam podniecona i zdenerwowana. W pociągu nie mogłam usiedzieć na miejscu. Krajobraz za oknem wydawał mi się fascynujący. Wiosna w Ameryce miała silniejszy męski element jang niż południowe Chiny żeński in. Amerykańskie góry i drzewa kontrastowały z łagodnymi, porośniętymi bambusem wzgórzami i rozkołysanymi wierzbami Jinjiang. Gdybym miała namalować pejzaż, używając chińskiego pędzelka, to krajobraz amerykański malowałabym dużymi zamaszystymi pociągnięciami i plamami atramentu, a chiński cienką jak włos kreską, z wielką dbałością o każdy detal.

Ciągle wracałam myślami do wrażeń Pearl z jej pierwszej podróży do ojczyzny. Była wstrząśnięta odkryciem, że nie wszyscy mają czarne włosy. Fascynowali ją ludzie kolorowi. Nigdy nie brała pod uwagę, że nie jest Chinką— aż do tamtej chwili.

Zastanawiałam się nieraz, jakie to było dla niej przeżycie: wrócić do Ameryki i być wśród swoich. Z wyglądu — karnacji i koloru włosów była cudzoziemką, a pod skórą — stuprocentową Chinką. Myślałam o tym, jak się zmieniła w stosunku do tamtej Pearl, którą znałam, i jak wyglądała na starość.

Siedząca naprzeciwko mnie stara kobieta była drobniutka, miała jasną cerę i jasne włosy. Czy Pearl wyglądała na starość tak samo? Co musiała zmienić w swojej chińskiej osobowości, żeby się wtopić w społeczność amerykańską? Mogła zmienić ton głosu — to jasne, ale co z upodobaniami i poglądami, które się kształtowały w Chinach, kiedy była dzieckiem, a potem nastolatką i wreszcie osobą dorosłą? Powiedziała kiedyś, że czuje się bogatsza — jakby żyła w dwóch światach. Spodobało mi się to i bardzo jej tego zazdrościłam.

* * *

Kiedy tylko się zainstalowałam w pensjonacie, natychmiast zadzwonił konsul chiński. Chciał wiedzieć, czy wszystko jest w porządku. zaproponował, żebym odpoczęła i nazajutrz rano odwiedziła dom Pearl Buck. Podziękowałam mu i powiedziałam, że nie mogę tak długo czekać. Poradził mi wobec tego, żebym zostawiła bagaż na miejscu. W rozmowie telefonicznej przyznał, że sam jest wielkim fanem Pearl Buck, i stwierdził, że Pearl przyniosła zaszczyt chińskiemu ludowi. Ubolewał też nad tym, że Pani Mao użyła swoich wpływów, by uniemożliwić Pearl uzyskanie chińskiej wizy.

— Pani Mao to wściekły pies — zakończył.

Z amerykańskich książek i gazet dowiedział się, że Pearl miała na sobie przed śmiercią kolorową haftowaną chińską suknię.

— Podobno całymi tygodniami siedziała w fotelu, zwrócona na wschód, i wyglądała przez okno — dodał. — Ciekawe, czy to, na co patrzyła, jest tam w dalszym ciągu? I co to był za obraz... ten ostatni, który oglądała?

Co myślała? To też chciałam wiedzieć. Czy były to te same myśli co w czasach dzieciństwa? Czy miałam w nich swoje miejsce? Przez kilkadziesiąt lat, aby przeżyć, uciekałam we wspomnienia. Często wspominałam sprzedawcę prażonej kukurydzy i nas dwie — Pearl dmie w miechy, ja obracam lufę. Zamykam oczy i widzę, jakby to było wczoraj, tamten obrazek sprzed lat: mężczyzna naciąga na lufę worek w brudnym kolorze i dwie małe dziewczynki zatykające uszy. Wielki wybuch był zawsze w moich wspomnieniach realny i głośny. Niemal czułam zapach przepysznej prażonej kukurydzy i widziałam uśmiech Pearl, kiedy napychałyśmy sobie nią buzie.

* * *

Po raz pierwszy weszłam do domu Pearl Buck późnym popołudniem. Stałam w drzwiach, rozglądając się po wnętrzu. Pokój był dokładnie taki, jak go sobie wyobrażałam. Powitały mnie przyjaźnie nastawione białe kobiety. Robiły wrażenie przyzwyczajonych do gości niemówiących po angielsku. Doradziły mi, żebym dołączyła do ostatniej tego dnia grupy zwiedzającej dom. Na początek zaprowadzono mnie do miejsca, z którego roztaczał się „chiński widok”.

Wstrzymałam oddech ze strachu, że zniknie.

Przestałam słyszeć to, co mówiła przewodniczka. Jej głos wydawał mi się jakiś dziwnie odległy. Byłam w szoku. Po drugiej stronie szyby leżało Jinjiang. Jakbym się znalazła w jednym ze swoich snów.

Jako pierwszy rzucił mi się w oczy staw, który niby klejnot tkwił pośród łagodnych wzgórz. Po błękitnym niebie żeglowały białe obłoki, a koło stawu rosły orientalne klony jak gigantyczne brązowe grzyby. Dokoła snuły się kaczki mandarynki, a ich pisklęta pluskały się w wodzie i dreptały za matkami.

Podobnie jak Carie, która pośrodku Jinjiang stworzyła amerykański ogród, Pearl wyczarowała chiński ogród wokół swojego amerykańskiego domu. Pamiętam zmagania Carie walczącej o wyhodowanie amerykańskich róż i krzewów dereniu. Robiła wszystko, żeby ułatwić tym roślinom zaadaptowanie się do południowochińskiego klimatu, jednocześnie zwalczając grzyby i różnego rodzaju choroby roślin. Róże wypuszczały pąki, które się nigdy nie rozwijały. Carie używała mydlin i octu do zwalczania pasożytów, a także przygotowywała kompost z ziemi i trocin. A kiedy w końcu róże zakwitły, urządziła w ogrodzie pokaz.

Do czego posunęła się Pearl, by żyć wśród chińskich wspomnień? Ślady jej wysiłków były dosłownie wszędzie. Układ kamieni i aranżacja roślin — wszystko to przypominało klasyczne chińskie malarstwo. Wyobrażałam sobie, jak uczyła swoich ogrodników chińskiej estetyki. Uśmiechnęłam się na myśl o tym, że mąciła im w głowach.

Grupa udała się do cieplarni pełnej drzew kameliowych. Mimo że cieplarnia była obszerna, kamelie rosły tam stłoczone.

Przypominały szkółkę. Przewodniczka powiedziała, że Pearl Buck usiłowała doprowadzić do tego, żeby kamelie kwitły w środku pensylwańskiej zimy. Upierała się, że to jest możliwe, ponieważ widziała kamelie kwitnące podczas chińskich zim.

To prawda, kamelie doskonale sobie radziły zimą w południowych Chinach. Ich obsypane kwiatami gałęzie widać było zarówno na zboczach wzgórz, jak i na ulicach miast. Chińskie rodziny lubiły ozdabiać swoje salony ornamentami w kształcie kwiatu kamelii. Kamelie są najpopularniejszymi motywami wśród chińskich artystów.

— Ogrodnicy radzili, żeby przekwitłe kamelie zastępować amerykańskimi zimowymi roślinami, ale Pearl odmówiła — ciągnęła przewodniczka. — Jej zależało na chińskich kameliach, one ją inspirowały do pisania.

Dowiedziałam się też, że Pearl bezskutecznie próbowała wyhodować chińskie drzewa herbaciane, lotos i lilie wodne. Kto rozumiał, że był to jej sposób na powrót w rodzinne chińskie strony?

Kamelie Pearl były teraz dorosłymi drzewami. W cieplarni rosło ich osiemnaście — stłoczonych, w odległości zaledwie pół metra jedna od drugiej, podczas gdy właściwa odległość powinna wynosić trzy metry. Brakowało im miejsca do prawidłowego rozwoju. Ten widok mnie jednak rozczulił, widziałam, jak rozpaczliwie moja przyjaciółka pragnęła kamelii w swoim otoczeniu. Była w nich zakochana jak rodowita Chinka; chciała mieć każdy ich rodzaj i kolor i dlatego wypełniła kameliami całą cieplarnię. Sądząc po grubości pni, drzewa musiały mieć jakieś dwadzieścia lat. Wyobrażałam sobie, jak Pearl podlewa je co rano, jak je pielęgnuje, jak spulchnia im ziemię i podsypuje nawóz sztuczny. Najlepiej lubiła robić to rękami. Jej ubrudzone ziemią palce przypominały palce chińskiej wieśniaczki.

* * *

Podczas zwiedzania mogłam się też przekonać, że Pearl ciągle przemebłowywała swój dom. Żeby stworzyć kuchnię w chińskim stylu, kazała zwalić ściany i poprzestawiać słupy i belki. Obstałowała również duży drewniany stół i długie ławy do kompletu.

— Ta kuchnia powstała na miejscu czterech sypialni — wyjaśniła przewodniczka, pokazując nam, gdzie kiedyś były ściany. — Pearl to wszystko pozmieniała, bo chciała mieć przestronną kuchnię. — Kiedy była dzieckiem, kuchnia stanowiła miejsce jej zabaw. To tam słuchała różnych opowieści Wang Amy i innych służących. To tam bawiłyśmy się w chowanego.

Byłam zachwycona drzwiami. Wryto na nich chińskie znaki, które układały się w napis „Bezcenny Klejnot” — jak brzmiał chiński odpowiednik jej imienia. Nie widziałam dzieł amerykańskiego rzemiosła ani sztuki. Nie widziałam też wizerunków Jezusa Chrystusa. Zamiast tego w całym domu królowała sztuka chińska. Piękne dywany w kolorze indygo, chińskie szklane butle z wymalowanymi na nich ornamentami chmur symbolizującymi

szczęście. Na ścianach wisiało pełno chińskich obrazków malowanych piórkiem i tuszem, a także dzieł chińskiej kaligrafii. Pod lotosem o pojedynczej łodydze zauważyłam wers z chińskiego klasycznego poematu: Powstała z błota, pozostaje czysta i szlachetna. Przewodniczka wskazała na prowadzący do wiejskiego domu zadaszony korytarz i wyjaśniła:

— Pearl powiedziała robotnikom, że chińska Cesarzowa Wdowa miała w Pałacu Letnim zadaszony korytarz.

Zastanawiałam się, co czuła moja przyjaciółka, kiedy po powrocie prezydenta Nixona z Chin dostała dar w postaci kompletu chińskich budek lęgowych dla ptaków. Musiała odczuwać jednocześnie radość i smutek. Czy ten prezent napawał ją nadzieją? Czy ciągle jeszcze wierzyła, że pewnego dnia wróci do kraju swojego dzieciństwa? Czy może uznała, że już nigdy nie będzie miała po temu okazji?

Mój wzrok spoczął na półce z książkami Pearl. Była wśród nich powieść Dickensa, którą moja przyjaciółka miała pod pachą, kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy. Gdyby nie tabliczka z napisem „Proszę nie dotykać”, wzięłabym tę książkę z półki i okryła pocałunkami.

* * *

W sypialni na stole zauważyłam przybory do szycia Pearl. Ten widok wywarł na mnie tak wielkie wrażenie, że natychmiast cofnęłam się w czasie.

„Ziemia jest przygotowana, a ty nie siejesz!” — usłyszałam, jak Absalom wrzeszczy na Carie. Chciał, żeby mu pomogła w nawracaniu ludzi, kiedy przychodzili jej dziękować za wyleczenie dzieci zachodnimi lekami. Nikt nie słuchał Absaloma, wszyscy uważali go za wariata. A on miał pretensję do Carie i Pearl, że się za mało starają. „Chrześcijanie to nie Chrystus!” — powtarzał bez końca. Szycie było sposobem Carie na ucieczkę od Absaloma. Szyła w milczeniu, podczas gdy on szalał.

Mimo że publicznie Pearl zawsze ojca broniła, to mnie powiedziała, że niepowodzenia Absaloma były w pełni przez niego zasłużone. Nie mogła znieść smutku matki, szczególnie kiedy widziała, jak jej łzy zraszają tkaninę, którą szyla.

— Wady Absaloma są zbyt wielkie, by mógł je sam przezwyciężyć — powiedziała Pearl. — A matka i ja boimy się mu pomóc.

ROZDZIAŁ 36

Gdyby nie ciężka torba, którą dźwigałam, nie uwierzyłabym, że chodzę po amerykańskiej ziemi. Był wczesny wieczór, zwiedzanie się skończyło, ludzie rozeszli się do domów. Powietrze zrobiło się rześkie, niebo pociemniało. Drzewa i ziemia zlały się w jedną szarość jak cienie. Nie miałam wątpliwości, że Pearl kupiła ten dom i tę ziemię, bo to miejsce przypominało jej Jinjiang. To były jej Chiny, z którymi się nie rozstawała do samego końca.

Jak wiele razy przechodziła ścieżką, na której teraz stałam?

Zapadła niemal całkowita ciemność, a ja dopiero opuszczałam dom Pearl. Postanowiłam jeszcze poszukać jej grobu, ale nie widziałam już prawie nic. Po ledwie widocznej ścieżce poruszałam się jak duch. Boczna droga zaprowadziła mnie do pensjonatu, w którym się zatrzymałam.

Właścicielka, kobieta w średnim wieku, zapytała, czy miałam udany dzień.

— Niestety, nie trafiłam na grób Pearl — odparłam.

— Musiała pani koło niego przechodzić, łatwo go przeoczyć.

— Nie było żadnego znaku, chyba że i znak przeoczyłam. — Po przyjeździe do Stanów zorientowałam się, że Amerykanie są dobrzy w oznakowywaniu dróg.

— Tak chciała Pearl Buck. — Kobieta wzięła klucze i zaprowadziła mnie do mojego pokoju. — Czy zamówić pani na rano taksówkę? O której ma pani pociąg albo samolot?

— Nie wyjadę, dopóki nie zobaczę grobu Pearl — odpowiedziałam. W oczach kobiety dostrzegłam pytanie.

— Mam coś do załatwienia na tym grobie — próbowałam się tłumaczyć w nadziei, że zrozumie mój angielski.

— Co takiego ma pani do załatwienia? — W jej głosie wyczułam ostrożność, a może nawet pewną podejrzliwość.

Otworzyłam plecak i wyjęłam kadzidelko i torbę z ziemią. Zrobiłam taki ruch, jakbym tę ziemię rozsypywała, a następnie złożyłam ręce na piersi.

Odniosłam wrażenie, że nie rozumie, o co mi chodzi, ale powiedziała:

— Zaraz, naszkicuję pani mapkę.

* * *

Długo nie mogłam zasnąć, czekając na świt. Wstałam, kiedy tylko się przejaśniło. Szłam bardzo uważnie, według wskazówek mapki. Z głównej drogi skręciłam w niewielką ścieżkę. Słońce rysowało kontury gór i drzew, powlekając liście warstwą złota. Widok był nowy, a mimo to miałam poczucie, że już kiedyś tu byłam. Słyszałam odgłos, jaki wydawały moje buty na piasku. Po chwili doszedł do tego szmer ciekącej wody. Czyżby to wyobraźnia

platała mi figle dlatego, że Jinjiang słynęło ze strumieni? Nie sądziłam, że zatęsknię za domem, jeszcze nie teraz. Ale nie, ta woda to nie było złudzenie. Oto przede mną, u moich stóp, płynął strumyk.

Postanowiłam go obejrzeć, a potem zająć się poszukiwaniem grobu.

Na powierzchni wody igrało słońce. Ruszyłam dróżką biegnącą wzdłuż strumyka i skręcającą między wzgórz. Po drugiej stronie strumienia rosły wielkie sosny.

Przedemną roztaczał się widok na bambusowy zagajnik — ten sam rodzaj złocistych bambusów, jakie mieliśmy w Jinjiang.

I wtedy, ukryty wśród bambusów, zobaczyłam jej grób. Opadłam z sił; osunęłam się na kolana.

Na grobie nie było żadnych angielskich napisów, tylko trzy chińskie znaki wyryte w kamieniu.

— Pearl Sydenstricker.

Do oczu napłynęły mi łzy szczęścia i tym razem nie próbowałam ich powstrzymać. Zrozumiałam intencje Pearl. Jej chińskie korzenie nie obumarły. Ostatnie myśli mojej przyjaciółki podążały ku Chinom. Zabrała ze sobą Chiny na tamten świat. Nie potrafiła się pozbyć tej miłości — według jej własnych słów — „absolutnej zarówno wwyż, jak i w głęb”. Człowiek Zachodu nie zrozumiałby znaczenia tych znaków, ale Pearl o to nie dbała. Nic dziwnego, że według właścicielki pensjonatu łatwo było przegapić ten grób.

Miałam takie uczucie, jakby mnie Pearl pozdrawiała. Niemal słyszałam jej głos: „Jaką miałaś podróż?”.

Te trzy chińskie znaki stanowiły jej podpis, który dostała od swojego nauczyciela. Nauczyciela chińskiego, pana Gong. Kiedyś, gdy byłyśmy młode, Pearl wytłumaczyła mi znaczenie swojego nazwiska. Pierwszy znak wymawia się Sy jak w Sydenstricker. Z wielu podobnie brzmiących znaków pan Gong wybrał „pałac z wielkim dachem” i — pod spodem — bawiące się „dziecko”.

— Moje nazwisko po chińsku znaczy „kochana laleczka w pałacu”. — Wyjaśniła mi to z dumą Pearl. — Podoba ci się?

— Podoba mi się. — Pamiętam, że tak jej odpowiedziałam, chociaż nie umiałam czytać. Usiłowałam to ukryć, badając kształt pierwszego znaku

— Popatrz — powiedziałam. — To nie jest zwykły pałac. To jest znak pieniędzy.

— To nie są pieniądze — roześmiała się moja przyjaciółka. — To kształt oznaczający ludzi.

— Czwooro pod tym dachem!

— Czwooro robotników. Mój ojciec powiedział, że wszyscy jesteśmy robotnikami bożymi.

— Dziecko ma duży brzuch! — wykrzyknęłam.

— Bo lubi jeść! — roześmiała się Pearl.

Drugi chiński znak przedstawiał ostrygę, ale w kombinacji z trzecim znakiem zmieniał znaczenie na perłę.

Moja przyjaciółka celowo wybrała sobie miejsce ostatniego spoczynku obok strumienia. Grób był zwrócony na wschód, co świadczyło o tym, że przestrzegano zasad feng shui. Ogród, w którym znajdował się grób, otaczały sosny i cyprysy, tworząc naturalny mur. Poza bambusami rosły tu też klony, krzewy zimozielone i kwiaty. Rozsiane wzdłuż strumienia dzikie lilie cieszyły wzrok. W poprzek strumienia leżało na oko stare, spróchniałe, puste w środku drzewo, którego pień miał ponad pół metra średnicy. Ku mojemu zdumieniu stwierdziłam, że korona drzewa jest żywa, bujna i zielona. Ze środka spróchniałego pnia wyrastała zdrowa, młoda gałąź. Pearl musiała lubić to drzewo. Przypominało fragment pewnego chińskiego poematu, który zaczynał się od słów: Wiosna pokazuje swoją siłę w spróchniałym drewnie i umierających drzewach.

Dotknęłam zimnego kamienia i przytuliłam do niego policzek.

Droga Pearl,

skoro nie mogłaś przyjechać do Chin, przywiozłam Chiny do Ciebie.

Ale nie o takim spotkaniu marzyłam tyle czasu, chociaż cieszę się, że w ogóle do niego doszło. Ponieważ pamięć mnie już zawodzi, a nie chciałabym niczego zapomnieć, napisałam sześć notatek, które postanowiłam spalić wraz z kadzidłem na Twoim grobie.

Pierwsza notatka dotyczy końca Pani Mao. Kiedy odmawiała Ci wizy, była pewna swojej władzy, przekonana, że będzie rządziła Chinami po swoim mężu. Ale nie przetrwała. Po śmierci Mao została aresztowana i skazana na śmierć. Stało się to niecałe cztery lata po wizycie Nixona.

Druga notatka dotyczy grobu Twojej matki, który podczas rewolucji kulturalnej o mało nie został zniszczony przez gangi młodocianych bojówek rewolucyjnych. Na szczęście Lili usunęła kamień nagrobny i oszukała ich w ten sposób. Innymi słowy to, co zniszczyła Czerwona Gwardia, nie było grobem Twojej matki. Obecnie Jinjiang uhonorował Carie. Została oficjalnie uznana za założycielkę gimnazjum w naszym mieście, a jej pamięć jest czczona podczas każdego Święta Wiosny.

Trzecia notatka dotyczy Ciebie. W ostatniej siedzibie Carie została urządzona rezydencja Pearl Buck. Już słyszę, jak mówisz: „Ale to nie był mój dom!”. To prawda, lecz ważne jest, żeby rezydencja nosząca Twoje imię dobrze się prezentowała. Powinnaś rozumieć, że dla Chińczyków miejsce, w którym mieszka Twój duch, musi być świątynią. Twoje zdjęcia, listy i książki stanowią tam stałą ekspozycję. Jednakże nie jestem zadowolona z wystawienia

Twojego pisma, ponieważ kreski nie były Twoje. Twoje pismo zostało wyretuszowane przez jednego z profesorów Akademii Sztuki i Kaligrafii w Pekinie. Był to element przemiany, jakiej zostałaś poddana w celu obwołania Cię boginią, tak by ludzie mogli oddawać Ci boską cześć. Nie próbowałam z tym walczyć, bo uznałam, że lepsze to niż nazywanie Cię amerykańską imperialistką kulturalną.

Czwarta notatka dotyczy ludzi, którzy Cię znali i którzy do końca życia myśleli o tym, jak Ci się powodzi w Ameryce. Chciałabym zacząć od Dicka, ponieważ on znał Cię dobrze, a miał mniej szczęścia. Był zbyt blisko Mao i umarł straszliwą śmiercią. Proszę Cię, wybacź mi, że nie pisałam Ci o nim więcej. Dick wiedział, że Xu Zhimo Cię kochał. Bardzo chciał osobiście Ci pogratulować, kiedy się dowiedział, że dostałaś Nagrodę Nobla. Ale nie wolno nam było wysłać telegramów do Ameryki. Dick powiedział, że Xu Zhimo byłby z Ciebie bardzo dumny. Tańczyłby na głowie. Pewnie się ucieszysz, kiedy Ci powiem, że wiersze Xu Zhimo są w Chinach bardzo popularne. Młodzi ludzie podziwiają go jako poetę, który przemawia do ich pokolenia. Gazety w dalszym ciągu publikują historie jego romansów, jakby to było wczoraj, i oczywiście dalej mijają się z prawdą.

Tata zarządzał kościołem aż do śmierci. Stał się walczącym aniołem jak Absalom, tyle że on prowadził walkę partyzancką. Jestem przekonana, że tęskniłaś za Cieślą Zhanem i za Lili. Wiedziałaś, że Cieśla Zhan przyjął chrześcijaństwo z rąk Absaloma, ale mogłaś nie wiedzieć, że po objęciu władzy przez Mao przystał do komunistów. Później wrócił na łono Kościoła i pracował dla taty. Nie sądzę, żeby Amerykanie potrafili coś takiego zrozumieć, ale Ty byś zrozumiała. Żyłaś w Chinach i wiedziałaś, jak sprawy potrafiły wyglądać.

Lili tak bardzo za Tobą tęskniła, że nigdy nie przestała o Tobie mówić. Jest rekordzistką długowieczności w naszym mieście i ma teraz dziewięćdziesiąt kilka lat. Jej trzej synowie odziedziczyli zawód po ojcu. Szkoda, że nie możesz zobaczyć, jak pięknie odbudowali kościół Absaloma, który nazywa się teraz Kościołem chrześcijańskim w Jinjiang. Lili dalej walczy z Awangardem, synem żebraczki Sujing, tym, który miał kiedyś na imię Konfucjusz. Tych dwoje to matka i syn, których kiedyś, wiele lat temu, znalazłaś w swoim ogrodzie i przygarnęłaś. Syn zdradził wszystkich i przeszedł na stronę Pani Mao. Sujing chciała go wydziedziczyć, ale tata jej wytłumaczył, żeby mu lepiej wybaczyła, bo nie pójdzie do nieba.

Nie znasz mojej córki Rewolucji, ale ona wie o Tobie wszystko. Jest w tej chwili pierwszym sekretarzem KPCh w Jinjiang i stoi na czele Funduszu Stypendialnego Pearl Buck i Xu Zhimo. Urodziła córkę i adoptowała dwie dziewczynki swojego męża z pierwszego małżeństwa. Wszystkie moje wnuczki mają na drugie imię Perła. Radosna Perła, Jasna Perła, Lotna Perła.

Pamiętasz watażkę Cesarza Buraka? Został zagorzałym chrześcijaninem i jest obecnie pastorem w naszym kościele. Byłabyś w szoku, gdybyś zobaczyła, jak Cesarz Burak, idąc w ślady Twojego ojca, obsesyjnie nawraca ludzi. Usiłuje ich ratować zupełnie tak samo, jak Absalom uratował jego. Cesarz Burak zapamiętał Ciebie jako małą psotną dziewczynkę z włosami jak słoma. Ciągłe opowiada ludziom, jak to wyprowadziłaś go w pole z tym wiadrzem atramentu. Wydawnictwo Ludowe zaproponowało mu wydanie komiksu dla dzieci opartego na tej historii.

Moja piąta notatka dotyczy ziemi, którą tu przywiozłam. Jest to ziemia z grobu Twojej matki. Rozsypię ją na Twoim grobie. W zamian, jeśli mogę, wykopię trochę ziemi z Twojego grobu, bardzo niewiele, tyle tylko, żeby nappełnić tę samą torebkę, i zawiozę ją na grób Carie. Zaraz po powrocie zmieszam te dwie ziemie. Jestem szczęśliwa, że mogę uczestniczyć w połączeniu waszych duchów.

Ostatnia notatka dotyczy mojego własnego życzenia. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to zbiorę trochę nasion z Twoich drzew. Nie mam pojęcia, jak one się nazywają, wiem tylko, że są amerykańskie. Sądząc z kształtu ich owoców, muszą to być drzewa kwitnące. Są dla mnie ważne, bo pochodzą z miejsca Twojego wiecznego spoczynku. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że sama je sadziłaś. Z pewnością tak było. Rozumiałaś, że duchy jednoczą się za sprawą przyrody. Słyszę Twój głos w strumieniu, w sosnach, w klonach, w bambusach, w śpiewie ptaków i brzęczeniu pszczół. Zasadzę te drzewa w miejscu, w którym sama spocznę, gdy przyjdzie mój czas. Wtedy na zawsze będziemy razem. Przywiozłam ze sobą Twój ulubiony poemat z czasów dynastii Tang Melodia Posaman. „Rzekę Jangcy" należałoby w nim zastąpić „Oceanem Spokojnym ", ale zostawiam słowa bez zmian. Wiem, że zawsze wolałaś oryginały.

Mieszkam u źródeł rzeki Jangcy,

A ty gdzieś u jej ujścia,

Pijemy z jednego strumienia, jesteś, czy cię nie ma.

Czyż rzeka zatrzymać się może?

Czy kochać nie przestanę?

Niech nasze serca biją razem

Dniem, nocą, w wieczór, ranek.

Ta chwila oznacza dla mnie radość, wdzięczność i poczucie pokoju.

Dziękuję Bogu za to, że miałam szczęście

Cię poznać.

Strumień śpiewa radosną piosenkę. Wiatr szepcze w drżących liściach, jakbyśmy na starość ze sobą rozmawiały. Powietrze jest czyste, a słońce gorące. Znów widzę Ciebie, jak biegiesz do mnie z twarzą opromienioną słońcem. W swojej kwiecistej chińskiej sukni koloru indygo i z falującymi złotymi włosami wyglądasz jak skaczący obłok.

— Pospiesz się, Wierzbo — słyszę twój głos — przyszedł człowiek od prażonej kukurydzy!

OD AUTORKI

Kazano mi w Chinach potępić Pearl Buck. Był rok 1971. Jako nastolatka uczęszczałam do 51. Gimnazjum Szanghajskiego. Aby zyskać międzynarodowe poparcie dla odmowy wizy wjazdowej do Chin dla Pearl Buck (miała towarzyszyć prezydentowi Nixonowi podczas jego wizyty), Pani Mao zorganizowała ogólnonarodową kampanię mającą na celu napiętnowanie Buck jako „amerykańskiej imperialistki kulturalnej”.

Zastosowałam się do tego polecenia, nie próbując nawet kwestionować wiarygodności słów Pani Mao. W tym czasie podlegałam niezwykle intensywnemu praniu mózgu, ale pamiętam, że mimo to nie potrafiłam sformułować oskarżeń. Żałowałam, że nie miałam szansy przeczytać Łaskawej ziemi. Powiedziano nam, że książka ta jest zbyt „toksyczna”, że samo jej tłumaczenie byłoby niebezpieczne. Kazano mi przepisywać z gazet zdania: „Pearl Buck obraża chińskich chłopów, a tym samym Chiny”.

„Ona nas nienawidzi, a zatem jest naszym wrogiem”. Byłam dumna, że mogę bronić mojego kraju i mojego ludu.

Z nazwiskiem Pearl Buck zetknęłam się następnie dopiero, kiedy wyemigrowałam do Ameryki. Był rok 1996, a ja miałam odczyt w księgarni w Chicago z okazji opublikowania moich pamiętników zatytułowanych Czerwona azalia. Po odczycie podeszła do mnie jakaś pani i spytała, czy znałam Pearl Buck. Ale zanim zdążyłam jej odpowiedzieć, powiedziała — bardzo emocjonalnie i ku mojemu zdumieniu — że Buck nauczyła ją kochać chiński lud. Włożyła mi do ręki książkę w broszurowym wydaniu i powiedziała, że jest to prezent. Była to Łaskawa ziemia.

Skończyłam lekturę Łaskawej ziemi w samolocie z Chicago do Los Angeles. Nie wytrzymałam i zaczęłam szlochać. Nie mogłam się opanować, ponieważ pamiętałam, jak potępiałam autorkę książki. Przypomniało mi się, jak Pani Mao przekonała cały naród, że należy nienawidzić Pearl Buck. Jak bardzo się myliliśmy! Nigdy nie spotkałam żadnego autora, łącznie z najbardziej cenionymi chińskimi pisarzami, który by pisał o chińskich chłopach z takim podziwem, miłością i humanizmem.

Dokładnie w tym momencie została poczęta Perła Chin.

Zabierając się do opowiedzenia historii Pearl Buck, stanęłam wobec wielu wyzwań. Pragnęłam pokazać całe życie Pearl także z chińskiej perspektywy. Istnieje oczywiście wiele angielskich źródeł poświęconych jej osobie, ale chciałam ją widzieć taką, jaką widzieli ją moi ziomkowie. W tym celu postanowiłam przedstawić życie Pearl poprzez jej relacje z prawdziwymi chińskimi przyjaciółmi. Jako powieściopisarka wiedziałam, że najlepiej będzie opisać historię pewnej przyjaźni na przestrzeni wielu lat. Czuję nawet, że taka przyjaźń rzeczywiście istniała. Chociaż, o ile wiem — mimo że Pearl miała wielu chińskich przyjaciół — nie przetrwała żadna udokumentowana relacja „przyjaźni na całe życie”.

Wykorzystując swój status powieściopisarki, zebrałam przyjaciół Pearl z różnych okresów jej życia, co mi pomogło stworzyć postać Wierzby. Z szacunku dla prywatności żyjących rodzin tych ludzi i dla ochrony ich reputacji w Chinach, gdzie w dalszym ciągu moje

książki są zakazane, powstrzymam się przed ujawnieniem ich nazwisk. Pozostałe dwa przypadki, w których pozwoliłam 'sobie odstąpić od historycznej prawdy, to daty — śmierci ojca Pearl Buck Absaloma Sydenstrickera (1931) i incydentu nankińskiego, który miał miejsce o wiele lat wcześniej niż w książce. Na oba te zabiegi pozwoliłam sobie dla dobra książki.

Chciałabym także wyjaśnić, że Pearl i Lossing Buck byli małżeństwem przez osiemnaście lat — od 1917 do 1935 roku — i że powód ich rozvodu nie był ogólnie znany. Lossing Buck pełnił w Chinach misję rolniczą od 1915 do 1944 roku i założył pierwszą szkołę uprawy roli, do dziś wysoko cenioną w moim kraju.